

DAWN BARKER

pęk
nięte
odbicie

Prószyński i S-ka

DAWN BARKER

pek
nięte
odbicie

Przełożyła
Anna Klosiewicz

Prószyński i S-ka

Willowi – za to, że nigdy nie zwątpił

PROLOG

Leży nieruchomo. Pokój jest zupełnie pusty, jeśli nie liczyć metalowego łóżka i plastikowego krzesła w musztardowym kolorze. Szywna pościel i szorstki niebieski koc drapią skórę, zbyt twarda poduszka z pianki pełna jest wgłębień pozostawionych przez ludzi, którzy leżeli tu przed nią. Kiedy przekręca się na bok, żeby złagodzić ból w biodrze, materac ugina się pod nią z jękiem. Przez brudne okno po prawej widzi pusty wybetonowany dziedziniec z popękana ceramiczną donicą, w której pośród stosu niedopałków wyrasta rachityczna roślina. Zapada zmrok, zerka więc na lewą rękę, ale na nadgarstku brakuje złotego zegarka, pamiątki z okazji rocznicy ślubu. Przez chwilę wpatruje się w za luźną obrączkę, a potem instynktownie zaciska dłoń w pięść. Nieobcięte paznokcie wbijają się w ciało. Nikt jej nie powiedział, dlaczego leży sama w tym pustym pokoju.

A ona boi się spytać.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

TEGO DNIA
PONIEDZIAŁEK, 14 WRZEŚNIA 2009 ROKU
8:40

Tony pospieszenie przeciął podziemny parking. Jego kroki odbiły się echem od betonowych ścian. Niecierpliwie nacisnął guzik ostatniego piętra, a kiedy drzwi windy wreszcie się zamknęły, popatrzył na zegarek. Nie znośił się spóźniać, ale dzisiaj nic nie mógł na to poradzić. Kiedy winda ruszyła, żołądek podszedł mu do gardła, więc ledwie drzwi zaczęły się otwierać, przycisnął się przez szczelinę i czym prędzej wpadł do biura.

– Dzień dobry, Tony – przywitała go Julie z recepcji.

– Dzień dobry. Już zaczęli?

– Nie, czekają na ciebie.

– Super, dzięki – rzucił przez ramię, ruszając w głąb wyłożonego wykładziną korytarza.

Przez szklane ściany sali konferencyjnej widział już ludzi ze swojego zespołu i klientów zajętych pogawędką przy ciastkach i croissantach. Odetchnął głęboko, a potem pchnął drzwi.

– Przepraszam – powiedział z uśmiechem. – Straszne korki.

Wśród zebranych rozległ się pomruk zrozumienia.

Tony zdjął marynarkę i odwiesił ją na oparcie krytego czarną skórą krzesła u szczytu stołu. Kiedy siadał, zauważył na koszuli zagniecenia pomiędzy guzikami, które przeoczył rano podczas prasowania. Wygładził dłonią materiał i wcisnął go mocniej za pasek spodni, a następnie sięgnął po stojący na stole dzbanek, żeby nalać sobie kawy. Pozostali nie przerywali pogawędkę, odetchnął więc kilka razy głęboko, żeby się uspokoić. Próbował przekonać samego siebie, że denerwuje się jedynie z powodu prezentacji, wiedział jednak, że prawdziwa przyczyna jest inna.

Danielle, jedna z copy witek, podesunęła mu mleko i cukier.

– Wysypiasz się w ogóle?

– Niezbyt... – Uśmiechnął się, a potem wskazał na swoje oczy. – Nie widać?

Danielle się rozpromieniła.

– Już nie mogę się doczekać – powiedziała, kładąc dłonie na swoim ciężowym brzuchu.

– Na pewno warto. W końcu razie wszyscy takmi ciągle powtarzają.

Tony otworzył torbę, ale zanim zdążył wyjąć laptop, rozdzwoniła się jego komórka. Westchnął, wyrzucając sobie w duchu, że jej nie wyłączył, po czym odłożył torbę na stół i wyjął z kieszeni telefon, żeby zerknąć na wyświetlacz. Mama. Aż jęknął. Dlaczego do niego dzwoniła? O tej porze powinna być już w domu. Zawahał się, w końcu jednak wstał i ruszył w stronę drzwi.

– Przepraszam, muszę odebrać. Za chwileczkę wracam.

Na korytarzu od razu odebrał połączenie.

– Mam o? Co się stało?

– Cześć. Nie denerwuj się, nic się nie stało. Przepraszam, że dzwonię do pracy, ale właśnie dotarłam na miejsce, a Anny nie ma w domu. Wszystko pozamykałam na cztery spusty. Anna gdzieś się wybierała?

Serce zabiło mu mocniej.

– Wybierała? Skąd. Kiedy wychodziłem, leżała jeszcze w łóżku. Wiedziała, że masz przyjeść.

– A to w porządku. Trochę się spóźniłam. Pewnie czekała na mnie, aż w końcu wyskoczyła na zakupy.

– Samochód jest na miejscu?

– Chwileczkę... Nie, nie widzę go. Może zapomniała, że mam przyjeść.

– Dzwoniłaś na jej komórkę?

– Tak, ale nie odbiera. Pewnie poszła po mleko czy coś w tym rodzaju. Na pewno zaraz wróci. Nie przejmuj się, zaczekam na nią.

Tony milczał. Tłumaczenia matki miały sens, więc każdego innego dnia pewnie by się z nią zgodził, ale teraz coś mu podpowiadało, że ma powody do niepokoju. Stał zaledwie kilka metrów od niewielkiej biurowej kuchenki, w której troje jego współpracowników prowadziło właśnie ożywą pogawędkę w oczekiwaniu na zagotowanie się wody. Ruszył korytarzem w stronę windy i dopiero gdy znalazł się na półpiętrze, odezwał się znowu, tym razem ciszej:

– Powinni być w domu. Coś musiało się stać...

– O czym ty mówisz? Chodzi o Jacka?

Tony poczuł uderzenie gorąca, coś ścisnęło go w piersi. Nerwowo szarpnął za kołnierzyk koszuli.

– Nie mam pojęcia. – Odchrząknął. Powinien napić się wody. – Zwyczajnie nie wiem, dlaczego nie ma ich w domu, to wszystko. Kiedy wychodziłem, Jack spał, a Anna leżała jeszcze w łóżku.

Przeczesał dłonią gęste, ciemne włosy, a potem pomasaował sobie kark i popatrzył w stronę sali konferencyjnej. Wszyscy na niego czekali. Od tygodni przygotowywali się do tego spotkania, powinien tam wrócić. Zalała go fala złości. Przez cały weekend Anna nie wyściubiła nosa z domu. Dlaczego miałyby wychodzić właśnie teraz?

– Anthony?

W tym momencie Tony uświadomił sobie, że dłoń, w której ścisnął komórkę, drży. Spuścił wzrok na swoje wypastowane buty z czarnej skóry. Zza przeszkody drzwi biura dobiegały go stłumione śmiechy i odgłos rozmów, z telefonu – daleki szmer słów matki wciąż czekającej na wyjaśnienia.

– Przepraszam, chodzi o to, że Anna ostatnio niewiele sypia, więc zmęczenie daje się jej mocno we znaki. A Jack... jest naprawdę trudny.

Przymknął oczy. Pamięć natychmiast podsunęła mu obraz wyczerpanej Anny z tego ranka. Prosiła go, żeby z nią został, ale nie mógł tego zrobić. Czy w ten sposób chciała mu udowodnić, że

naprawdę nie życzy sobie wizyty jego matki? Zrobił krok w kierunku sali konferencyjnej, po czym znowu przystanął i pokręcił głową. Anna nie była taka. Na pewno chodziło o coś innego, dlatego powinien wracać do domu.

- Mamo, zostań tam, już jadę.
- Nie bądź niemądry, nie ma potrzeby...
- Zaraz wychodzę. Niedługo będę.

Rozłączył się, zanim matka zdążyła zaprotestować, a potem pospieszył z powrotem do sali konferencyjnej. Kiedy chwycił marynarkę z oparcia krzesła i torbę, Danielle popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Co ty wyprawiasz? – szepnęła, nachylając się w jego stronę.
- Muszę wyjść, coś mi wypadło. Przepraszam.
- Ale...
- Poradzisz sobie. Prezentacja jest gotowa.

Podniósł wzrok. Wszyscy na niego patrzyli. Zdawał sobie sprawę, że jego współpracownicy są zaniepokojeni – rzadko brał w pracy wolne, a poza tym nie wyszedłby z takiego spotkania bez naprawdę poważnego powodu. Klienci zaskiwali na wyjaśnienie, ale nie miał pojęcia, co mógłby im powiedzieć. Sam nie bardzo wiedział, dlaczego to robi. Coś po prostu mówiło mu, że musi odnaleźć Annę. Odchrząknąwszy, jeszcze raz rozejrzał się po sali, a potem odwrócił się na pięcie i zwyczajnie wyszedł.

Na korytarzu okazało się, że musiałyby czekać na windę, więc pchnął ciężkie przeciwpożarowe drzwi i popędził schodami, które zdawały się nie mieć końca, na parking, gdzie niemal bez tchu dopadł swojego auta. Kiedy przekręcił kluczyk w stacyjce, z głośników buchnęła muzyka z płyty CD, której słuchał w drodze do pracy. Czym prędzej ją wyłączył. Musi się skoncentrować. W głowie mu huczało, gdy rozważał rozmaite możliwości, czym prędzej więc upomniał się w myślach, że musi działać powoli, krok po kroku: zapnij pas, wrzuc bieg, zwolnij hamulec ręczny, wciśnij pedał gazu i jedź. Powoli.

Kiedy dotarł wreszcie na miejsce, widok znajomego bliźniaka nieco go uspokoił. Parterowy domek stał dokładnie tam, gdzie zawsze, przytulony do swojego sąsiada jakby w poszukiwaniu wsparcia. Razem z Anną kupili go kilka lat temu, tuż po zaręczynach. Ich połowa była pomalowana na kremowy kolor, podczas gdy część sąsiada miała beżową elewację. Zza płotu sterczały główki strelcji. Drzewko cytrynowe, które zasadzili zaraz po wprowadzeniu się tutaj, było obsypane woskowatymi białymi kwiatami, a passiflora czepiała się zielonej kraty wokół wejścia cienkimi, wijącymi się pędami. Kilka miesięcy temu Anna uroczyście zerwała jedyny owoc, jaki na nich wyrósł, i podała go z lodami waniliowymi. Oboje byli zgodni co do tego, że nigdy nie jedli lepszego deseru.

Tony wysiadł z auta i rozejrzał się po ulicy. Wciąż przejeżdżały nią samochody, z domu naprzeciwko nadal dobiegał stukot młotków budowlanców, a labrador sąsiadów ciągle szczekał na skaczące po łysawym skrawku trawnika ptaki. Tony potrząsnął głową i odrobinę się uspokoił. Zachowywał się idioty cznie – na pewno istniało jakieś proste wytłumaczenie nieobecności Anny i Jacka.

Jego matka, Ursula, właśnie machała do niego zza kierownicy swojego niebieskiego kombi, w którym czytała gazetę, otworzywszy drzwi, żeby wpuścić wiosenny wietrzyk. Zdjęła z nosa okulary, tak że zadynały jej na łańcuszku na szyi, złożyła gazetę i rzuciwszy ją na siedzenie pasażera, sięgnęła po czarną torebkę.

– Nie mogłam znaleźć klucza – wyjaśniła, zamykając auto.

– Przepraszam, leży schowany za domem.

– Wszystko na pewno jest w porządku, Anthony. Wychowując ciebie i twoją siostrę, nauczyłam się jednego: zawsze istnieje jakieś proste wytłumaczenie. I nigdy nie jest tak źle, jak by się mogło wydawać.

– Masz rację, wiem...

– W takim razie nie stój jak ten słup soli.

Tony odetchnął głęboko, po czym ruszył w stronę domu. Przekręcił klucz w zamku i pchnął drzwi, a potem aż podskoczył na dźwięk zawieszonych na nich dzwoneczków. To Emily, najlepsza przyjaciółka Anny, kupiła je dla niej w Indiach, gdzie przebywała w jakimś zaciszu dla joginów. Buty Tony'ego jak zawsze zastukały głucho na panelach, zanim ich odgłos stłumił chodniczek biegnący przez całą długość wąskiego korytarza. Sypialnie znajdowały się po lewej stronie, ale Tony skierował się prosto do połączonego z aneksem kuchennym salonu na tyłach domu.

– Anno?

Przystanął w progu i rozejrzał się wokół niespokojnie. Jego wzrok pobiegł w stronę przesłoniętych drzwi prowadzących do ogródka za domem. Jessie, ich suczka rasy staffordshire terrier, popatrzyła na niego z nadzieją przez szybę, wywiesiwszy język i radośnie zamachała ogonem.

– Musiała gdzieś wyjść, Anthony – powiedziała matka, dołączając do niego. – Zajrzałam do sypialni, ale nigdzie jej nie ma.

– Przecież wiedziała, że masz wpaść.

Tony potarł twarz dłońmi, próbując pozbiierać myśli. To wszystko nie miało sensu.

– No cóż, może wyskoczyła na chwilę do sklepu... To jej? – zapytała Ursula, sięgając po leżący na blacie telefon.

Tony popatrzył na aparat i skinął głową.

– Nigdzie się nie rusza bez komórki.

Spojrzał na matkę wręcz błagalnie w nadziei na słowa otuchy.

– To jeszcze nic nie znaczy, przecież to tylko telefon. Wzięła torebkę?

Tony rozejrzał się po kuchni, a potem przeszedł do salonu, gdzie zajrzał pod ławę i zaczął nawet przerzucać poduszki na kanapie, chociaż od razu zauważył, że torebki nigdzie nie ma.

– Na to wygląda.

Skoło Anna zabrała torebkę, to wzięła też portfel. Matka wciąż miała rację, że Anna poszła na zakupy.

– Po prostu zaczęłam na nią chwileczkę. Nastawię wodę.

Ursula napełniła czajnik, a potem otworzyła szafkę. Przez chwilę czegoś w niej szukała, zanim wreszcie popatrzyła na zmywarkę do naczyń.

– Ty ją nastawiłeś przed wyjściem do pracy?

Tony próbował sobie przypomnieć, ale w jego głowie kłębiło się tyle wspomnień z poranka.

– Hm... nie wydaje mi się.

– W takim razie Anna dopiero co wyszła, zmywarka jeszcze pracuje.

Ursula otworzyła drzwiczki urządzenia, żeby wyjąć dwa kubki. Szum wody natychmiast ustał, ze środka buchnęła para.

Tony obserwował w milczeniu, jak matka podchodzi do zlewu, żeby opłukać kubki

pod kranem. Gdzie, do licha, podziewała się Anna? Nie wspominała, że się gdzieś wybiera, właściwie to w ogóle niewiele mówiła. Ale to przecież jeszcze nic nie znaczyło, prawda? Anna była dorosła, nie musiała mu się zwierzać z równie nieistotnych drobiazgów. Na pewno poszła na zakupy, a że zapomniała komórki, nie mogła uprzedzić teściowej. Ale nie poszła nigdzie daleko, bo Jack niedługo zgłodnieje, a ona nie lubiła karmić piersią publicznie.

Podczas gdy matka zajęła się parzeniem herbaty, Tony poszedł do sypialni synka. Pokój wyglądał dokładnie tak samo jak tego ranka, tyle że Jack nie spał już w swoim łóżeczku. Pościel była rozrzucona, za to zasłony wciąż zaciągnięte. Tony przeszedł do ich małżeńskiej sypialni. Anna pobieżnie uprzątnęła pokój przed wyjściem – łóżko było zasłane, a brudne rzeczy zniknęły z podłogi. Dobry znak. A potem zauważył stojący na nocnej szafce kubek z nietkniętą herbatą, którą przygotował żonie tego ranka. Był pełen, na wierzchu wciąż unosiła się warstwa skrzepłego mleka, więc najwyraźniej Anna nie upiła nawet łyčka. Do oczu napłynęły mu łzy. Dlaczego nie tknęła herbaty?

Zerknął na stojącą na nocnej szafce srebrną ramkę z ich ślubnym zdjęciem. Byli na nim tacy młodzi. Czy naprawdę minęły zaledwie dwa lata? Wciąż pamiętał, jak Anna uśmiechała się do niego, kiedy zmierzała kościelną nawą w stronę ołtarza, ściskając w dłoniach wiązanek różowych lilii z taką siłą, że aż zbiały jej palce. Wyglądała jak księżniczka. Podczas składania przysięgi małżeńskiej z trudem powstrzymywał łzy, ale kiedy w trakcie przyjęcia weselnego wymknęli się na chwilę tylko we dwoje, Anna zaczęła się z nim przekomarzać, że straszna z niego beksa. Byli wtedy szczęśliwi.

W duchu skarcił się, że myśli w czasie przeszłym. Przecież nadal są szczęśliwi.

Sięgnął po ramkę ze zdjęciem. Anna wcisnęła w róg fotografię zrobioną w dniu, w którym przywieźli Jacka do domu, czy li niecałe sześć tygodni temu. Obejmował na niej ramieniem żonę, która trzymała w objęciach owiniętego w biały kocyk, pogrążonego we śnie synka. Oboje uśmiechali się, chociaż zupełnie inaczej niż tamci podekscytowani, pełni wyczekiwania nowożeńcy z dużego zdjęcia. Tym razem były to uśmiechy świeżo upieczonych rodziców, dumnych, ale też niepewnych przyszłości.

Tony zamrugał szybciej i odstawił ramkę na miejsce. Tu i tak nie znajdzie wskazówek, gdzie podziewa się Anna. Szybkim krokiem wyszedł do holu i otworzył drzwi wejściowe – na ganku nie było wózka.

Zamknął drzwi, po czym – wcisnąwszy ręce do kieszeni – wrócił myślami do tego ranka. Wziął wtedy synka na ręce i nakarmił odciągniętym przez Annę mlekiem, a następnie odłożył z powrotem do łóżeczka. Potem zaparzył herbatę dla żony i postawił kubek na nocnej szafce po jej stronie łóżka. To właśnie wtedy powiedział Annie, że jego mama ma wpaść. Anna nie była może z tego powodu uszczęśliwiona, ale z całą pewnością wiedziała o wizycie teściowej. Wiedziała też, że Tony wróci za kilka godzin. Więc gdzie się podziewała?

Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak powinno. Tyle że Anny i Jacka nie było.

ROZDZIAŁ DRUGI

TEGO DNIA

11:00

Ursula skończyła powtórny lekturę gazety, a potem zabrała się do przeglądania czasopism leżących na półeczce pod ławą. W końcu wybrała jakiś magazyn dla surferów i zaczęła przewracać kartki, jednocześnie kątem oka obserwując syna. Tony siedział przed ustawionym na kuchennym blacie laptopem i od czasu do czasu klikał touchpadem. W którymś momencie sięgnął po swoją komórkę, sprawdził, czy aparat jest nadal podłączony do ładowarki, a następnie położył go z powrotem obok komputera.

Ursula rzuciła gazetę na ławę, przeciągnęła się, głośno przy tym ziewając, a potem podniosła się z kanapy.

– Chyba wyskoczę kupić nam coś na lunch.

Wyrwany z transu Tony zamknął laptop i wstał. Metalowe nóżki taboretu zazgrzytały o podłogę.

– Mnie nie bierz pod uwagę – powiedział, sięgając po kluczyki od auta. – Jadę ich poszukać.

– Gdzie chcesz jechać? Przecież oni mogą być wszędzie.

– Nie mam pojęcia, ale dłużej nie dam rady tak tu czekać beczynnie. Możesz zostać w domu, na wypadek gdyby Anna wróciła? Niedługo będę z powrotem, po prostu pokręcę się trochę po okolicy.

Ursula pokiwała głową. Sama też zaczynała się martwić.

– W porządku. Zadzwoń do ciebie, gdybym się czegoś dowiedziała.

Patrzyła, jak Tony odjeżdża, a kiedy odgłos silnika ucichł w oddali, zadzwoniła do Jima.

– Cześć, kochanie, nie przeszkadzam?

– Nie ma sprawy, właśnie popijam herbatę. Jeden z praktykantów nie raczył się dzisiaj pojawić, więc mieliśmy tu prawdziwe piekło, ale już jestem z powrotem w biurze. Co się dzieje?

Pokrótko wyjaśniła mu, na czym polega problem.

– To zupełnie niepodobne do Anny – orzekł Jim.

– Wiem, to okropnie dziwne. – Ursula popatrzyła na uśmiechnięte malpki i żyrafy zdobiące obicie stojącego w kącie salonu bujaczka – prezentu od niej i od Jima z okazji ich narodzin wnuka. Anna tak się z niego cieszyła... Ursulę zdziwiła dzisiejsza uwaga syna, że Jack sprawiał zonie problemy. Zawsze wydawał się taki spokojny, a Anna zajmowała się nim z wielką wprawą. Ursula odwróciła wzrok – Nie ma powodu do obaw, ale Anthony naprawdę się martwi. Zupełnie jakby czegoś mi nie mówił.

– Chyba go nie zostawiła, jak myślisz?

– Skąd! Nie odeszłaby od niego tak po prostu. Przecież sam wiesz, jaka dobrana z nich para. – Ursula urwała na moment i wyjrzała przez okno. – Chociaż Bóg jeden wie, jak ciężka jest opieka nad noworodkiem. Ale przecież mówiłam mu, że powinien wziąć urlop, a nie wracać do pracy, ledwie Anna wyszła ze szpitala.

– Tylko niech ci nie przyjdzie na myśl znowu suszyć mu o to głowę.

– A skąd!

– Nic jej nie będzie, pewnie po prostu się o coś pokłócili.

Ursula westchnęła. Czasami żałowała, że Jim nie traktuje życia choć trochę poważniej. Potrafił żartować nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Zdawała sobie wprawdzie sprawę, że to jeden z wielu aspektów, w jakich się z mężem uzupełniali, ale czasem ciężar troski o całą rodzinę wydawał się jej zbyt wielkim brzemieniem.

– Pewnie musisz wracać do pracy, więc nie będę ci dłużej zwracać głowy. To na pewno nic wielkiego. Zadzwoń do Lisy, na wypadek gdyby Anna zajrzała do jej sklepu czy coś w tym stylu. Dawno nie widziała Jacka. Może... Zresztą odezwę się do ciebie później.

Ursula zakończyła połączenie i pstryknęła pilotem od telewizora, ale nie mogła skupić się na programie. Przypomniało jej się, jak Tony po raz pierwszy przyprowadził Annę do nich do domu. To było prawie sześć lat temu, w dniu dwudziestych pierwszych urodzin Lisy. Poznali się na wyścigach kilka miesięcy wcześniej, Tony był tam na jakiejś imprezie firmowej, natomiast Anna świętowała z przyjaciółmi ukończenie kursu nauczycielskiego. Ursula obserwowała ich wtedy uważnie i od razu doszła do wniosku, że tych dwoje się kiedyś pobierze. Nie, Anna nigdy nie odeszłaby od Tony'ego. Poza tym gdyby nie miała zamiaru wrócić, zabrałaby przynajmniej ubrania i przybory toaletowe dla siebie i Jacka, a przecież tego nie zrobiła. Nie, musiało istnieć inne wytłumaczenie.

Weszła do kuchni, żeby jeszcze raz sprawdzić – nigdzie nie zauważyła torebki Anny ani kluczyków. Zaczęła otwierać szuflady i szafki, ale wszystko wyglądało jak zawsze. Włączyła ponownie czajnik i zajrzała do lodówki w poszukiwaniu mleka. Już miała z powrotem zatrzaskać drzwiczki, kiedy nagle coś przykuło jej uwagę. Na górnej półce leżały rządkiem cztery butelki ze smoczkami zabezpieczonymi przezroczystymi, plastikowymi nakładkami. Ursula sięgnęła po jedną z nich, zdjęła wieczko i wycisnęła odrobinę mleka na nadgarstek. Nie zdążyło się jeszcze całkowicie schłodzić. Anna musiała przygotować te butelki rano, tuż przed wyjściem. Dla Jacka.

Na pewno niedługo wróci.

Tony poczuł się lepiej, kiedy wreszcie wyrwał się z domu. Udawanie, że nie zwraca uwagi na matkę, tak jak ona udawała, że wcale mu się nie przygląda, wprawiało go tylko w jeszcze

większy niepokój. Chwilę krążył alejkami wokół domu, po czym skręcił w główną ulicę, która prowadziła aż do plaży. Od dawna nie był w domu w zwykły dzień tygodnia, zaskoczyło go więc, jak niewielki ruch panował o tej porze w okolicy. Słońce świeciło wysoko na niebie, a chociaż pogoda nie zachęcała do pływania, na plaży aż roiło się od turystów wygrzewających się na różnokolorowych ręcznikach. Anna nie znosiła się opalać, słońce parzyło jej delikatną skórę, na której od razu pojawiało się mnóstwo piegów. Na pewno nie było jej tutaj.

Zasygnalizował skręt w prawo, w stronę miasta, ale zaraz znowu wyłączył kierunkowskaz. Anna nigdy nie jeździła do centrum samochodem, wołała pociąg, żeby nie szukać miejsca do parkowania. Dlatego ruszył dalej prosto, rozglądając się w nadziei, że zauważy gdzieś auto żony. Na widok każdego czarnego hatchbacka aż wstrzymywał oddech, a potem szybko wypuszczał powietrze, kiedy orientował się, że to obcy samochód.

W końcu zaparkował pod jednym z miejscowych sklepów i ruszył pieszo do ulubionej księgarni żony. Anna spędzała tam całe godziny – może i tym razem straciła rachubę czasu? Pewnie siedziała z kawą przy jednym ze stolików pogrążona w lekturze jakiegoś opasłego tomiszca, podczas gdy Jack spał spokojnie w stojącym obok niej wózku. Na pewno uśmieje się z Tony 'ego, że tak się o nią zamartwiał. Przystanął w progu znowu pełen nadziei. Jeśli nie ma ich w środku, ponownie zwycięstwo odniesie ten dławiący, lepki strach wzbierający gdzieś w jego piersi, gardle, ustach. Zacerpnął głęboko powietrza, które pachniało świeżością, pospiesznie przełknął ślinę i skarcił się w duchu za niedorzeczne obawy, a potem w końcu wszedł do środka. Ale Anny ani Jacka nie było przy żadnym ze stolików, między półkami czy w dziale dziecięcym z tyłu.

Kiedy znalazł się ponownie na zewnątrz, przyspieszył kroku i zaczął metodycznie sprawdzać wszystkie sklepy i kawiarnie, próbując zignorować niepokój, który z każdą sekundą przybierał na sile. Potem przeciął ulicę i skierował się w stronę położonego na nabrzeżu parku. Przemaszerował przez cały plac zabaw, bezwiednie zaglądając do każdego napotkanego wózka i nasłuchując uważnie śmiechu Anny czy płaczu Jacka, po czym wrócił na drugą stronę ulicy. Znowu przyspieszył, tak że teraz już prawie biegł, choć buty obcierały mu spuchnięte stopy. Może Anna też szła pieszo, tak że krążyli po tych samych ścieżkach, ciągle się mijając? Jeśli ruszy szybciej, na pewno ją dogoni. Minął ponownie te same sklepy, pędem, wręcz w jakimś amoku, ale nigdzie nie zauważył żony czy syna.

W końcu znalazł się z powrotem przed księgarnią. Otarł pot z czoła, usiadł przy jednym ze stolików i zamówił kawę. Musiał się zastanowić, uporządkować myśli. To zupełnie niepodobne do niego tak panikować, przecież to i tak nic nie da. Znowu zerknął na wyświetlacz komórki: żadnych nieodebranych połączeń, bateria w pełni naładowana... Przełknął ślinę, próbując pozbyć się rosnącej w gardle guli lęku.

Anna i Jack zniknęli.

Popatrzył na jaśniejsze pasma na powierzchni kawy, które miały pewnie wyglądać jak liść, a potem wyspał do filiżanki zawartość brązowej szaszki z cukrem trzcinowym i przez chwilę obserwował, jak jego kryształki powoli toną w napoju, by wreszcie zniknąć pod powierzchnią, pozostawiając po sobie ziejącą lukę w samym środku misternego wzoru. Drżącą dłońią sięgnął po łyżeczkę i zamieszał kawę. Bolała go głowa, więc kofeina zapewne nie była najlepszym pomysłem, ale zmęczenie i poczucie nieuchronności zaczynały mu już ciążyć. Z brzękiem upuścił łyżeczkę na blat stolika. Nie mógł się teraz zatrzymać. Musiał ich znaleźć.

Popatrzył na wyświetlacz komórki. Nadal żadnych chi wiadomości. Wszedł do książki adresowej i odszukał numer Emily. Anna rozmawiała z przyjaciółką właściwie codziennie. Razem dorastały, a dopóki Anna nie poszła na urlop macierzyński, pracowały też w jednej szkole. Jeśli Anna coś planowała, Emily na pewno o tym wiedziała. Wcisnął guzik połączenia, żył na samego siebie, że

nie pomysłał o tym wcześniej.

Emily odebrała po trzecim sygnale.

– Cześć, Tony! – rzuciła wesoło.

– Cześć. Przepraszam, że przeszkadzam ci w pracy. Możesz rozmawiać?

– Jasne. Akurat idę do pokoju nauczycielskiego. Dzięki Bogu pora na lunch, bo moje dzieciaki były dzisiaj naprawdę okropne. Nie dałabym rady dłużej objaśniać im tajników kaligrafowania literki M. A co tam u ciebie?

Gdy tak słuchał radosnego głosu Emily, jego napięcie odrobinę zelżało, zaraz potem jednak uświadomił sobie, że jego żona nie używała takiego tonu od wielu tygodni, i niepokój natychmiast powrócił. Kiedyś Anna brzmiała zupełnie jak Emily – pogodna, podekscytowana, pełna entuzjazmu dziewczyna – ale ostatnio stała się taka milcząca i nieobecna... Odetchnął głęboko.

– Wszystko dobrze, dzięki. Hm... to pewnie nic takiego, ale chciałem spytać, czy Anna nie kontaktowała się dzisiaj z tobą.

– Nie, ostatni raz rozmawiałam z nią w weszłym tygodniu. A co?

– Na pewno wszystko jest w porządku. Po prostu mama miała wpaść dzisiaj z wizytą, a Anny nie było.

– Pewnie zabrała Jacka na spacer i straciła rachubę czasu.

Tony pokiwał głową, skwapliwie przyjmując te zapewnienia za dobrą monetę. Emily miała rację. W ogóle nie sprawiała wrażenia zaniepokojonej, a była chyba jedyną osobą, która znała Annę równie dobrze jak on. W tle słyszał rozmowy i piski uczniów, tupot małych nóżek gdzieś na szkolnym korytarzu. Zwyczajne odgłosy, które stanowiły najlepszy dowód na to, że musiało istnieć jakieś logiczne wytłumaczenie tego wszystkiego.

– Aha, masz rację. Dzięk. Dasz mi znać, jeśli Anna się do ciebie odezwie?

– Oczywiście... Tony, czy wszystko w porządku?

– Tak tak. To po prostu do niej niepodobne i tyle.

– Wiem, Anna nigdy o niczym nie zapomina, prawda? Boże, pamiętasz tę listę zadań do wykonania, którą wręczyła mi w związku z przygotowaniem do waszego ślubu? – Emily parsknęła śmiechem. – Ale czytałam o świeżo upieczonych mamach i ich zapominalstwie – to wszystko wina hormonów. Kiedy ostatnio z nią rozmawiałam, mówiła, że jest kompletnie wykończona. To na pewno nic takiego. W tym tygodniu miała do mnie zadzwonić, obiecała wpaść z Jackiem do pracy. Dzieciaki nie mogą się już doczekać, kiedy go wreszcie zobaczą.

– W porządku. No cóż, gdyby się z tobą skontaktowała...

– Powiem jej, że ma do ciebie od razu zadzwonić. Nie martw się, Tony, nic jej nie będzie!

Westchnął.

– Dzięk, muszę już kończyć. Odezwę się do ciebie później.

Odłożył komórkę na blat stolika i zapatrzył się w aparat nieruchomym wzrokiem. Słowa Emily brzmiały logicznie. Anna była zmęczona, po prostu zapomniała. Zamierzała wybrać się do szkoły, żeby pochwalić się Jackiem. Przecież nie obiecywałaby czegoś takiego, gdyby nie planowała podobnej wizyty, bo zawsze dotrzymywała słowa. Zaczął to sobie powtarzać w myślach z nadzieją, że jeśli zrobi to wystarczająco wiele razy, naprawdę w to uwierzy.

Kiedy wracał już do domu, drogę zajechał mu chłopak w sportowym aucie. Tony zaklął i z całej siły uderzył dłońią w klakson. Gniew aż w nim wrzał. Dłaczego, do diabła, Anna nie zabrała komórki? Wtedy mogłyby do niej zadzwonić, dowiedzieć się, gdzie się razem z Jackiem podziewają, i wszystko byłoby w porządku. Może Jack się rozchorował, więc zabrała go do lekarza? Ale wtedy z pewnością zadzwoniłaby do męża, prawda? W przychodni na pewno pozwoliliby jej skorzystać z telefonu. A może samochód jej się zepsuł, także utknęła nie wiadomo gdzie? Chyba powinien podzwonić po szpitalach, tak na wszelki wypadek – a może to już przesada? Zwolnił, żeby rozejrzeć się jeszcze w poszukiwaniu Anny, zanim ostatecznie znajdzie się pod domem.

Wszedł do środka pełen nadziei, że za chwilę usłyszy głosy żony i matki gawędzących wesoło. Telewizor był włączony, ale Ursula siedziała w salonie sama. Kiedy stanął w progu, popatrzyła na niego bez słowa i pokręciła głową. Anny nie było od czterech godzin – dłużej nie mógł się już oszukiwać, że wyszła do sklepu czy na spacer. Bez słowa otworzył stojący na kuchennym blacie laptop i odszukał interesujący go numer, a potem wystukał go na klawiaturze swojej komórki.

– Tak, dzień dobry. Nazywam się Anthony Patton, chciałbym zgłosić zaginięcie... – urwał i z trudem przełknął ślinę – żony i synka.

Usłyszał kroki matki, która pewnie próbowała teraz pochwycić jego wzrok. Odwrócił się jednak do niej plecami i ruszył do sypialni, cały czas odpowiadając na pytania funkcjonariuszki po drugiej stronie telefonu. Jego imię i nazwisko? Data urodzenia? Pełne imię i nazwisko żony, jej data urodzenia? Kiedy widział ją po raz ostatni? Odpowiadał spokojnie, wciąż pełen nadziei, że przesada, że zanim skończy tę rozmowę, Anna stanie w drzwiach cała i zdrowa i zapyta, co on właściwie wyprawia. Funkcjonariuszka tymczasem kontynuowała przepytania wanie:

– Czy skontaktował się pan z rodziną i przyjaciółmi? Często ludzie pojawiają się...

– Oczywiście, że się skontaktowałem! – Anthony zacisnął mocniej palce na aparacie. Czy ci policjanci uważają go za idiotę? Pochylił głowę i otarł oczy grzbietem kciuka.

– Halo, jest pan tam?

Odchrząknął. Musiał zachować spokój.

– Proszę posłuchać, ostatnio żona nie czuła się zbyt dobrze... Lekarka zapisała jej jakieś tabletki... – Zerknął w stronę drzwi, w których stała Ursula ze zmarszczonymi brwiami, a potem znowu odwrócił wzrok – Wzięła samochód, wózek małego i swoją torebkę, ale to zwyczajnie do niej niepodobne tak po prostu wyjść bez słowa. Nie dzwoniłbym, gdybym nie podejrzewał, że stało się coś złego.

Pytania nie przestawały płynąć. Funkcjonariuszka poprosiła o rysopis Jacka. Zawahał się, bo jak właściwie miałby opisać synka? To przecież jeszcze niemowlę. Próbował go sobie wyobrazić, jednak wciąż widział tylko niewielkie zawiniątko w ramionach Anny, w których Jack zwykle spoczywał. Kiedy policjantka zapytała, w co ubrana była żona, musiał przyznać, że od wielu dni widywał ją wyłącznie w starej, rozciągniętej piżamie. Serce waliło mu jak młotem, ale starał się skoncentrować na pytaniach. Ledwie słyszał je poprzez dzwonienie w uszach, które stawało się coraz głośniejsze i głośniejsze. Z wysiłkiem wsłuchiwał się w głos na drugim końcu linii, aż wreszcie miał wrażenie, że za chwilę głowa mu pęknie.

– Na miłość boską, po prostu coś zróbcie! – krzyknął. – Błagam, znajdźcie ich!

Rzucił komórkę na łóżko i ukrył rozpaloną twarz w dłoniach, próbując złapać oddech. Gdzie oni się, do diabła, podziewali?

– Anthony! – odezwała się Ursula od drzwi.

Roztrzęsiony podniósł wzrok.

– Oni są do niczego! Tylko zadają te swoje cholerne pytania! A powinni ruszyć się z biurka

i pomóc mi szukać...

– Anthony, co się dzieje? Jakże tabletki? Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

Tony opadł na łóżko i popatrzył w sufit. Próbował jakoś to ogarnąć, znaleźć logiczne wytłumaczenie, ale nie mógł już dłużej udawać. Obrócił głowę w kierunku Ursuli.

– Coś jest bardzo nie w porządku, mam o. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Ursula zajęła się w kuchni przygotowywaniem grzanek z serem, chociaż Tony cały czas powtarzał, że nie jest głodny. Nie miała pojęcia, co innego mogłaby zrobić czy powiedzieć – jej zapewnienia brzmiały fałszywie nawet dla niej samej. Ogarniał ją coraz większy lęk, jednak nie mogła pozwolić, by syn to zauważył. Miała ogromną ochotę zadzwonić znowu do Jima, ale nie chciała, żeby Tony zorientował się, że się martwi. Poza tym to nie byłoby sprawiedliwe szukać wsparcia u męża, podczas gdy jej syn musiał przechodzić przez to wszystko sam. Zadzwoniła jeszcze raz do Lisy, a następnie do matki synowej, Wendy, ale nie miały od Anny żadnych wieści. Zerknęła na Tony'ego, który siedział teraz przed telewizorem. Akurat leciały wiadomości o pierwszej, ale on w ogóle nie patrzył w ekran – z głową wspartą na dłoniach wpatrywał się w podłogę.

Kiedy nagle zadzwoniła jego komórka, Ursula aż podskoczyła, ale Tony chwycił leżący na oparciu kanapy aparat, zanim sygnał zdążył rozbrzmieć po raz drugi. Ursula wstrzymała oddech i przycisnęła dłoń do piersi, tam, gdzie wisiał złoty krzyżyk. Drugą ręką, tą z nożem, którym jeszcze przed chwilą kroїła ser, zamarała w powietrzu. Tony zawahał się na moment, a ona znowu zobaczyła swojego małego synka stojącego na szczycie pochylni dla deskorolkowców na moment przedtem, zanim – odetchnąwszy głęboko – ruszył w dół na oczach wszystkich kolegów.

– Słucham?

Dobiegł ją niski męski głos po drugiej stronie linii i jej lęk przybrał jeszcze na sile.

– Tak, tu Anthony Patton. – Tony zmarszczył brwi, a potem na moment przyklnął oczy, wciągnąwszy głęboko powietrze. – Już jadę. Będę tam jak najszybciej.

Rozłączył się i chwycił kluczyki od auta, wzrok miał dziki. Ursula odłożyła nóż.

– Anthony, co się dzieje? Kto dzwonił?

Ale Tony już pędził w stronę wyjścia.

– Znaleźli ją, właśnie wiozą ją do szpitala. Muszę iść.

Ursula wyłączyła opiekacz i chwyciwszy torebkę, ruszyła za synem.

– Do szpitala? Mój Boże... A co z Jackiem? Nic mu nie jest?

Patrzyła, jak jej przerażony synek ogląda się na nią przez ramię. Zatrzymał się nawet i znowu wbił wzrok w podłogę, mocno przy tym mrugając, a potem głęboko odetchnął.

– Anna była sama, bez Jacka. Znaleźli ją u stóp urwiska, na plaży. Nie mają pojęcia, gdzie jest Jack... Boję się, mam o.

Ursula przyklnęła powieki. Dobry Boże, co się tu wyprawia? Ale zaraz otworzyła oczy i popatrzyła na drżące dłonie syna.

– Ja poprowadzę. Wsiadaj do auta.

Wyjęła mu kluczyki spomiędzy palców, a potem wyszła za nim na zewnątrz i zatrzasnęła

za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

TEGO DNIA

14:00

Tony otworzył drzwiczki, ledwie Ursula zatrzymała się na podjeździe dla karetka przed budynkiem szpitala. Przy wejściu kłębił się tłum białych pacjentów z kroplówkami, zaciągających się papierosami w chmurze dymu. Tony wyskoczył z auta i nawet nie obejrzał się na matkę, która odjechała, żeby zaparkować. Kiedy przesłone drzwi rozsunęły się przed nim bezszelestnie, natychmiast ruszył w stronę recepcji znajdującej się dokładnie naprzeciwko wejścia. Widoczna za szybą recepcjonistka stuknęła w klawisze komputera, nie zwracając na niego uwagi. Nawet kiedy odchrząknął, nie oderwała wzroku od ekranu.

– Moja żona... – powiedział wreszcie. – Policja kazała mi tu przyjechać. Żona nazywa się Anna Patton.

– Za chwileczkę się panem zajmę.

Tony pokręcił głową i rozejrzał się po poczekalni w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby mu pomóc. To przecież szpital, na miłość boską! Czy pisanina tej kobiety naprawdę była ważniejsza niż umierający ludzie? Czy ona nie rozumie, że może właśnie teraz Anna wygląda go gdzieś tam w środku, ranna i cierpiąca? Odwrócił się z powrotem w stronę recepcjonistki i położył dłoń na kontuarze.

– Przepraszam! – krzyknął. – Moja żona miała wypadek... Muszę ją natychmiast zobaczyć!

Recepcjonistka nadal nie podnosiła wzroku, ale na moment przerwała pisanie.

– Proszę usiąść. Zaraz powiadomię lekarzy, że pan przyjechał.

Tony zawrócił w stronę rzędu krzeseł, był jednak zbyt wzburzony, by zająć któreś z nich. Poza nim w poczekalni znajdowały się tylko dwie osoby: starszy mężczyzna, którym co jakiś czas wstrząsał gwałtowny kaszel, oraz młody człowiek w pobrudzonym farbą ubraniu trzymający się za łokieć. Obaj gapili się w umieszczony na ścianie telewizor, w którym właśnie leciał jakiś amerykański talk-show.

Tony zaczął krążyć nerwowo w tę i z powrotem. Gdyby Anna była poważnie ranna,

recepjonistka na pewno od razu zaprowadziłaby go do właściwej sali, prawda? Czy ta kobieta w ogóle wiedziała, o kogo chodzi, czy po prostu zabawa w odzwiercne sprawiała jej przyjemność? Przez chwilę obserwował ludzi wchodzących i wychodzących przez prowadzące na oddział ratunkowy plastikowe drzwi wahadłowe, które otwierały się i zamykały z plaśnięciem, drażniąc go przebłyskami tego, co się za nimi znajdowało. Co wyprawiali tam z Anną? Wciąż nie miał pojęcia, co się stało z Jackiem, musiał więc czym prędzej porozmawiać z żoną. Na myśl o tym, że synek jest zupełnie sam, nogi nagle się pod nim ugięły, aż musiał przytrzymać się oparcia krzesła. Cała sytuacja wydawała się tak nierealna, wręcz niedorzeczna. Podobne rzeczy po prostu nie przytrafiały się ludziom takim jak oni – przecież byli zwyczajną rodziną. W gardle poczuł pieczenie kwasu, aż musiał odkaslnąć, a potem nagle podjął decyzję. Rozejrzał się wokół, ale nikt na niego nie patrzył, więc po prostu pochylił głowę i pchnął plastikowe drzwi.

W środku też nikt nie zwrócił na niego uwagi. Przed nim ciągnął się długi kontuar zarzucony stosami żółtych teczek, na których chybały niepewnie telefony. Wokół niego zaś tłoczył się personel w luźnych zielonych i niebieskich strojach. Na wózkach i łóżkach pod ścianami leżeli pacjenci. Niektórzy zostali odgradzeni cienkimi zasłonkami, inni nie mieli innego wyjścia, jak tylko obserwować to, co się dzieło pośrodku sali.

Tony podszedł do mężczyzny ze stetoskopem na szyi, który siedział na stołku przy kontuarze najbliżej niego i zawzięcie coś pisał.

– Przepraszam, muszę zobaczyć się z Anną Patton. Powiedziano mi, że tu ją znajdę.

– Przykro mi, to nie jest moja pacjentka – odparł lekarz, nie podnosząc nawet wzroku.

Tony aż się zaczerwienił. Sam nie wiedział, czy ma ochotę wybuchnąć płaczem, czy może zacząć krzyczeć.

– Na miłość boską! Policja zadzwoniła do mnie z informacją, że żona tu trafiła, a synka nadal nie udało się im odnaleźć. Czy nikogo tutaj to nie obchodzi? – Głos mu się załamał.

Lekarz zamknął dokumentację i wreszcie na niego spojrział.

– Och, chodzi o tę kobietę.

– Słucham?

– Proszę chwileczkę zaczekać, dowiem się, kto może panu udzielić bliższych informacji.

– Dziękuję. – Tony nie był w stanie ukryć sarkazmu.

Lekarz podszedł do wysokiego, szczupłego mężczyzny w zielonym stroju. Zamienili cicho kilka słów, po czym młodszy mężczyzna skinął głową i odłożywszy długopis, ruszył w stronę Tony'ego z wyciągniętą ręką. Tony uściśnął mu dłoń, jego uwagę przykuły wydatne żyły na przedramionach doktora. Pozostali lekarze i pielęgniarki natychmiast gdzieś się rozpierzchli.

– Panie Patton, jestem doktor Hall, lekarz prowadzący pańskiej żony. Przepraszam, że kazaliśmy panu czekać.

– Co z nią? Nic jej nie jest? Policjanci mówili...

Doktor Hall rozłożył ręce i zaczął powoli tłumaczyć:

– Po pierwsze, pańskiej żonie nic się nie stało. Była przemarznięta i w szoku, kiedy ją tu przywieziono, ale fizycznie jej stan można określić jako stabilny.

– Dzięki Bogu. – Tony odetchnął głęboko, a potem przełknął ślinę, próbując opanować panikę.

– Nasz synek, Jack, był razem z nią, ale policja go nie znalazła. Ma niecałe sześć tygodni...

Doktor Hall odchrząknął i spuścił wzrok.

– Tak, policja poinformowała nas o wszystkim.

– Nadal go nie znaleźli?

Tony miał wrażenie, że pomieszczenie zaczyna wirować, przytknął więc oczy, ale to tylko pogorszyło sytuację, dlatego czym prędzej je otworzył.

– Nie mam pojęcia. Nic mi na ten temat nie wiadomo, ale jestem pewien, że policjanci

skontaktują się z panem, kiedy będą mieli nowe informacje. Wiem tylko tyle, że pańską żonę znalezione na skałach u stóp klifu, więc założyliśmy, że właśnie stamtąd spadła... – Doktor urwał i popatrzył na swojego rozmówcę. Tony nie chciał nawet myśleć, co mogło oznaczać to spojrzenie.

– Ale Jack był razem z nią. Nie rozumiem...

Jakim cudem jeszcze nie znaleźli synka? Przecież nie umiał chodzić, musiał znajdować się dokładnie tam, gdzie zostawiła go matka. Dlaczego Anna nie powiedziała nikomu, co z nim?

– Panie Patton, policjanci na pewno robią wszystko, co w ich mocy, by odnaleźć pańskiego synka.

Celowo spokojny, niespieszny sposób mówienia lekarza przeraził go. Pewnie uczą ich tego na studiach, żeby umieli przekazać pacjentowi informację, że zostały mu zaledwie dwa tygodnie życia. Znowu odetchnął głęboko, starając się zebrać myśli.

– Mogę się z nią zobaczyć?

Doktor Hall skinął głową.

– Dobrze by było, gdyby spróbował pan z nią porozmawiać. Do tej pory Anna nie odezwała się nawet słowem.

Tony popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Jak to nie odezwała się nawet słowem? Przecież mówił pan, że wszystko z nią w porządku!

– Nic jej nie jest fizycznie, oczywiście jeśli nie liczyć skaleczeń i siniaków. Będzie ją jeszcze musiał obejrzeć lekarz specjalista, poza tym trzeba przeprowadzić dodatkowe badania. Najważniejsze jednak jest to, że pańska żona nie odpowiada na pytania, więc nie mamy pojęcia, co się z nią na tym etapie dzieje.

Pomieszczenie znowu zaczęło wirować, więc Tony rozejrzał się w poszukiwaniu ściany, o którą mógłby się oprzeć. Doktor Hall położył mu dłoń na ramieniu i podprowadził do krzesła. Tony opadł na nie ciężko, niepewien, czy zdołałby dłużej ustać na nogach. Co to miało znaczyć, że Anna nie odezwała się nawet słowem? Co się tu wyprawia? To na pewno pomyłka, Anna musiała gdzieś Jacka zostawić, pewnie w jakimś zupełnie oczywistym miejscu. Myśl, myśl, myśl: dokąd mogła go zabrać?

– Wiem, że to zbyt wiele naraz – dodał doktor Hall – ale musimy poznać historię medyczną pańskiej żony. Czy Anna na coś choruje?

– Nie, skąd, zawsze była okazem zdrowia.

– A ostatnio dobrze się czuła?

Tony się zawahał. Czy rzeczywiście mógł z całym przekonaniem powiedzieć, że w tych ostatnich tygodniach Anna czuła się dobrze? Do tej pory nie miał wątpliwości, że tak właśnie było. Ale czy na pewno mógł ufać swojemu osądowi?

– No cóż, tak mi się zdaje. To znaczy była zmęczona, sam pan rozumie, odrobinę przygnębiona, bo przecież miała tyle obowiązków przy dziecku... ale czuła się dobrze, to znaczy...

– A co z lekami? Czy żona jakieś zażywa?

Tony skinął głową.

– Kilka tygodni temu była u lekarza. Dostała jakieś tabletki na bezsenność.

– Pamięta pan nazwę?

– Nie... Myśli pan, że to przez te tabletki? Podobno niektórzy lunacycy potrafią nawet jeździć autami we śnie. Czy dlatego tam się znalazła...?

Doktor Hall wzruszył ramionami.

– Na razie musimy brać pod uwagę każdą ewentualność. Zadzwonię do jej lekarza rodzinnego. Będę potrzebował od pana więcej informacji, ale to może zacząć.

Tony z trudem wstał. Ledwie był w stanie utrzymać głowę prosto.

– Mogę ją teraz zobaczyć?

Doktor Hall zerknął ponad jego ramieniem.

– Oczywiście.

Poczuł ulgę. Kiedy zobaczy się z Anną, cała sprawa wreszcie nabierze sensu. Może Anna nie chciała rozmawiać z policją czy lekarzami, ale z nim na pewno będzie inaczej. Zawsze ze wstytkiego mu się zwierzała. Teraz też wszystko mu wyjaśni. Musi.

Ruszył za lekarzem między łóżkami pacjentów w stronę drzwi, których wcześniej nie zauważył. Doktor Hall przystanął przed nimi na moment, a potem pchnął je zdecydowanym ruchem. Przytrzymał je przed Tonyem, po czym – skinąwszy mu jeszcze głową – zostawił go samego.

Już od progu Tony dostrzegł zarys sylwetki zwiniętej w kłębek Anny leżącej tyłem do niego. Hałasy rozbrzmiewające za jego plecami jakby przycichły. Teraz słyszał jedynie popiskiwanie urządzeń, do których podłączona była żona, i jej ciężki oddech.

– Anno?

Wszedł do pokoju, pozwalając, by wahadłowe drzwi się za nim zamknęły, po czym delikatnie dotknął ramienia żony wystającego spod cienkiego okrycia.

– Anno?

Poczuł pod palcami, jak napięła mięśnie. Ścisnął jej ramię mocniej, lekko potrząsnął.

– Anno, to ja, Tony. Nic ci nie jest?

Powoli cofnął dłoń i okrążył kółko, ale kiedy popatrzył żonie w twarz, nie zdołał zapanować nad zaskoczeniem.

– Och, Anno...

Zupełnie jakby miał przed sobą zupełnie obcą kobietę. Leżała na prawym boku, zwinięta ciasno niczym ranny pies, szeroko rozwarte oczy wpatrywały się nieruchomo w ścianę. Aż odwrócił głowę, żeby popatrzeć w to samo miejsce, pewien, że ujrzy tam coś przerażającego, ale zobaczył jedynie pustkę. Kilka pasm włosów wyknęło się Annie z gumki, którą były ściągnięte do tyłu. Leżały tak splecione, sztywne od słonej wody i piasku. Pozbawione koloru wargi były prawie niewidoczne na jej bladej twarzy, zdołał jednak zauważyć, że lekko się poruszają. Nachylił się nawet bliżej, ale nie mógł dosłyszeć żadnego z szeptanych przez nią słów. Jej policzek i czoło znaczyły ciemne zadrapania, wokół głębokiego rozcięcia na klatce piersiowej powoli tworzył się już siniak.

– Chryste... – jęknął. Co jej się stało? – Anno, Anno, to ja! – powtórzył głośno, potrząsając ją znowu za ramię, tym razem mocniej.

Wreszcie na niego popatrzyła, a on przez ułamek sekundy znowu zobaczył swoją żonę. Jego Annę, tę, która wybuchała śmiechem za każdym razem, kiedy próbował mówić z francuskim akcentem, która udawała, że pod jego nieobecność wcale nie pozwala psu spać w łóżku, która godzinami nosiła marudzącego synka na rękach, tuląc go do piersi, tak żeby słyszał bicie jej serca. Widział ją przez momentik taką przerażoną, ale zanim zdążył jej powiedzieć, że wszystko będzie w porządku, z powrotem zniknęła.

Odezwał się znowu, tym razem łagodniej, żeby jej nie wystraszyć:

– Anno, gdzie jest Jack? Gdzie nasz synek?

Dlaczego nie odpowiadała? Czyżby go nie słyszała? Czy nie rozumiała, że muszą znaleźć Jacka?

– Anno, proszę cię! To ważne!

Zatoczył się lekko do tyłu, a potem opadł na stojące w kącie krzesło z szarego plastiku i ukrył twarz w dłoniach. To wszystko nie miało sensu. Popatrzył znowu na żonę, ale ta nawet nie drgnęła. Miał ochotę krzyknąć na nią, uderzyć ją w twarz, wiedział jednak, że nic by to nie dało. Nie mógł znaleźć tej bezsilności. Wcześniej zawsze wiedział, co robić, kiedy coś było nie tak, jak to naprawić, teraz jednak, gdy chodziło o tę najważniejszą na świecie rzecz, nie miał pojęcia, co począć.

Drzwi za jego plecami otworzyły się ze skrzyknięciem. Kiedy uniósł głowę, zobaczył doktora Halla.

– Usłyszałem hałas – wyjaśnił lekarz. – Wszystko w porządku?

Na tak idiotycznie postawione pytanie tylko pokręcił głową – przecież to oczywiste, że nic nie jest w porządku. Otworzył nawet usta, nie wiedział jednak, co powiedzieć. Zresztą jakie to miało znaczenie? W końcu bez słowa wstał i ruszył w stronę drzwi. Lecz zanim przekroczył próg, przypomniał sobie, że ta leżąca na łóżku kobieta to przecież Anna. Jest ranna, to nie jej wina. Cofnął się jeszcze od ciągle przytrzymywanych przez doktora Halla drzwi, żeby pocałować ją w czoło, ale ona nawet chyba tego nie zauważyła – po prostu dalej wpatrywała się w ścianę. Bez słowa odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Obaj z lekarzem usiedli przy kontuarze.

– Nie rozumiem – powiedział Tony. – Co jej się stało?

– Panie Patton, jeszcze nie wiemy, co dolega pańskiej żonie, mamy jednak zamiar sprawdzić kilka hipotez. Na razie monitorujemy jej stan, zleciliśmy także szereg badań. Przeprowadzimy tomografię komputerową, żeby wykluczyć poważne obrażenia głowy, chociaż Anna nie ma żadnych objawów neurologicznych, które sugerowałyby, że...

Tony nachylił się w jego stronę, zmarszczywszy brwi.

– Widział ją pan? Przecież to oczywiste, że coś jest z nią nie w porządku! Rano tak się nie zachowywała...

Urwał, bo nagle na nowo uświadomił sobie groźbę sytuacji. Jack Widział teraz oczy synka wpatrujące się w niego uważnie przy łapczywym opróżnianiu butelki z mlekiem, którą podał mu przed wyjściem do pracy. Mocno zacisnął dłonie na oparciu krzesła, żeby nie osunąć się na podłogę.

– O mój Boże, gdzie mały? Gdzie Jack?

– Policjanci z pewnością robią wszystko, co w ich mocy.

– Muszę iść. Skoro Anna cały czas tak się zachowuje... – Serce zbiło mu szybciej. – Co się, do licha, dzieje? Naprawdę muszę iść.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył biegiem w kierunku recepcji. Na nic nie zwracał już uwagi. Gwałtownie pchnął drzwi z nieprzezroczystego tworzywa i wtedy ujrzał matkę stojącą plecami do niego nieopodal głównego wejścia do budynku. Z ramionami skrzyżowanymi na piersi wpatrywała się w umundurowanego policjanta.

Tony zamarł w pół kroku, a potem odetchnął głęboko. To nie to, o czym myślał, bo wtedy policjanci poinformowaliby najpierw jego, a nie jego matkę. Zapytałiby o niego lekarzy albo zadzwonili na jego komórkę. Policjant pisał coś w niewielkim czarnym notesie. Tony ruszył w ich kierunku.

– Mam o – powiedział, podchodząc do matki.

Ursula okręciła się na pięcie, zaskoczona.

– Anthony! Co się dzieje? Z Anną wszystko w porządku?

Pokręcił głową.

– Nie... nie jestem pewien. A co z Jackiem? Wiadomo już coś?

Ursula odwróciła wzrok, żeby nie patrzeć synowi w oczy.

– To posterunkowy Pagonis.

Tony uściśnął dłoń policjanta, pod palcami wyczuł twarde włoski porastające palce mężczyzny.

– Jakież wieści?

– Właśnie tłumaczyłem pańskiej mamie, że przekazaliśmy informacje do wszystkich jednostek. Kilka ekip nadal szuka... dziecka.

– Jacka – powiedział Tony, mrużąc oczy. Czy jego synek naprawdę był tak mało ważny, po prostu kolejny rutynowy element policyjnej pracy, że ten funkcjonariusz nie był nawet w stanie zapamiętać jego imienia? – Mój syn ma na imię Jack.

– Czyżona mogła go z kimś zostawić?

– Przecież tłumaczyłem już to wszystko przez telefon! Nie! Jej matka mieszka w Australii Zachodniej, a jej najlepsza przyjaciółka była w pracy. Mogłaby go zostawić jeszcze tylko z moją mamą, ale ewidentnie tego nie zrobiła... – Gwałtownie chwycił powietrze, próbując znaleźć jakąś myśl, której mógłby się uchwycić. – Mamo, a może jednak podrzuciła go do was? Pojechała do was do domu, a kiedy cię nie zastała, zostawiła Jacka pod opieką sąsiadki czy coś w tym stylu? Może...

– Też o tym pomyślałam, Anthony. Dzwoniłam do twojego taty i do Lisy, oboje mieli jeszcze raz sprawdzić, ale nie sądzę... – Głos Ursuli zadrżał, a potem zgasł.

Tony popatrzył na nią ze zdumieniem. Matka nigdy się nie denerwowała, nigdy nie płakała, a głos nigdy nie odmawiał jej posłuszeństwa.

– Mamo. – Położył jej dłonie na ramionach i nachylił się lekko, żeby spojrzeć jej w oczy. Jeśli nawet ona się poddała, to naprawdę koniec. – Jest tak, jak powiedziałaś, na pewno istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie, tak proste, że zwyczajnie je przeoczyliśmy.

Ursula pokiwała głową.

– Wiem, wiem, Anthony – wyszeptwała bez przekonania.

Tony potarł dłońmi twarz, próbując zebrać myśli, po czym nagle przy pomniął sobie o czymś jeszcze.

– Jej auto! Gdzie jest jej samochód? Jack na pewno ciągle leży w foteliku!

– Panie Patton. – Funkcjonariusz Pagonis wyciągnął dłoń w jego stronę.

– Znaleźliście samochód?

– Nie jestem pewien...

– Na pewno ktoś go ukrał. Dlatego Anna tak się zachowuje. Jest w szoku, bo została napadnięta. – Tony zrobił krok w kierunku drzwi. – Jack.. Złodzieje go zabrali, był w foteliku. Pewnie porzucili samochód, kiedy się zorientowali, że jest w nim dziecko. To czarna toyota corolla, niech pan przekaże wiadomość przez radio...

Przyprawiające o mdłości przerażenie, które ścisnęło go gdzieś w żołądku, ustąpiło miejsca determinacji. Teraz wiedział już, co powinien zrobić: musi odnaleźć auto Anny, a wtedy wszystko wróci do normy. Anna była już bezpieczna, wkrótce Jack też będzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

TEGO DNIA

14:30

Wendy opierała łokcie na blacie starego kuchennego stołu. Raz za razem zaciągała się trzymany w prawej dłoni papierosem, po czym wracała do obgryzania paznokci u lewej.

Akurat była w pracy, zajęta zbieraniem mokrych ręczników z podłogi w łazience hotelowego gościa, który jak najbardziej mógł to zrobić sam, kiedy zadzwoniła Ursula i wypowiedziała słowa, których Wendy nigdy nie zapomni: „Anna i Jack zaginęli”. Zaczęła wtedy krzyczeć. To był tego rodzaju telefon, którego przez całe życie się spodziewała; nie dlatego że Anna miała jakieś wady, ale dlatego że było wręcz odwrotnie. Wendy zawsze wiedziała, że równie idealna córka jak Anna nie zdarza się często i że podobne szczęście nie może trwać bez końca, więc któregoś dnia zwyczajnie coś pójdzie nie tak.

Pospiesznie dokończyła pracę i popędziła wijącą się drogą do domu, ocierając piekące łzy. Musiała wrócić, na wypadek gdyby Anna zadzwoniła. Ale kiedy dotarła do swojego skromnego lokum i pobięła do znajdującej się w starej przybudówce kuchni, na sekretarce nie czekały na nią żadne wiadomości.

Zgasiła niedopałek papierosa w przepelnionej popielniczce z matowego szkła i zakłęła, kiedy popiół wysypał się na porysowany blat stołu z eukaliptusowego drewna. Nagle zadzwonił telefon, więc aż podskoczyła i gwałtownie wypuściła powietrze z płuc.

Kiedy sięgała po słuchawkę, już wyobrażała sobie wesoły głos Anny ze śmiechem opowiadającej, co też porabiała.

– Halo?

– Wendy, tu Tony.

– Och. – Żołądek podszedł jej do gardła. – Cześć, myślałam...

– Wiem – westchnął Tony. – Posłuchaj, przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej, ale właśnie wychodzę ze szpitala.

– Ze szpitala? Chryste, wiedziałam! – Zaciśnęła mocniej palce na słuchawce, żeby

powstrzymać drżenie dłoni. – O co chodzi? Co się stało?

– Nie mam pojęcia... Anna tu jest, to znaczy w szpitalu. Znaleźli ją niedaleko urwiska. Ma trochę ran i siniaków, jest w szoku czy coś w tym rodzaju. W ogóle się nie odzywa. Ale...

Wendy wstrzymała oddech. *Ale?*

– ...wciąż nie wiadomo, gdzie jest Jack. Nie mogą go znaleźć.

Wendy zastygła bez ruchu. Kiedy tak słuchała przerażonego głosu Tony'ego, jej ciało i umysł zamarły, a otaczający ją świat nagle jakby przestał istnieć.

– Co takiego? – rzuciła z trudem.

– Nie mogą go znaleźć. – Głos Tony'emu się łamał. – Ja... ja zwyczajnie nie rozumiem, co się stało. Jadę go teraz szukać. Tak nam przyszło do głowy, że może ktoś ukraść samochód, nie zdając sobie sprawy z jego obecności...

Wendy nie wiedziała, co powiedzieć. Nigdy nie czuła się bardziej obco w życiu córki niż w tym momencie. Bo jak miałyby jej pomóc z drugiego krańca kraju? Równie dobrze mogłaby się teraz znajdować w Afryce. Nie powinna była słuchać córki, należało jechać do Sydney od razu po narodzinach Jacka. Anna jednak upierała się, że Wendy powinna zaczekać, aż Jack trochę podrośnie i zrobi się bardziej komunikatywny, bo lot sporo kosztował. Wendy nie chciała się narzucać, no i proszę bardzo, jak to się skończyło.

– O mój Boże – westchnęła. W głowie miała płataninę myśli. Teraz mogła już zrobić tylko jedno: czym prędzej pojechać do córki. – Zaraz zarezerwuję sobie lot. Będę tam u was jak najszybciej.

– Daj mi znać, jak tylko to załatwisz. Przepraszam, ale muszę kończyć. Jadę teraz z mamą, muszę jeszcze wykonać kilka telefonów.

Wendy skinęła głową, nie pewna, czy zdoła wydusić z siebie choć słowo, ale Tony już się rozłączył. Położyła wilgotne dłonie na stole i głęboko odetchnęła. Nie mogła sobie pozwolić na rozmyślanie o najgorszym. Nie wolno się jej teraz poddawać, musi zająć się wszystkim na spokojnie, krok po kroku.

Chwilę później poderwała się gwałtownie na równe nogi, aż rozklekotane krzesło przewróciło się z łoskotem na wyłożoną terakotą podłogę, po czym popędziła do sypialni, żeby się spałować.

Wendy jechała na północ, starając się nie przekraczać dozwolonej prędkości. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby policja ją zatrzymała, nie dzisiaj. Ostatnim razem poleciała do Sydney na ślub Anny i Tony'ego. Jechała wtedy dokładnie tą samą trasą, obok siedział jej ojciec podeksytowany jak małe dziecko – biedaczek nigdy wcześniej nie leciał samolotem. Był taki dumny. Kiedy prowadził wnuczkę do ołtarza, w oczach miał łzy. Wendy cieszyła się, że zastąpił tego dnia ojca Anny, wypełniając miejsce, które pozostawało puste, odkąd Anna była niemowlęciem. Teraz uświadomiła sobie, że go nie zawiadomiła, ale to mogło przecież poczekać.

Położyła sobie komórkę na kolanach, włączyła tryb głośnomówiący, a potem wybrała numer Pam. Nie podobało jej się, że musi prosić siostrę o pomoc. Pam była jedną z tych osób, które odnoszą sukcesy we wszystkim, czego się dotkną: miała wspaniały dom, świetną pracę, cudownego męża... Uciekła do miasta dawno temu, zaraz po ukończeniu szkoły. Kiedy osiem lat temu zmarła matka, wszyscy uznali, że to właśnie Wendy zajmie się ojcem. Ostatecznie cóż

innego miała do roboty, odkąd Anna wyjechała do Sydney na studia? Ewidentnie nie miała przecież własnych marzeń. Jedyną rzeczą, która udała się jej lepiej niż siostrze, było urodzenie córki. Pam nie miała dzieci, a ona nigdy nie pytała dlaczego.

– Cześć, Pam, to ja.

– Cześć, co słychać?

– Och, sama nie wiem, od czego zacząć. – Otarła oczy. – Stało się coś okropnego. Anna jest w szpitalu, a Jack zaginął. – Usłyszała, jak przerażona Pam gwałtownie wciąga powietrze. – Udało mi się zabukować bilet na pierwszy lot do Sydney jutro rano. Właśnie jadę do Perth, ale mam jeszcze kilka godzin drogi przed sobą. Mogę u ciebie zanoć?

Pam przez chwilę milczała, jakby próbowała ogarnąć to, co właśnie usłyszała, szybko jednak wzięła się w garść.

– Oczywiście. Tylko czy ty w ogóle nadajesz się dzisiaj do tego, żeby prowadzić? Bo mogę po ciebie przyjechać.

– Nie, nic mi nie jest. – Słyszała histeryczny ton we własnym głosie, wiedziała więc, że tak naprawdę nie powinna wsiadać za kierownicę. Teraz jednak nie mogła się zatrzymać, musiała jechać dalej. Potrzebowała tego poczucia, że coś robi, działa.

– W porządku. Ale, Wendy ... jedź ostrożnie, dobrze?

– Jasne. Do zobaczenia wkrótce.

Po rozłączeniu się sprawdziła jeszcze wiadomości, na wypadek gdyby nie odebrała jakiegoś połączenia, ale skrzynka była pusta. Żałowała już, że nie poprosiła zięcia o więcej informacji, ale w pierwszej chwili była zbyt zaskoczona, żeby pytać, a teraz nie chciała mu już zawracać głowy. Zaciśnęła mocniej dłonie na kierownicy, żeby opanować ich drżenie, i popatrzyła prosto przed siebie, próbując skoncentrować się na drodze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

TEGO DNIA

15:00

Prowadzone przez Ursulę auto zmierzało na południe, w stronę miejsca, w którym znaleziono Annę. Tony siedział wyprostowany w fotelu pasażera i omiatał wzrokiem obce ulice. Nigdy nie był bardziej skupiony. Pierwotny, wręcz zwierzęcy instynkt przetrwania wyostrzał wszystkie jego zmysły. Zrobił wszystko, co było w jego mocy: Wendy już leciała do Sydney, Emily obdzwaniała ich przyjaciół, a ojciec i Lisa mieli skontaktować się z rodziną, a potem spotkać się z nim i matką u stóp klifu.

Wyjrzał przez okno. Za kilka godzin zapadnie zmrok. Musi odnaleźć Jacka przed nastaniem nocy, bo inaczej ci, którzy go porwali, będą mieli większe szanse na wymknięcie się pościgowi. Albo, co gorsza, po prostu gdzieś go porzucą, zziębniętego i wygłodzonego. Na samą myśl o tym, że synek mógłby teraz leżeć przerażony i samotny, przygryzł policzek, aż poczuł na języku metaliczny posmak krwi. Fizyczny ból pomógł mu zapanować nad gonitwą myśli. Musi się przecież skoncentrować, obmyślić jakiś plan. Teraz nie pora na uleganie emocjom.

Anna nigdy nie wierzyła, kiedy przekonywał ją, że w przeciwieństwie do niej nie przejmuje się drobiazgami, ale tak właśnie było. Nie chodziło o to, że nie czuł uderzenia adrenaliny, kiedy sprawy wymykały mu się spod kontroli. Po prostu w odróżnieniu od żony zwyczajnie to uwielbiał. Anna twierdziła, że to niezdrowo czerpać przyjemność ze stresu, że Tony powinien więcej odpoczywać, a mniej pracować. Może należało jej posłuchać. Może wtedy nie poszedłby dziś rano do pracy.

Do tego to się właśnie sprowadzało – powinien był posłuchać żony.

Posmak krwi w ustach przypominał mu o sprawie, którą musiał jak najszybciej załatwić. Rozwiązanie było proste: musi odszukać samochód Anny. A żeby to zrobić, powinien obejrzeć miejsce, w którym jego żona została znaleziona. Wtedy może zdoła odgadnąć, gdzie jest Jack

– Zwolnij, mamó – poprosił, wpatrując się intensywnie w mijany krajobraz.

Ursula wcisnęła hamulec.

– O co chodzi?

– Tam jest kościół.

Kiedy w żółwym tempie minęli budynek, pokręcił głową.

– Tak sobie pomyślałem... czasami słyszy się o ludziach, którzy porzucają niemowlęta na schodach świątyni. Jeśli ktoś ukradł auto Anny, to może, kiedy zorientował się, że w środku jest Jack, po prostu gdzieś go zostawił...

– Masz rację, Anthony. – Ursula spojrzała na niego, a potem przeniosła wzrok z powrotem na drogę. – Ktoś na pewno zaopiekował się Jackiem. Ja to wiem. Jest cały i zdrowy.

Oczy go zapiekły. Musiał w to wierzyć. Złodzieje samochodów nie robią przecież krzywdy dzieciom.

– Aha. Jedźmy na plażę.

Ursula pokiwiała głową, a potem włączyła kierunkowskaz i skręciła na główną ulicę, Tony tymczasem opadł z powrotem na oparcie fotela i zapatrzył się w okno. W brzuchu mu zaburczało, dopiero w tym momencie uświadomił sobie, że od rana nic nie jadł. Znowu zaczął się zastanawiać, czy Jack nie płacze teraz z głodu. Nawet najgorsze szumowiny na świecie, ludzie, którzy kradną samochody matkom, wiedzą, że niemowlęta trzeba karmić, prawda? Na pewno mieliby tyle rozumu, żeby kupić mleko albo chociaż wodę. Prawda?

W tym momencie zauważył policyjny wóz stojący przy zjeździe z głównej drogi na parking. Ursula zwolniła, a potem opuściła szybę od swojej strony. Tony nachylił się w kierunku okna i podał swoje nazwisko policjantowi, który gestem przepuścił ich dalej. Droga prowadząca do parkingu była wyboista, drzewa rosnące po obu jej stronach wyciągały żyłaste konary, jakby próbowały schwycić ich samochód. Słońce dopiero zaczynało chylić się ku zachodowi, ale w cieniu drzew panował już półmrok. Jedyne od czasu do czasu przez gęste korony przedzierał się snop światła. Co, u licha, Anna robiła w takim miejscu? Byli tu zaledwie kilka razy – on surfował w zatoce, a ona czytała w cieniu parasola. Nigdy nie przyjeżdżała tu sama, więc nie rozumiał, dlaczego miałyby pokonać taki dystans tylko po to, żeby wybrać się z Jackiem na pieszą wycieczkę trasą biegnącą powyżej plaży. To tylko dowodziło, że miał rację: musiał być w to wmieszany ktoś jeszcze. Do oczu znowu napłynęły mu łzy, na moment przymknął więc powieki i z trudem przełknął ślinę. Musiał wziąć się w garść.

Wreszcie dotarli do skąpanego w blasku popołudniowego słońca parkingu. Prowadziła do niego tylko jedna droga – ta, którą tu przyjechali. Po lewej stronie stała drewniana tablica, do której przymocowano zalaminowane mapy z poszczególnymi szlakami pieszymi, a zaraz za nią rozpoczynała się trasa prowadząca przez busz do ścieżki biegnącej wzdłuż urwiska. Na drugim krańcu parkingu znajdowały się drewniany płot i strome, wydeptane schody, które prowadziły na plażę poniżej. W oddali Tony zauważył karetkę pogotowia, a żołądek zacisnął mu się w supeł. Z tyłu ambulansu stała dwójka ratowników medycznych: kobieta z założonymi rękami i mężczyzna rozkopujący stopą pokrywający asfalt piasek. Oboje zaśmiewali się z czegoś, ale nagle kobieta podniosła wzrok i zauważyła ich auto. Natychmiast spoważniała i skinęła głową w ich stronę. Tony z trudem wypuścił powietrze z płuc: a więc już czekali, tak na wszelki wypadek. To na pewno tylko standardowa procedura i jeszcze nic nie znaczy.

Za ambulansem stały dwa kolejne radiowozy, oba puste. Na skraju parkingu, niedaleko prowadzących na plażę schodów, znajdował się jeszcze jeden samochód. Tony widział jedynie kawałek jego maski, ale od razu go poznał. Toyota Anny.

Odwrocił wzrok, jakby nie chciał uwierzyć, że auto cały czas tu stało. Odnalezienie go to była jego ostatnia szansa na szczęśliwe zakończenie, ale gdyby Jack znajdował się w środku, policjanci od razu by go przecież zauważyli. Czy mógł w ogóle liczyć na to, że funkcjonariusze przeoczyli coś równie oczywiste, a Jack nadal leży przypięty pasami w swoim foteliku?

Ursula zaciągnęła hamulec ręczny i wyłączyła silnik

– Chodźmy – rzuciła.

Tony odpiął pas i wysiadł. Z trudem stanął na niepewnych nogach, a potem zrobił pierwszy krok. Musiał tam podejść, ale jakimś cudem była to ostatnia rzecz, jaką miał ochotę zrobić.

Ursula patrzyła, jak Tony powoli okrąży samochód. Po raz pierwszy zauważyła pasma siwizny znaczące jego skronie. Miał dopiero trzydzieści lat, ale poruszał się teraz niczym starzec. Szybko odwróciła wzrok, żeby nie przyłapał jej na przyglądaniu się mu. Tak bardzo chciałaby wszystko naprawić, powiedzieć synowi, że się tym zajmie, a on może wracać do swojego życia. Ale jej syn nie był już małym chłopcem – był dorosłym mężczyzną, mężem i ojcem.

Kiedy usłyszała chrzęst kół na gruntowej drodze za ich plecami, obejrzała się, po czym uśmiechnęła na widok pikapa Jima.

– To tata z Lisą.

Tony podniósł wzrok i skinął głową. Jim i Lisa wyskoczyli z auta i uścisnęli najpierw Tony'ego, potem ją.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – zapytał szeptem Jim, zamknąwszy ją w objęciach.

Ursula popatrzyła na męża. Przerzedzone włosy zdążyły mu już całkowicie posiwieć, ale oczy wciąż miały ten sam odcień głębokiego brązu jak w dniu, w którym się poznali. Jack odziedziczył oczy po dziadku – piękne, wielkie i pełne blasku.

Przywarła mocniej do męża, przez gruby materiał flanelowej koszuli wyczuwała gładkie supły wciąż twardych dzięki całym latom ciężkiej fizycznej pracy mięśni. Zamrugła, żeby odpedzić łzy.

– Nic mi nie jest. Po prostu oboje musimy być silni.

Zerknęła na Tony'ego i Lisę. Długie, ciemne włosy córki rozwiewał wiatr, który omiatał też piaskiem jej szare sandały i unosił dół sukienki z różowego szyfonu. Zawsze wyglądała tak ładnie w strojach własnego projektu. Ciemny makijaż jednak miała rozmazany, a poza tym ocierała nos chusteczką higieniczną. Popatrzyła na swojego brata, wyższego od niej o dobre trzydzieści centymetrów i o całe lata starszego, a potem otoczyła go szczupłym ramieniem w pasie. W dzieciństwie nigdy nie byli sobie szczególnie bliscy – za sprawą pięcioletniej różnicy wieku nie mieli z sobą zbyt wiele wspólnego – ale gdy dorośli, stali się dobrymi przyjaciółmi. Lisa zawsze traktowała Annę jak starszą siostrę, Ursula też uważała ją za najbliższą rodzinę. Ale czy naprawdę znała synową tak dobrze, jak jej się wydawało? Sięgnęła do torebki po chusteczkę. Nie pora na takie myśli, nie teraz.

Od strony szlaku zbliżał się do nich policjant.

– Dzień dobry, posterunkowy Brad Dixon z Sutherland Police.

Tony wyciągnął w jego stronę dłoń.

– Tony Patton – powiedział to tak spokojnie, że Ursula aż poczuła dumę. – To moi rodzice, Ursula i Jim, oraz moja siostra, Lisa.

Posterunkowy Dixon przywitał się z każdym z nich. Miał mocny, chłodny uścisk Ursula cofnęła własną lepką dłoń i wbiła wzrok w piegi na nosie mężczyzny, który właśnie streszczał im efekty poszukiwań. Był ledwie po dwudziestce, młodszy nawet od Lisy, co wydawało się jakoś nie

w porządku. Żeby takie młode dzieciaki musiały zajmować się podobnymi rzeczami!

– Samochód – przerwał mu Tony i wskazał na auto żony, nawet nie patrząc w jego kierunku. – Czy Jack...? Nie było go...?

Ursula starała się skupić na rozmowie. Wiedziała, co posterunkowy Dixon zamierzał powiedzieć. Tony na pewno też zdawał sobie z tego sprawę.

– Nie, samochód był pusty. W środku nie widać żadnych uszkodzeń, brak też śladów walki, ale oczywiście sprawdzą to jeszcze nasi technicy. Przykro mi, ale na razie nie jesteśmy w stanie powiedzieć, co się stało.

Stony wiatr porwał ostatni skrawek nadziei. Ursula przymknęła oczy, a potem otworzyła je z wysiłkiem i popatrzyła na syna, który był błyśnięciem jak ścianą. Ścisnęła drżącą dłoń Lisy.

– Muszę obejrzeć auto – powiedział Tony stanowczo.

– No właśnie. – Jim objął syna ramieniem. – Obejrzyjmy samochód. Może zauważymy coś, co policji nie wydało się tak oczywiste.

Tony przytaknął.

– Na pewno coś tam znajdziemy, coś, co dowiedzie, że... Co pozwoli znaleźć tego, kto to zrobił.

Dixon zmarszczył brwi i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie tylko skinął głową i skierował się w stronę samochodu Anny. Wszyscy ruszyli za nim.

Tony zaczął zaglądać przez okna do środka, nachylając się tak, by zbadać wnętrze toyoty pod każdym możliwym kątem. Ursula podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu, a on natychmiast znieruchomiał.

– Jacka tu nie ma – powiedział bezbarwnym głosem.

– Wiem, kochanie. – Zaciśnęła palce na jego barku, żeby powstrzymać ich drżenie, a potem sama zerknęła przez tylną szybę.

Na podłodze po lewej stronie, tuż obok dziecięcego fotelika, leżała duża, czarna torba. Torba na pieluszki, ta sama, do której Anna zawsze pakowała wszystko, co mogłoby być potrzebne Jackowi. Ursula delikatnie pociągnęła syna.

– Chodź, kochanie, nie stójmy tutaj. Tam bardziej się przydamy.

Tony skinął głową i pozwolił poprowadzić się w stronę reszty rodziny.

Nie mógł już dłużej tego znieść. Naciągała noc. Sprawdzili plażę, szlak i okoliczne zarośla, ale niczego nie znaleźli. Na miejsce leciał też helikopter, który miał pomóc w przeszukiwaniu uskóków i jaskiń wzdłuż wielkiego, piaskowcowego klifu, widocznych jedynie znad wód oceanu. Policjanci przestali go zapewniać, że niedługo bez wątpienia znajdą Jacka. Teraz powtarzali już tylko, że robią wszystko, co w ich mocy. Ich spojrzenia pełne były litości. Nie patrzyli mu prosto w oczy, nie wdawali się z nim w rozmowy. Zaczynali się poddawać. Ale on wiedział, że Jacka tu nie ma. Nie mogło go tu być. Jego synek na pewno jest gdzieś indziej, w jakimś bezpiecznym miejscu. Na pewno.

Sam stał teraz na skraju urwiska. Wiatr uderzał w niego z całą siłą, a on zastanawiał się, jak by to było spaść z takiej wysokości. Czy udałoby mu się przeżyć? Co Anna tu w ogóle robiła? Czy przerażona uciekała przed jakimś zagrożeniem? Zaciśnął dłonie w pięści, a potem zawrócił

na szlak. Zaczynał tracić rozum, a przecież Anna i Jack go potrzebowali, musieli przejąć inicjatywę, pomóc im. Przykucnął i znowu ukrył twarz w dłoniach, próbując się skupić, po czym nieoczekiwanie, nawet dla samego siebie, wydał przeciągły jęk. Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że rodzice i Lisa stoją za jego plecami. Ojciec wyciągnął rękę, żeby pomóc mu wstać, matka przygarnęła go do piersi.

– Mamo, gdzie on jest? – wydusił z trudem.

Ursula odetchnęła głęboko.

– Bardzo chciałabym móc ci odpowiedzieć na to pytanie – wyszeptała, a głos jej drżał.

– Potrzebujemy więcej ludzi! Jack może być przecież wszędzie, a nam kończy się czas.

– Znajdziemy go, Tony – powiedział Jim, podchodząc bliżej. – Na pewno.

Lisa przesłoniła dłonią usta i wymamrotała coś niewyraźnie, a potem ruszyła przed siebie szybkim krokiem, zostawiając ich samych. Tony słyszał jeszcze jej stłumiony płacz. Nagle coś przyszło mu do głowy.

– Musimy ogłosić to w telewizji, jak najszybciej! Wszyscy mieszkańcy Sydney powinni zacząć szukać. Jack może być wszędzie... Do tej pory ktoś spokojnie zdążyłby wsiąść z nim do samolotu! Nie mam pojęcia, co robicie... Ta bezczynność mnie dobija... Z każdą minutą... – Nie był w stanie dokończyć. Nigdy wcześniej nie czuł się tak bezradny. – Gdzie on, do licha, jest?

Niecierpliwym gestem otarł łzę. Nie może zacząć myśleć jak ci policjanci, nie wolno mu się poddać, zrezygnować z Jacka...

– Zawieź mnie z powrotem do szpitala. Anna na pewno wie, gdzie on jest. Spróbuję jeszcze raz, może czuje się już lepiej. Ona musi ze mną porozmawiać, tylko ona wie, co się stało!

Ursula położyła mu dłoń na ramieniu.

– Uspokój się, policjanci robią wszystko, co w ich mocy...

– To nie wystarczy! Musimy się bardziej postarać!

Zacisnął dłoń w pięść i z całej siły uderzył w powykęcany pień eukaliptusa.

– Tony, przestań! – Jim chwycił go za nadgarstek.

Tony próbował wyrwać rękę, ale Jim był zbyt silny. Ostatecznie więc zrezygnował. I znieruchomiał. Nie był w stanie spojrzeć ojcu w oczy. Jim zawsze ufał, że postąpi właściwie, i do niczego go nie zmuszał. W dzieciństwie Tony czasem żałował, że ojciec nie angażował się bardziej w jego życie: nie wykrzykiwał do niego z bocznej linii boiska podczas meczu rugby tak jak inni ojcowie, zamiast powtarzać mu jedynie, że świetnie się spisał, albo nie natarł mu uszu, kiedy przyłapał go, jak wracał do domu pijany. Teraz, tak samo jak wtedy, wiedział, że ojciec nie będzie go obwiniał, wyrzucał mu, że źle postąpił, zostawiając Annę i Jacka samych tego ranka, powie tylko, że Tony zrobił wszystko, co w jego mocy. To właśnie chciałby teraz usłyszeć. Ale był przerażony, że być może ten jeden jedyny raz zawiódł ojca. I syna.

Ursula zerknęła na męża, a potem ujęła Tony'ego za łokieć.

– Wracaj do samochodu. Sprawdź tylko, co z Lisą, a potem zadzwonimy do szpitala i spytamy, czy coś się zmieniło. Jeśli nie, wrócimy do domu. Może tam czekają jakieś wiadomości. Poza tym możliwe, że coś jednak przeoczyliśmy.

Tony skinął głową, po czym ruszył z powrotem do auta, powłóczęg nogami. Ursula dołączyła do niego kilka minut później i od razu zadzwoniła do szpitala, podczas gdy on skulił się w fotelu pasażera. Nie był w stanie o niczym myśleć, skończyły mu się możliwe wytłumaczenia. Przymknął oczy i odwrócił głowę, żeby nie patrzeć na matkę. Nie odezwał się ani słowem, nawet kiedy zatrzymali się już przed domem. Niczym maluch wyrwany ze snu zdawał sobie sprawę, gdzie się znajduje, ale nie miał ochoty się budzić. Tak bardzo chciałby być znowu małym chłopcem, którego rodzic bierze na ręce i znosi do jego łóżeczka, żeby mógł znowu zapaść w głęboki sen.

– Anthony? Anthony, jesteście na miejscu.

Otworzył oczy i rozejrzał się wokół, wracając do rzeczy wistoci. Nic się nie zmieniło. Potarł dłońmi twarz, a potem wysiadł wreszcie z auta. Kiedy przekręcał klucz w zamku drzwi wejściowych, słyszał, jak za jego plecami matka zamyka samochód.

Już w środku z jakąś nową determinacją ruszył prosto do sypialni. Musi zabrać się do tego metodycznie... Zacznie od pamiętnika Anny i notesów trzymany przez nią przy łóżku, potem przeczyta każdy e-mail, każdy plik w jej komputerze, sprawdzi każdą wiadomość w jej telefonie, dopóki nie znajdzie... no właśnie, czego? Otworzył szufladę nocnej szafki i zaczął przetrząsać jej zawartość. W pewnym momencie podniósł książkę, a serce mocniej mu zabiło. Pod spodem znajdowało się pudełko z lekarstwem Anny. Wyjął blister z tabletkami: brakowało zaledwie dwóch. Przymknął oczy i pokręcił głową. To nie miało sensu, Anna wykupiła je jakieś dwa tygodnie temu. Dlaczego ich nie brała? Odłożył pudełko z powrotem i zamknął szufladę. Próbował się skoncentrować, ale w tym momencie usłyszał, jak otwierają się drzwi wejściowe, a potem poczuł zapach tłuszczu i czosnku. Nastychniało mu się niedobrze. Usłyszał głos ojca, brzęk talerzy, stukot drzwiczek mikrofalówki, szum lejącej się z kranu wody. A potem rozległ się dzwonek jego komórki.

Ten dźwięk był jak krzyk

Woda przestała płynąć, głosy umilkły, cały dom jakby wstrzymał oddech. Nawet się nie zastanawiając, Tony dopadł stolika w holu i odebrał.

Ursula zamarała z uniesioną ręką, w której trzymała pudełko z pizzą do odgrzania w piecyku. Jim i Lisa też zastygli w bezruchu, zupełnie jakby wszyscy troje bawili się w jakąś dziwną grę w posąg.

Tony wymienił swoje nazwisko, a potem umilkł na chwilę, żeby w końcu powiedzieć:

– Rozumiem. Zaraz tam będę.

Ursula wypuściła powietrze z płuc i odłożywszy pudełko z pizzą na blat, popatrzyła na męża i córkę. Lisa nie kryła już łez, Jim powoli kręcił głową. Ursula przełknęła ślinę, a potem wyszła na korytarz. Tony stał bez ruchu, wpatrując się w ściskany w dłoni aparat, jakby nigdy wcześniej czegoś takiego nie widział. Usta miał lekko rozchylone, ale wyglądał tak, jakby w ogóle nie oddychał. Ursula bała się, że jeśli się teraz odezwie, jej syn rozpadnie się na milion kawałeczków.

– Anthony? Kto dzwonił? – Jej głos nie był głośniejszy od szeptu.

Tony nawet nie drgnął, po prostu nadal wbijał wzrok w telefon.

– Anthony?

Wydawało jej się, że minęły całe wieki, zanim wreszcie syn podniósł głowę i spojrzął w jej stronę. Twarz miał bladą, wręcz woskową.

– Policja.

Ursula gwałtownie wciągnęła powietrze, a potem przycisnęła dłoń do ust.

– Muszę natychmiast wracać do szpitala. – Tony ukrył twarz w dłoniach.

Do tej pory nie wierzyła, że ludzkie serce może przestać na moment bić, ale teraz bez wątplenia doświadczyła właśnie czegoś takiego.

– Dlaczego? Co się stało? Czy Anna... – urwała, bo Tony pokręcił tylko głową, a potem

odsunął dłonie od twarzy i wyciągnął je przed siebie z odrazą, zupełnie jakby były splamione krwią.

– Znaleźli go. – Wreszcie podniósł na nią wzrok, a jego głos przeszedł wręcz w jęk – Spóźniłem się, mamó, już za późno...

Jakimś cudem zdołała zapanować nad drżeniem nóg i zrobiła kilka kroków do przodu, żeby przytulić szlochającego syna. Cóż mogłaby powiedzieć?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

SZEŚĆ TYGODNI WCZEŚNIEJ WTOREK, 4 SIERPNIĄ 2009 ROKU

Do tej pory Anna sądziła, że wszystko odbędzie się naturalnie: skurcze zaczną się w środku nocy, więc zupełnie jak na filmach potrząśnie Tony'ego za ramię, a on natychmiast się poderwie z ciemnymi włosami potarganymi od snu. Wtedy ona pocałuje go i szepnie: „Maleństwo pcha się na świat”. Tony zaś z uśmiechem wyskoczy z łóżka i błyskawicznie się ubierze, a potem pomoże jej dojść do samochodu i zawiezie ją do szpitala.

I właśnie teraz rzeczywiście jechali do szpitala, ale nie musieli się spieszyć. Żadnej paniki, przedzierania się przez zakorkowane Sydney z nadmierną prędkością. Na ulicach panował spokój, bo było już po wieczornych godzinach szczytu. Termin porodu minął dziewięć długich i trudnych dni temu. Próbowala już wszystkiego, żeby go przyspieszyć: długich spacerów, herbatki z liści maliny, curry, nawet seksu, chociaż czuła się taka gruba i nieatrakcyjna. Ale nic nie działało. Dziś wieczorem zostanie przyjęta do szpitala, a jutro lekarze zabiorą się do wywoływania porodu.

Dotknęła ramienia męża.

– Przepraszam, kochanie – powiedziała, wpatrując się gdzieś przed siebie.

Tony popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi, a potem przeniósł wzrok z powrotem na drogę i włączył lewy kierunkowskaz, bo właśnie mieli skręcać do szpitala.

– Ale za co?

Wzruszyła ramionami.

– Nie chciałam, żeby tak wyszło. To takie nienaturalne.

– Słonko, proszę cię, nie opowiadaj głupstw. – Położył rękę na jej dłoni i lekko ją uściśnął. – Tak się po prostu ułożyło. Jutro to się wreszcie skończy, a nasz maluszek będzie już z nami.

Skinęła głową. Tony miał rację. Przecież i tak nie była w stanie nic na to poradzić.

Gdy bez problemu znaleźli miejsce na parterze niemal pustego wielopoziomowego parkingu, Anna z trudem wygramoliła się z samochodu, prawą dłonią podtrzymując ogromny brzuch, a potem zatrzasnęła drzwiczki. Głuchy łoskot odbił się echem po całym pomieszczeniu, podobnie

jak przenikliwe piknięcie centralnego zamka, kiedy Tony uruchomił alarm w aucie. Rozejrzała się po szarych betonowych ścianach, połykających w niezdrawym fluorescencyjnym świetle, i aż zadrżała.

– Gotowa? – zapytał Tony.

Skinęła głową.

Tony sięgnął po dwie stojące u jego stóp torby, po czym już razem wyszli na zewnątrz. Bez słowa szli w gasnącym świetle dnia przez cichy teren szpitala. Minęli kilka elegancko ubranych osób, które spieszyły gdzieś, wpatrując się w swoje pagery albo rozmawiając przez komórki. Starsza kobieta z pękiem żółtych tulipanów wpatrywała się w tablicę z mapą szpitala. W rozczarowaniu Anny pojawiła się teraz nuta podekscytowania: może to nie będzie naturalny poród, jak to sobie wymarzyła, ale jutro jej dziecko znajdzie się wreszcie na świecie. Z uśmiechem skierowała się w stronę ciężkich przeszklonych drzwi prowadzących na oddział położniczy.

Zgłosili się w rejestracji, a następnie wjechali windą na dziesiąte piętro. Zapach świeżej farby przyprowadził Annę o zawrót głowy. Szara wykładzina ugięła się miękko pod stopami i tłumiała wszelkie odgłosy. Pielęgniarka zaprowadziła ich do pokoju, zadała jej kilka pytań, a potem zostawiła ich samych, żeby się rozlokowali.

Anna rozejrzała się wokół. Pomieszczenie było niewielkie. Poza wąskim łóżkiem mieściło się tu niewiele więcej. Po jednej stronie łóżka stała wysoka szafka pokryta imitującą drewno okleiną, po drugiej umieszczono nocny stolik z beżowym telefonem. Za przesuwany mi drzwiami kryła się niewielka łazienka.

– Och, czekoladka! – Anna chwyciła zapakowany w folię cukierek leżący na poduszce. – Ale tylko jedna. Chcesz?

Tony parsknął śmiechem.

– Nie, możesz zjeść. Coś mi się zdaje, że będziesz potrzebować dużo energii.

Postawił torby w nogach łóżka, a potem wyjrzał przez okno na światła miasta.

– Zupełnie jak w hotelu, co?

– Tak jakby. Brakuje tylko butelki wina i tej koszmarnie drogiej czekolady Toblerone, żebyśmy mogli udawać, że jesteśmy na wakacjach.

W tym momencie zauważyła rurki i maskę tlenową, zawieszoną na ścianie tuż obok łóżka, i czym prędzej się odwróciła. Zajrzała jeszcze do mikroskopijnej lodówki i ze śmiechem wyjęła z niej dwie butelki wody.

– To nam będzie musiało wystarczyć!

Tony puścił do niej oko.

– Ciekawe, czy ktoś by zauważył, gdybym wsadził tam sześciopak piwa na później?

– Myślę, że przy mną oko, jeśli zamrozimy szampana.

Ledwie wspomniała o szampanie, a dobry nastrój natychmiast ją opuścił, zastąpiony przez ukłucie lęku. Jeszcze nie mieli czego świętować. Nie potrafiła pozbyć się paskudnego wrażenia, że coś jest nie w porządku. Ale przynajmniej sprawy posuwają się do przodu – upomniała się w myślach. Nie ma co się tak zamartwiać.

Zabrała się do rozpakowywania torby, podczas gdy Tony zaczął przełączać kanały w telewizorze. Składała ubrania i chowała je do szuflad siedziska pod oknem, które można było rozłożyć w niewielkie posłanie dla Tony'ego. Mniejszą torbę postawiła przy łóżku – rano mieli ją zabrać na salę porodową – a następnie wręczyła mężowi T-shirt i bokserki do przebrania na później. Tony uniósł tylko brwi.

– Pomyślałaś o wszystkim – stwierdził z uśmiechem, po czym cmoknął ją w czoło i odgarnął jej jasne włosy z twarzy.

– Przecież mnie znasz – odparła. – Nie musisz zostawać na noc, jeśli nie chcesz. Dzisiaj i tak nie będą nic robić. Nie pogniewam się, jeżeli będziesz wolał wyspać się porządnie w domu i wrócić dopiero rano.

– Nie, chcę zostać z tobą. Musisz przestać się tak zamartwiać i trochę odpocząć.

Uśmiechnęła się z ulgą. To jasne, że nie chciała, żeby Tony wracał do domu. Pragnęła, żeby został tu razem z nią i dzieckiem. Popatrzyła na niego i po raz kolejny uświadomiła sobie, jak wielkie miała w życiu szczęście. Szybko jednak zorientowała się, że gapi się na męża, odwróciła się więc z powrotem na stronę torby i wyjęła z niej jakąś wydawniczą nowość.

Nie zdążyła doczytać do końca pierwszego rozdziału, kiedy pielęgniarka wróciła z żelem, żeby rozpocząć wywoływanie porodu. Anna wybuchnęła śmiechem na widok przerażonej miny Tony’ego, który wypadł na korytarz, ledwie pielęgniarka sięgnęła po rękawiczki.

Położyła się na łóżku i przykryła oczy, a potem w oczekiwaniu na procedurę medyczną zaczęła sobie wyobrazać, że znajduje się zupełnie gdzie indziej.

Myślami wróciła do ich miesiąca miodowego w Margaret River. Siedzieli z Tonym w blasku świec przy niewielkim stoliku na skraju drewnianego tarasu, z którego doskonale widziała winorośl wyciągającą swoje wątle pędy gdzieś w mrok. Czuli słodczy chłodnego szampana i słony posmak oliwek, podekscytowana tak jak w chwili, gdy Tony zgodził się, że powinni zacząć starania o dziecko. Wtedy też wydawało jej się to takie proste, bo wszystko musiało przecież odbyć się jak należy. Od razu przestała łykać pigułki antykoncepcyjne, a potem rozpoczęły się comiesięczne cykle nadziei przeplatanej łzami rozczarowania i przemożnym poczuciem kęsy, kiedy dostawała miesiączki.

Gdy pielęgniarka skończyła wprowadzanie żelu i powiedziała jej, że może się z powrotem ubrać, Anna odsunęła od siebie te wspomnienia. I tak były teraz bez znaczenia. W końcu zaszła przecież w ciążę, a wkrótce będzie trzymać w objęciach swoje maleństwo.

Wypili z Tonym herbatę i zjedli na spółkę czekoladkę, potem on pocałował ją na dobranoc i w końcu każde z nich położyło się do swojego łóżka. Tony roześmiał się jeszcze, bo nogi wystawały mu poza posłanie.

– Czuję się, jakbym spał w dziecińnym łóżeczku.

Uśmiechnęła się i zgasiła światło. Wkrótce Tony zaczął leciutko pochrapywać, ale ona jeszcze długo nie mogła zasnąć. Obserwowała zmieniające się cyferki na tarczy budzika i odliczała godziny, próbując uspokoić umysł, podczas gdy jej ciało już rozpoczęło swoją żmudną pracę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

TEGO DNIA

19:00

Szpital, tak obcy Tony'emu zaledwie kilka godzin wcześniej, teraz stał się przerażająco znajomy. Pediatryczny oddział ratunkowy stanowił lilipucią wersję tego, na którym wciąż przebywała Anna. Ściany ozdabiała kolorowe rysunki motyli i statków kosmicznych, ale nawet one nie mogły przesłonić faktu, że z miejscem tym wiązały się łyzy i cierpienie.

Tony jednak nie był już w stanie dłużej płakać. W milczeniu słuchał doktora tłumaczącego przy ciszonym głosie, że nie dało się nic więcej zrobić. Ale on wiedział, że to nieprawda: policja mogła od razu wezwać helikopter, wtedy bez trudu dostrzegliby Jacka tam, gdzie leżał przez cały ten czas, zaledwie kilka kroków dalej, zasłonięty przez skalisty występ.

Albo sam mógł zostać tego ranka w domu.

Na zewnątrz oparł się plecami o chropawą, ceglana ścianę i osunął się po niej, aż ukucnął na zimny beton z kolanami pod brodą i twarzą ukrytą w dłoniach. Był kompletnie odrętwiały. Coś w jego wnętrzu pękło, kiedy zabrali go do Jacka.

Wciąż wracały do niego te same słowa: tragedia, policja, koroner, sekcja zwłok. W głowie mu huczało. Modlił się, żeby to wszystko okazało się snem. Gdyby tylko mógł się obudzić obok Anny, która powiedziała mu, że to nieprawda...

Anna. Żona nadal leżała w tamtym pokoju, w tamtym łóżku. Teraz już wiedział, dlaczego milczała. Zwyczajnie była równie załamana jak on. Cokolwiek jej dali, nie mogło jej znieczulić bardziej niż ten ból. Jej i Jackowi przydarzyło się coś strasznego. Wózek ciągle znajdował się w aucie – nie wybrała się na to urwisko, żeby pospacerować. Stało się coś strasznego, przed czym próbowała uciec. Może widziała, jak Jack spada, i rozumiała, że jest za późno, że nie zdoła mu już pomóc... Nic dziwnego, że się nie odzywała. Niektórych rzeczy zwyczajnie nie da się wyjaśnić słowami.

Szarpnął się za włosy, potarł wnętrzem dłoni piekące oczy, a potem wy czuł, że ktoś siada obok niego. Wiedział, że to ojciec. Przez chwilę czuł się znowu jak dziecko. Siedzą z ojcem na plaży

z wędkami wciśniętymi w wilgotny piasek, w milczeniu, jeśli nie liczyć okazjonalnej uwagi na temat tego, że ryba chyba bierze. Nigdy nie musieli nic mówić. Po takich wyprawach Tony spał głęboko i śnił pachnące solą, pełne ryb sny.

Teraz też nie musieli nic mówić.

W końcu podniósł głowę i popatrzył w zaczerwienione, błyszczące oczy ojca. Nigdy wcześniej nie widział, jak jego tata płacze. Teraz Jim wyglądał na wymizerowanego staruszką, a włosy miał przyprószone siwizną mocniej, niż Tony pamiętał. W siwej szczecinie nad górną wargą widać było drobne skrawki higienicznej chusteczki.

– Dobrze się czujesz, tato? – zapytał.

Jim wydał z siebie dźwięk, który przy pominął coś pomiędzy śmiechem a głośnym jękiem.

– Cholera, nie zadawaj mi takich pytań! Po prostu... po prostu tak strasznie... strasznie mi przykro. Nie wiem, co powiedzieć.

– Gdzie mama? – wychrypiał Tony, zanim sam też się rozpląkał.

– Poszły razem z Lisą zadzwonić w kilka miejsc. Niedługo wrócą.

– Jaksię trzymają?

– Nie martw się o nie, nic im nie będzie. Jesteśmy tu dla ciebie, zrobimy wszystko, co w naszej mocy... – Jim odwrócił wzrok, bo głos odmówił mu posłuszeństwa.

Tony też opuścił głowę. W dzieciństwie matka co wieczór zamykała go w uścisku, dawała mu buziaka i mówiła, jak bardzo go kocha. Anna postępowała dokładnie tak samo wobec Jacka. Ojciec zaś zawsze był bardziej powściągliwy, ale Tony wiedział, że istnieje jeszcze inny sposób na okazanie komuś miłości – wystarczy po prostu przy nim być. Z powrotem podniósł wzrok.

– Zabierz mamę i Lisę do domu, tato. Dziś i tak nic tu nie zdziałacie.

– Wiem, ale chcemy być z tobą.

– Proszę cię. – Tony otarł oczy. – Muszę zostać tu z Anną, jakoś to wszystko ogarnąć...

– Tony, przecież nie musisz być z tym wszystkim sam.

– Ale chcę, tato. Po prostu nie mogę... nie jestem na razie w stanie rozmawiać czy w ogóle myśleć. Bardzo cię proszę, tato, jedźcie z mamą do domu. Wróćcie rano.

– Jedź z nami. – Jim podniósł głos, Tony słyszał w nim teraz niemal błagalny ton.

– Nie. – Bardzo by tego chciał, mimo to pokręcił głową. – Muszę tu być, kiedy Anna się obudzi. Ale i tak dziękuję. Dziękuję wam za wszystko.

Jim otoczył syna na ramieniu i przyciągnął go do siebie.

– Skoro ty nie jedziesz do domu, my też zostajemy. Postaramy się nie narzucać, zostawimy cię w spokoju, ale będziemy tu na wypadek, gdybyś nas potrzebował.

Tony skinął głową, uspokojony. Z trudem się podniósł, a potem wyciągnął rękę, żeby pomóc ojcu wstać. Przez chwilę wpatrywali się sobie w oczy, po czym Jim poklepał wreszcie syna po plecach, a wtedy Tony odwrócił się i ruszył z powrotem w stronę wejścia do szpitala.

Tym razem nie potrzebował pomocy, żeby odnaleźć Annę. Kiedy wszedł na ten sam oddział ratunkowy co poprzednio – czy naprawdę było to zaledwie tego popołudnia? – wszelkie rozmowy umilkły, ale nie zwracał uwagi na pełne współczucia spojrzenia. Skierował się prosto do sali Anny. Drzwi były otwarte, a na podpierającym je krześle siedział posterunkowy Pagonis, którego już

wcześniej spotkał. Na jego widok policjant wstał i wyciągnął dłoń.

– Panie Patton, proszę przyjąć wyrazy współczucia.

Tony nie odpowiedział, popatrzył tylko na niego niezrozumiejącym wzrokiem. Pilnują jej? Co, u licha, strzeliło im do głowy? Chociaż doskonale wiedział, co sobie myśleli. Zalała go fala gorąca, która w ułamku sekundy wypaliła całe jego znużenie.

– Co pan tu robi? – zapytał, wyrывая dłoń. Pagonis nie był jego przyjacielem czy znajomym. Znalazł się tutaj, ponieważ obwiniał jego żonę o... no właśnie, o co? Tony nie potrafił nawet dokończyć tej myśli.

– Proszę pana, to standardowa procedura. Dopóki nie możemy przesłuchać pańskiej żony...

– Przesłuchać? Chyba pan żartuje! – podniósł głos, ręce mu drżały. – Przecież nie możecie... Niech pan na nią spojrzysz! Chryste, ona nie jest w stanie wydusić z siebie nawet słowa, robią jej różne prześwietlenia...

W sali panowała kompletna cisza, jeśli nie liczyć rytmicznego popiskiwania i syku aparatury. Tony nie musiał się oglądać, żeby wiedzieć, że wszyscy go obserwują. Anna nie znosiła publicznych awantur, więc teraz przemknęło mu przez głowę, że na szczęście nie musi tego oglądać, że nie ma pojęcia, co się wokół niej dzieje. Proszę bardzo, niech wszyscy słuchają, a potem mogą sobie wracać do swoich domów, żeby powtórzyć bliskim najświeższe ploteczki. Anna nie zrobiła nic złego, nie mieli nic do ukrycia.

Patrząc policjantowi prosto w oczy, powiedział powoli i wyraźnie:

– Nie mam pojęcia, co się waszym zdaniem wydarzyło, ale wiem, że się mylicie. – Zrobił krok do przodu, tak że znajdował się teraz zaledwie kilka centymetrów od Pagonisa. – Nie będzie pan z nią rozmawiał. Jestem jej najbliższym krewnym i to ja zdecyduję, kiedy będziecie mogli ją przesłuchać.

Policjant zacisnął szczękę, ale kiedy Tony bez słowa wytrzymał jego spojrzenie, z powrotem usiadł.

– Oczywiście. Moim zadaniem jest zapewnić pańskiej żonie bezpieczeństwo dzisiejszej nocy. Później śledczy porozmawiają z panem i poprowadzą sprawę dalej.

Tony skinął tylko głową. Nie czuł się na siłach, by wymyślić kolejną odpowiedź. Wyminał krzesło, a potem usłyszał, jak ktoś chrząka za jego plecami. Miał ochotę zignorować ten dźwięk, ale ostatecznie odwrócił się i stanął twarzą w twarz z młodą pielęgniarką.

– Panie Patton, chciałam pana uprzedzić... – Kobieta wbiła wzrok w podłogę.

– O co chodzi? – rzucił ze znużeniem, którego nie był już w stanie ukryć.

– Anna była bardzo niespokojna, wręcz wzburzona. Lekarze podali jej coś na uspokojenie. Jest teraz senna, więc raczej niczego się pan od niej nie dowie.

– Wzburzona? Kiedy widziałem ją wcześniej, nie była się w stanie ruszyć!

– Musieliśmy jej pobrać krew, co wywołało u niej niepokój...

– Powiedziała coś? Wyjaśniła, co się stało? Wspomniała o synku?

Pielęgniarka przygryzła wargę.

– Przykro mi, ale nie. Ona po prostu... krzyczała.

Tony zerknął ponownie do wnętrza sali. Krzyczała? Anna była najbardziej opanowaną osobą, jaką znał. Wstydziła się nawet kłócić z nim na oczach innych ludzi czy choćby płakać. Co się z nią, do licha, stało? Co się stało z jego Anną, że zaczęła krzyczeć tak głośno, że lekarze musieli podać jej środki uspokajające? Gestem oddalił pielęgniarkę, po czym wszedł do sali żony. Pagonis miał dość rozum, żeby odsunąć krzesło, dzięki czemu Tony mógł teraz zamknąć drzwi i odgrodzić się od szpitalnej krzątaniny.

Anna spała. Tony popatrzył na jej spokojną twarz i w końcu pozwolił sobie na bezgłośny płacz. Na moment ujął bezwładną dłoń żony, a potem z powrotem ją puścił. W myślach krzyczał, żeby się wreszcie obudziła, i przez chwilę żywił nawet irracjonalną nadzieję, że to zadziała. Zbudź się! Porozmawiaj ze mną! Ale Anna nawet nie drgnęła. Miał ochotę nią potrząsnąć, uderzyć ją nawet, zmusić, żeby mu wyjaśniła, co się stało. Czy rzeczywiście mogła to zrobić? Policja najwyraźniej tak właśnie sądziła. Natychmiast poczuł wstyd, że coś podobnego w ogóle przyszło mu do głowy – przecież Anna nigdy nie skrzywdziłaby Jacka. To niemożliwe. Co takiego zobaczyła?

Nagle uświadomił sobie, jak bardzo jest zmęczony. Miał ochotę położyć się na wąskim łóżku obok żony i wziąć ją w ramiona, poczuć ciepło jej ciała, jej oddech i bicie serca. Razem oplakiwaliby Jacka.

Nie mógł znieść myśli, że Anna obudziła się wcześniej zupełnie sama, zdezorientowana i przerażona. Dlatego była taka wzburzona. To wina szoku spowodowanego przez to wszystko: policję, badania, dzisiejsze doświadczenia... Bardzo możliwe, że w ogóle nie wiedziała o śmierci Jacka. Aż się wzdrygnął. Jak ma jej to powiedzieć?

Komórka w jego kieszeni zawibrowała. Wyjął aparat, na wyświetlaczu zobaczył numer matki. Odrzucił połączenie, a potem wyłączył telefon i wsunął go z powrotem do kieszeni.

Jakiś czas później ktoś wręczył mu styropianowy kubek z wodnistą herbatą, której pozwolił całkiem wystygnąć. Ktoś inny powiedział, że jego ojciec czeka przed salą, ale potrząsnął tylko głową. Chciał być sam.

Bezimienne pielęgniarki zjawiały się bezszelestnie, żeby zmierzyć Annie temperaturę, tętno, ciśnienie, a potem równie cicho wychodziły. Anna nie obudziła się ani razu. Zadrżał. W sali było chłodno, przez niewielkie okienko w drzwiach widział, że lekarze i pielęgniarki powkładali na kółka swetry i pulowery. Podciągnął Annie koc aż pod samą szyję i starannie ją otulił, a potem przysunął sobie krzesło bliżej łóżka i położył głowę tak, by dotykała ramienia żony. Chciał, żeby Anna wiedziała, że nie jest sama, kiedy się obudzi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

SZEŚĆ TYGODNI WCZEŚNIEJ ŚRODA, 5 SIERPNI 2009 ROKU

Anna patrzyła, jak szare światło poranka sączy się łagodnie przez żaluzje w szpitalnym oknie. Przesunęła się tak, by znaleźć się poza zasięgiem pierwszych promieni słońca padających na łóżko. Wydawało jej się, że zasnęła zaledwie kilka minut temu. Przetarła oczy, po czym ziewnęła i sięgnęła po stojącą na nocnej szafce szklankę z wodą. Tony natychmiast poderwał się z miejsca.

– Wszystko w porządku?

– Jasne, nic mi nie jest, kochanie – rzuciła z uśmiechem.

Tony też ziewnął, a potem potarł pokrytą ciemną szpecziną brodę.

– Jak się czujesz?

– Zmęczona. W ogóle nie mogłam zasnąć.

– Ja też.

– A właśnie że spałeś! Całą noc chrapałeś.

Wstała, żeby usiąść obok męża. Przytuliła się do niego i przeczesała mu palcami włosy. Tony ucałował jej brzuch, a potem szepnął do dziecka, że najwyższa pora już wyjść.

Przymknęła oczy, chłonąc spokój tej chwili ze świadomością, że ostatni raz są tylko we dwoje. Już wkrótce mieli się stać rodziną.

Anna zacisnęła powieki i zagryzła wargi, ciężko dysząc, kiedy kolejny skurcz wstrząsał jej

ciałem.

– Po prostu oddychaj, kochanie – powtarzała Tony, trzymając ją za rękę. – Pamiętasz, jak nam powtarzali w szkole rodzenia, że nie wolno z tym przesadzać? Musisz oddychać spokojnie.

– Tak pamiętam!

Anna wyrwała dłoń i z jękiem popatrzyła w stronę wysokiego okna. Wpadające przez nie promienie słońca nieco łagodziły fluorescencyjne światło sali porodowej. Skurcz zaczął wreszcie ustępować.

– Przechodzi?

Skinięła głową i oblizała wargi, bo w ustach jej zaschło.

– Możesz mi podać picie z torby?

Tony natychmiast zerwał się z krzesła i rzucił w stronę znajdującej się w nogach łóżka czarnej torby, która od tygodni stała w ich domu tuż przy wejściu, ozdobiona jaskraworóżowymi karteczkami samoprzylepnymi, które miały przypomnieć Annie o zabranii przed wyjazdem do szpitala ostatnich niezbędnych rzeczy. Tony odszukał teraz pośród nich butelkę i odkręciwszy ją, wręczył napój żonie, która łapczywie upiła pierwszy łyk.

– Dzięki – rzuciła, po czym zwróciła się do siedzącej plecami do nich przy swoim stanowisku położnej sprawiającej wrażenie zbyt pochłoniętej pracą, by słyszała cokolwiek z tego, co się wokół niej działo: – Debbie? Możemy przykręcić klimatyzację? Trochę mi zimno.

Debbie była po pięćdziesiątce. Tlenione włosy związała gładko z tyłu w kitkę czarną frotką. Okręciła się teraz na piszczącym krześle w ich stronę, a następnie z uśmiechem podeszła do łóżka Anny i sięgnęła po pilota od klimatyzacji.

– Chcesz dodatkowy koc?

– Nie, dziękuję.

– W porządku. Zostawię ci pilota pod ręką – dodała, po czym wróciła do biurka.

Anna popatrzyła na zegarek – naprawdę była dopiero dziesiąta rano? Odkąd się tu zjawili, tyle się już wydarzyło. Żadna z tych rzeczy nie była zapisana w jej planie porodu, który wręczyła Debbie zaraz po przyjściu. Nie było tam ani słowa o igłach wbijanych w rękę i lekach na wywołanie skurczów. Ani słowa o tym, że będą jej przebijać błony płodowe przedmiotem przypominającym ogromne szydełko, ani o tym, że zaraz potem wytryśnie z niej strumień gorącego płynu. Czuli się okropnie, że Tony widział ją w takim stanie.

Zbliżał się kolejny skurcz. Anna odstawiła butelkę i przyknenęła oczy, przygotowując się na to, co miało nadejść. Kiedy ból nasilał się coraz bardziej, przerzuciła nogi przez krawędź łóżka i z jękiem pochyliła się do przodu. Tony zaczął jej masować plecy, ale odtrąciła jego dłoń.

– Przestań!

– Przepraszam. – Tony natychmiast się odsunął.

Chciała go przeprosić, ale nie miała na to siły.

Debbie odwróciła się od biurka.

– Na oddziale jest anestezjolog. Nie braliście pod uwagę znieczulenia zewnątrzoponowego?

Anna pokręciła głową. W jej planie porodu znajdowała się też informacja na ten temat – gdyby sobie życzyła znieczulenia, sama by o nie poprosiła. Po co w ogóle przygotowała tę listę?

– A może jednak dasz się przekonać, kochanie? – odezwał się Tony.

Rzuciła mu wściekle spojrzenie. Przecież dobrze wiedział, jak bardzo zależało jej na tym, żeby wszystko odbyło się w sposób naturalny.

– Nic mi nie jest.

– Nieprawda – rzucił Tony. – Nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Nie musisz...

– Powiedziałam, że nic mi nie jest!

Debbie podeszła do łóżka i popatrzyła na ekran urządzenia podłączonego kablami do brzucha

Anny.

– No cóż, decyzja należy do ciebie. Jest jeszcze bardzo wcześnie. Podkręć kroplówkę, żeby przyspieszyć skurcze, więc sprawy mogą nabrać tempa całkiem niedługo, a kiedy anestezjolog pójdzie już na salę operacyjną, nie gwarantuję, że zjawi się od razu, gdy będzie potrzebny. To może potrwać nawet dobrą godzinę...

– Godzinę?

Anna popatrzyła na męża. A jeśli nie zdoła tego wytrzymać przez następną godzinę?

– Zgódź się już teraz, kochanie – nalegał Tony. – I tak będziesz strasznie zmęczona, nie wydłużaj tego bardziej niż trzeba.

– Wybór należy do ciebie, Anna – dodała Debbie, odwracając się w stronę biurka.

Anna przeniosła wzrok z położnej na męża. Było jasne, że oboje chcieli, żeby przyznała się do porażki. Czuła się tak jakby w ogóle nie miała wyboru.

Do tej pory z radością przyjmowała wszystkie aspekty ciąży, i te dobre, i te złe. Nawet na samym początku, kiedy dokuczały jej mdłości i straszliwe bóle głowy, kiedy codziennie wymiotowała, nie narzekała. Wszystko to stanowiło element składowy doświadczenia, którego od tak dawna pragnęła – w ten sposób jej ciało wiązało ją z życiem rosnącym w jej łonie. Dla dziecka była gotowa na największe poświęcenie, więc chciała też doświadczyć każdej sekundy porodu, żeby mieć pewność, że zrobiła dla maleństwa wszystko, co w jej mocy.

Kolejny skurcz już się zbliżał, za chwilę ból przeszyje jej ciało. Wstrzymała oddech, przygotowując się na to, co nieuniknione, a potem przymknęła oczy. Każdy mięsień w jej ciele napiął się, aż wreszcie była pewna, że za moment kości zaczną pękać. W głowie się jej kręciło, gdzieś w gardle wzbierał krzyk. Może tych dwoje miało rację? Może nie poradzi sobie z tym sama...

– W porządku, wezwijcie anestezjologa. Zróbmy to od razu – wyrzuciła z siebie, z trudem chwytając oddech, a potem przekręciła się na bok i podciągnęła kolana pod brodę. Do oczu napłynęły jej łzy.

Debbie sięgnęła po słuchawkę telefonu.

– Mam tu dla pana kolejne znieczulenie zewnątrzoponowe – powiedziała spokojnie.

Anna poczuła się sprowadzona do pozycji kolejnej bezmiennej pacjentki, kolejnej procedury medycznej. Miała wrażenie, że znika, po prostu jedna wielka porażka.

Kiedy podano jej znieczulenie, położyła się na plecach. Nie mogła wyjść ze zdumienia, jak szybko zadziało i o ile silniejsza czuła się bez całego tego bólu, chociaż za nic w świecie nie przyznałaby się do tego na głos. Brzuch i nogi miała jakby zdrętwiałe, ledwie była się w stanie ruszać. Położyła sobie dłonie na brzuchu, żeby poczuć jego skurcze, upewnić się, że jej ciało nadal robi to, co do niego należy. Patrzyła, jak stojąca obok łóżka maszyna na wypluwa z siebie długi pasek papieru z wykresem wyznaczającym wszystkie szczyty i doliny skurczów.

Tony siedział w kącie sali wpatrzony w wyświetlacz swojej komórki. W pewnym momencie podniósł wzrok

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęła głową, choć miała wrażenie, jakby urządzenie wcale nie było podłączone do jej

brzucha, jej dziecka.

– Może zamkniesz oczy i spróbujesz się przespać?

– Nic mi nie jest, po prostu odpoczywam.

Kiedy Tony przeniósł wzrok z powrotem na wyświetlacz komórki, popatrzyła na zegar na ścianie. Tak bardzo by chciała, żeby jego wskazówki przesuwwały się szybciej. Miała wrażenie, że czas specjalnie płynie tak wolno.

Debbie podeszła do łóżka i rozwinąwszy pasek papieru, popatrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami. Potem zapisała coś w karcie, a następnie zwiększyła przepływ w płynie w kropłówce.

– Debbie? – odezwała się Anna. – Możesz podkręcić to urządzenie, to znaczy dźwięk, żeby mi słyszała... dziecko?

– Oczywiście.

Położna przez chwilę manipulowała pokręteł, po czym przesunęła jeden z monitorów podłączonych kabełkami do brzucha Anny. No i proszę bardzo. Bum-bum, bum-bum. Jej maleństwo ciągle tam było.

– Muszę jeszcze zbadać rozwarcie – dodała Debbie, naciągając gumowe rękawiczki.

Anna skinęła głową i odwróciła wzrok, podczas gdy położna uniosła jej odrętwiałe nogi i rozpoczęła badanie.

– Skończyłam. Mam nadzieję, że nie było zbyt nieprzyjemnie.

Debbie zdjęła rękawiczki.

– Nie, wszystko w porządku. Co się dzieje?

Położna uniosła brwi.

– No cóż, szyjka macicy nie zachowuje się... to znaczy nie jest tam, gdzie się jej spodziewałam.

Anna zaczęła się zastanawiać, dlaczego personel medyczny zawsze rozmawia z pacjentami jak z dziećmi. Mimowolnie zacisnęła zęby. Nie była poirytowana wyłącznie przez Debbie, była zła na siebie, na swoje ciało. Zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu, ale skoro położna uważała, że szyjka macicy może zachowywać się niewłaściwie, ona miała wszelkie prawo być na te szyjkę zła. Poczuła nagły przypływ w energii, więc podparła się rękami, żeby usiąść na łóżku.

– W takim razie co robimy?

Debbie odwróciła się w stronę stojąka na kropłówki i po raz kolejny nacisnęła czarny guzik.

– Będziemy robić to samo co teraz. Zbadam cię ponownie za dwie godziny.

Dwie godziny? Annie zbierało się na płacz. Chciała wstać i trochę się przejść, skorzystać z łazienki jak człowiek, bez tego cholernego cewnika w pęcherzu. Chciała wziąć prysznic albo posiedzieć na wielkiej piłce, tak jak to sobie planowała. Zaczęła głęboko oddychać, próbując pozbyć się tego przerażającego, dławiącego wrażenia zamknięcia, które zaczynało ją ogarniać. Jakby tkwiła w samolocie podczas koszmarnie długiego lotu i nie mogła się wyciągnąć, nie dotykając przy tym nikogo. Nie miała żadnego sposobu, by zapewnić sobie przestrzeń... Ale tak jak nie mogłaby otworzyć w trakcie lotu drzwi samolotu i wysiąść, tak nie była teraz w stanie podnieść się z łóżka.

Czuła na sobie wzrok męża. Odwróciła głowę i przymknęła oczy. Tony przyciągnął sobie krzesło do łóżka. Skrzyp nóżek mebla o podłogę był jak nóż wbijający się w jej ciało. Mąż tymczasem ujął jej wilgotną dłoń i pogładził kciukiem. Teraz było jej za ciepło, to przez niego robiło się jej coraz goręcej. Wiedziała, że próbował jej pomóc, ale w tym momencie marzyła tylko o tym, żeby wszyscy zostawili ją w spokoju. Uśmiechnęła się w przymusem, a potem cofnęła dłoń.

Ale Tony został przy jej boku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

NASTĘPNEGO DNIA
WTOREK, 15 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Wraz ze wschodem słońca do sali wkroczyła salowa i zaczęła myć podłogę dookoła nóg Tony'ego. Zaraz potem włączyły się wszystkie światła, sygnalizując, że właśnie rozpoczął się nowy dzień. Pojawiła się też kolejna zmiana pielęgniarek, wesołych i rozświergotanych, popijających kawę z tekturowych kubków z plastikowymi pokrywkami. Patrzył, jak gromadzą się wokół kontuaru i zaczynają robić notatki, podczas gdy ich przełożona po kolei omawia karty pacjentów, mocno przy tym gestykulując. Mówiła zbyt cicho, żeby mógł coś usłyszeć, ale zorientował się, kiedy zaczęła omawiać przypadek Anny, po tym, jak wszystkie pielęgniarki popatrzyły w jego kierunku. Drzwi do sali Anny znowu były podparte krzesłem, ale teraz siedział na nim już inny policjant. Tony pogładził dłoń żony, która wciąż miała zamknięte oczy, po czym z powrotem położył głowę na łóżku i próbował się jeszcze przespać.

Jakiś czas później zauważył grupkę lekarzy przesuwających się od łóżka do łóżka w głównej sali. Rozpoznał wysokiego, szczupłego doktora Halla, z którym rozmawiał poprzedniego dnia. Może mają już jakieś wyniki badań, wiedzą, co się dzieje z Anną. Wstał i stanął tuż przy drzwiach, żeby nie mogli go przeoczyć. Doktor Hall skinął mu głową, ale nic nie powiedział, podczas gdy reszta stoczyła się wokół łóżka Anny. Tony próbował zobaczyć, co właściwie robią, ale nie było dla niego dość miejsca, ostatecznie obserwował więc badanie przez niewielkie okienko w drzwiach. Lekarze wymieniali uwagi przy ciszonymi głosami, więc nie słyszał, o czym rozmawiają, a nie miał dość siły, żeby przepchnąć się bliżej i poprosić o wyjaśnienia. Wreszcie skończyli i wyszli gęsiego, pędząc do łóżka następnego pacjenta. Doktor Hall jednak przystanął obok Tony'ego razem ze starszym, łysiejącym mężczyzną, który wyciągnął rękę na powitanie.

– Panie Patton, nazywam się doktor Cooper. Jestem specjalistą tu, na oddziale ratunkowym. Zapraszamy pana z nami, będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Tony skinął głową, nagle onieśmielony, i ruszył za lekarzami do niewielkiego, pozbawionego okien pomieszczenia, w którym ledwie mieściły się dwie łanapy. Pod ścianą stał jeszcze biały

stolik, a na nim wazon ze smętnymi sztucznymi kwiatami z żółtego materiału. Lekarze zajęli miejsca na jednej z kanap, Tony usiadł na drugiej. Przełożył poduszki, żeby zrobić sobie więcej miejsca, ale jego kolana i tak dotykały nóg doktora Halla.

Doktor Cooper zaczął mu zadawać dokładnie te same pytania co doktor Hall poprzedniego dnia, a on ze znużeniem udzielał tych samych odpowiedzi. Nie był w stanie powiedzieć im niczego nowego.

– Panie Patton...

– Proszę mi mówić Tony.

– Tony, jak ci wiadomo, monitorowaliśmy stan Anny przez ostatnią noc, czekaliśmy też na wyniki badań. Dobra wiadomość jest taka, że z medycznego punktu widzenia twojej żonie nic nie dolega. Tomografia głowy nie wykazała żadnych zmian, temperatura wróciła do normy, wyniki badań krwi też są w porządku.

– Och. – Poczł ulgę, ale też coś na kształt rozczarowania. Byłoby mu łatwiej, gdyby lekarze ustalili, że z Anną coś jest nie tak, znaleźli coś realnego, mającego określoną nazwę.

– Następną rzeczą, którą musimy wykluczyć, są zaburzenia psychiczne – tłumaczył dalej doktor Cooper.

Tony poderwał głowę.

– A może to po prostu szok czy coś w tym rodzaju? No, wie pan, jeśli ktoś ją zaatakował czy zabrał jej Jacka. To by tłumaczyło jej zachowanie.

Lekarz skinął głową.

– Gdyby rzeczywiście tak było – a nie sądzę – to właśnie konsultacja psychiatryczna stanowiłaby najlepsze rozwiązanie. Nie ma żadnej fizycznej przyczyny podobnego braku reakcji, nie znaleźliśmy też dowodów na to, że Anna została zaatakowana...

– Ale przecież całe ciało ma w siniakach i ranach!

– Owszem, ale nie wyglądają one na zadane przez człowieka czy za pomocą jakiegoś narzędzia. Moim zdaniem to efekt upadku na skały.

Tony potarł dłonią czoło. Miał wrażenie, że przegrywa tę nierówną walkę, że brakuje mu już argumentów, by przekonać tego człowieka.

– W takim razie może ktoś po prostu wyrwał jej dziecko, a ona spadła z urwiska czy coś w tym rodzaju...

Doktor Cooper westchnął głęboko.

– Masz rację, Tony, coś takiego mogło się wydarzyć. Policja na pewno sprawdzi wszystkie ewentualności. Ale sam wspominałeś, że żona cierpiała na bezsenność, że była u lekarza rodzinnego, który przepisał jej tabletki, dlatego musimy wykluczyć poważne choroby psychiczne. – Popatrzył na doktora Halla, a potem przeniósł wzrok z powrotem na Tony'ego. – Policjanci pewnie już cię o to pytali, ale czy kiedykolwiek miałeś obawy, że Anna mogłaby stanowić zagrożenie dla siebie samej... lub Jacka?

Tony popatrzył na każdego z lekarzy z osobna. Czy oni naprawdę sądzili, że Anna mogłaby skrzywdzić synka?

– Nie! Nigdy! Za nic w świecie nie zrobiłaby krzywdy Jackowi czy sobie. Chryste, nie mogą...

– W porządku. – Doktor Cooper uniosł ręce, jakby próbował w ten sposób odeprzeć atak Tony'ego. – Przepraszam, to standardowe pytania, które zadajemy w przypadku osób cierpiących na depresję.

Czy oni w ogóle go słuchali?

– Ale już przecież mówiłem, że Anna wcale nie miała jakiejś strasznej depresji.

W tym momencie odezwał się pager doktora Coopera. Tony zaczął się zastanawiać, czy

lekarz specjalnie nastawił urządzenie, tak by mieć wymówkę i moc wyjść. Oni wszyscy na pewno nie znosili tego rodzaju rozmów. Łatwiej wręczyć komuś receptę czy dać zastrzyk. Mimo wszystko był zadowolony z tych kilku sekund przerwy, bo miał szansę odetchnąć, pomyśleć. Doktor Cooper popatrzył tymczasem na pager, a potem powiedział:

– Przepraszam, Tony, ale muszę już iść. Masz jeszcze jakieś pytania?

Tony przez chwilę milczał. W głowie kłębiło mu się tyle wątpliwości, ale doktor Cooper ich teraz nie rozwieje. Bez słowa pokręcił głową.

– W takim razie zaczekaj tutaj. Doktor Hall wezwie specjalistów z oddziału psychiatrycznego. Za chwileczkę powinni się tu zjawić.

Tony wyciągnął rękę.

– Dziękuję, panie doktorze.

Tony wciąż czekał w ciasnym pokoiku. Wtarł już palcami z kurzu część porowatych płatków sztucznego kwiatu, a potem włączył komórkę, żeby odsłuchać pocztę. Policja, jego rodzice, Wendy, kilka łąwych wiadomości od przyjaciół i krewnych, którzy właśnie dowiedzieli się, co się stało. Wykasował je wszystkie, a potem wybrał numer rodziców. Matka odebrała po pierwszym sygnale.

– Anthony! Trzymasz się jakoś?

– Tak, tak. Jestem jeszcze w szpitalu. Przepraszam za wczoraj, po prostu potrzebowałem być sam.

– Na miłość boską, tym się nie przejmuj. Czekaliśmy kilka godzin, ale powiedzieli nam, że zasnęłaś, więc wróciliśmy do domu, żeby się odświeżyć. No i chcieliśmy dać ci trochę czasu na odpoczynek. Co z Anną? Jakies zmiany?

– Och, mamo, nie mam pojęcia, co się dzieje. Mówią, że fizycznie nic jej nie dolega. Teraz czekam na rozmowę z psychiatrą. Lekarze chyba sądzą, że Anna mogła to zrobić specjalnie. – Rzucił wszystkie te informacje bezbarwnym głosem. Sama myśl, że Anna mogłaby skrzywdzić Jacka, wydawała mu się tak niedorzeczna, że nie był nawet w stanie wykrzesać z siebie wściekłości. Niech ją badają. Szybko się zorientują, jak bardzo się pomylili.

– Anna coś powiedziała? To dlatego tak sądzą?

– Nadal nic. Wczoraj podali jej jakieś leki, po których od razu zasnęła. Mówili, że strasznie krzyczała. A potem zaczęli się zastanawiać, dlaczego się nie odzywa i nie budzi. Nie rozumieją tego! Sam tego wszystkiego nie ogarniam. – Głos mu się załamał, więc przełknął ślinę i potarł dłońmi twarz. – Przepraszam... to po prostu...

– Co możemy zrobić? Zaraz do ciebie przyjadę...

– Nie trzeba. Muszę tu zostać, jakoś to rozwikłać. Anna jeszcze się nie obudziła. Serce jej pęknie, mamo, kiedy już do niej dotrze... – Usłyszał, że matka gwałtownie wciągnęła powietrze, ale nadal mu nie przerywała. – Jakis policjant z wydziału śledczego zostawił mi wiadomość. Chcą się rozejrzeć po domu. Możesz tam podjechać i ich wpuścić? Zapasowy klucz...

– Oczywiście. Teraz już wiem, gdzie leży.

– Poza tym Wendy ląduje w Sydney w okolicach południa. Czy ktoś mógłby ją odebrać z lotniska? Bo nie wiem, kiedy będę wolny.

– Tak, tak, oczywiście, nie przejmuj się, jakoś to zorganizujemy ...

Usłyszał zbliżające się kroki.

– Dzięki, mam o. Psychiatra chyba już przyszedł, więc muszę kończyć. Niedługo się odezwę.

– Dobrze. Anthony ... Chciałam ci tylko powiedzieć, że strasznie, naprawdę strasznie nam przykro.

Tony przymknął oczy i przygryzł dolną wargę, żeby powstrzymać łzy. Płacz nic tu nie pomoże, miał zbyt wiele spraw do uporządkowania. Zdążył się jeszcze pożegnać z matką i schować komórkę do kieszeni, gdy do pomieszczenia weszło dwóch mężczyzn. Wyższy miał ciemnoszare, płócienne spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę w niebieską kratkę.

– Panie Patton, nazywam się Paul Murray, jestem psychiatrą, natomiast to jeden ze starszych pielęgniarzy na naszym oddziale, Eamon Byrne.

Tony skinął głową stojącemu za lekarzem mężczyźnie, a następnie z powrotem przeniósł wzrok na doktora Murraya, podczas gdy obaj mężczyźni zajmowali miejsca na kanapie naprzeciwko niego.

– Pracujemy na oddziale psychiatrycznym – wyjaśnił doktor Murray. – Lekarze z innych oddziałów często proszą nas o konsultacje, jeśli podejrzewają, że to problemy psychiczne mogą odpowiadać za stan fizyczny pacjenta.

– Tak, wiem. Ale proszę posłuchać, już to przerabiałem. Wystarczy spojrzeć na Annę. Wygląda strasznie, cała w ranach i siniakach, poza tym w ogóle się nie odzywa. Ona nie zmyśla, to nie jest wyłącznie jakiś problem w jej głowie.

Doktor Murray popatrzył na niego uważnie.

– Nikt nie twierdzi, że pańska żona to zmyśliła, ależ skąd. Wiemy, że fizyczny i psychiczny stan pacjenta są z sobą powiązane – fizyczne dolegliwości mogą spowodować problemy emocjonalne i na odwrót. Jesteśmy tu tylko po to, żeby pomóc lekarzom z oddziału ratunkowego ustalić, jak faktycznie przedstawia się sytuacja. – Lekarz urwał na moment. – Słyszałem też o pańskim synku. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak musi być panu ciężko.

Tony pochylił się nagle rozwścieczony. Nikomu tak naprawdę nie zależało na tym, żeby pomóc Annie – wszyscy chcieli po prostu zrzucić na nią winę.

– Dlatego tu jesteście, prawda? Policja, ten lekarz, wszyscy myślą, że ona to zrobiła. A ja wam mówię, że się mylicie! To przecież niemożliwe...

Równie szybko jak się pojawił, jego gniew się wypalił, pozostawiając po sobie jedynie niedowierzanie. Doktor Murray odchylił się tymczasem na oparcie kanapy.

– Proszę się uspokoić. Wcale nie dlatego się tu znaleźliśmy. To trudna, naprawdę skomplikowana sytuacja, na którą należy spojrzeć pod różnymi kątami. Działania policji to nie nasza sprawa. Moim zadaniem jest przyjrzeć się przypadkowi z medycznego punktu widzenia. Nie mam nic wspólnego z policją.

Tony potarł twarz dłońmi.

– Proszę posłuchać, chciałbym tylko... – nagle głos odmówił mu posłuszeństwa. – Chciałbym tylko wiedzieć, co przytrafiło się mojemu synkowi... i chciałbym, żeby z żoną było wszystko w porządku.

Naty chmiał uświadomił sobie, że tę uwagę o Annie dodał jakby po namyśle.

– Mnie też na tym zależy. – Doktor Murray odczekał, aż Tony ochłonie, a potem podjął łagodnie: – Czy w przeszłości Anna cierpiała na jakiegokolwiek zaburzenia psychiczne?

W tym momencie jego towarzysz otworzył notes i kliknął długopisem. Tony zacisnął dłonie w pięści.

– Nie! Na miłość boską, odpowiadałem na to pytanie już tyle razy! Czy wy tu, ludzie, w ogóle z sobą nie rozmawiacie? Nie! Anna nigdy nie cierpiała na depresję, nie miała depresji,

po prostu była zmęczona i nie mogła spać. Dwa tygodnie temu była u lekarki, która stwierdziła, że nic jej nie dolega. Więc nie, to nie depresja! – Wycierpany, położył głowę na oparciu kanapy.

Lekarz i pielęgniarz wymienili spojrzenia. Tony dobrze wiedział, co sobie myśleli: uważali, że jest naiwny, że oni znają Annę lepiej od niego, jej męża. I zdawał też sobie sprawę, że tym ciągłym zaprzeczaniem utwierdza ich tylko w przekonaniu, że coś było z nią jak najbardziej nie w porządku.

– Proszę posłuchać, przepraszam, to po prostu... to była okropnie długa doba.

– Rozumiem – odparł doktor Murray spokojnie. – Wiem, że to dla pana trudne. Może więc zrobimy tak zajrzemy teraz do Anny, a potem wrócimy tu, żeby powiedzieć panu, co o tym sądzimy, dobrze?

Skinął głową, nawet nie podnosząc na nich wzroku. Skupił się na nitce wystającej z oparcia kanapy, a po wyjściu obu mężczyzn przytknął oczy. Kiedy piętnaście minut później wrócili, pielęgniarz Byrne trzymał w dłoni jakieś dokumenty.

– Przepraszamy, że musiał pan czekać – powiedziała i usadowił się na kanapie obok doktora Murraya.

– Nie szkodzi – mruknął Tony, próbując jednocześnie odczytać coś z trzymany ch przez niego papierów.

Doktor Murray odchrząknął.

– Na podstawie dokumentów, które otrzymaliśmy, oraz przeprowadzonego badania muszą powiedzieć, że niestety Anna jest w naprawdę kiepskim stanie. Należy jak najszybciej przenieść ją na oddział, na którym będzie mogła liczyć na specjalistyczną opiekę.

Przy ostatnich słowach ewidentnie się zawahał. Tony wiedział, co za chwilę usłyszy. Nagle całe ciało zaczęło go boleć, mięśnie miał tak zmęczone, że z trudem potrafił utrzymać głowę prosto.

– Najodpowiedniejszym miejscem będzie nasz oddział psychiatryczny – kontynuował tymczasem doktor Murray. – W tym momencie Anna nie jest w stanie podjąć decyzji samodzielnie, dlatego zamierzam przyjąć ją na oddział na podstawie ustawy o ochronie zdrowia psychicznego.

– Co takiego? – Nie miał pojęcia, co to w ogóle znaczy. Czuł się tak, jakby został zaatakowany, jakby z każdą upływającą sekundą spadał na niego kolejny cios.

– To oznacza, że to ja podejmę za nią tę decyzję, a jeśli będzie próbowała opuścić szpital, będę musiał ją powstrzymać. Mogę tak postąpić, ponieważ podejrzewam u niej poważną chorobę psychiczną, z powodu której stanowi zagrożenie zarówno dla siebie samej, jak i innych. Czy to brzmi logicznie?

Tony przycisnął palce do skroni. Wiedział, że musi przy najmniej zaprotestować, że jest to żonie winien.

– Anna nie jest niebezpieczna. Zresztą wystarczy na nią spojrzeć – nigdzie się nie wybiera, właściwie nie jest się nawet w stanie ruszyć.

Doktor Murray tymczasem ciągnął, zupełnie jakby w ogóle go nie słyszał:

– Na oddziale zbada ją jeszcze inny psychiatra. Jeśli zgodzi się z moją opinią, zatrzymamy Annę na oddziale, dopóki nie podejmiemy decyzji co do jej dalszego leczenia.

Byrne wręczył Tony'emu plik dokumentów.

– Tu ma pan wszystko wyjaśnione na piśmie.

Tony wziął do ręki papiery, a potem rzucił je na kanapę obok siebie, nawet nie spojrzawszy. Ewidentnie decyzja została już podjęta.

– A co z policją? Wspominali coś o przesłuchaniu.

– Wiem – odparł doktor Murray. – Proszę się nie martwić, nie mogą jej przesłuchać, dopóki

jej stan się nie poprawi. Anna będzie przebywać pod naszą kuratelą, dopóki nie poczuje się lepiej.

Tony pomyślał o policjancie stróżującym pod drzwiami pokoju Anny, o tych wszystkich funkcjonariuszach na plaży i kolejnych, którzy może właśnie teraz przeszukiwali jego dom. Wciąż krążyli wokół, gotowi do ataku. Nie zdołał ochronić Jacka, dlatego w przypadku Anny musiał postarać się bardziej. Być może umieszczenie jej na oddziale psychiatrycznym stanowiło jedyny sposób na to, by obronić ją przed policją.

– Proszę robić wszystko, co konieczne – powiedział wreszcie.

– Wspaniale. Przygotujemy miejsce i natychmiast ją do nas przewieziemy. – Doktor Murray popatrzył na swojego towarzysza. Pielęgniarka przytaknęła, po czym nachylił się do przodu.

– Tony, zadzwonimy do ciebie później, kiedy ją u nas ulokujemy. Może lepiej będzie, jeśli teraz pojedziesz do domu, weźmiesz prysznic i coś zjesz, a przyjedziesz do żony już na oddział?

Tony powoli skinął głową, uświadomiwszy sobie, że wciąż ma na sobie garnitur. Nie mógł uwierzyć, że zaledwie wczoraj ucałował synka na pożegnanie i pojechał do pracy. Przed oczami mignęła mu buzia Jacka, a potem nagle przestało go obchodzić, co stanie się z Anną. Zrobiło mu się niedobrze.

– Chyba rzeczywiście pojedę na trochę do domu. Przepraszam... muszę jeszcze załatwić tyle spraw.

– Anna znajdzie się pod dobrą opieką, panie Patton – dodał doktor Murray łagodnie – proszę się nie martwić. A poza tym naprawdę mi przykro z powodu pańskiego synka.

Obaj mężczyźni wstali, uścisnęli Tony'emu rękę na pożegnanie i wyszli. On też ciężko podniósł się z kanapy, żeby pójść w ich ślady. Kiedy zamykał za sobą drzwi, nie było ich już nigdzie widać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

NASTĘPNEGO DNIA
WTOREK, 15 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Anna leżała bez ruchu, bo przy najmniejszej zmianie pozycji jej ramię przeszywał ból. Uchyliła powieki zaledwie odrobinę, ale to wystarczyło, by przekonać się, że wciąż znajduje się w tym samym pustym pokoju. Nie poruszając głową, spojrzała w prawo i zobaczyła, że brukowany dziedziniec jest skąpany w blasku słońca, choć wysoki, ceglany mur rzucał gdzieś tam cień. Musi być już chyba południe. Czy to ciągle ten sam dzień? Kiedy ją tutaj przywieźli, udawała, że śpi. Ktoś próbował ją nakarmić, ale nie mogła ryzykować, nie miała pojęcia, czy jest bezpieczna. Może podadzą jej w jedzeniu jakieś leki? Tony też tu był, trzymał ją za rękę, ale to wydawało się tak dawno temu. Gdzie on się teraz podziewał?

Ten policjant ciągle siedział pod drzwiami i udawał, że czyta gazetę. Na pewno wie – chyba też należy do spisku. Nagle usłyszała jakiś trzask i aż podskoczyła. To policjant strzepnął gazetę, żeby ją rozprostować, a teraz składał ją sobie na kolanie. Na zewnątrz rozległy się kroki. Zbliżały się, ktoś nadchodził. Zaciśnęła powieki i próbowała uspokoić oddech, modląc się w duchu, żeby ręce i nogi też w końcu przestały jej drżeć.

To było takie trudne – leżeć nieruchomo, kiedy głosy ani na chwilę nie dawały jej teraz spokoju, szydząc z niej i drwiąc. Miała ochotę wybuchnąć śmiechem, ale musiała pozostać silna – to jedyne wyjście. Słyszała też jeszcze inny, tym razem kobiecy głos, który rozbrzmiewał wyraźniej, gdzieś z bliska. Uchyliła lekko powieki i przez szparki zobaczyła stojącą w drzwiach niewysoką kobietę, niewiele starszą od niej. Nieznajoma miała długie, ciemne włosy zebrane w luźny węzeł na karku i okulary w ciemnych oprawkach. Spojrzała na siedzącego w drzwiach policjanta, a potem jej obcasy zastukały na winylowej posadzce. Kiedy stawiała dużą, jasnobrązową torebkę na podłodze pod ścianą, światło jarzeniówek odbiło się w jej pomalowanych na czerwono paznokciach. Serce zabiło Annie mocniej, pospiesznie zaciśnęła powieki. Dlaczego nie zostawia jej wreszcie w spokoju?

– Dzień dobry, Anno. Pamiętasz mnie?

Nawet nie drgnęła. Ta kobieta kłamała – nigdy wcześniej się nie spotkały. O co jej chodzi?

– Nazywam się Morgan i jestem psychiatrą. Twoim lekarzem prowadzącym.

Psychiatra? Jej oddech przyspieszył, niepokój zalał ją potężną falą. Dlaczego przyśle psychiatrę? Czy nie dość złego już zrobili? Co oni knują?

– Jestem doktorem medycyny, specjalizuję się w opiece nad ludźmi, którzy mają problemy z nastrojem czy emocjami. Rozumiesz?

Podbródek drgnął jej mimowolnie. Aż wstrzymała oddech. Czy ta kobieta to zauważyła? Czy doktor Morgan już wiedziała, że Anna tylko udaje sen? Zaciśnięła mocniej powieki, żeby powstrzymać łzy, które w każdej chwili mogły się spod nich wyknąć.

– Anno, czy to rozumiesz?

Poczuła ciepłą strużkę na policzku. Łza spłynęła wzdłuż linii szczęki aż za ucho, a potem skapnęła jej na obojczyk. Nie mogła już dłużej udawać, może współpraca okaże się bezpieczniejsza, bo wtedy będą się przynajmniej trzymać z daleka od Tony'ego i Jacka. Usłyszała głuchy odgłos, kiedy jakiś przedmiot stuknął o blat nocnej szafki. Powoli uniosła powieki, mrugając mocniej, zanim oczy nie przyzwyczyły się do światła. Doktor Morgan przesuwała pudełko chusteczek w jej stronę, ale zignorowała ten gest.

Tymczasem lekarka obejrzała się na policjanta stróżującego przy wejściu i poprosiła go, żeby zaczął na zewnątrz, a kiedy mężczyzna rzeczywiście wyszedł, zamknęła za nim drzwi. Serce waliło Annie jak młotem – najwyraźniej ta lekarka tu rządzi. Cieszyła się, że policjant wyszedł, ale zostały teraz zupełnie same, bez żadnych świadków. Zamrugowała mocniej, żeby odgonić łzy. Musiała widzieć wyraźnie, co ją czeka.

Doktor Morgan przysunęła sobie krzesło, które wcześniej zajmował policjant, i umościła się na nim, zupełnie jakby to był wygodny fotel. Z trudem ignorując rozbrzmiewające wokół mamrotanie, Anna próbowała się skupić.

– Anno, czy wiesz, dlaczego się tutaj znalazłaś? – zapytała lekarka.

Potrząsnęła głową, przekonana, że gdyby otworzyła usta, zaczęłaby krzyżeć.

– A wiesz, gdzie się teraz znajdujesz? – Głos kobiety nabrał łagodniejszych, wręcz kojących tonów.

Jeśli się odezwie, będzie tylko gorzej.

– Znajdujesz się w szpitalu, na oddziale psychiatrycznym.

Anna poczuła uderzenie paniki, od którego zrobiło się jej słabo. Chciała to wyjaśnić, wytłumaczyć tej doktor Morgan, że próbowała wszystko naprawić. Nie miała pojęcia, co się stało, starała się przeciw robić to, co jej kazali, ale najwyraźniej coś poszło nie tak.

– Wiesz, jaki mamy dzień? – zapytała tymczasem lekarka.

Głosy nie milkły, z każdą chwilą tylko przybierały na sile, drwiące i pełne szyderstwa. Co to ma za znaczenie, jaki dziś dzień? Musiała sprawić, by te głosy umilkły, ale doktor Morgan nie przestawała, powiększając jedynie zamieszanie i hałas.

– A jaką mamy porę dnia? Jest rano, południe, wieczór? Kto jest premierem naszego rządu?

Anna zaczęła się trząść. Nie była w stanie zapanować nad ciałem, w dłoniach czuła mrowienie. Czy z Tonym i Jackiem wszystko w porządku? Nie zasłużyli sobie na podobny los, to wyłącznie jej wina. Nie była dla nich dość dobra, tak wyglądała prawda, lepiej im będzie bez niej. Do oczu znowu napłynęły jej łzy, odwróciła więc głowę.

Doktor Morgan jednak nie zamierzała się tak łatwo poddawać.

– Anno, wszystko w porządku, mamy mnóstwo czasu. Po prostu byłeś bardzo chora. Będę cię codziennie odwiedzać, zobaczymy, jak nam pójdzie. Jeśli między spotkaniami poczujesz potrzebę porozmawiania ze mną, po prostu powiedz pielęgniarkom, a one dadzą mi znać na pager. Nawet jeśli nie będzie mnie akurat w szpitalu, zawsze mogą do mnie zadzwonić, żebyśmy porozmawiały

przez telefon.

Anna zamrugała mocno. Chciała wierzyć, że może ufać doktor Morgan, ale nie była w stanie. Nie miała jednak innego wyjścia, jak tylko udawać, więc skinęła głową, wzdrygając się lekko, kiedy ból przeszył jej ramię.

Kiedy doktor Morgan sięgnęła po swoją torebkę i wreszcie wyszła, Anna odetchnęła z ulgą, a potem zaczęła się trząść. Przyшло jej nawet do głowy, że powinna wstać i spróbować uciec, ale wtedy wrócił policjant i znowu zajął stanowisko przy drzwiach, więc z jękiem zwinęła się tylko w kłębek.

Zacząła powoli liczyć w myślach, skupiając się przy tym na napinaniu i rozluźnianiu kolejnych partii mięśni, tak jak się tego nauczyła na zajęciach z jogi podczas ciąży. Kiedyś uwielbiała te poranne sobotnie zajęcia. Zawsze gdy się na nich odprężyła, czuła, jak maleństwo wierci się w jej brzuchu. Teraz miała wrażenie, że tamto życie należało do kogoś zupełnie innego. Zresztą może tak właśnie było.

Wdech na dwa, wydech na cztery.

Piekły ją oczy. Modliła się o sen, który zabrałby ją daleko od tego wszystkiego. Gdzie się podziewał Tony? Co z Jackiem? Czyżby jednak ich dopadli?

Wszystko stawało się mgliste, rozmyte, ale gdzieś na obrzeżach pola widzenia czaiło się coś wyraźnego i natrętnego. Mgła gęstniała, a ona nasłuchiwała otaczających ją dźwięków: popiskiwania alarmu, westchnień policjanta, wrzasków ptaków za oknem. Wszystkie one zlewały się w jedną przerażającą koły sankę. Nikt nie usłyszałby jej krzyku w tej kakofonii dźwięków. Nikt nie przyjdzie jej na ratunek. Była zupełnie sama.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

NASTĘPNEGO DNIA WTOREK, 15 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Uszczytu ruchomych schodów prowadzących w dół Wendy zawahała się, nie zwracając uwagi na tłumy narzekających ludzi, którzy musieli przepychać się obok niej w drodze po odbiór bagaży. Lot był naprawdę długi, a ona siedziała obok dwóch rosyjskich facetów wracających do Sydney po miesiącu pracy w kopalni. Nawet w najbardziej sprzyjających momentach życia miała problemy z prowadzeniem niezobowiązującej pogawędki, ale tym razem okazało się to prawdziwą torturą. Mężczyźni wypytywali ją, po co leci do Sydney – powiedziała, że wybiera się w odwiedziny do córki, choć tak bardzo pragnęła wyznać prawdę w nadziei, że jeśli komuś ją zdradzi, to wszystko nie będzie tak strasznie boleć. Bo czuła fizyczny ból – w piersi, w głowie, w plecach. Zaraz po starcie założyła słuchawki i wbiła wzrok w umieszczony przed nią ekran, na którym maleńki samolotik centymetr po centymetrze przesunął się nad Nullarbor Plain ku wschodniemu wybrzeżu.

W końcu weszła na ruchome schody. Młoda kobieta tuż za nią potknęła się i zakłęła, ale Wendy nie zwróciła na to uwagi. Już na dole zaczęła się rozglądać wśród tłumu, lecz nigdzie nie zauważyła zięcia. Stała więc tylko w miejscu, niepewna, co ma teraz zrobić. Powinna się była domyślić, że tak to się skończy, i przygotować sobie jakiś plan, tak na wszelki wypadek. Strasznie chciało jej się palić. Do oczu napływały łzy. Gdzie ten Tony?

A potem usłyszała, jak ktoś wykrzykuje jej imię, i aż przygarbiła się z ulgi, kiedy zobaczyła zmierzających w jej kierunku Jima z Ursulą. Nie była w stanie zapanować nad drżeniem dolnej wargi, rękawem otarła tylko oczy.

– Cześć – zdołała jeszcze wydusić, zanim głos odmówił jej posłuszeństwa. Chwyliła Ursulę w objęcia. – Obiecałam sobie, że nie będę płakać... Po prostu tak strasznie, strasznie mi przykro.

Sięgnęła do torebki po chusteczkę, ale nie mogła znaleźć czystych, jedynie te zużyte, zbite teraz w jedną bryłę. Ursula podsunęła jej opakowanie. Podziękowała skinieniem głowy. Ursula też płakała, choć czyniła to bezgłośnie. Wendy wydmuchała nos.

– Jakieś wieści?

Ursula spuściła wzrok.

– Nie. Od rana nic się nie zmieniło.

Jim odchrząknął, a potem otoczył Wendy ramieniem i skierował w stronę taśmy bagażowej.

– Chodź, zabierzemy twoje bagaże. Jak lot?

– Długi i okropny, jak zwykle. Przed startem czekaliśmy dobrą godzinę na płycie postojowej.

– Zdołała się uśmiechnąć do Jima, wdzięczna za pytanie, na które potrafiła udzielić odpowiedzi.

Lubiła Jima, zresztą Anna też często powtarzała, jak kochany jest dla niej teść. To wiele znaczyło dla Ursuli, która zawsze obawiała się, że brak ojca mógł w jakiś sposób spacyfikować jej córkę. Oczywiście nie miała na to żadnych dowodów, Anna świetnie sobie w życiu radziła i sprawiała wrażenie, jakby doskonale wiedziała, czego chce. Na myśl o tym, że jej córka leży teraz w szpitalu, łzy znowu napływały jej do oczu.

– Na pewno jesteś wykończona – odezwała się Ursula. – Odebrałaś taką długą podróż, jakby mało było... tego.

Wendy pokręciła głową.

– Chyba wszyscy jesteśmy.

Dotarli do taśmy bagażowej, która właśnie ruszyła do wtóru ostrego sygnału alarmowego. Całą trójkę wpatrywali się w milczeniu w przesuwające się przed nimi bagaże, aż wreszcie Wendy dostrzegła swoje walizki. Wskazała je Jimowi, który natychmiast je chwycił.

– Chodźmy. Wyośmy się stąd – rzucił, po czym skierował się do wyjścia.

Wendy i Ursula ruszyły za nim ramię w ramię.

Wendy przez chwilę w milczeniu przygryzała wargę, po czym wreszcie powiedziała:

– Moja siostra Pam obiecała zadzwonić do swojej przyjaciółki z Sydney i spytać, czy mogę się u niej zatrzymać. Przepraszam, po prostu nie miałam czasu...

Ursula natychmiast jej przerwała, ewidentnie zadowolona z praktycznego tematu rozmowy:

– Nie zaprzątaj sobie tym głowy, wszystko już zorganizowaliśmy – stwierdziła stanowczo. –

Lisa rozmawiała z Emily, która przeniesie się na jakiś czas do swojego chłopaka, a ty będziesz mogła zatrzymać się w jej mieszkaniu. Musi tam jeszcze trochę ogarnąć, więc na razie pojedziemy do nas i podrzucimy cię potem na miejsce. Pomyśleliśmy, że będziesz wolała zamieszkać sama, zamiast gnieść się razem z nami.

Wendy skinęła głową z wdzięcznością. Znała Emily, odkąd Anna i jej przyjaciółka były małymi dziewczynkami, więc w jej mieszkaniu rzeczywiście powinna czuć się swobodniej niż u teściów córki. Ursula od początku ją onieśmiałała. Wydawała się taka kompetentna, więc Wendy zawsze obawiała się, że Anna będzie ją porównywać do teściowej i czuć rozczarowanie matką. Nawet dzisiaj, zapewne po bezsennej nocy, Ursula zdołała ułożyć swoje krótkie, ciemne włosy w efektowną fryzurę i pamiętała o umalowaniu ust ulubioną szminką w kolorze burgunda. Nie była szczupłą, ale świetnie się prezentowała, w przeciwieństwie do Wendy, która nigdy nie umiała ukryć zbędnych kilogramów. Nagle uświadomiła sobie, jak musi wyglądać po tak długim locie – powinna się była umalować i porządnie uczesać, zamiast palcami zbierać włosy w niedbały kucyk. Od dawna już planowała wizytę u fryzjera, żeby ufarbować odrosty. A potem przypomniała sobie zdjęcie Jacka, które wisiąło u niej w domu. I nagle to, jak wyglądała, przestało mieć znaczenie.

– Super, dzięki. Przepraszam, nie chciałam nikogo wyrzucać...

– Żaden problem. To najmniejsze z naszych smartwień. Po prostu wolałam nie zwracać się z tym do Tony'ego – na pewno potrzebuje teraz spokoju. Poza tym może w ogóle nie będzie chciał tam wracać. Sama nie wiem, to wszystko jest takie... – Ursula obróciła się do męża, który stał już przy parkometrze. – Jim, nie używaj karty kredytowej, mam drobne! – Potem odwróciła

głowę z powrotem w stronę Wendy i zmarszczywszy brwi, wyjaśniła: – Jim nigdy nie ma przy sobie monet. Zawsze zostawia je w szufladach albo w aucie, a potem narzeka.

Przyspieszyła kroku, jednocześnie sięgając do torebki po portfel. Wendy otworzyła swoją torebkę.

– Ja mam drobne, proszę... Nie musicie dodatkowo płacić, wystarczy, że po mnie wyjechaliście.

Ale było za późno – Ursula już wrzucała monety do automatu.

Wendy patrzyła na sprzeczkających się teściów córci i czuła się jak intruz uczestniczący w wyjątkowo intymnej scenie. Starła się więc trzymać z tyłu, dopóki Ursula nie skinęła na nią ręką, zapraszając do auta.

Tony wszedł do domu i szybko zatrzęsnął za sobą drzwi. Miał nadzieję, że nikt z sąsiadów go nie zauważył. Rano na pewno widzieli policyjny radiowóz, potem omówili ten fakt przy śniadaniu i oplotkowali jeszcze dodatkowo pod szkołą, po odwiezieniu dzieci. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że słyszeli już o Jacku, ale nie czuł się jeszcze na siłach, by stawić im czoło. Ostrożnie wyjrzał przez szybę z matowego szkła w drzwiach, lecz ulica była pusta. Przekręcił klucz w zamku, a potem wreszcie się odwrócił. Sam nie miał pojęcia, co właściwie spodziewał się zobaczyć: czarne pasma proszku do pobierania odcisków palców czy żółtą taśmę do odgradzania miejsca zbrodni. Ale było jeszcze gorzej, bo wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak wczoraj, jak każdego innego dnia. Jak wtedy, kiedy Jack tu był.

Na stoliku przy drzwiach zauważył kartkę. Rozpoznał pismo matki: „Nakarmiłam Jessie. Policjanci byli i pojechali, chcą jeszcze z tobą porozmawiać. Zadzwoń do mnie. Kocham cię, mama”.

Zostawił liścik na stoliku i popatrzył w głąb korytarza. Drzwi do pokoju Jacka były zamknięte. Odetchnął głęboko i minął je pospiesznie w drodze do łazienki. Tam rozebrał się, kopnął ubranie w kąt i wziął szybki prysznic, a potem poszedł do sypialni, gdzie włożył czystą bieliznę. Kiedy otworzył szafę, starał się nie patrzeć na rzeczy Anny wiszące grzecznie tuż obok jego ubrań. W końcu zamknął drzwiczki z powrotem i włożył wyjęte z komody spodenki oraz koszulkę polo. Na chwilę zatrzymał wzrok na nadal posłanym łóżku i kubku Anny z zimną herbatą. Miał ochotę wczłogać się pod kołdrę, ukryć w pościeli. Kiedy ostatnio tu spał, dwa dni temu, Anna leżała obok. Potrzebował jej, nie był stworzony do samotności, tylko razem tworzyli całość. Wiedział jednak, że musi stąd wyjść. Z tym pokojem wiązało się zbyt wiele intymnych wspomnień. Starannie zamknął za sobą drzwi sypialni i poszedł do salonu.

Kuchenny blat był dokładnie uprzątnięty, nie został nawet ślad po pizzy, którą poprzedniego wieczoru przyniósł ojciec. Matka pewnie tu ogarnęła, zanim wpuściła policję. W pewnym sensie wolałby, żeby tego nie robiła. Po narodzinach Jacka Anna bardzo starała się nie zaniedbywać domowych obowiązków, ale on nie przywiązywał do tego wagi. Nawet lubił widok zabawek rozrzuconych na podłodze i worków z pieluchami piętrzących się przy drzwiach wejściowych. Teraz w tym wysprzątanym domu brakowało śladów obecności Jacka, zupełnie jakby razem ze zbędnymi przedmiotami matka usunęła też stąd jego cząstkę. I cząstkę Anny. Otworzył drzwi na taras. Jessie natychmiast wpadła do środka, merdając radośnie ogonem. Przykucnął, żeby

podrapać ją za uszami, a potem ulokował się z aktówką i laptopem na kanapie. Jego sekretarka Donna zostawiła mu wiadomość na poczcie głosowej, poza tym przyszło też kilka e-maili, którymi musiał się zająć. Jessie natychmiast wskoczyła na miejsce obok niego, ale tym razem jej nie zgonił. Kiedy włączył komputer, od razu poczuł się lepiej. Praca niosła pociechę. To było coś znajomego, niezmiennego, coś, w czym miał określone miejsce i rolę.

Ekran rozświetlił się, a potem pojawiła się na nim tapeta: zdjęcie ich trojga, to samo, które Anna wydrukowała i postawiła na szafce obok łóżka, zrobione sześć tygodni temu, ostatniego dnia ich pobytu w szpitalu. Tamtego ranka obudził się wcześniej. Przez cztery dni nocował w szpitalu – kiedy Jack zaczynał płakać, brał go na ręce i zanosił Annie do karmienia, sam zmieniał też maleńkie pieluszki, żeby mogła odpocząć. Ale tamtej ostatniej nocy Anna uparła się, że powinien zostać w domu i porządnie się wyspać. Rzeczywiście spał dobrze, ale zbudził się już o piątej rano, podekscytowany faktem, że właśnie dziś mają przywieźć synka. Posprzątał dom, nastawił pranie i zmienił pościel. Potem ubrał się i wziął Jessie na spacer. Przy okazji kupił kwiaty i niebieskie balony. Po powrocie jeszcze raz sprawdził, czy nosidełko w aucie na pewno jest dobrze umocowane, i uświadomił sobie przy tym, jak ogromne mu się wydawało w porównaniu z takim maluchem jak Jack. Kiedy upewnił się, że wszystko w porządku, pojechał do szpitala, gdzie Anna już na niego czekała, gotowa do wyjścia. Zapakowali wszystkie kwiaty i prezenty na wózek, a potem poprosili pielęgniarkę, żeby zrobiła im zdjęcie.

Jakim cudem coś mogło się zepsuć w równie krótkim czasie? Co się w ogóle stało? Potarł dłońmi wilgotną twarz i spróbował uspokoić oddech. Nie może teraz o tym myśleć. Najpierw załatwi obowiązki związane z pracą, potem zajmie się trudniejszymi sprawami. Otworzył program pocztowy i zaczął przeglądać nagłówki wiadomości. Jeszcze nie poinformował nikogo w firmie, co się stało. Donna uznała, że nadal źle się czuje, i odwołała wszystkie zaplanowane na ten dzień spotkania, chciała jednak wiedzieć, kiedy może się go spodziewać z powrotem. Tony nie miał pojęcia, co będzie robił jutro. Czy za tydzień albo za miesiąc.

Mijały sekundy, może minuty. W końcu laptop przeszedł w stan uśpienia, ekran zgasł. Tony potrząsnął głową, żeby odpędzić te myśli, a potem wysłał Donnie krótką odpowiedź, że będzie nieobecny jeszcze co najmniej przez tydzień. To wszystko, co mógł teraz zrobić.

W tym momencie komórka, którą wcześniej wyciszył, zawibrowała mu w kieszeni. Nawet nie spojrzawszy na wyświetlacz, odrzucił połączenie i w ogóle wyłączył telefon. Na razie nie był w stanie z nikim rozmawiać. Sięgnął po leżącą na ławie aktówkę i balansując nią niepewnie na kolanie, otworzył, żeby wyjąć dokumenty. Kilka z nich wysunęło mu się z rąk i spadło na podłogę.

– Cholera – mruknął i nachylił się, żeby je podnieść: notes A4, wydruk jego prezentacji i jakiś list. Pozbierał wszystko razem, a potem zamarł bez ruchu. Na samej górze znajdowała się zaadresowana do niego koperta. Nigdy wcześniej jej nie widział, ale od razu rozpoznał pismo Anny.

Ręce mu drżały, kiedy obrócił niezaklejoną kopertę, a potem wyjął z niej złożoną na pół kartkę zwykłego białego papieru. Nie chciał tego czytać. Wiedział, że lepiej będzie to podrzeć i udawać, że nigdy tego nie widział. Zanim jednak zdążył się rozmyślić, rozłożył kartkę i przebiegł wzrokiem nieporządnym tekstem. Ręce drżały mu tak mocno, że musiał je położyć na kolanach, żeby kartka nie podskakiwała mu przed oczami. Wygładził ją palcami, pozostawiając na niej ślady wilgoci od potu. Z niedowierzaniem przeczytał list raz i drugi. Czy to jakiś żart? Okrutny dowcip, by zadać mu jeszcze większy ból? Z trudem chwycił oddech, wymykające mu się spod powiek łzy skapywały na list i wsiąkały w papier. Tusz zaczął się rozlewać, litery zamazywać. W końcu cisnął kartkę na kanapę, zakrył twarz brzegiem koszuli i wybuchnął szlochem.

Nagle Jessie uniosła łeb i nadstawiła uszu, a on aż podskoczył, pewien, że za chwilę ktoś

wejdzie do domu. Pociągając nosem, otarł twarz, a potem szybko złożył list i wsunął go do koperty, którą schował z powrotem do aktówki.

Nikt się nie zjawił, ale i tak nie sięgnął już po list. Nie chciał na niego dłużej patrzeć. Przymknął oczy, czekając, aż jego serce zwolni rytm, ale niespodziewane odkrycie nie dawało mu spokoju. Co to miało znaczyć? Zacisnął powieki, żałując, że w ogóle otwierał tę kopertę. Ale było za późno, teraz już nigdy nie zapomni przeczytanych słów.

Po południu Tony pojechał do rodziców, ale zatrzymał się ulicę wcześniej i przez chwilę po prostu siedział w aucie, nie wyłączając silnika. Nie chciał tu być, wolałyby zostać w domu, pozamykać wszystkie drzwi i pogasić światła, ale miał przecież obowiązki. Jakś samochód zwolnił obok niego, a potem go wyminał. Tony popatrzył na kierowcę, przeciętnego mężczyznę wracającego po zwykłym dniu pracy do domu, w którym pewnie czekają na niego żona i dzieci. Szczęściarza.

W końcu wrzucił bieg i skręcił w lewo, w zaułek, w którym mieszkali rodzice. Wąski pas zieleni usłany był fioletowymi płatkami, które sypały się z wielkiej jakarandy. Z otwartego okna sąsiadów, państwa Soutars, dobiegał ryk telewizora. Tony zjechał na pobocze i zaparkował pod kątem, a potem wysiadł czym prędzej, zanim zmieni zdanie i wycofa auto z powrotem na ulicę. Nie był nawet w połowie alejki prowadzącej do domu rodziców, kiedy drzwi wejściowe otworzyły się na oścież.

– Anthony, kochanie, tak się martwiliśmy – powiedziała matka.

– Przepraszam, miałem trochę pracy.

– Pracy? – Ursula zmarszczyła brwi i wyciągnęła do niego ramiona, ale jej nie uściśnięt, tylko bez słowa wszedł do środka. – Zresztą nieważne. Jak się czujesz?

Wzruszył ramionami, po czym ściągnął buty i odstawił je na półeczkę.

– W porządku. Odebraлиście Wendy z lotniska?

– Akurat jest u nas, potem odwieziemy ją do Emily. Wejdz, wejdz. Chcesz coś do picia?

– Może być piwo, dziękuję.

Tony wszedł do salonu, a matka skierowała się od razu do kuchni. Jim i Wendy siedzieli na kanapie z kremowej skóry, ale na jego widok zerwali się na równe nogi.

– Tony. – Wendy rzuciła się w jego stronę, natychmiast wybuchając płaczem. – Tak strasznie, strasznie mi przykro...

– Dziękuję – powiedział, po czym, uściśnawszy ją, delikatnie wysunął się z jej objęć. – Dziękuję, że przyjechałaś...

– Och, oczywiście... Żałuję tylko... Widzisz, chciałam was odwiedzić od razu po jego narodzinach, ale pomyślałam, że i tak macie mnóstwo spraw na głowie, a poza tym Anna... powiedziała, że bym nie przyjeżdżała... A teraz... nie zdążyłam go nawet poznać!

Na widok łkającej Wendy, która właśnie ukryła twarz w dłoniach, Tony'emu też łzy napłynęły do oczu. Odchrząknął, a potem zerknął na ojca, który wbił wzrok w podłogę. W tym momencie zjawiła się Ursula z piwem. Tony chywił butelkę i łapczywie upił łyk.

– Wendy, jeszcze wina? – zapytała Ursula, kładąc dłoń na ramieniu Wendy, która na te słowa westchnęła głęboko, po czym skinęła głową i podniosła stojący na podłodze obok kanapy pusty

kieliszek

Ursula podeszła do bufetu z orzechowego drewna i sięgnęła po na wpół opróżnioną butelkę wina, żeby napelnić dwa kieliszki. Jim uniósł swoją butelkę piwa, jakby miał zamiar wygłosić toast, a potem ją opuścił.

– To były dwa naprawdę długie dni.

Wszyscy zgodnie przytaknęli, po czym Wendy popatrzyła na zięcia.

– A jak Anna?

Tony pokręcił głową. Jak miał to wytłumaczyć? Gdyby nie zobaczył żony w takim stanie na własne oczy, nigdy by w to nie uwierzył.

– Niezbyt dobrze. Kiedy wychodziłem ze szpitala dziś rano, jeszcze spała po jakichś lekach. Nie udało mi się z nią porozmawiać. – Na moment przymknął oczy. – Przenieśli ją na... oddział psychiatryczny.

Czekał na protest Wendy, przerażony jęk, ale ona tylko skinęła głową. Czy wyłącznie jemu wydawało się, że Anna w ogóle nie powinna tam trafić?

– Wiem. Dzwoniłam do szpitala, lecz powiedzieli mi, że nie mogę jej na razie odwiedzić, bo odpoczywa. – Wendy otarła oczy. – Lekarze na pewno wiedzą, co robią.

Tony nie oponował, ale aż się zaczerwienił na samą myśl o liście ukrytym w jego aktówce.

– Czy Anna już wie o Jacku? – zapytała Wendy niemal szeptem.

Był zbyt zmęczony, by ułożyć to wszystko w całość, zresztą, szczerze mówiąc, wcale nie miał pewności, czy w ogóle chce próbować.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, z czego Anna zdaje sobie sprawę.

– Dobry Boże – westchnęła Ursula. – No cóż, w takim razie trzeba do niej jechać. Rodzinę muszą przecież wpuścić. Wendy, Tony może cię tam zabrać.

Tony zaczął skubać nalepkę na butelce piwa, unikając wzroku matki.

– Mamo, oni tam mają przepisy. Umieścili ją na oddziale zamkniętym.

– Na oddziale zamkniętym? – Ursula zmarszczyła brwi.

– Kochanie, to na pewno nic nie znaczy – pospieszył z zapewnieniem Jim.

– Dlaczego ją zamknęli?

– Chyba sama możesz się domyślić. – Tony gniewnym gestem odstawił butelkę na ławę. – Uważają, że Anna jest niebezpieczna. – Parsknął śmiechem, który przy pominał raczej szloch.

Ursula otworzyła usta, ale Jim podchwycił jej wzroki i pokręcił głową, więc zamknęła je i bez słowa popatrzyła na Wendy, która siedziała pochylona do przodu z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Będzie potrzebowała ubrań – dodał Tony cicho, wpatrując się w teściową.

Wendy pociągnęła nosem i w końcu otarła policzki.

– Oczywiście. Gdzie...

– Torbę mam w samochodzie. Killka rzeczy, szczoteczka do zębów i szampon. Anna nie znosi tych hotelowych szaszetek... Nie wydaje mi się, żeby w szpitalu mieli coś, co przypadnie jej do gustu. Aha, i to drogie mydło, którego używa, kiedy chce sobie poprawić humor.

– Brzmi wspaniale, Tony.

– No i jakąś powieść... Znasz Annę, wiecznie z nosem w książce...

– W porządku, tylko ochłapię twarz i możemy jechać.

Tony popatrzył jej prosto w oczy.

– Ja nie dam rady.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się Ursula.

– Nie mogę się z nią zobaczyć. Nie teraz. Ja po prostu...

Wstał. Nie chciał się tłumaczyć. Musiał sobie to wszystko ułożyć, zanim zobaczy się z Anną. Nie miał pojęcia, co jej powiedzieć, o co spytać. Tego ranka był pewien, że wie, co zaszło, ale

teraz nic nie miało już sensu.

– Po prostu chciałbym pobyc trochę sam.

Jim podszedł do syna i położył mu dłoń na ramieniu.

– Oczywiście, Tony. Przecież zaledwie wczoraj... zresztą sam wiesz. Jutro Anna nadal tam będzie. – Po tych słowach popatrzył na Wendy. – Ja cię zawiozę do szpitala, będziesz potem mogła przekazać Tony 'emu, czy coś się zmieniło.

– Oczywiście, potrzebuję tylko chwili.

Wendy zerwała się z kanapy i wyszła.

– Dzięki, tato.

Jim skinął głową.

– Daj kluczyki od auta. Przełożę torbę z rzeczami dla Anny do mojego samochodu.

Ursula zaczęła zbierać kieliszki i butelki. Tony wyciągnął kluczyki w stronę ojca i szepnął gdzieś w przestrzeń:

– Przepraszam.

Kiedy Jim i Wendy pojechali już do szpitala, a Tony wrócił do siebie, Ursula przygotowała sobie ciepłą grzanekę z masłem i zabrała się do jedzenia, wsparta o kuchenny blat. Plecy ją bolały, a szczęła sprawiała wrażenie zeszywniałej, gdy z trudem przeżuwała kolejny kęs. Zmusiła się do przeknięcia, a potem wyrzuciła drugą połowę tostu do kosza na śmieci i otarła okruszki z ust. Otworzyła zmywarkę i zaczęła ładować do niej porozstawiane po całej kuchni brudne naczynia. Dlaczego ludzie nie potrafią ich tam od razu odkładać, zamiast wstawiać je do zlewu? Przez to dorzucali jej tylko pracy. Wylała resztki wina z kieliszka Wendy do zlewu, a potem skrzywiła się na widok śladów różowej szminki na szkle i westchnęła. Będzie musiała to umyć ręcznie.

Pół godziny później usłyszała podjeżdżające auto Jima, a ona ciągle stała przy zlewie i wpatrywała się w cały ten bałagan. Przymknęła oczy, rozkoszując się tą ostatnią chwilą samotności.

– Wpuścili ją do Anny? – zapytała, kiedy mąż wszedł ciężkim krokiem do kuchni i przysiadł na taborecie. Dopiero teraz zauważyła, że ma podkrążone oczy.

– Aha, nie robili problemu. Chciałem na nią zaczekać, ale zadzwoniła Emily. Ma się z nią spotkać w szpitalu, a potem razem pojedą do jej mieszkania. Po drodze wpadną jeszcze po rzeczy Wendy.

– Świetnie.

Jim uniósł brwi, podczas gdy Ursula wróciła do ładowania zmywarki.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Na tyle, na ile to możliwe w podobnej sytuacji.

Trzasnęła drzwiczkami zmywarki, nie wsunąwszy szuflad do końca – naczynia zaprotestowały głośnym brzękiem. Wiedziała, że mąż nie jest niczemu winien, ale nie miała już siły, by nadal zachowywać się jak na kulturalną osobę przystało. Jim zsunął się ze stołka, żeby jej pomóc.

– Kochanie, nie myśl teraz o sprzątnięciu, usiądź. Na pewno jesteś wykończona.

Ursula okręciła się gwałtownie.

– Owszem, jestem wykończona! Biegamy za wszystkimi, martwimy się o Wendy i Annę, jesteśmy tacy mili i wspierający. A kto będzie wspierał nas? Straciliśmy wnuka, nasz syn stracił synka, a wszyscy jakby o tym zapomnieli!

– Hej! – Jim objął ją i zaczął gładzić po plecach, ale go odepchnęła.

– Wszyscy o nim zapominają, Jim. – Spuściła głowę. – O tym biednym maleństwie. O naszym Jacku. – Zaciśnęła powieki, otarłszy samotną łzę. – Po prostu mam jakieś takie straszne przeczucie, jeśli chodzi o tę sprawę.

– O czym ty mówisz?

– No cóż, a jeśli ona rzeczywiście to z r o b i ł a ?

– Co zrobiła?

– Przecież dobrze wiesz, o czym mówię. Nie bądź naiwny. Zamknęli ją na oddziale psychiatrycznym, na miłość boską. Na pewno uznali, że...

– Nie mów tak! Nie wiemy, co się wydarzyło. Tak jak mówił Tony, ktoś mógł ją napaść, pobić... Po prostu tego nie wiemy.

Ursula wreszcie pozwoliła sobie na płacz. Chciałaby się zgodzić z mężem, ale niezależnie od tego, jak bardzo pragnęła wierzyć, że Anna nie miała nic wspólnego ze śmiercią Jacka, nie była w stanie pozbyć się tego dręczącego przekonania, że synowa mogła to zrobić. To wcale nie było takie nieprawdopodobne.

– Jim, a jeśli ona to z r o b i ł a ? – Przygryzła wargę. – Jack był jeszcze taki maleńki! Biedny Anthony, czy po podobnej tragedii zdoła się kiedykolwiek otrząsnąć?

– Kochanie...

– Mówię ci, jeśli to jej sprawka, nie powinno jej to ująć na sucho. Nie obchodzi mnie, czy jest chora.

– Przestań! – Jim znowu przy garnął ją do siebie, tym razem bardziej stanowczym ruchem. –

Wszyscy jesteśmy wyczerpani, pogrążeni w żalobie. Po prostu zaczęłajmy z tym rzucaniem oskarżeń. Jesteśmy rodziną, musimy trzymać się razem.

W objęciach męża Ursula odprężyła się odrobinę, ale wciąż nie umiała tak po prostu odpuścić.

– Przecież nie możemy siedzieć beczynnie i udawać, że nic się nie stało. Trzeba załatwić tyle spraw, zorganizować pogrzeb... – Teraz była już na skraju załamania. – Tak się martwię o Anthony'ego.

– Och, kochanie, po prostu musisz dać mu czas. Poradzi sobie.

– Ale przecież nie mamy czasu! – rzuciła. – Trzeba się zająć tyłoma rzeczami. Policja, lekarze... oni nie będą czekać! Czuję się tak, jakbym sama musiała to wszystko załatwić. Dla mnie to też trudne...

Jim przytulił ją mocniej. Na ułamek sekundy zeszywniała i już miała nawet zaprotestować, ale w końcu się poddała i przywarła do niego całym ciałem. Jim ucałował czubek jej głowy.

– Naprawdę świetnie sobie radzisz, kochanie. Tony o tym wie. Po prostu każdy przeżywa to inaczej.

Ursula otarła policzki.

– Wiem, wiem... Ale nie chcę się widzieć z Anną. Jeszcze nie teraz. Dopóki nie dowiem się czegoś więcej.

– W porządku, nikt tego od ciebie nie żąda. Idź umyć twarz, a ja tu dokończę. Przejdziemy przez to razem.

Ursula skinęła głową, po czym ruszyła do łazienki. Jim miał rację – przejdą przez to razem. A jako matka musiała dopilnować, by Tony też jakoś to przetrwał.

Tony oparł karton z piwem o kolano, a potem nacisnął guzik wideofonu do mieszkania Seana.

– Tak?

Popatrzył prosto w kamerę.

– Cześć, stary.

– Tony? Zapraszam.

Oparł karton na ramieniu, a następnie pchnął bramkę biodrem, ostrożnie balansując butelką wódki pod pachą. Wdrapał się na trzecie piętro, drzwi do mieszkania były już otwarte. W telewizji akurat leciały wiadomości. Sean siedział na skraju kanapy i zjadał burgera z frytkami. Koszulę miał wyciągniętą z paska, włosy rozczochrane. Na widok Tony'ego obliznął palce z soli, a potem rzucił:

– Właż, stary. Co tam? Rzadko cię widuję w tygodniu.

– Masz ochotę się napić?

Tony otworzył karton i wyciągnął z niego sześciopak piwa, a potem otworzył dwie butelki noszonym przy kluczach otwieraczem i jedną z nich wręczył przyjacielowi. Potem sam upił porządny łyk piwa i dopiero wtedy otworzył szafkę, żeby poszukać szklanek.

– Wódki? – zapytał.

Sean parsknęła śmiechem.

– To dla mnie trochę za dużo, stary, ograniczę się do piwa. Rano mam robotę. Ty zresztą też – Zawinał reszki jedzenia w papierową torebkę, a potem wstał, żeby wyrzucić całość do kosza. – Wszytko w porządku?

Tony zajrzał do lodówki.

– Masz jakiś sok?

– Nie. Za to powinna tam gdzieś jeszcze być puszka coli.

– Nieważne.

Tony zatrzasnął drzwiczki lodówki, odkręcił butelkę z wódką i napełnił jedną ze szklanek do połowy, a potem upił potężny łyk i natychmiast dostał ataku kaszlu.

– Tony! Co się dzieje? – Sean z niepokojem zmarszczył brwi.

Tony dopił wódkę i znowu zakaszła, a potem usiadł z piwem na jednym z kuchennych taboretów i popatrzył na przyjaciela.

– Sam nie wiem, od czego zacząć – powiedział łamiącym się głosem. Naprawdę nie miał pojęcia, jak to powiedzieć. – Anna jest w szpitalu.

Sean popatrzył na niego ze zdumieniem.

– O cholera. Co się stało? Nic jej nie jest?

– Leży na oddziale psychiatrycznym.

Sean uniósł brwi.

– Przykro mi to słyszeć, stary.

– A Jack... – Tony nie był w stanie dokończyć.

– O co chodzi? Co z Jackiem?

Tony przygryzł wargę, musiał wreszcie powiedzieć to na głos.

– Jacka nie ma.

– Jak to nie ma? O czym ty mówisz?

– Po prostu nie ma.

Twarz Seana znieruchomiała.

– To znaczy zaginał czy...?

Tony podrapał kciukiem płamę na kuchennym blacie.

– To drugie.

Sean otworzył usta, a potem bez słowa zamknął je z powrotem. Cała krew odpłynęła mu z twarzy.

– Jack nie żyje? Czy to właśnie próbujesz mi powiedzieć? – Gwałtownie wciągnął powietrze.

– Chryste, co się stało?

Łzy napłynęły Tony'emu do oczu.

– Nie wiem. Zwyczajnie tego nie rozumiem. Wczoraj rano wszystko było w porządku. Pojechałem do pracy, ale kiedy mama zjawiła się u nas w domu, ich już nie było. Nie mogliśmy ich znaleźć, a potem ją znaleźli, ale Jack..

– Cholera, stary, ja... Ale jak? Czy Jack chorował? Nie miałem pojęcia...

– Nie, nie chorował. – Tony popatrzył przyjacielowi prosto w oczy. – Był doskonały.

Wciąż błady Sean powoli pokręcił głową.

– Nie mogę w to uwierzyć. Tak mi przykro. Ale naprawdę nie rozumiem...

Tony odchrząknął. W gardle paliło go od alkoholu. Nie mógł sobie pozwolić na myślenie o Jacku, jego buzi, uśmiechu czy płaczu, musiał trzymać się faktów, tego, co wiedział na pewno.

– Nie mam pojęcia, co się stało. Znalaziono ich na plaży. Wygląda na to, że spadli z urwiska. Anna ma całe ciało w sińcach, a poza tym sprawia wrażenie, jakby była w jakimś... transie. Do tej pory nie odezwała się słowem. A Jack.. Muszą przeprowadzić sekcję zwłok. Stary, wszędzie ich szukałem! Ale się spóźniłem. – Tony wbił wzrok w ścianę.

– Chryste, nie wiem, co powiedzieć. A jak się czuje Anna?

– Nie stać dobrze. Zresztą sam nie wiem. Porobili jej różne badania i testy i mówią, że fizycznie nic jej nie dolega, ale gdybyś ją widział... Po prostu leży i milczy. Zupełnie jakby w ogóle mnie tam nie było.

Aż zaczerwienił się z poczucia winy na samą myśl, że może właśnie teraz Anna leży w tamtym szpitalnym łóżku i zastanawia się, co się z nim dzieje, a on się tutaj upija. Powinien być przy niej. Ale nie dałby rady. Nie dzisiaj. Poza tym przecież Wendy już do niej pojechała.

Spuścił głowę.

– Policja się tym zajmuje.

– Dlaczego? Co masz na myśli?

– Właśnie to mam na myśli. Przecież to niedorzeczne! Ona po prostu nie mogła tego zrobić...

– Chwileczkę. – Sean uniósł dłoń. – O czym ty mówisz? Czego nie mogła zrobić?

Tony z ulgą przyjął zaskoczenie przyjaciela. To najlepszy dowód na to, że wcale nie oszalał, skoro wierzy w żonę.

– Wyobraź sobie, wszyscy najwyraźniej uważają, że Anna zrobiła to specjalnie, zupełnie jakby pojechała tam z zamiarem zabicia go... Co im w ogóle przyszło do głowy? Ciągłe mnie pytają, czy kiedykolwiek próbowała zrobić krzywdę jemu lub sobie, czy miała depresję i czy brała jakieś leki. Zamknęli ją na oddziale dla czubków, a do tego pilnuje jej jakiś cholerny gliniarz!

– Stary, przecież to niemożliwe...

– Wiem! Chryste, tak bardzo chciała mieć dziecko i była taka szczęśliwa. Zresztą widziałeś ją w szpitalu po narodzinach Jacka. Cały czas wpatrywała się w niego z uśmiechem, pamiętasz?

– Tony, chodź, usiądź.

Przyjaciel otoczył go ramieniem i poprowadził w kierunku kanapy, a potem sięgnął po pilota, żeby wyłączyć telewizor.

– Chyba jednak napiję się z tobą tej wódki.

Sean wrócił do kuchni i sięgnął do szafki po szkanke. Nalał sobie odrobinę alkoholu, a potem otworzył jeszcze dwa piwa, podczas gdy Tony nie przestawał mówić, wbijając wzrok w swoje kolana.

– Może, sam nie wiem, ktoś porwał Jacka czy coś w tym rodzaju. Takie rzeczy się przecież zdarzają, ciągle się o tym słyszy. Może próbowała go obronić. Albo ktoś ukraść jej samochód, a teraz ona jest w szkole...

– Powoli. – Sean wręczył mu piwo, a potem sam też usiadł na kanapie. – To jasne, że Anna by tego nie zrobiła. Na pewno to wyjaśni. Chryste, nie mogę zebrać myśli... Stary, tak mi przykro z powodu Jacka.

Tony ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać. Sean milczał przez dłuższą chwilę, po czym wreszcie powiedział:

– Nie mogę w to uwierzyć. Zwy czajnie nie mogę uwierzyć, że prowadzimy tę rozmowę.

Tony odsunął dłonie od twarzy i otarł nos rękawem.

– Anna siedzi pod kluczem jak jakiś kryminalista. Boże, przez co ona musiała przejść.

– Gdzie twoi rodzice i jej mama? – zapytał Sean. – Wiedzą, że tu jesteś?

– Jej mama przyleciała dzisiaj rano, teraz jest w szpitalu. A ja nie mogłem... no wiesz, stawić temu czoła.

– Oczywiście, stary.

Tony znowu zerwał się na równe nogi.

– Słuchaj, moglibyśmy o tym nie gadać chociaż przez chwilę? Nie chcę nawet o tym myśleć.

Sean skinął głową.

– Jasne. Zostań, wyskocz do sklepu po jakiś film na DVD czy coś w tym rodzaju.

Kiedy przyjaciel chwycił portfel i kluczyki, Tony opadł z powrotem na kanapę. Musiał zamknąć oczy, bo pokój nagle zawirował. Nie otwierał ich, choć wcale nie miał pewności, czy w ten sposób zdoła powstrzymać mdłości. Jakiś czas później usłyszał, jak drzwi znowu otwierają się i zamykają. Sean wrócił. Tony próbował wstać, a potem potrząsnął tylko głową i opadł z powrotem na kanapę, przymykając oczy. To wszystko mogło poczekać jeszcze kilka minut.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

DWA DNI PÓŹNIEJ
ŚRODA, 16 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Taksówka zbliżała się do szpitala. Wendy potarła piekące oczy, ale równie dobrze mogłaby w nie wciskać ziarna piasku. Oczy zaczęły jej łzawić, więc otarła je grzbietem dłoni. Wczorajsza wizyta u Anny, widok córki leżącej bez ruchu w szpitalnym łóżku – to było dla niej zbyt wiele. Już rozumiała, dlaczego Tony nie chciał tam iść. Kiedy wreszcie dotarła wieczorem do mieszkania Emily, była kompletnie wyczerpana, ale w nocy i tak właściwie nie zmrzyła oka. W głowie miała gonitwę myśli. Przypomniała się jej nawet scenka z Jimem i Ursulą sprzeczącymi się przy parkometrze. Żałowała, że nie ma partnera, nawet jeśli mieliby się ciągle kłócić. Tęskniła za bliskością drugiego człowieka, kogoś, z kim mogłaby teraz porozmawiać, podzielić się bólem.

Kiedy wysiadła z taksówki, poczuła wilgotny, jakby przykurzony zapach deszczu parującego z dróg, które od tygodni były suche jak pieprz. Teraz padała już tylko mżawka, ale Wendy i tak zapięła kurtkę pod samą szyję, a potem zawinęła brzeg foliowej torby tak, żeby nie zamokły czasopisma, które miała w środku. Potem ruszyła chodnikiem w stronę budynku, w którym mieścił się oddział psychiatryczny – w świetle dnia wydawał się jej mniej onieśmielający niż poprzedniego wieczoru – przeskakując przy tym niewielkie kałuże połyskujące w blasku przebijającego przez chmury słońca. W rejestracji wpisała się do księgi odwiedzających, a potem usiadła, żeby poczełać. Na widok swojego odbicia w przeszklonych drzwiach przyglądała wilgotne kosmyki, które sterczały na wszystkie strony niczym pędy roślin. Potem spuściła wzrok na skórzane buty i przetała dłońią pozdierane czubki.

– Pani Shafer?

Aż podskoczyła, a potem podniosła wzrok na młodą kobietę w szarej, dopasowanej sukience i okularach w ciemnych oprawkach.

– Tak, dzień dobry.

Sięgnęła po stojące na podłodze torebkę i reklamówkę z gazetami i wstała.

– Doktor Morgan. Dziękuję, że zgodziła się pani przyjść. Zapraszam tędy.

Lekarka przytrzymała jej drzwi, a kiedy Wendy przekroczyła próg, starannie je zamknęła. Wendy usłyszała szcęk zamka i żółdtek podskoczył jej do gardła. Ruszyła za kobietą korytarzem po lewej, obok szeregu zamkniętych drzwi, aż do niewielkiego pomieszczenia, w którym znajdowały się jedynie cztery krzesła. Zawahała się, a potem wybrała to najbliższe wejście. Doktor Morgan przysunęła sobie jedno z pozostałych, usiadła i skrzyżowała nogi. Wendy popatrzyła na jej lśniące czarne szpilki, po czym schowała swoje stopy pod krzesło.

– Przepraszam za wystrój – powiedziała lekarka z uśmiechem.

– Nie jest tak źle – odparła Wendy. – Próbowałam skontaktować się z zięciem, ale ma wyłączony telefon. Jego mama też nie mogła się do niego dodzwonić.

Nie dało się przeczyć nieobecności Tony’ego. Wendy bała się, co to może oznaczać.

– Szkoda. Bez wątplenia jednak pani zięć wkrótce się z nami skontaktuje. Nie jestem sobie nawet w stanie wyobrazić, jak musi się teraz czuć.

– No właśnie. – Wendy poruszyła się lekko na krześle. – Widziałam się z nim wczoraj wieczorem, przed przyjazdem tutaj. Był... zresztą chyba sama się pani domyśla.

Doktor Morgan skinęła głową.

– Pielęgniarki wspominały, że była pani z wizytą u Anny.

– Owszem, ale chyba w ogóle tego nie zauważyła. Ledwie otworzyła oczy, a i wtedy sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, co się wokół niej dzieje.

Pociągnęła nosem, a potem sięgnęła do torebki po chusteczkę. Tamtych kilka minut to była najtrudniejsza chwila w jej życiu. Nic nie może się równać z widokiem własnego dziecka cierpiącego podobne katusze, kiedy człowiek nie jest w stanie do niego dotrzeć, gdy nie może nic zrobić, by pomóc.

– Przepraszam.

– Proszę nie przepraszać, nic się nie stało. – Doktor Morgan odwróciła wzrok, czekając, aż Wendy wytrze nos i oczy, po czym podjęła: – Byłam u niej dziś rano, ale jej stan się nie zmienił. Pielęgniarki mówiły, że Anna nadal milczy i właściwie nie rusza się z łóżka. Martwi mnie też fakt, że odkąd przyjęto ją do szpitala, w ogóle nie je i nie pije. Podajemy jej kroplówki, ale...

Wendy pokręciła głową.

– Nigdy nie widziałam jej w takim stanie.

– To musi być dla pani naprawdę trudne.

– Tony może wiedzieć coś więcej. Anna nie mieszka ze mną, odkąd wyjechała na studia. –

Wendy podniosła wzrok i wreszcie się uśmiechnęła. – Bo wie pani, córka skończyła studia. Tutaj, w Sydney. Zawsze świetnie sobie radziła.

Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jest z córki dumna. Czy Anna o tym wie? Czy kiedykolwiek jej o tym powiedziała?

Doktor Morgan zapisała coś w notesie, a potem postukała o niego długopisem.

– W ogóle niewiele wiem o pani córce. Dlatego cieszę się, że pani dzisiaj przyjechała. Muszę zadać pani kilka pytań na temat jej przeszłości, dzieciństwa, historii rodziny, tego typu rzeczy.

Wendy pokiwiała głową.

– Oczywiście, proszę pytać.

Ucieszyła się, że może jakoś pomóc. Przez te wszystkie lata często myślała o dzieciństwie córki. Zaszła w ciążę bardzo wcześnie, ledwie skończyła osiemnaście lat. Wydawało jej się, że jest zakochana w ojcu Anny, że wychowają dziecko razem, ale trzy lata później została z małą sama. A i te trzy lata były naprawdę trudne. Anna okazała się wspaniałym dzieckiem, lecz jej ojciec coraz częściej zaglądał do kieliszka, a kiedy pił, stawał się agresywny. Wendy zawsze powtarzała sobie, że córka była za mała, aby zdawać sobie sprawę z rozgrywających się na jej oczach scen przemocy, za mała, by odcisnęło to na niej piętno, ale teraz wcale nie była już tego

taka pewna. Albo czy obecność ojca w jej życiu sprawiłaby, że Anna nie skończyłaby w takim miejscu jak to? Zresztą Anna dawno temu przestała o niego pytać, a Wendy wolała tak to zostawić.

– Kolejną sprawą, którą koniecznie musimy dzisiaj omówić, jest dalsze leczenie Anny. – Doktor Morgan pochyliła się, a Wendy aż wstrzymała oddech. – Bardzo niepokoi mnie jej stan psychiczny, no i oczywiście fizyczny, jeśli nadal będzie odmawiać jedzenia. Zamierzam przepisać jej leki, obawiam się jednak, że na ich działanie trzeba będzie naprawdę długo czekać. To znaczy jeśli Anna w ogóle będzie je przyjmować. Dlatego chciałabym omówić z panią – oraz Tony m – możliwość zastosowania terapii elektrowstrząsami.

Wendy przymknęła powieki, nagle poczuła pulsujący ból w skroniach. Miała wrażenie, że przed oczami migają jej światła, zęby same się zaciskają, a ręce i nogi drgają nerwowo. Trwało to jednak zaledwie sekundę czy dwie. Otworzyła oczy i znowu je potarła. Chciałaby poczuć zdziwienie, może nawet przerażenie tą propozycją, ale było inaczej. Podniosła wzrok na doktor Morgan, która nadal czekała na odpowiedź, po czym skinęła głową.

– Terapia szokowa? To jeszcze robią takie rzeczy?

Tony odsunął telefon od ucha, bo głos matki wcierał mu się w czaszkę. Głowa mu pękała, a słońce padające przez okno mieszkania Seana wręcz parzyło go w twarz, przesunął się więc na kanapie, żeby znaleźć się w cieniu. Kiedy obudził się o dziesiątej rano i włączył telefon, czekały na niego cztery wiadomości. Co zaskakujące, tylko jedna była od Ursuli. Kilka minut później zadzwoniła Wendy. Po rozmowie z nią w końcu oddzwonił do matki.

– No cóż, muszą ją zastosować, mam, tak właśnie powiedziała Wendy. Nie znam szczegółów, zadzwoniła do mnie od razu po rozmowie z lekarką.

– A ty nie rozmawiałeś jeszcze z lekarzami? Przecież to ty jesteś teraz jej najbliższym krewnym, nie Wendy.

– Jeszcze nie, ale niedługo to zrobię. – Był pewien, że w tym momencie matka musiała ugryźć się w język, żeby tego nie skomentować. – Nie chcę o tym dyskutować przez telefon. Pojadę po Wendy, a potem razem do was zajrzemy. Muszę tylko wpaść na chwilę do domu i się przebrać.

– Do domu? To gdzie ty teraz jesteś?

– U Seana.

Ursula westchnęła.

– Anthony, wiem, że to dla ciebie trudne, ale...

– Mam, daj spokój, proszę! – Tony odrzucił koc i usiadł, przeczesując palcami włosy.

– Wendy może nie chcieć do nas przyjechać – ciągnęła Ursula. – Na pewno jest wyczerpana i nie ma ochoty z nami rozmawiać.

– Co masz na myśli? Jestem pewien, że właśnie teraz przyda się jej towarzystwo.

Tony przeszedł do kuchni i odkręcił kurek, po czym przez chwilę trzymał dłoń pod strumieniem wody, a kiedy ta zrobiła się wreszcie zimna, nappełnił szłankę, cały czas przy ciskając telefon do ucha ramieniem.

– O co chodzi, mam? Przecież słyszę, że aż się palisz, żeby mi coś powiedzieć. – Upił

porządny łyk wody.

– Przepraszam, Anthony. Po prostu nie wiem, czy sama czuję się na siłach, żeby z kimkolwiek dzisiaj rozmawiać.

– Ale co niby mam w tej sytuacji zrobić? Wendy jest tutaj zupełnie sama, nie mogę tak po prostu jej zostawić.

– Anthony, nie musisz się nią opiekować, masz dość własnych problemów. Niech zajmie się Anną, lekarzami i tą terapią wstrząsową. Ty uporaj się z... Jackiem.

Odstawił kubek do zlewu pełnego brudnych talerzy i kubków.

– Przecież s t a r a m się z tym uporać, a to oznacza, że muszę się uporać również z Anną. To moja żona! Nie rozumiem...

Ursula zaczerpnęła powietrza.

– Całą noc o tym myślałam, poza tym rozmawiałam z twoim tatą. Jeśli ona rzeczywiście to zrobiła, choćby nawet była w depresji...

– Co takiego? – Głowa mu pękała. Czy matka naprawdę miała zamiar to powiedzieć? – Co niby zrobiła?

– Anthony...

Przymknął oczy. Wciąż widział, jak tamta koperta wysuwa się z jego aktówki niczym na zwolnionym filmie, a potem spływa na ziemię lekko jak piórko, kołysząc się z boku na bok. W myślach widział, jak chwyta ten kawałek papieru, zanim zdąży dotknąć podłogi. Ile czasu ta koperta tam leżała? Czy gdyby jego matka nie zadzwoniła z informacją, że Anny nie ma w domu, zauważyłby list w trakcie wyjmowania dokumentów do prezentacji? I tak byłoby już za późno. A gdyby nie było tylu korków, czy to by coś zmieniło? Otworzył oczy. Zbierało mu się na wymioty, cały był zlany zimnym potem. Ten list niczego nie dowodził. Poza tym matka nie powinna ferować już wyroków, skoro nikt tak naprawdę nie miał pojęcia, co się właściwie tamtego dnia wydarzyło.

– Nie jesteś lepsza od policji! Po pierwsze, nie wiemy, co się stało. A po drugie, Anna nie ma po prostu chandry, ona jest naprawdę chora. Chryste, mamó.

– Dobrze już, dobrze, przepraszam.

Głos na moment odmówił mu posłuszeństwa.

– Wendy czuje to samo co ty, to samo co my wszyscy. To był także jej wnuk. To nie jej wina. Pojadę po nią do mieszkania Emily, a potem wpadniemy do was.

– Masz rację. Przepraszam. Po prostu...

– Wiem. Posłuchaj, niedługo się zobaczymy.

Rozłączył się, zanim matka zdążyła powiedzieć coś więcej. Nie potrzebował domysłów i oskarżeń ze strony swojej rodziny. To i tak nic nie da. Jeśli policjanci zorientują się, że Ursula ma jakieś wątpliwości – albo że, co gorsza, on sam zwątpił – natychmiast rzucą się na Annę jak wilki. Oparł dłoń na kuchennym blacie i zaczął oddychać głęboko, chociaż odór alkoholu parującego z jego skóry przyprawiał go o mdłości. Powoli wyprostował się, zabrał kluczyki od auta i wyszedł z mieszkania.

Zwykle uwielbiał jeździć przez most, ale dzisiaj widok zatoki przyprawiał go o ból brzucha.

Wpatrywał się prosto przed siebie, starając się nie przeoczyć właściwego skrętu, a już kilka minut później wjechał na parking przed strzelistym, białym budynkiem i spojrział w górę. Na widok płatyniny balkonów zakręciło mu się w głowie, czym prędzej więc przeniósł wzrok w kierunku przesłonych drzwi apartamentowca. Wysiadł z auta, nacisnął guzik domofonu i popatrzył w oko niewielkiej kamery wideo. Wendy odebrała i powiedziała, że zaraz zejdzie.

Czekał na nią w samochodzie z zamkniętymi drzwiami i klimatyzacją włączoną na pełną moc. Na zewnątrz nie było gorąco, ale cały aż się lepił od potu. Kilka minut później Wendy otworzyła drzwiczki od strony pasażera i nachyliła się do środka.

– Cześć. Chyba nie przetrzymałam cię za długo? Po prostu pomyślałam, że usiądę na chwileczkę i...

Tony zacisnął palce na kierownicy.

– Nie, zaledwie dwie minuty. – Usłyszał sarkazm we własnym głosie i natychmiast się zawstydził. Przecież to nie była wina Wendy. Dlaczego w ogóle przejmował się głupotami, które wygadywała matka? – Przepraszam, Wendy. Jak się miewasz?

Wendy wsunęła się na siedzenie pasażera i zatrzasnęła drzwiczki.

– Dziękuję, w porządku... A ty trzymasz się jakoś?

Popatrzył na teściową. W jasnym świetle dnia wyglądała na dużo starszą, niż pamiętał. Miała sińce pod oczami ze zmęczenia, a wąskie usta spierzchnięte. Zupełnie jak Anna tam, w szpitalu. Chemiczny zapach jej perfum wypełnił wnętrze auta, aż Tony musiał odwrócić twarz w stronę nawiewu powietrza, żeby opanować mdłości.

– To naprawdę miłe z twojej strony, że pojechałaś dziś do niej w odwiedzin... Ja...

– Nie musisz się tłumaczyć.

Tony zapiął pas bezpieczeństwa, po czym zaczął wycofywać auto z parkingu.

– Akurat zadzwonili wtedy do mnie z policji – dodała Wendy cicho. – Chcą ze mną porozmawiać.

Tony wpatrywał się prosto przed siebie.

– Ze mną też. Zostawili mi wiadomość na poczcie głosowej. Ale czego mogą chcieć od ciebie? Przecież cię tutaj nie było. Nie wiem, co miałabyś im powiedzieć. Przynajmniej na razie mogliby nas zostawić w spokoju.

Wendy wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem...

Widział kątem oka, jak przygryza wargę. Anna robiła dokładnie tak samo, kiedy się czymś martwiła.

– Pewnie próbują się dowiedzieć wszystkiego, co się tylko da. Tony, czy miałeś powody, żeby... sam wiesz, żeby się o nią martwić?

– Nie, skąd. – Zdawał sobie sprawę, że odpowiedział o wiele za szybko.

– Och, nie to miałam na myśli, że to zabrzmiało... – Wendy oparła głowę o zagłówek i zapatrzyła się w widok za oknem.

Właśnie jechali przez most i Tony uświadomił sobie, że znajdują się na niewłaściwym pasie. Nawet nie spojrzawszy w lusterko, skręcił ostro w prawo i przeciął dwa pasy, powodując wybuch prawdziwej kakofonii klaksonów. Sam też zacisnął dłoń w pięść i z całej siły uderzył w klakson, a potem wyprostował środkowy palec i podniósł go do wstecznego lusterka. Wendy chwyciła się rączki nad drzwiami pasażera, ale udał, że tego nie widzi.

– Wiem, że to wszytko źle wygląda, to, w jakim Anna jest stanie, i cała reszta – powiedział – ale policja musi przeprowadzić śledztwo należycie. Powinni badać rozmaite wątki, a nie zdręzczać ciebie i mnie. Wszyscy tak po prostu założyli, że wiedzą, co się stało, że Anna...

– Nie, to nieprawda.

– Ależ tak. Policja nie potraktowała mnie poważnie, kiedy zadzwoniłem, żeby zgłosić jej zaginięcie. Samochód cały czas stał na parkingu tam, gdzie ją znaleźli, ale oni mi nawet o tym nie wspomnieli! Nie chcieli mnie wtedy słuchać, a teraz oczekują, że tak po prostu rzucę wszystko, bo oni żyją sobie ze mną porozmawiać. Dlaczego nie szukają tego, kto to zrobił?

– Tony...

– Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Anna się broniła. – Spojrzał na teściową. – Przecież znasz ją równie dobrze jak ja – ona zwyczajnie nie mogła tego zrobić, po prostu nie mogła! Coś musiało się stać, coś, z powodu czego jest teraz w takim stanie.

Uświadomił sobie, że brakuje mu tchu. Zbliżył się do tunelu prowadzącego na wschodnie przedmieścia, w samym środku węzła rozmaitych pasów ruchu. Zerknął w lewe lustro, a potem przyspieszył, żeby wyprzedzić auto, które próbowało zjechać na jego pas. Wciąż nie przestawał mówić, coraz głośniej i szybciej, żeby Wendy na pewno go zrozumiała.

– Przecież ciągle się słyszy o tym, że ludzie, którym przytrafiło się coś złego, doznają szoku, prawda? Ktoś wyrządził im krzywdę...

– Tony! Przestań. – Wendy uniosła ręce w jego stronę, zupełnie jakby próbowała powstrzymać ten potok słów. – Jestem pewna, że policja też już o tym pomyślała. – Pokręciła głową. – Ale to, jak Anna zachowywała się dziś... Ona jest po prostu bardzo chora... To niczyja wina.

– Boże, a jeśli ten, kto im to zrobił, ciągle gdzieś tam jest?! A może to kobieta, przecież ciągle się słyszy o kobietach kradnących niemowlęta...

– Proszę, przestań już. – Wendy otarła policzki. – Nie wiemy, co się wydarzyło... ale, owszem, istnieje taka możliwość, Tony. Może Anna... – urwała i znów pokręciła głową. – Mój Boże, zamiłabym się z nią miejscami w jednej sekundzie, gdyby to oznaczało, że wszystko będzie znowu jak dawniej.

Tony nacisnął hamulec – zatrzymali się na światłach. Nawet matka Anny uważała, że ona mogła to zrobić. Nagle aż się przygarbił. Czy tylko on jeden był tutaj głupcem? Popatrzył na teściową.

– Po prostu nie wiem, czy dam radę przez to przejść.

Wendy położyła mu dłoń na ramieniu i lekko ścisnęła.

– Na pewno. Wszyscy musimy być silni, dla Anny. I dla Jacka.

Powoli skinął głową, a kiedy światło zmieniło się wreszcie na zielone, skrzył w kierunku domu rodziców. Przez resztę drogi żadne z nich nie odezwało się słowem. Nie zostało już nic więcej do powiedzenia.

Siedzieli we czwórce w salonie Jima i Ursuli, dokładnie tak samo jak poprzedniego popołudnia. Tony widział, że matka naprawdę się postarała – świadczyły o tym zmarszczeni na dywanie pozostawione przez odkurzacz i zapach środka do pielęgnacji mebli. Nie miał pojęcia, czy czuła się winna z powodu ich wcześniejszej rozmowy, czy też posprzątała, bo nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić. Popatrzył na swoją filiżankę z białej porcelany ze spodeczkiem – zwykle rodzice używali ich wyłącznie w Boże Narodzenie. Palce nie mieściły mu się w małym uszku, więc ujął filiżankę w dłoń i upił łyk czarnej kawy. Na ławie ze szklanym blatem stała patera z kruchym

ciastem, którego nikt nawet nie tknął. To było takie nierzeczywiste, że siedzieli tu niczym na proszonym śniadaniu, podczas gdy świat wokół nich rozpadał się na kawałki.

– Znowu się wszyscy spotykamy... – mruknął z przekąsem i natychmiast pożałował tej uwagi.

Ursula rzuciła mu gniewne spojrzenie, Jim sięgnął po herbatnik, który następnie umoczył w herbacie, a Wendy odpowiedziała mu krzywym uśmiechem i zaczęła mocniej mrugać, żeby powstrzymać łzy.

– Wendy, Tony wspominał, że byłaś dzisiaj w odwiedzinach u Anny – odezwała się Ursula.

Wendy przytaknęła.

– Owszem. Wczoraj wieczorem Anna spała, ale dzisiaj czuła się lepiej. Sprawiała wrażenie przytomniejszej, choć nadal nie jest z nią za dobrze. Nie wiem nawet, czy w ogóle mnie poznała. To znaczy na początku chyba tak, a potem... To było straszne, nigdy wcześniej jej takiej nie widziałam.

– Wygląda na to, że jej stan niewiele się zmienił, co, synu? – wtrącił się Jim.

– Nie bardzo.

Tony był dezorientowany. Stracił rozeznanie, czy rzeczywiście widział żonę zaledwie dzień wcześniej i że ostatnie dwa dni w ogóle się wydarzyły. Pokój zaczął wirować, więc ostrożnie położył głowę na oparciu kanapy. Dlaczego miał wrażenie, że nawet jego rodzina próbuje go nakłonić do powiedzenia na głos tego, co wszyscy myśleli?

– Ale w domu wcale taka nie była. Gdyby tak się zachowywała, nigdy w życiu nie zostawiłbym jej samej.

– Oczywiście, że nie, Anthony. Nikt przecież nie twierdzi inaczej – zapewniła Ursula, a potem zwróciła się do Wendy: – No właśnie, Anthony wspominał, że chcą ją poddać terapii elektrowstrząsami. To prawda?

– Rano rozmawiałam z jej psychiatrą, doktor Morgan.

– Anthony, a ty rozmawiałeś z tą lekarką? – zapytała Ursula.

– Później do niej zadzwonię – rzucił krótko.

Przecież matka wiedziała, że nie. Odstawił filiżankę na ławę, spodek brzęknął głośno. Wendy zerknęła najpierw na zięcia, a potem na jego matkę.

– W każdym razie chcą rozpocząć leczenie jeszcze w tym tygodniu.

– W tym tygodniu? Skąd ten pośpiech? – Ursula przy sunęła synowi podkładkę pod szkanek.

Wendy zapatrzyła się na moment przez okno, a potem potrząsnęła lekko głową, jakby próbowała odgonić jakieś wspomnienie.

– Anna nie chce nic jeść ani pić, więc podają jej kroplówki. Jest bardzo chora. – Zająknęła się. – Doktor Morgan twierdzi, że ta terapia jest znacznie skuteczniejsza niż dawniej. W niczym nie przypomina tych scen z filmów. Robią to na sali operacyjnej pod narkozą.

– Ale tak nagle... Przecież Anna jest tam zaledwie od paru chwil – zauważyła Ursula.

Jim położył dłoń na ramieniu żony.

– Kochanie, pozwól Wendy mówić. Wendy, czy ta lekarka powiedziała, co dolega Annie?

– Ich zdaniem to psychoza. Najwyraźniej coś takiego może wystąpić po urodzeniu dziecka, a czasem również w następstwie depresji. – Wendy popatrzyła na zięcia. – Lekarka powiedziała, że to się pojawia naprawdę nagle, czasami zbyt nieoczekiwanie, by ktokolwiek zdążył zauważyć, co się dzieje.

Tony nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. Wolałby, żeby wszyscy nie zapewniali go tak uporczywie, że to nie jego wina, bo zaczynał podejrzewać, że może jednak tak. Przycisnął dłoń do gardła, ta kawa przyprawiła go o zgaę.

Wendy dopiła herbatę, po czym odstawiła filiżankę i spodek na dywan, tuż obok swoich stóp.

– W każdym razie żeby wykonać terapię elektrowstrząsami, muszą przeprowadzić sądowe przesłuchanie, bo Anna jest zbyt chora, żeby samodzielnie wyrazić zgodę. Sprawa ma się odbyć jutro w szpitalu. Oczywiście ja się tam wybieram, ale ewidentnie chcieliby, żebyś ty też wziął w tym udział, Tony.

– Co o tym myślisz, kochanie? – Ursula popatrzyła na syna.

– Sam nie wiem. Nie znam się na tym. – Nachylił się do przodu i ukrył twarz w dłoniach. – Ale wygląda na to, że decyzja i tak już zapadła.

– Nie, doktor Morgan powiedziała... – chciała wyjaśnić coś Wendy, ale Ursula przerwała jej ostro:

– A dla mnie to brzmi strasznie brutalnie.

I Wendy aż się skuliła. Ursula tymczasem zwróciła się znowu do syna:

– Anthony, koniecznie musisz porozmawiać z tą lekarką.

Jim popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi, po czym przeniósł wzrok na teściową syna.

– A ty jak sądzisz, Wendy? Ostatecznie to twoja córka.

– Moim zdaniem powinno się ją poddać tej terapii. Lekarze wiedzą najlepiej, a widzieć ją w takim stanie... – Wbiła wzrok w podłogę i dodała cicho: – Wiem, że elektrowstrząsy działają.

Jim przypatrywał się jej uważnie, zupełnie jakby oczekiwał dalszego ciągu, ale Wendy opadła na oparcie kanapy i bez słowa pokręciła głową.

– Jestem podobnego zdania – powiedział w końcu Jim. – Lekarze wiedzą, co robią. Jeśli to właśnie zalecają, powinniśmy ich posłuchać.

Wendy uśmiechnęła się do niego lekko.

– Tony? Co o tym sądzisz, synu? – spytał.

Co sądził? Nic nie sądził. Nie był nawet w stanie zebrać myśli.

– Sam nie wiem! Spotkałem się z nią, w porządku?

– Komuś jeszcze kawy? – Ursula sięgnęła po dzbanek i nie czekając na odpowiedź, zaczęła rozlewać napój do filiżanek. Potem odetchnęła głęboko i rzuciła gdzieś w przestrzeń: – Czy doktor Morgan wspominała o Jacku?

Tony natychmiast poczuł, jak do oczu napływają mu łzy, więc czym prędzej zacisnął powieki. Tak bardzo starał się nie myśleć o synku. Łatwiej było skupić się na Annie – w jej przypadku mógł przy najmniej zrobić coś realnego.

– Nie – oświadczyła Wendy. – To znaczy powiedziała, że bardzo jej przykro. Ale mówiła też, że Anna w ogóle o nim nie wspomina. Tony, jeśli ją odwiedzisz, może na twój widok w końcu zareaguje.

– Przecież powiedziałem już, że tam pojedę! Po prostu mam tyle... – Sięgnął po swoją filiżankę, znowu napełnioną do połowy gęstą, czarną kawą, i pochłonął jej zawartość kilkoma łykami. – Nie mogę... nie mogę tego wszystkiego ogarnąć. Psychiatrzy, policja, koroner...

– Och, Tony, tak strasznie mi przykro! – Wendy ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

W uszach mu dzwoniło, pokój zdawał się wirować. Wszystko wokół niego jakby zapadało się i obracało, podczas gdy on jeden wciąż tkwił na tej kanapie niezmienny. Podniósł się z miejsca i potykając się, ruszył w stronę drzwi.

– Nie dam rady dłużej o tym rozmawiać – rzucił i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe. Wsiadł do auta i zablokował drzwiczki, ale choćby nie wiadomo jak daleko pojechał, nie zdoła uciec przed faktem, że od tej pory tak właśnie będzie wyglądać jego życie. Żadna odległość nie pozwoli mu uciec. Nic mu w tym nie pomoże.

Ursula stała przez chwilę na ganku i patrzyła w ślad za pikapem, którym mąż odwoził Wendy. Potem wróciła do środka i zamknęła drzwi na zatrask. Ulżyło jej, że Wendy nie zdecydowała się zostać na resztę popołudnia – nie miała ochoty zabawić teraz gościa, potrzebowała samotności. Tony już nie wrócił, więc dom był zupełnie pusty. Poszła do sypialni, gdzie zmieniła buty na domowe pantofle i rozpięła guzik spodni. Potem wzięła z kuchni tacę i zaczęła zbierać porzastawiane w salonie filiżanki i spodki. Po drodze zjadła kawałek ciasta, a potem w kuchni jeszcze jeden. To było znacznie łatwiejsze niż przygotowywanie lunchu. Zostawiła tacę z naczyniami w kuchni i wróciła do sypialni, gdzie zamknęła za sobą drzwi i zaciągnęła zasłony.

Położyła się na łóżku obok pręgowanego, rudego kota, który jak zwykle wylegiwał się zwinięty na jej poduszce. Była taka zmęczona. Przymknęła powieki, ale ciągle widziała wyraz oczu Tony'ego tuż po tym, jak odebrał tamten telefon dwa dni temu. To wspomnienie było wyraziste niczym filmowy kadr, Ursula mogła niemal dotknąć syna. Otworzyła oczy i pozwoliła, by obraz zbladł. Zresztą to i tak niezbyt dobry pomysł ucinąć sobie drzemkę w środku dnia, bo w nocy będzie jej jeszcze trudniej zasnąć. Sięgnęła po leżącą na nocnej szafce książkę z biblioteki i próbowała się skoncentrować na lekturze – wszystko było lepsze niż widok przerażenia na twarzy Tony'ego.

Tony zaparkował na miejscu przeznaczonym dla radiowozów, wyłączył silnik i przez chwilę siedział bez ruchu. Potem przechylił się lekko i sięgnął do tylnej kieszeni džinsów po list. Wyjął go z koperty i po raz kolejny przeczytał, chociaż znał go już przecież na pamięć. Powinien go komuś pokazać czy może raczej spalić? Nie chciał pogarszać sytuacji, ale czy naprawdę poprawiał ją, ukrywając go? Złożył kartkę z powrotem na troje i schował do koperty, a następnie włożył ją do schowka i przykrył instrukcją obsługi auta. Zacisnął dłonie w pięści, próbując powstrzymać drżenie rąk. Otarł pot z górnej wargi i wreszcie popatrzył w stronę posterunku policji. Paskudny betonowy klocek wciśnięty między szpanerskie kafejki i ekskluzywne butik.

Przez chwilę obserwował idącą chodnikiem parę. W pewnym momencie kobieta wybuchnęła śmiechem. Oboje nieśli białe, papierowe torebki i plastikowe butelki z sokiem – lunch. Kiedy sam ostatni raz coś jadł? Nie czuł głodu, ale miał takie nieodparte wrażenie, że jego ciało powoli, komórka po komórce, się wyłącza. Szkoda, że nie umył jeszcze raz zębów. Wciąż czuł gorycz kawy pomieszaną z posmakiem zwietrzałego alkoholu. Niemal uśmiechnął się na myśl o tym, że zaraz wejdzie na komisariat, a pewnie ciągle jeszcze przekraczał dozwolony limit alkoholu w wydychanym powietrzu. Słońce wychyliło się zza chmur i świeciło teraz prosto w przednią szybę. Wysiadł z auta i odetchnąwszy chłodnym powietrzem, skierował się do wejścia.

– Tony Patton – przedstawił się już w środku. – Jestem umówiony z inspektorem Davidem Hillem.

Funkcjonariusz siedzący za kuloodporną szybą sięgnął po słuchawkę telefonu.

– Proszę usiąść. Poinformuję inspektora Hilla, że pan czeka.

Pod ścianą stały cztery niskie krzesła. Tony przysiadł na brzęku jednego z nich, starając się nie dotykać brązowej płamy pośrodku zmechowanego siedziska. Jakś chudzielec, który pewnie dopiero co skończył dwadzieścia lat, popatrzył na niego podbitym okiem. Tony próbował się uśmiechnąć, a potem sięgnął po jakąś gazetę i zaczął przerzucać kartki. Wciąż pamiętał wyraźnie zapach – a może nawet nie tyle zapach, ile posmak – towarzyszący jego pierwszej i na razie jedynej wizycie na komisariacie, kiedy to został złapany za kierownicą po kilku piwłach w drodze z imprezy u Seana, chociaż wciąż miał tylko tymczasowe prawko. Gliniarze wepchnęli go wtedy do radiowozu, a potem zamknęli w celi, gdzie czekał na przyjazd rodziców. Podczas długiej jazdy do domu żadne z nich się do niego nie odezwało.

Tony usłyszał brzęczyk, a potem kliknięcie zamka solidnych drzwi na lewo od recepcji. Kiedy podniósł wzrok, zobaczył umięśnionego, łysiejącego mężczyznę, który je przytrzymał. Wstał, otarł spocone dłonie o džinsy i ruszył w kierunku policjanta. Uścisk dłoni inspektora Hilla był naprawdę silny – Tony z trudem powstrzymał ochotę, by ścisnąć mu rękę jeszcze mocniej. Gdzieś za jego plecami, podczas gdy oni dwaj szli pustym korytarzem, trzasnęły drzwi, a w ciszę wdarł się ostry dzwonek telefonu, którego nikt nie odbierał. Na zniszczonej korkowej tablicy wisiał za jeden róg odbity na ksero afisz zapraszający na bożonarodzeniowe przyjęcie sprzed roku. Druga pinezka tkwiła w tablicy i przytrzymała jedynie oderwany kawałek drugiego rogu.

Weszli do niewielkiego pomieszczenia z tandetnym biurkiem i trzema krzesłkami z szarego plastiku. Hill przysunął jedno z nich do biurka i wskazał je Tony’emu ręką, a potem bez słowa wyszedł z pokoju. Hill usiadł i rozejrzał się wokół. W kącie pod sufitem wisiała kamera, na ścianie – wysłużony, hałaśliwy klimatyzator. W pokoju było też niewielkie okno, ale widok zasłaniały zszarzałe żaluzje, które poruszały się w przeciagu wywoływany przez otwarte drzwi. Tony starał się siedzieć spokojnie, poruszając jedynie stopami i palcami u nóg. Usiadł nawet na dłoniach, byle tylko powstrzymać się od ich wykręcania.

Chwilę później Hill wrócił z młodszym policjantem, po czym obaj bez słowa zajęli miejsca naprzeciwko Tony’ego. Hill nacisnął czerwony guzik stojącego na stole magnetofonu, urządzenie zaczęło pracować z cichym szumem. Młodszy funkcjonariusz postawił przed Tony’em papierowy kubek z wodą, po czym Hill wreszcie przerwał milczenie:

– Rozpoczyna namy przesłuchanie Anthony’ego Williama Pattona. Jest szesnasty września 2009 roku, godzina dwunasta dwadzieścia. Panie Patton, dla potrzeb nagrania proszę potwierdzić swoje imię i nazwisko oraz datę i godzinę, które może pan sprawdzić na wiszącym za mną zegarze.

Tony popatrzył na zegar, a potem odchrząknął i powtórzył te same informacje. W ustach mu zaschło, więc upił łyk letniej wody, a potem odstał kubek na stół.

– Jestem inspektor David Hill, w przesłuchaniu uczestniczy również starszy sierżant Stephen Kaminsky.

Wspomniany mężczyzna mógłby być młodszym bratem Hilla: kilka centymetrów od niego wyższy, o tej samej solidnej posturze, która szybko mogła przeistoczyć się w zwalistość, jeśli biedak nie będzie się pilnował. Kaminsky nie był też jeszcze kompletnie łysy, ale ciemne włosy miał krótko przycięte, więc Tony doskonale widział prześwitującą spod nich skórę.

– Panie Patton, może nam pan powiedzieć, o której po raz ostatni widział pan swoją żonę czternastego września? – zapytał Hill.

Tony zaczerpnął głęboko powietrza, ale zaraz upomniał się w myślach, że nie znalazł się przecież w tarapatkach i jeśli zachowa spokój, Annie też nic nie grozi.

– Tak Kiedy wychodziłem do pracy, około ósmej rano.

– Co może nam pan powiedzieć o tamtym dniu?

– Obudziłem się o szóstej trzydziści, kiedy zadzwonił budzik Anna jeszcze spała, więc

nakarmiłem Jacka, przygotowałem żonie śniadanie i wyszedłem do pracy.

– Czy zauważył pan ostatnio jakieś zmiany w zachowaniu żony?

Przecież już wiedzieli, że Anna nie była sobą, musiały więc trzy mać się tej wersji.

– No cóż, była trochę bardziej milcząca niż zwykle, ale to ze zmęczenia. Jack nie sypiał zbyt dobrze, a Anna wstawała co dwie godziny, żeby go nakarmić. Karmiła piersią, więc nie bardzo mogłem jej w nocy pomóc.

Hill nachylił się do przodu i oparł łokcie na stole.

– Co pan ma na myśli, mówiąc: „bardziej milcząca niż zwykle”?

– Nic szczególnego, po prostu nie tak ożywiona. Ale była zmęczona, przecież dopiero co urodziła dziecko.

Zauważył spojrzenie, jakie Kaminsky rzucił Hillowi, i nagle poczuł złość.

– Co pan tak patrzy? Ma pan dzieci? Anna była po prostu zmęczona! Nie zrobiła nic złego. –

Przełknął ślinę. Do oczu napłynęły mu łzy, więc wyjął kilka chusteczek ze stojącego na stole pudełka. – Przepraszam. Po prostu nie mam pojęcia, dlaczego tu siedzimy, zamiast szukać tego, kto to zrobił.

Hill skinął lekko głową.

– Panie Patton...

– Tony.

Chciał, żeby zwracali się do niego po imieniu – dzięki temu będą pamiętać, że jest ojcem i mężem, a nie podejrzanym. Zmiał chusteczkę i wcisnął ją do kieszeni.

– Tony, naszym zadaniem jest zebrać jak najwięcej informacji. Mogę cię zapewnić, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by ustalić, co się stało.

Tony czuł zbierającą mu gdzieś w piersi panikę, z trudem chwytał oddech. Ci policjanci mówili tak beznamiętnie, ale przecież go wysłuchają. Musi ich przekonać.

– Nie jestem głupi, wiem, że waszym zdaniem ona to zrobiła! Chryste, przecież to niemożliwe. Za nic w świecie nie mogła tego zrobić. Nie rozumiecie...

Tymczasem niewzruszony Hill podjął wątek

– Niczego nie zakładamy z góry, po prostu staramy się ustalić, co przytrafiło się twojemu synowi. Czy był jakiś konkretny powód, dla którego poprosiłeś swoją mamę, żeby pojechała do was do domu?

Tony z trudem wypuścił powietrze z płuc.

– Poprosiłem, żeby pomogła Annie. Jak już mówiłem, żona była wykończona. W ogóle nie sypiała. Pomyślałem, że mama pomoże jej przy małym, przygotuje lunch, trochę ogarnie dom, żeby Anna miała chwilę oddechu.

– A po południu zadzwoniłeś na policję, żeby zgłosić zaginięcie żony.

– Tak

– Możesz powiedzieć nam coś więcej na ten temat? Kiedy zorientowałeś się, że żona zaginęła?

– Kiedy mama dotarła do nas do domu, Anny już tam nie było. Nie uprzedziła mnie, że się gdzieś wybiera, a wiedziała, że mama ma przyjść, więc to było naprawdę dziwne. Pojechałem na miasto jej szukać, zadzwoniłem do jej przyjaciółki, zrobiłem wszystko, co tylko przyszło mi do głowy. Ale i tak nie mogłem ich znaleźć.

– A dlaczego zadzwoniłeś na policję?

– Bo się martwiłem! Nie miałem pojęcia, co jeszcze mógłbym zrobić.

– Czemu się martwiłeś? Co twoim zdaniem mogło się stać?

– Na pewno nie coś takiego! – Tony uderzył dłońmi o stół. Chcieli go zmusić, żeby powiedział to na głos, ale nie zamierzał tego robić. – Pomyślałem, że może miała wypadek czy coś w tym

rodzaju, że zasnęła za kierownicą i rozbiła auto albo zabłądziła. Albo że wyszła z domu, bo Jackowi coś się stało.

– Tony, muszę ci teraz zadać trudne pytanie. Czy Anna mówiła kiedykolwiek o tym, że mogłaby wyrzucić krzywdę Jackowi albo sobie?

– Nie! Skąd! Dlaczego wszyscy ciągle mnie o to pytają? – Skrzyżował ramiona. – Chryste, nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego. Uwielbiała Jacka, tak bardzo go pragnęła. To po prostu wykluczone... – urwał, a potem pokręcił głową. – Proszę posłuchać, Anna nie zrobiła tego Jackowi. To mogę wam powiedzieć od razu. Coś przeczyliście! Sprawdźcie jej samochód, zróbcie badania DNA czy co tam trzeba. Coś się jej przydarzyło, to dlatego tak się zachowuje. Chodzi o coś więcej, na pewno.

– Tony, na tym etapie bierzemy pod uwagę różne scenariusze – odparł Hill. – Technicy kryminalistki już nad tym pracują, sprawdziliśmy wasz dom. Mogę cię zapewnić, że niczego nie przeczymy.

Protekcjonalny ton policjanta sprawił, że Tony zmrużył oczy. Byli tacy zadufani w sobie, tacy pewni, że wiedzą, co się stało, a to przecież nieprawda.

– Ale nie znaleźliście listu, prawda?

Natychmiast pożałował tych słów. Starał się zachować kamienną twarz. Dlaczego w ogóle o tym wspomniał?

Hill zmarszczył brwi, po czym zakręcił trzymanym w palcach długopisem.

– Listu? Nie. Ale to jeszcze o niczym nie świadczy.

– Poza tym zostawiła mleko! Nie rozumiecie. Karmiła Jacka piersią. Rano zużyłem zapas z lodówki, więc musiała przygotować mody fikowane. To znaczy, że nie zrobiła... nie zrobiła tego Jackowi. Po co zadawałaby sobie tyle trudu, gdyby planowała go zabić, na miłość boską? – Tony, znowu skrzyżował ramiona, odchylił się na oparcie krzesła.

– Ale to nas właśnie niepokoi, Tony, bo sugeruje, że nie planowała wrócić. Dlatego właśnie nie sądzę, żeby wydarzył się jakiś wypadek albo że były w to zamieszane osoby trzecie.

Tony potarł szczecinę na brodzie. Ręce mu drżały. Nie wiedział, co powiedzieć, w co wierzyć. Zapędzili go w kozi róg, czuł się jak w pułapce, zadając ciosy na oślep. Popatrzył na Hilla, a potem na Kaminsky'ego, który sprawiał wrażenie, jakby z trudem powstrzymywał drwiący uśmiešek.

– Nie jesteśmy przestępcami, tylko zwykłymi ludźmi.

Próbował pohamować łzy. Anna nie mogła tego zrobić. Przekonywał się w myślach, że powinien się uspokoić, ale w głowie miał istną gonitwę myśli. Wydawało mu się, że znał Annę – ale czy tak rzeczywiście było? Wszyscy – policja, nawet Wendy – zdawali się akceptować fakt, że Anna była tak chora, tak obłąkana, że zamordowała własne dziecko. Czy tylko on był idiotą? Czy był równie szalony jak jego żona?

– Przepraszam, możemy na chwilę przerwać? – Czuł, że usta wypełnia mu nadmiar śliny. Musiał się stąd dostać, zanim zwymiotuje.

Hill zerknął na kolegę, a potem skinął głową.

– Przesłuchanie zakończone o dwunastej czterdzieści pięć – powiedział, po czym wyłączył magnetofon. Następnie wstał i wyciągnął rękę do Tony'ego, który również zerwał się z krzesła i uściśnął policjantowi dłoń, nie patrząc mu w oczy. – W razie potrzeby proszę dzwonić. Zresztą wróćcie się do pana odezwijmy. – Na moment zamilkł, a potem podjął już łagodniejszym tonem: – Wiesz, jak się ze mną skontaktować, tak? W razie czego dzwoń śmiało.

Inspektor Hill z pewnością był ostatnią osobą, do której zadzwoniłby po pomoc. Ruszył za policjantami na korytarz, a potem wreszcie wydostał się z budynku. Kiedy znalazł się na parkingu, zaczął oddychać powoli, głęboko, żeby opanować mdłości. Wokół niego życie

toczyło się swoim torem: dwóch nastolatków przechodziło przez ulicę, jakaś ciężarówka cofała do wstępu przelicznych dźwięków, wiatr rozwiewał zbierające się w rynsztoku śmieci. Ruszył w stronę auta. Znalazłszy się za kierownicą, włączył radio i wybrał stację puszczającą jakąś popową piosenkę, a potem podkreślił dźwięki i zaczął udawać, że to najnormalniejsza rzecz pod słońcem ruszać spod komisariatu policji po tym, jak twoja żona właśnie została oskarżona o zabicie waszego dziecka.

W jego żyłach nic już nie było normalnie.

Ursula usłyszała, jak auto Jim'a zatrzymuje się na podjeździe, czym prędzej więc wyskoczyła z łóżka i sięgnęła po leżące na nocnej szafce okulary, a potem popatrzyła na czerwone cyfry na wyświetlaczu radiowego budzika. Było już po szesnastej, najwyraźniej w końcu zasnąła. Pospieszyła do drzwi wejściowych i otworzyła je przed mężem. Jim cmoknął ją w policzek na powitanie, a potem powiedział:

– Chodź, kochanie, nie stójmy tak w progu.

– Wszystko w porządku?

– Aha. Obiecałem Wendy, że do niej zadzwonimy. Wyglądała na naprawdę wyczerpaną. Zajrzałem jeszcze do pracy, żeby sprawdzić, jak się sprawy mają. Udało ci się zdrzemnąć?

– Odrobinkę. – Ursula odsunęła się od męża i zamknęła drzwi.

Jim westchnął.

– Tony się odezwał?

– Nie. Nie mam pojęcia, czy wróci tutaj, czy od razu do siebie. Nie znoszę takich sytuacji, kiedy nie wiem, co się właściwie dzieje, ale nie mogę tak bez końca do niego wydzwaniać.

– Sam się do nas odezwie, kiedy będzie na to gotowy. Musimy dać mu trochę czasu, żeby jakoś sobie to wszystko ułożył. Chodź i usiądź, nastawie wodę.

Poszła za mężem do kuchni, gdzie Jim napełnił czajnik i wrzucił torebki herbaty do kubków.

– Mam tylko nadzieję, że nie zaczniesz znowu pić.

– Zrobi, co będzie musiał. Daj mu trochę czasu.

– Przecież to właśnie robię! – Ursula oparła łokcie o kuchenny blat. – Po prostu chcę mu pomóc, nie potrafię sobie nawet wyobrazić, przez co teraz przechodzi. – Ukryła twarz w dłoniach.

Jim wysypał łyżeczkę cukru do jednego z kubków, a potem otoczył żonę ramionami i poprowadził ją w stronę kanapy w salonie, na której usiedli już razem, objęci.

– Dlaczego właśnie my, Jim?

Jim pokręcił głową i otarł oczy.

– To się mogło przytrafić każdemu. Po prostu straszny, okropny pech.

– Nie, to nie pech ani wypadek. Co się, do licha, stało?

– Nie rób tego, kochanie. Musimy po prostu poczekać, a na pewno wszystko się wyjaśni. Też się nad tym zastanawiałem, ale to nic nie daje. Może to zrobiła, a może nie. Policja bada sprawę, a Anna na pewno powie nam więcej, kiedy jej stan się poprawi.

– Szczerze wątpię! – rzuciła Ursula drwiąco.

Jim przytulił jej głowę do swojej piersi, a potem przez dłuższą chwilę siedzieli tak w milczeniu. Ursula słuchała bicia serca męża, czuła krawędzie jego żeber pod skórą. Nagle

uświadomiła sobie, jak bardzo się oboje postarzel, jak słabi i omylni się stali. Przywarła mocniej do męża.

Po chwili Jim wstał, dokończył parzenie herbaty i wrócił z nią do salonu. Włączył telewizor na wiadomości o siedemnastej, a potem położył się na kanapie obok żony. Akurat kiedy zaczynała się prognoza pogody, usłyszeli warkot samochodu na zewnątrz. Ursula uwolniła się z objęć męża i usiadła prosto. Drzwi wejściowe się otworzyły, a potem zamknęły z trzaskiem. Oboje z Jimem popatrzyli na siebie bez słowa, po czym Ursula wstała i wyszła na korytarz. Tony opierał się plecami o ścianę, wzrok miał wbity w ziemię.

– Anthony? – przemówiła łagodnie.

– Tak, mamo?

– Wszystko w porządku? Napijesz się czegoś?

– Nie o to chciałybyś tak naprawdę zapytać, co? – Tony uniósł głowę i popatrzył na nią zaczerwienionymi oczami.

– Co takiego?

– Chciałybyś wiedzieć, gdzie byłem i co robiłem. No cóż, byłem przesłuchiwany przez policję, gdzie potraktowano mnie tak, jakbym osłaniał morderczynię.

– Och, kochanie.

Tony zamrugał, na policzek skąpnęła mu łza.

– A jeśli ona naprawdę to zrobiła? Jeśli zabiła Jacka?

– Anthony... – Ursula zrobiła krok w stronę syna, ale on tylko pokręcił głową i się odsunął.

– Po prostu daj mi spokój, dobrze?

Wyminął ją i ruszył prosto do swojej dawnej sypialni, a potem zamknął za sobą drzwi.

Ursula została, wsparłszy się dłonią o ścianę, by nie upaść. Chciała pójść za synem, ale nie mogła. Przymknęła oczy, a kiedy usłyszała jego szloch, cicho wróciła do salonu, gdzie czekał na nią Jim. Wtuliła się w niego i sama też pozwoliła płynąć łzom.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

SZEŚĆ TYGODNI WCZEŚNIEJ
ŚRODA, 5 SIERPNI 2009 ROKU

Wspomnienia Anny z dalszego ciągu porodu stawały się odrobinę mgliste. Pamiętała strach, który poczuła, kiedy położna powiedziała jej, że z dzieckiem jest niedobrze. Pamiętała, jak do sali wpadł lekarz położnik i oznajmił, że poród musi się odbyć natychmiast. Pamiętała swoje oszołomienie, kiedy Tony zniknął, a ją zawieziono na salę operacyjną. Pamiętała przerażenie, które czuła, gdy lekarze manipulowali przy jej brzuchu, żeby wydobyć dziecko, jak skóra ją swędziała, a całe ciało drżało. I pamiętała ulgę, która ogarnęła ją chwilę później, kiedy usłyszała płacz maleństwa i słowa, że to chłopiec, a potem zobaczyła, że maluszek ma wszystkie paluszki u rączek i nóżek i buzię wciąż jeszcze pomarszczoną i opuchniętą, ale taką słodką i całą jej.

Nazwali go Jack

A później leżała na łóżku w sali operacyjnej, walcząc z falami mdłości i przerażenia. Zabrali jej Jacka, więc nie widziała, co z nim robili. Wykręciła mocno głowę, ale widziała jedynie postacie w zielonych kitlach pochylające się nad małym wózkiem. Potem podeszła do niej pielęgniarka w maseczce i wyjaśniła, że z dzieckiem wszystko w porządku, po prostu trzeba mu było podać tlen, żeby ułatwić mu oddychanie. Wtedy zaczęła płakać. Tony gładził ją po głowie, ale w jego oczach też widziała przerażenie.

– Idź sprawdzić, co robią – powiedziała do niego podniesionym głosem.

– Nie, zostanę z tobą.

Teraz zaczęła już szlochać.

– Tony, proszę cię, idź sprawdzić, co z naszym synkiem.

Tony pokręcił głową i szepnął:

– Nie mogę. Za bardzo się boję.

Próbowała opanować płacz, żeby usłyszeć krzyk dziecka, ale dobiegały ją tylko odgłosy maszyn wokół, warkoczących, syczących i pompujących, przez które czasem przebijały się niewyraźne głosy lekarzy i pielęgniarek. W końcu dotarło do niej kwilenie, cieniutki głosik

noworodka, i znowu się rozplakała.

– Chcę go zobaczyć – powiedziała. – Pozwólcie mi go zobaczyć!

Wbiła ręce w materac i próbowała poruszyć nieruchomym ciałem, ciężkimi, znieczulonymi nogami.

– Chwileczkę, moja droga – upomniał ją położnik – Proszę się nie ruszać, przecież muszę panią do końca pozszywać.

– Dajcie mi zobaczyć moje dziecko! Co się dzieje? – powiedziała, mocniej wykręcając szyję, próbując coś dojrzeć przez to morze zieleni.

Znowu podeszła do niej pielęgniarka, ciągle w czepku i maseczce, znad której widać było jedynie brązowe oczy.

– Z dzieckiem wszystko w porządku, naprawdę – zapewniła, kładąc dłoń na ramieniu Anny. – Po prostu maluch jest odrobinę oszołomiony. Przyнесiemy go pani od razu, kiedy tylko będzie to możliwe.

Anna popatrzyła na męża. Po twarzy płynęły mu łzy.

– Tony, na miłość boską, idź tam i sprawdź! – krzyknęła na niego i przygryzła wargę.

W końcu Tony pozwolił pielęgniarce zaprowadzić się do dziecka. A potem wreszcie przytoczyli ten mały wózek do jej łóżka. Zobaczyła swojego synka zawiniętego w niebieski kocik. Wyciągnęła rękę i pogładziła go po główce.

– Dzięki Bogu – westchnęła. – Dzięki Bogu.

Tyle że zaraz potem znowu go od niej zabrali. Musiał trafić do sali dla noworodków na obserwację. Tony stał przez chwilę rozdarty między żoną a małością.

– Idź – powiedziała. – Idź razem z nim, sprawdź, co robią, proszę. Dopilnuj, żeby się nim dobrze zajęli. Któraś z nas powinno przy nim być.

Tony nachylił się, żeby ją pocałować. Usłyszała, jak pociągnął nosem.

– Pójdę z nim, nie zostawię go nawet na moment, przysięgam. Wrócę, gdy tylko będę mógł.

– Daj mi znać, jak tylko coś się zmieni. Proszę cię, niczego przede mną nie ukrywaj.

– Obiecuję. – Tony przełknął ślinę. – Świetnie się spisałaś, kocham cię – rzucił jeszcze, a potem ruszyła za pielęgniarką, która zabrała już dziecko.

Anna popatrzyła na stołek przy łóżku, na którym wcześniej siedział Tony, a potem na stojący tuż obok stolik, gdzie leżała komórka, z której mieli zadzwonić do rodziców, i aparat z naładowaną baterią i pustą kartą pamięci. Nawet nie zrobili Jackowi zdjęcia.

Przymknęła powieki i zaczęła cicho płakać.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

CZTERY DNI PÓŹNIEJ PIĄTEK, 18 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Gdzieś daleko na zewnątrz rozbrzmiewał stłumiony śmiech. W ustach jej zaschło, czuła jakiś taki nieprzyjemny posmak. Wyciągnęła zeszytwniałą szyję, żeby rozejrzeć się w poszukiwaniu wody. Na wózku obok łóżka zauważyła porysowany plastikowy dzbanek, ale wiedziała, że nie zdoła go osiągnąć, przesunęła więc tylko po podniebieniu obolałym językiem. Twarz miała lepką, chropowatą, oczy ją piekły, więc potarła je dłonią. Potem usłyszała zbliżające się kroki i skrzywienie drzwi, a chwilę później rozległy się kliknięcie przełącznika światła, szum i brzęczenie świetlówek, która mrugnęła kilka razy i zalała cały pokój żółtawym światłem. Za beżową zasłoną odgradzającą jej łóżko pojawił się jakiś cień. Aż podskoczyła, kiedy zasłona została odsunięta z metalicznym brzękiem kółek.

– Dzień dobry, Anno!

Popatrzyła na stojącą w nogach łóżka młodą kobietę, która uśmiechała się do niej promiennie. Sprawiała wrażenie młodszej od niej, ale pęk kluczy wiszący u jej paska dodawał jej powagi. Anna popatrzyła na identyfikator zwisający na smyczy z szyi dziewczyny: Rachel, pielęgniarka dyplomowana. Aż otworzyła szerzej oczy na widok uśmiechniętej buźki naklejonej w miejscu, w którym powinno się znajdować zdjęcie. Studenci przyklejali sobie takie buźki na ubraniach podczas imprez. Czy to nie miało czegoś wspólnego z ecstazy? To musiało coś znaczyć, Anna była tego pewna, nie wiedziała jednak co. Przygryzła policzek i wbiła wzrok w Rachel.

Pielęgniarka sięgnęła po jej kartę w niebieskiej, plastikowej okładce, wiszącą w nogach łóżka, i zapisała w niej coś czerwonym długopisem, który potem wetknęła sobie w kucyk.

– Wszystko już prawie gotowe, zaraz po panią przyjdą. Zostawię dla pani śniadanie, żeby po powrocie miała pani coś na ząb.

Podala jej niewielki papierowy kubeczek z tabletką. Anna włożyła pastylkę do ust i ją przełknęła. Nie obchodziło jej już, czy to nie trucizna. Tymczasem Rachel uśmiechnęła się

i wyszła.

Materac zaskrzypiał pod ciężarem ciała Anny, kiedy ta poprawiła się na łóżku. Nacisnęła guzik, żeby podnieść zagłówek, i poduszka zsunęła się jej pod plecy. Próbowwała wcisnąć ją sobie pod głowę, ale to też nic nie dało. Ostatecznie więc rzuciła ją na podłogę. Zresztą to i tak było odrażające. Ile śliny z ust innych ludzi wsiąknęło w ten materiał? Zaczęła naciskać guziki, w górę i w dół, w górę i w dół, ale ciągle nie mogła znaleźć wygodnej pozycji. W końcu zrezygnowała i usiadła sztywno, zgięta wpół niczym pusta torebka z tektury, czekając, aż po nią przyjdą.

Nie minęło dużo czasu, zanim pojawiło się dwóch barczystych mężczyzn z gatunku tych, na widok których w normalnej sytuacji przesłabły na drugą stronę ulicy. Mężczyzna prowadzący wózek inwalidzki miał tatuaże na przedramionach i kolejny wyłaniający się z kołnierzyka koszuli. Jego towarzysz trzymał w ręku plik dokumentów. Ten drugi był wyższy, ale chyba też zwinniejszy, a na dodatek wyglądał tak, jakby był gotów w każdej chwili się na nią rzucić, gdyby tylko spróbowała uciekać. Za to obaj mieli to samo poirytowane spojrzenie. Anna nie była w stanie odcyfrować ich plaketek z imionami, ale to i tak nie miało znaczenia. Mężczyźni odczytali jej nazwisko oraz datę urodzenia i sprawdzili, czy informacja zgadza ją się z tymi na opasce na jej nadgarstku, po czym zapytali, czy jest w stanie przesiąść się na wózek o własnych siłach.

Wózek prowadził ten z tatuażami, drugi z mężczyzną szedł po jej lewej stronie, w jednej dłoni ściskając dokumenty i szarą teczkę, a drugą popychając stojak na kropłówki połączony z jej ramieniem za pomocą plastikowej rurki. Przemaszerowali tak korytarzami, po czym wyszli na zewnątrz. Anna zmrużyła oczy, starając się chronić je przed jaskrawym światłem dnia, dopóki nie dotarli do zadaszonego pasażu biegnącego wzdłuż parkingu aż do głównego budynku szpitala. Przez całą tę podróż kuczowo zaciskała dłonie na poręczach wózka i wpatrywała się w swoje kolana rysujące się ostro pod cienkim materiałem żółtego szpitalnego szlafroka, którego poły zdawały się unosić nad jej sflaczałymi udami. Przyglądziła materiał i dopiero w tym momencie zwróciła uwagę na plastikową opaskę z nazwiskiem okalającą jej chudy nadgarstek niczym bransoletka. Zamrugała, żeby odpędzić nieproszone lzy.

W głównym budynku szpitala skierowali się prosto do windy, a jej serce od razu zaczęło bić szybciej. Rozejrzała się po ciasnej kłitce, wbiła palce w poręcze wózka i popatrzyła w sufit. Przypominała sobie. Była tu już wcześniej i czuła wtedy przerażenie. Zacisnęła powieki i zaczęła głęboko oddychać, ale powietrze zdawało się zatrzymywać w jej wyschniętych ustach, zanim zdążyło dotrzeć do płuc. Rozległ się dzwonek, a potem drzwi się wreszcie rozsunęły. Otworzyła oczy. Akurat wchodzili przez ciężkie drzwi, nad którymi wisiał napis „Sale operacyjne”.

Rozejrzała się po ogromnym pomieszczeniu. Pod ścianami stało sześć pustych łóżek ze srebrnym, metalowym wózkiem w nogach każdego z nich. W powietrzu unosił się mdły, chemiczny zapach – czuła go na swojej skórze już wcześniej. Przy niewielkim biurku stało plecami do niej dwoje ludzi rozmawiających przyciszonymi głosami. Sądząc po wzroście, musiały to być kobiety. Trudno to było poznać po identycznych niebieskich strojach, elastycznych, papierowych czapczkach i białych chodakach. Na szyi wisiały im maseczki, długie, białe troczki dyndały na plecach. W pomieszczeniu panowała cisza, ale zza drzwi naprzeciwko dobiegały syk i pikanie. Ostatnim razem słyszała takie dźwięki na sali porodowej. Wtedy płakała, a ktoś podawał jej niezliczone chusteczki higieniczne, z których nie chciała skorzystać.

Tym razem nie płakała. Kiedy kazano jej wstać z wózka i położyć się na łóżku, posłusznie wykonała polecenie. Potem ktoś wypchnął je na ciasny korytarzyk, a stamtąd do sali 1, jak głosił napis nad drzwiami. W środku czekało troje ludzi w takich samych niebieskich strojach, choć już bez maseczek i czapek. Łóżko zatrzymało się pod potężną lampą, którą mężczyzna z lekkim zarostem włączył i wycelował prosto w prawe ramię Anny. Z uśmiechem mówił przy tym coś

do niej, ale nie słuchała. I tak zrobi z nią, co będzie chciał. Zaciśnęła zęby, kiedy wbił jej igłę w grzbiet prawej dłoni, a potem manipulował jeszcze chwilę rurkami i taśmą, podczas gdy towarzysząca mu kobieta zamocowała plastikowy zacisk na palcu wskazującym jej drugiej dłoni, po czym włączyła kolejny monitor. Czoło ją zapiekło, kiedy ktoś przetaił je niewielkim kwadratowym gazikiem nasączonym zimnym alkoholem, a następnie przymocował jej elektrody nad brwiami i za uszami. Pociągnął ją przy tym za włosy, ale nie zadała sobie nawet trudu, żeby coś powiedzieć.

Poczuła wielkie zmęczenie, teraz marzyła już tylko o tym, by po prostu zamknąć oczy. Ktoś powiedział, że za pięć minut będzie po wszystkim, a potem coś zimnego popłynęło wzdłuż jej prawego ramienia. Nie miała siły walczyć. Kręciło jej się w głowie, miała wrażenie, że się kołysze, chociaż leżała przecież na łóżku. Ktoś przysunął jej jakiś przedmiot do twarzy. Gwałtownie wciągnęła powietrze, nie mogła złapać tchu, bo coś ścisnęło ją w gardle. Próbowwała odwrócić głowę, unieść ręce, żeby to odepchnąć i wydostać się na powierzchnię, ale było za późno. Ogarnął ją mrok.

W głowie jej huczało. W wyschniętych ustach czuła jakiś metaliczny posmak. Starając się nie ruszać głową, rozejrzała się wokół. Gdzie ona w ogóle jest? Nie mogła na niczym skupić wzroku, wszystko wydawało się jakby zamazane. Głosy wokół niej przybierały na sile i cichły, gdzieś za nią słychać było dzwonienie. Nie mogła złapać tchu, próbowała więc usiąść, koś ją jednak przytrzymał.

– Gdzie ja jestem? Gdzie mój synek? Muszę go zobaczyć.

Poczuła uścisk kościstych palców na ramionach. Wiła się i wrywała, w końcu jednak opadła z powrotem na łóżko. Teraz sobie przypominała i zaczęła płakać. Odebrali jej Jacka, zostawili ją samą, nieruchomioną, a jego zabrali. Tony też odszedł. Wszyscy sobie poszli, opuścili ją. Została sama.

Teraz ktoś się nad nią pochylał, gdzieś w okolicach jej ust. A jej naprawdę przydałaby się szczoteczka do zębów.

A potem znowu siedziała w swojej szpitalnej sali, a obok niej znowu była ta pielęgniarka, Rachel. Dostała od niej kubek z letnią, słodką herbatą, którą pochłonęła kilkoma łapczywymi łykami. Na nocnej szafce stał talerz z dwoma cienkimi tostami – zjadła je pośpiesznie, choć zdążyły już wystygnąć. Dotknęła dłonią czoła – lepiło się, we włosach na skroni miała resztki jakiejś zimnej mazi. Wyjęła kilka chusteczek ze stojącego na szafce pudełka i wytarła twarz. Włosy miała w tustych strąkach. Zerknęła w stronę niewielkiej łazienki, a potem odrzuciła kołdrę i próbowała wstać. W głowie poczuła pulsowanie, świat zawirował wokół niej. Jęknęła. Pielęgniarka natychmiast znalazła się koło niej i okryła ją z powrotem. Anna usłyszała jeszcze szum mechanizmu opuszczanego na płasko wezgłowia. Przekręciła się na bok, zwinęła w kłębek i wreszcie padła w sen.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

CZTERY DNI PÓŹNIEJ PIĄTEK, 18 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Tony siedział w zaparkowanym przed szpitalem samochodzie z włączonym silnikiem. Lewą dłoń wciągnął za drążek zmiany biegów, w każdej chwili gotów ją przesunąć i wrócić do domu. Spojrzał na zegar na tablicy rozdzielczej: dziewięć czterdzieści pięć, za piętnaście minut Anna powinna znaleźć się z powrotem na oddziale.

Obudził się o czwartej nad ranem, gotów jechać prosto do szpitala, żeby być przy Annie, kiedy zabiorą ją na pierwszą sesję elektrowstrząsów, ostatecznie jednak leżał w łóżku dotąd, aż wreszcie przekonał samego siebie, że jest już za późno albo że tylko by tam zawadzał. Poza tym nie był pewien, jak zareagowałby na widok żony. Zresztą teraz też wcale nie miał ochoty tu być, ale trzymanie się z daleka spowodowałoby tylko kolejne problemy, wywołało jeszcze więcej pytań i spekulacji. Wiedział, że Anna go potrzebuje. I co ważniejsze, sam też musiał z nią porozmawiać.

Wyłączył silnik i wysiadł z auta, zanim zdąży się roznyślić. Odwrócił wzrok od oddziału psychiatrycznego i skierował się do głównego budynku szpitala.

W kantine była kolejka. Dwie starsze kobiety za kontuarem dwoiły się i troiły, podczas gdy pracownicy szpitala w białych kitlach i niebieskich strojach zerkali na wyświetlacze swoich pagerów i komórek, a odwiedzający wdychali i przestępowali z nogi na nogę. Kiedy udało mu się wreszcie dotrzeć na początek kolejki, sięgnął po egzemplarz „Heralda” z leżącego na ladzie stosu i zamówił kawę flat white. Zwykłe każdego ranka kupował kawę i gazetę w kiosku na parterze biurowca, w którym pracował – teraz wydawało mu się ważne, by przestrzegać tej codziennej rutyny. Zapłacił za zamówienie, a potem usiadł przy niewielkim okrągłym stoliku nieopodal kontuaru, by zacząć na kawę. Z przyzwyczajenia otworzył gazetę i zaczął przeglądać nagłówki, kiedy nagle jeden z nich przykuł jego uwagę. Serce zaczęło walić mu jak młotem. Szybko rozejrzał się wokół, a potem znów wbił wzrok w gazetę, w lewą kolumnę na piątej stronie. Proszę bardzo: „Niemowlę nie żyje. Matka na oddziale psychiatrycznym”. Pod wytłuszczonym

nagłówkiem znajdowały się dwa krótkie paragrafy, ale Tony nie był w stanie ich przeczytać – lity skakały mu przed oczami.

Zacisnął powieki i odczekał, aż oczy przestaną go piec, a potem otworzył je i spróbował skupić się na tekście. Nie mógł uwierzyć, że naprawdę trafiło to do prasy, historia, którą poznają tysiące ludzi takich samych jak on jeszcze tydzień temu. Będą czytać na głos te słowa swoim małżonkom czy współpracownikom, a potem przewrócą stronę i zapomną o całej sprawie. Ale to było jego życie, jego żona i dziecko. Kto to, do diabła, napisał? Co ten człowiek wiedział? Dwa krótkie akapity, zupełnie jakby to, co przytrafiło się Jackowi, było po prostu kolejną ciekawostką. Skoro zamierzali o tym napisać, czy nie mogli przynajmniej spróbować ustalić faktów? Teraz ludzie będą snuć najrozmaitsze domysły. Gazeta zaszeleściła w jego drżących rękach. Podniósł wzrok, prawie spodziewając się, że napotka spojrzenia innych ludzi, ale ku jego zdumieniu nikt na niego nie patrzył. Zamknął gazetę, złożył ją na pół i wreszcie wstał. Sprzedawczyni nadal były bardzo zajęte, więc po prostu pochylił głowę i wyszedł, pozostawiając gazetę na stoliku.

Zanim zdążył zmienić zdanie, ruszył obok parkingu w stronę oddziału psychiatrii, który wyglądał jak zwykły szary klocek z betonu, podobnie jak reszta budynków szpitala. Kiedy podszedł bliżej, zauważył grupkę ludzi palących w milczeniu przed wejściem. Jakiś tęgi mężczyzna stał odrobinę z boku. Sprawiał wrażenie mniej zaniechanego, a do paska miał przypiętą pęk kluczy.

Tony wstrzymał oddech i pospiesznie minął całą grupkę. Już w środku podał swoje nazwisko w recepcji, a potem zaczął kilka chwil na otwarcie drzwi bezpieczeństwa, za którymi powitała go z uśmiechem młoda pielęgniarka. Była ubrana w dżinsy i niebieski T-shirt, do paska miała przypiętą czarną krótkofalówkę oraz wyraźnie rzucający się w oczy guzik alarmowy. Kazała mu iść za sobą i ruszyła w głąb korytarza. Szła pewnym krokiem, podczas gdy on cały czas marzył tylko o tym, żeby obrócić się na pięcie i uciec.

Drzwi do pokoju Anny były otwarte. Tony przystanął obok pielęgniarki. Potrzebował chwili na zebranie się w sobie, żeby się nie załamać. Dopiero potem odwrócił się i popatrzył na żonę. Anna siedziała w kącie pokoju na krześle, obejmując kolana, i wyglądała przez okno. Była w piżamie, ale stopy miała bose. Tony zapragnął tak po prostu podbiec do niej i ogrzać je własnymi dłońmi. Było zimno. Dlaczego nie włożyła kapci, przecież zapakował je do torby? Zdołał jednak powstrzymać ten odruch. Musiał zachować kontrolę nad nerwami.

Anna była taka chuda... Skóra na jej policzkach sprawiała wrażenie obwisłej, zupełnie jakby ktoś wysał z niej całą wodę. Dlaczego w domu tego nie zauważył? Przezroczyły płyn z woreczka zawieszono na stojaku skapywał rurką do igły wbitej w jej dłoń. Zmusił się, żeby wejść do sali, ale Anna nawet na niego nie spojrzała. Obserwowała ptaka dziobiącego żdźbła rachitycznej trawy wyrastające spomiędzy kostki brukowej, którą wyłożony był dziedziniec. Tony cofnął się lekko i zastukał w otwarte drzwi. Anna drgnęła nerwowo, a potem popatrzyła na niego i nawet uśmiechnęła się lekko, zaledwie na ułamek sekundy. Próbował odpowiedzieć jej uśmiechem, wiedział jednak, że za długo się wahał. Przepadło, Anna go przejrzała. Zauważył zakłopotanie malujące się w jej oczach i rumieniec, który wypłynął na jej policzki. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale odwróciła się już z powrotem w stronę okna. Wiedział, że powinien do niej podejść, ucisnąć ją, ale coś go przed tym powstrzymało. Z całej siły starał się nie rozplakać.

Wszedł do środka i usiadł na łóżku, tuż obok krzesła.

– Cześć – przywitał się. – Jak się miewasz?

Głupie pytanie. Zresztą Anna i tak nie odpowiedziała. Podniósł rękę, zupełnie jakby chciał dotknąć ramienia żony, a potem opuścił ją na posłanie.

– Anno, muszę z tobą porozmawiać.

Spojrzała na niego. Jej szeroko rozwarte oczy były pełne łez. Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej policzka. Skórę miała rozpaloną. Ledwie zauważalnym ruchem odsunęła głowę, a potem spuściła wzrok i mocno zamrugała. Tony opuścił dłoń na kolana i splótł palce w nadziei, że uda mu się powstrzymać ich drżenie.

– Jak się czujesz?

Pokręciła głową.

– Sama nie wiem. – Głos miała słaby, jakby głuchy. – Ja nie... nie rozumiem.

– Ja też nie. – Wiedział, że nie wspominała o Jacku, kiedy Wendy ją wczoraj odwiedziła. Czy wiedziała? – Czego nie rozumiesz? – zapytał ostrożnie.

– Nie wiem.

– Wiesz, gdzie się znajdujesz? Co się twoim zdaniem stało?

– Nie wiem! Nie pamiętam! – Teraz już płakała.

Miał ochotę pogłodzić ją po plecach, ale się powstrzymał. Sam nie wiedział, czy gdyby jej teraz dotknął, próbowałby ją przytulić, czy może udusić.

– Jesteś chora, bardzo chora, wiem, i właśnie dlatego tak strasznie mi przykro. Ale dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś? Nie mogę przestać o tym myśleć... Dlaczego? Dlaczego, do diabła, mnie nie posłuchałaś?

Wstał i okrążył krzesło Anny, a potem przyklęknął przed nią. Nie to planował powiedzieć. Wpatrywał się teraz w żonę – płakała, z nosa jej ciekło, ale nawet nie próbowała ocierać twarzy.

– Och, Anno, przecież cały czas ci powtarzałem, żebyś trochę zwolniła, że powinnaś pójść do lekarza. Mówiłaś jej, jak się czujesz? Dlaczego nie powiedziałaś tego mnie? Uprzedzałem cię, że mama ma wpaść...

– Przezań, Tony! Proszę! – Anna spuściła głowę i wsparłszy czoło na kolanach, zaczęła się kołysać w przód i w tył.

Położył jej dłonie na karku i gładził, dopóki nie znieruchomiała. Wtedy uniósł ku sobie jej twarz. Pozwoliła mu na to, nie otworzyła jednak oczu. Trwała tak bez ruchu, w milczeniu.

– Anno, powiedz mi dlaczego!

Po policzkach wciąż spływały jej łzy, ale cała reszta jej ciała pozostawała całkowicie nieruchoma. Tony wstał i aż się zatoczył – nogi ścierpły mu od tego kucania.

– Spójrz na mnie!

Chwycił poduszkę z łóżka i cisnął ją z całej siły z powrotem, zupełnie jakby ten odgłos miał żonę przestraszyć, wyrwać z otępienia.

– Odpowiedz! Mogłaś mi przecież powiedzieć, mogłaś temu zapobiec!

Usłyszał pukanie do drzwi, a kiedy się odwrócił, zobaczył stojącą w progu pielęgniarkę, która przechyliwszy lekko głowę, wpatrywała się w niego z niepokojem.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Pokręcił głową i bez słowa ruszył w jej kierunku. To chyba jasne, że nic nie było w porządku. Miał ochotę powiedzieć tej kobiecie, żeby zostawiła ich samych, bo on musi porozmawiać z żoną, ale wcale nie był pewien, czy naprawdę chce usłyszeć to, co Anna ma do powiedzenia. W głębi ducha był chyba nawet zadowolony, że korzystając z tej wymówki, mógł stąd wyjść i ją zostawić.

Wydawało mu się, że zanim przekroczył próg, Anna wypowiedziała cichutko jego imię. Obejrzał się, ale ona nawet nie drgnęła. Wyszedł więc na korytarz i skierował się w stronę masywnych, zamkniętych na klucz drzwi. Stała przy nich uśmiechnięta kobieta, przy spieszył więc kroku, żeby mogła mu je otworzyć. Była ubrana w czarną sukienkę, na nogach miała szpilki. Wciąż się uśmiechała, a on uświadomił sobie wreszcie, że na niego czekała. Pochylił głowę w nadziei, że nieznaną zrozumie aluzję i po prostu go wypuści.

– Pan Patton? – zapytała jednak
– Owszem – przytaknął.
– Doktor Morgan, lekarz prowadzący pańskiej żony. Od jakiegoś czasu próbuję się z panem skontaktować.

Tony uniósł brwi. Nie wiedzieć czemu, spodziewał się, że będzie starsza.

– Och, doktor Morgan... Wiem, przepraszam, ja...

– Naprawdę chciałabym z panem porozmawiać, żeby uzyskać pewne informacje. – Nadal się uśmiechała.

Westchnął. Marzył tylko o tym, żeby się stąd wydostać.

– Tak, oczywiście, ja tylko...

– A może teraz? To nie potrwa długo. – Lekarka wpatrywała się mu prosto w oczy.

Westchnął z rezygnacją – do tej pory jej unikał, ale nie mógł już dłużej tego odwlekać.

– Chyba...

– Proszę zacząć – rzuciła doktor Morgan. – Wezmę tylko torebkę i porozmawiamy na zewnątrz. Oboje odetchniemy świeżym powietrzem.

Anna nie otwierała oczu, dopóki kroki Tony'ego nie ucihły. Potem uchyliła powieki, otarła nos rękawem i powoli rozejrzała się wokół z nadzieją, że jednak się pomyliła, że Tony nadal tam stoi. Ale nie stał. Nadchodził ktoś inny. W drzwiach znowu pojawiła się Rachel.

– Anno – powiedziała cicho. – Nic ci nie jest?

Pokręciła głową. Nie była w stanie podnieść wzroku, nie ufała sobie. Nie chciała z nikim rozmawiać. Mimo wszystko pielęgniarka zamknęła za sobą drzwi i przysunęła sobie stojące koło nich krzesło, po czym usiadła obok Anny i też zapatrzyła się za okno.

– To był twój mąż?

Anna skinęła głową.

– Co powiedział?

Anna nadal milczała. Nigdy wcześniej nie widziała Tony'ego tak zdenerwowanego. O czym on w ogóle mówił? Nie mogła sobie przypomnieć, co się wydarzyło, to wszystko zwyczajnie nie miało sensu. W głowie jej huczało.

– Co ja zrobiłam? – Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

Rachel nie odpowiedziała. Podała tylko Annie pudełko chusteczek, a potem zaszekała, aż się uspokoї.

– Poproszę doktor Morgan, żeby tu przyszła i z tobą porozmawiała.

Anna odwróciła głowę i wydychnęła nos. Po co miałyby rozmawiać z doktor Morgan? I tak nie potrafiła się skoncentrować, pozbierać myśli. Zadrzała, chociaż było jej przecież tak strasznie, strasznie gorąco. Poczula ucisk w piersi, zupełnie jakby wokół niej coraz bardziej zacieśniała się jakaś obręcz. Nie wiedziała już, w co ma wierzyć, co jest prawdą. Skoro jej mąż nie mógł wytrzymać w jej towarzystwie, to znaczy, że wszystkie te głosy miały rację, a ona była okropnym człowiekiem.

Tony wyszedł za doktor Morgan na zewnątrz, a kiedy znaleźli się już za budynkiem oddziału psychiatrycznego, odetchnął głęboko słodkim, zielonym aromatem trawy, który polaskotał go w podniebienie. Powietrze pachniało ostro ziemią i może odrobinę nawozem. Ruszyli ścieżką w stronę czegoś na kształt namiastki parku z drzewami porastającymi skraj trawnika. W tym momencie Tony był niemal w stanie zapomnieć, że takie miejsce jak szpital w ogóle istnieje.

– Sporo ludzi przychodzi tutaj zjeść lunch, ale o tej porze zwykle jest tu spokojnie. – Doktor Morgan zatrzymała się obok drewnianej ławki z przytwierdzoną do oparcia mosiężną tabliczką. – Czasem miło jest się wyrwać na moment z oddziału.

Tony przycupnął na brzegu ławki, w cieniu potężnego figowca, doktor Morgan usiadła na drugim końcu i odstawiła torebkę na ziemię. Tony ucieszył się, że nie patrzyła mu prosto w twarz – wiedział, że niewiele trzeba, by się załamał. Bał się. Lekarz psychiatra powinien rozumieć Annę, a to przerażało go jeszcze bardziej niż próby zastraszania ze strony policji. A jeśli ta kobieta potwierdzi to, w co nie chciał uwierzyć: że Anna była w stanie zabić Jacka? Zacisnął usta i powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Jak się pan czuje? – zapytała lekarka.

– Nieszczególnie. – Rzucił jej cierpki uśmiech.

– Mogę sobie tylko próbować wyobrazić, jakie to musi być dla pana trudne.

Oczy znowu zaczęły go piec, odwrócił więc głowę, by lekarka niczego nie zauważyła.

– Tony, nie musi pan ze mną rozmawiać o Annie ani o Jacku, jeśli nie czuje się pan na siłach.

Ręce mu drżały. Zaparzył się gdzieś w dal.

– Czuję się tak, jakbym tkwił w samym środku jakiegoś koszmaru – powiedział.

Doktor Morgan nie próbowała go popędzać.

– Zawsze chciała mieć dzieci. A teraz coś takiego... Ona... ona tak bardzo go kochała...

Doktor Morgan nachyliła się lekko.

– Chciałabym móc powiedzieć, że wiem, jak się pan teraz czuje, ale chyba nikt nie jest w stanie tego pojąć. To musi być dla pana straszne, pewnie czuje się pan zdezorientowany.

– Po prostu nie rozumiem, co się stało. W jednej chwili siedzieli w domu, a teraz... tak po prostu już ich nie ma. To znaczy Jacka nie ma.

– Pewnie wydaje się panu, jakby Anna też odeszła.

Skłinał głowę, a potem podrapał się po karku.

– Zawsze myślałem, że kiedy doczekamy się dzieci, moim jedynym zmartwieniem będzie to, że nie da się już wyskoczyć z kumplami na piwo w sobotni wieczór czy pojechać na weekend na narty. – Uśmiechnął się smutno.

– Moim zdaniem to zupełnie normalny niepokój.

Tony odchylił się na oparcie ławki i popatrzył w górę, na koronę drzewa kołyszącą się nad ich głowami.

– Wie pani, ona naprawdę pragnęła dziecka bardziej niż cegółkolwiek innego na świecie. Oboje tego chcieliśmy. To... to do niej niepodobne. Od miesięcy marzyła jedynie o zajściu w ciążę.

– I jak znosiliście oboje te starania?

– Anna myślała, to znaczy oboje myśleliśmy, że to się nam tak po prostu przytrafi, rozumie pani, za pierwszym razem, ale tak się nie stało. Co miesiąc strasznie się nakręcała, mówiła, że ją mdli albo boli ją głowa, więc na pewno jest w ciąży. Potem robiła test ciążowy, chociaż nawet

na opakowaniu pisali, że trzeba z tym poczekać, a on wychodził negatywny. Więc stwierdziła, że i tak jest jeszcze za wcześnie. A potem dostawała okres i wpadała w rozpacz: zaczynała myśleć, że coś jest nie w porządku z nią albo że mąż albo że w ogóle pomyliła się w swoich obliczeniach i źle wyznaczyła dni płodne. – Tony pokręcił głową. – Więc koniec końców to nie było zbyt przyjemne.

– Wygląda na to, że posiadanie dziecka było dla niej bardzo ważne.

– Aha. Powtarzała, że nie ma pośpiechu, że to się wreszcie stanie, kiedy oboje będziemy na to gotowi, ale... kiedy już zaszła w ciążę, przyznała mi się, że w tajemnicy przede mną robiła wszystkie te rzeczy: mierzenie temperatury, testy owulacyjne, łykanie ziołowych tabletek i tak dalej.

– A dlaczego pańskim zdaniem robiła to wszystko w tajemnicy przed panem?

Tony zaczął skubać drzazgę odłupaną z oparcia ławki. Myślam wrócił do tamtych miesięcy: ciągłych sprzeczek, Anny udającej, że wcale nie płakała, chociaż oczy miała zaczerwienione i podpuchnięte.

– Bo wtedy powiedziałbym, że to bez sensu, że może nie zachodzi w ciążę, bo jest zbyt zestresowana, a bardzo się stara. Raz, kiedy poszliśmy do supermarktu na zakupy, całe wieki stała w alejce z lekami i czytała informacje na opakowaniach witamin, które miały ponoć zwiększać płodność. W końcu wzięła do ręki jeden taki zestaw i powiedziała, że to pewnie kompletne bzdury, więc pokiwiałem głową i rzuciłem, że owszem, to jakaś ściema. No i wtedy się zaczęło – cisnęła tabletki na ziemię, oskarżyła mnie, że nie chcę mieć dziecka, a potem wybuchnęła płaczem.

Doktor Morgan zaczęła, aż minie ich jakaś zmierzająca w kierunku szpitala pielęgniarka, a potem znowu zwróciła się do Tony'ego:

– Dlaczego pańskim zdaniem powiedziała, że nie chce pan dziecka?

– Wiedziała, że chciałem mieć dzieci. Tylko po prostu uważałem, że nie musimy się spieszyć. Po zaledwie sześciu miesiącach starań zaczęła mnie wysyłać do lekarza, żebym ja też się przebadał, ale ja nie widziałem takiej potrzeby.

– Anna była w tej sprawie u lekarza już wcześniej?

– Wybrała się do naszej lekarki rodzinnej i nic mi nie powiedziała. Pani doktor zleciła jej badania krwi czy coś w tym rodzaju i stwierdziła, że na razie nie ma powodu do niepokoju, bo to może potrwać nawet rok. Ale Anna była tak zdesperowana... Wpadła w taką obsesję, że w końcu też poszedłem się przebadać. Wszystkie wyniki miałem w normie. Lekarka powiedziała, że musi minąć jeszcze kilka miesięcy, zanim skieruje nas do specjalisty od niepłodności... W końcu rzeczywiście do niego trafiliśmy, ale on też nie dopatrył się żadnych nieprawidłowości. Za to wspomniał, że czasem pary po prostu do siebie nie pasują. – Uśmiechnął się sarkastycznie i odwrócił twarz w stronę doktor Morgan. – Da pani wiarę? Chodziło mu o jajeczko i spermę, ale tyle w tym było ironii... W tamtych momentach sam zaczynałem już mieć co do nas wątpliwości.

Doktor Morgan nic nie powiedziała, ale nie odrywała wzroku od Tony'ego, który aż się zaczerwienił.

– Nie, to nieprawda. Nie mam pojęcia, dlaczego tak powiedziałem. Od pierwszej chwili, kiedy ją poznałem, wiedziałem, że to ta jedyna. – Głos zaczął odmawiać mu posłuszeństwa, więc próbował zatuszować to śmiechem. – Chciała, żeby to ze mną było coś nie w porządku, żeby mogła zrzucić całą winę na mnie.

– Wygląda na to, że obwiniała siebie.

Tony wyciągnął przed siebie nogi.

– No właśnie.

Wciąż pamiętał tamto uczucie ulgi, kiedy testy wykazały, że ich problemy z zajściem w ciążę

to nie jego wina. Czy winił za to Annę, choćby w minimalnym stopniu? Czy nie był nawet odrobinę zadowolony, że nie ma żadnych kłopotów z płodnością? Próbował pozostać wspierający i pełen zrozumienia – jednak czy Anna przy padkiem go nie przejrzała? Odsunął tę myśl od siebie.

– Koniec końców nie potrzebowaliśmy żadnego leczenia.

– Nie?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Właściwie to byliśmy już gotowi rozpocząć procedurę in vitro i Anna jakby na nowo odżyła. Rozumie pani, miała plan i pewność, że to wreszcie zadziała. Była bardziej pozytywnie nastawiona, nie tak nerwowa. A potem któregoś dnia w szkole poczuła się tak dziwnie – stała przed tablicą i nagle zakręciło się jej w głowie. Wróciłem z pracy i zastałem ją śpiącą na kanapie. Następnego ranka wyszła z łazienki i pokazała mi cienki, plastikowy pacyzek.

Aż uśmiechnął się na wspomnienie Anny skaczącej wśród pisków po całym domu. To właśnie wtedy, gdy patrzył na pozytywny test, uświadomił sobie, że pragnął dziecka równie mocno jak ona, że jego wcześniejsze życie było puste i niepoważne i że tak naprawdę nie mógł się już doczekać, kiedy będzie miał prawdziwą rodzinę.

Potańił oczy dłońmi, bo z trudem panował już nad płaczem. Nie chciał odsuwać tych rąk od twarzy – na chwilę znalazł się znowu z Anną i Jackiem w swoim dawnym życiu, zanim to wszystko się wydarzyło. Kiedy jeszcze było w nim miejsce na radość, marzenia i oczekiwanie. Teraz to wszystko przepadło.

Popatrzył prosto przed siebie i przełknął ślinę, po czym podjął na nowo:

– Czy ona w ogóle rozumie, co się stało? To znaczy z Jackiem?

Doktor Morgan pokręciła głową. Zerwał się wiatr i rozwiął jej włosy, założyła je więc za uszy.

– Anna ciągle... ciągle jest w kiepskim stanie. Nie sądzę, żeby w tym momencie mogła to zrozumieć.

– Czy w ogóle o nim wspomina?

– Kilka razy jej się zdarzyło. Pyta, czy wszystko z nim w porządku, a zaraz potem zaczyna mówić o czymś innym. Ale w tym momencie to nic niezwykłego. Znajduje się w stanie psychozy, jest bardzo dezorientowana, poza tym ma urojenia. Wydaje mi się, że słyszy również głosy. Zauważyliśmy, że zdarza jej się mamrotać do samej siebie, a poza tym wspominała o ludziach, którzy każą jej robić pewne rzeczy.

Tony przy gryzł wargę. Znowu zobaczył Annę leżącą nieruchomo w łóżku w ich małżeńskiej sypialni, wpatrującą się w kąt pokoju, zupełnie jakby kogoś tam widziała, i mruczącą coś pod nosem, ale szybko odsunął od siebie ten obraz.

– Jak się czuła, zanim trafiła do szpitala?

Chciał opowiedzieć lekarce o wszystkich swoich wątpliwościach, o każdej sytuacji, każdym słowie, które obracał wciąż od nowa w myślach. Co z tego było ważne? Ile doktor Morgan powinna wiedzieć? Nie potrafił pozbyć się wrażenia, że rozmawiając z nią, zdradza Annę, potem jednak upomniał się w myślach, że przecież lekarka to nie policja. Była tu po to, żeby pomóc Annie, a jemu przecież właśnie na tym zależało, prawda?

– Niezbyt dobrze. Myślałem, że po prostu jest zmęczona, rozumie pani, dopiero co urodziła dziecko, niewiele spała. – Jego głos złągodniał. – Na początku wydawało mi się, że to depresja. Była naprawdę przybita. Potem na moment wszystko wracało do normy i znowu się pogarszało. Powiedziałem jej, że powinna iść do lekarza, że moja mama może do nas wpadać i jej pomagać. Nie miałem pojęcia... nie miałem pojęcia, że to aż tak poważne. Anna poszła do naszej lekarki rodzinnej, a po powrocie powiedziała mi, że wszystko w porządku. – Serce podchodziło mu do gardła, przed oczami znowu stanął mu obraz żony leżącej bez słowa w tym cholernym łóżku. A on tak po prostu wyszedł z domu i ich zostawił. – Nie miałem pojęcia, że do tego dojdzie!

– Tony, Tony... – Doktor Morgan wyciągnęła ręce w jego stronę. – Proszę... to nie pańska wina. Po prostu próbuję dowiedzieć się wszystkiego, co możliwe, żeby pomóc Annie.

– Przepraszam...

– Proszę nie przepraszać, nie ma pan za co.

Wcale nie był tego taki pewien.

I właśnie w tym momencie usłyszał popiskiwanie jej pagera. Doktor Morgan przeprosiła i sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej czarne, plastikowe urządzenie, nacisnęła jakiś guzik, żeby wyłączyć sygnał, a potem drugi, żeby odczytać wiadomość. Potem zmarszczyła brwi, schowała pager z powrotem do torebki i wstała.

– Przepraszam, że kończę tak nagle, ale to z oddziału. Muszę wracać.

– Oczywiście, ja...

Doktor Morgan się zawahała.

– Chodzi o Annę. Pielęgniarka bardzo martwi się jej stanem.

– Co takiego? Co się stało?

Natychemiasz zerwał się na równe nogi, serce waliło mu jak młotem. Co jeszcze mogło pójść nie tak?

– Nie ma powodów do paniki, po prostu dostała lekkiej gorączki...

– Gorączki? Jest chora! Wiedziałem! Od razu mówiłem tym z ostrego dyżuru, że fizycznie coś jest z nią nie tak, ale nie sprawdzili tego dokładnie. Mój Boże. Właśnie poddaliście ją elektrowstrząsom, a ona przez cały ten czas była chora! Nigdy nie powinienem był się na to zgadzać.

Doktor Morgan zrobiła krok w jego stronę.

– Jeszcze nie przesądzajmy – powiedziała spokojnie. – To może być zwykłe przeziębienie. Chodźmy to sprawdzić.

Miał ochotę krzyknąć, wrzeszczeć. Uwierzył lekarzom, kiedy powtarzali mu, że fizycznie z Anną wszystko jest w porządku. Zaufał im, kiedy orzekli, że powinna trafić na oddział psychiatryczny, że tam jej pomogą, a tymczasem jej stan tylko się pogorszył. Ogarnął go wstyd, ostry i nagły niczym uderzenie prądu. Ją też zawiódł.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

PIĘĆ TYGODNI WCZEŚNIEJ NIEDZIELA, 9 SIERPNI 2009 ROKU

Anna skończyła karmienie synka i zawiąawszy go ciasno w kocyk, odłożyła do łóżeczka z przezroczystego plastiku, stojącego w kącie szpitalnej sali. Potem powiesiła na kłamce tabliczkę „Nie przeszkadzać”, rozebrała się i wzięła szybko prysznic przy otwartych drzwiach łazienki na wypadek, gdyby Jack zaczął płakać. Była szczęśliwa, że zabrała do szpitala własny szampon. Chciała wyglądać naprawdę ładnie, bo właśnie dziś mieli zabrać synka do domu.

Wytarła się cienkim, szpitalnym ręcznikiem, żałując, że akurat o tym nie pomyślała. Przy kolejnej ciąży z pewnością umieści własny na liście. Uśmiechnęła się na samą myśl o minie Tony’ego, kiedy powie mu, że już chciałyby mieć następne dziecko. Wyjęła z szuflady jasnozieloną sukienkę i brązowy pasek, a potem ubrała się błyskawicznie i znowu zajrzała do synka. Pograżony w głębokim śnie poruszał lekko buzią, zupełnie jakby cały czas ssał pierś. Z trudem powstrzymała ochotę, by pogłodzić go znowu po delikatnym policzku. Potrzebował snu, bo przez większość nocy bardzo marudził, a ona mogła go w ten sposób obudzić. Osuszyła włosy ręcznikiem, żeby nie włączać suszarki, która za bardzo hałasowała, a potem je rozczesła. Torby czekały już spakowane, usiadła więc na łóżku i zaczęła przeglądać czasopismo, aż wreszcie dziesięć minut później w drzwiach stanął Tony.

– Limuzyna na zajechała! – Nachylił się, żeby pocałować Jacka, a potem ją. – Gotowi?

– Aha, i to jak! Musimy jeszcze tylko zacząć na wypis. Mówiłam im, że przyjedziesz o dziewiątej, ale oczywiście nic nie jest gotowe. – Potarła oczy, z trudem tłumiąc ziewnięcie.

– Jak minęła noc? Wyglądasz na zmęczoną.

– Masz szczęście, że pojechałeś do domu. Jack znowu całą noc marudził, za każdym razem, kiedy go odkładałam, bo już zasypiał, znowu zaczynał płakać. Uspokajał się tylko w moich objęciach, ale oczywiście tu nie pozwalają brać z sobą maluchów do łóżka. – Z trudem powstrzymywała łzy. – Przepraszam, opowiadam głupstwa. Znowu dyżur miała ta okropna pielęgniarka, która mówiła, że źle go karmię. Sama nie wiem, ona tak mnie onieśmiela. Czuję się

przy niej taka głupia... Weszła tutaj z latarką i zaświeciła mi prosto w oczy, a potem kazała mi odłożyć małego do łóżeczka, przez co oczy wiście znowu się rozbudził.

– Tak mi przy kro.

– Ale wszystko w porządku. Po prostu tak strasznie się cieszę, że wreszcie wracamy do domu. Tam będę mogła robić to, co uważam za właściwe.

Tony podszedł do niej i otoczył ją ramieniem.

– Trzeba było do mnie zadzwonić. Przecież mówiłem ci, że masz do mnie dzwonić, gdybyś mnie potrzebowała.

W którymś momencie zeszłej nocy rzeczywiście chwyciła za komórkę, żeby powiedzieć Tony'emu, jak bardzo czuje się samotna i jak bardzo potrzebuje jego pomocy, ale odłożyła telefon z powrotem. On też padał ze zmęczenia, to nie byłoby fair. Popatrzyła na męża z uśmiechem.

– Teraz to i tak bez znaczenia. Mam nadzieję, że porządnie się wyspałeś. Druga taka okazja długo ci się nie zdarzy!

Tony znowu spojrzął na synka.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy nasza rodzinka znajdzie się razem w domu. Pójdę po wózek na te wszystkie kwiaty. – Uścisnęła ją lekko, po czym w końcu wyszedł.

Anna sprawdziła jeszcze raz szafki i szuflady. Nie mogła się już doczekać, kiedy się stąd wyniesie, jak najdalej od paplających pielęgniarek i płaczących niemowląt, od tych tłumów ludzi, które przewijały się bez przerwy przez jej pokój, odzierając ją z resztek prywatności. Ale było to też takie dziwne – myśl o powrocie do domu, w którym mieszkała do tej pory jedynie jako półowka pary. Teraz było ich już troje.

Kilka minut później Tony wrócił z metalowym wózkiem, wymachując trzymaną w dłoni kopertą.

– Oficjalnie możemy się stąd wynosić! – rzucił przesadnie poważnym tonem.

Anna roześmiała się, ostrożnie wzięła Jacka na ręce i zaczęła, aż mąż zapakuje prezenty na wózek. W tym momencie do pokoju weszła pielęgniarka. Anna poprosiła ją o zrobienie zdjęcia ich trójce, a potem stanęła obok Tony'ego i uśmiechnęła się do aparatu. Ich pierwsza rodzinna fotografia.

Dwa z ośmiu bukietów zostawili w dyżurce w podziękowaniu dla personelu, po czym zjechali windą na parter i wreszcie opuścili budynek szpitala. Anna uniosła głowę i odetchnęła głęboko. Od pięciu dni nie wychodziła na zewnątrz.

– Zapomniałam już, jak jest zimno – powiedziała, ciasniej owijając synka białym kocem.

– Tam w środku jest jak w jakiejś bańce.

Kiedy dotarli do auta, Anna zapięła Jacka w foteliku.

– Kochanie, jak my ślisz, dobrze?

Tony zerknął na jej dzieło.

– Aha, wygląda w porządku – rzucił, nie przerywając pakowania toreb i prezentów do bagażnika.

– Możesz jeszcze sprawdzić?

Jack był taki maleńki i kruchy. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Anna nachyliła się, żeby ucałować główkę synka. Do oczu nabiegły jej łzy, kiedy szepnęła do niego:

– Zabieramy cię do domu.

Na widok drzwi wejściowych Anna aż jęknęła, a potem parsknęła śmiechem. Były przyozdobione niebieskimi balonami. Ależ z niej szczęściara – miała troskliwego, kochającego męża, a teraz jeszcze cudownego synka. Ucałowała Tony'ego.

– Ojej, kochanie, to naprawdę słodkie, dziękuję!

– Miałem nadzieję, że jeszcze tu będą, kiedy przyjedziemy. Nie pomyślałem o tym, że przecież trzeba je jakoś przymocować, a potem udało mi się znaleźć jedynie taśmę klejącą.

– Wyglądają wspaniale, ale chodźmy już do środka.

Wyjęła śpiącego synka z fotelika i ułożyła go sobie w zagięciu ramienia. Rozejrzała się wokół w nadziei, że będzie się mogła pochwalić którejś z sąsiadek ale ulica była pusta, ruszyła więc za Tony'm. W domu ostrożnie ułożyła synka w wikinowej kołyszce ustawionej obok ich małżeńskiego łóżka. Dostała ją od Ursuli. W przeszłości delikatny mebelek służył zarówno Tony'emu, jak i jego siostrze. Haftowana w rogach biała pościel w żółte słoniki była starannie zasłana. W pokoju dziecięcym czekało już przy gotowane łóżeczko, ale na razie to było za daleko, Anna chciała, żeby przez kilka miesięcy synek spał blisko nich. Kiedy wpatrywała się w śpiącego Jacka, Tony podszedł do niej i objął ją w pasie.

– Jest cudowny – powiedział. – Świetna robota, Anno.

– Nie zrobiłam tego sama!

Nachyliła się i aż skrzywiła z bólu, bo rana nie zagoiła się jeszcze do końca.

– Ja go wezmę. – Tony pospieszył jej na pomoc. – Nie powinnaś dźwigać, pamiętasz?

Podniósł kołyskę i zaniósł ją do salonu. Anna usłyszała drapanie psich pazurów o prowadzące na taras drzwi, a kiedy podniosła wzrok, zobaczyła swoją pupilkę biegnącą w kółko i wymachującą ogonem. Parsknęła śmiechem.

– Jessie! – rzuciła, a potem odwróciła się do męża. – Chyba powinniśmy zaczekać, aż trochę się uspokoi, zanim wpuścimy ją do środka, żeby poznała Jacka.

– Świetny pomysł.

Tony postawił kołyskę na blacie oddzielającym aneks kuchenny od salonu.

– Co teraz? – zapytał z uśmiechem.

– No właśnie, dziwnie, prawda?

– Idź się położyć, kochanie. Na pewno jesteś zmęczona. Przyniosę ci go, kiedy zgłodnieje.

Anna ruszyła powoli w stronę ich sypialni, rozluźniając po drodze pasek, a kiedy wreszcie się położyła, aż jęknęła z radości, że znowu znalazła się we własnym łóżku. Przekręciła się na bok, ciągle zaskoczona, że jej wydatny brzuch zniknął, a potem niemal od razu zapadła w sen.

Ze snu wyrwał ją płacz Jacka. Poderwała się instynktownie, a potem opadła z powrotem na poduszkę, zaskoczona bolesnym ciągnięciem w podbrzuszu.

– Cholera!

Do pokoju wszedł Tony z synkiem w objęciach.

– Wszystko w porządku?

– Aha, po prostu za szybko wstałam.

– Mały chyba jest głodny.

– Pomóż mi z tymi poduszkami, dobrze?

Tony odłożył synka na łóżko, a potem pomógł Annie ułożyć się wygodnie.

– Dzięki Bogu, że okazała się taka przewidująca i zamroziłaś tyle jedzenia. Wstawiłem lasagne do piekarnika i kupiłem tę paskudną rukolę na sałatkę. Może nawet sam trochę jej zjem.

– Dzięki, kochanie. Daj mi pół godziny.

Kiedy Tony wyszedł, próbowała sobie przypomnieć, co mówiły jej położne o właściwym przystawianiu dziecka do piersi. Jack płakał. Jego małeńka buzia była cała czerwona, wyciągnięte przed siebie rączki miał zacisnięte w pięści.

– Ciii, malutki, przecież się staram...

Ciągle jej nie wychodziło. Trzymała synka na lewym ramieniu, podpierając go dłonią, i gorączkowo zastanawiała się, jak powinna ułożyć palce, po czym wreszcie ścisnęła pierś w – jak się jej wydawało – właściwy kształt. Zauważyła pęcherzyk na brodawce – będzie bolało. Napięła ramiona, a kiedy synek otworzył usta do krzyku, przycisnęła go do piersi. Jack od razu zaczął ssać. Zacisnęła powieki, kiedy przeszył ją palący ból.

– Nie, nie, nie...

Wsunęła palec do buzi synka, żeby przerwać mu sianie, i spróbowała ponownie, a potem jeszcze raz.

– Co robię nie tak? – powiedziała na głos, a oczy aż zapiekły ją od łez.

Wyglądniały Jack płakał coraz rozpaczliwiej. Odetchnęła mocno, żeby się uspokoić, a potem przyłożyła synka do drugiej piersi i zacisnęła zęby, żeby jakoś znieść ból. Próbowwała oddychać głęboko, powtarzając sobie w myślach, że to minie. Pielęgniarka uprzedzała, że na początku może być niezbyt przyjemnie. Rzeczywiście robiło się trochę lepiej. Anna opadła na poduszki i przymknęła oczy.

Popołudnie minęło błyskawicznie. Jim i Ursula wpadli z wizytą i przynieśli z sobą butelkę szampana, zapiekanek z kurczaka i kilka prezentów od rodziny, ale po wzniesieniu toastu pojechali do domu. Anna ucieszyła się, kiedy wyszli, bo wolała zostać tylko z Tonym i Jackiem. O dwudziestej trzydzieści nie była już w stanie powstrzymać ziewania.

– Chyba zaraz się położę – powiedziała, myśląc o mięciutkiej poduszce i ciepłej pościeli.

– Potrzy mam go, a ty się przebierz – zaproponował Tony. – Wskakuj do łóżka, ja zaraz do ciebie przyjdę.

– Nie ma sprawy, i tak niedługo będę musiała go nakarmić. Zabiorę go z sobą i spróbuję utulić do snu. Możesz spać w pokoju gościnnym.

– Zostanę z wami, kochanie.

– Nie bądź niemądry. Pewnie i tak przez całą noc nie zmruję oka.

Nie była w stanie opanować podekscytowania. Na to właśnie od tak dawna czekała: na te długie godziny czuwania w przyćmionym świetle, kiedy będzie do siebie tulić swoje nowo narodzone dziecko. Chciała stać się częścią klubu matek, mieć narzekać, jak niewiele spała – nie mogła się już tego doczekać.

– Jutro musisz przecież iść do pracy, więc trochę się prześpij. W nocy i tak wiele mi nie pomożesz. Trzeba go będzie po prostu karmić.

– Jesteś pewna?

Tony miał taką minę, jakby mu ulżyło. Anna aż się uśmiechnęła. Inne żony kazały mężom siedzieć z sobą całą noc, ale ona chciała udowodnić Tony'emu, że sama sobie poradzi. On musiał pracować, ona będzie się opiekować Jackiem.

– No dobrze, ale tylko jeśli obiecasz, że mnie obudzisz, gdybyś potrzebowała pomocy. W ogóle czegokolwiek.

– Obiecuję.

Tony zaniósł kołyskę do sypialni. Wcześniej nie zauważyła, że zmienił pościel. Uśmiechnęła

się na widok poszewek na poduszki nie od pary i nawet otworzyła usta, żeby powiedzieć coś na ten temat, ale potem dostrzegła poważną minę męża i je zamknęła. To było naprawdę wspaniałe, że tak się starał. Teraz przysunął do łóżka stojący w kącie stolik i umieścił na nim kołyskę. Potem wyszedł, a po krótkiej chwili wrócił z dużą szklanką wody, którą postawił na szafce nocnej. Poprawił jeszcze poduszki wokół Anny, podał jej Jacka i w końcu ucałował oboje na dobranoc.

– Zostawię drzwi otwarte, żebyś na pewno cię usłyszał, dobrze?

– Dobrze. Dobranoc.

– Obiecujesz, że mnie zawołasz, gdybyś mnie potrzebowała?

– Tak! Ale na pewno sobie poradzę!

Przed przystawieniem Jacka do piersi przygotowała się na ból, a kiedy synek zaczął już ssać, wyłączyła stojącą na nocnej szafce lampkę, umościła się wygodniej na poduszkach i pozwoliła oczom przywyknąć do półmroku. Wpatrywała się w tę małą istotkę w swoich ramionach. Jack wyglądał zupełnie jak Tony. Może jego nosek odrobinę przypominał jej nos, ale już teraz widziała, że oczy miał zupełnie jak tata, te same oczy, które miał teraz przyknięte, podczas gdy buzia zawzięcie pracowała, żeby wydobyć z piersi mleko do ostatniej kropelki. Czuła pieczenie, ale później zrobi się przecież lepiej, tego była pewna. Nachyliła się i odetchnęła mlecznym dylanym zapachem synka. To właśnie ten zapach noworodka, o którym się tyle mówi, zapach uwielbiany przez matki.

W tym momencie marzyła jedynie o tym, by tulić tak synka w objęciach już zawsze.

Kolejne dni i noce zamieniły się w jeden niekończący się ciąg krótkich drzemek i płaczu. W poradnikach pisali, żeby sypiać wtedy, kiedy dziecko, ale gdyby Anna rzeczywiście tak robiła, w ogóle nie zdejmowałaby piżamy. Jack zdawał się wiedzieć doskonale, kiedy przymykała oczy, bo była to dokładnie ta chwila, w której zaczynał płakać. A było jeszcze tyle rzeczy do zrobienia: pranie, sprzątanie, zakupy... Autorzy poradników powtarzali, żeby nie przejmować się obowiązkami domowymi, dopóki sytuacja trochę się nie unormuje, ale bałagan denerwował ją jeszcze bardziej. W książkach roiło się też od rad, że należy się dobrze odżywiać, lecz ona była zbyt zmęczona, żeby zwlec się z łóżka i przygotować sobie posiłek. Jack zdawał się bez przerwy domagać karmienia, co dwie, trzy godziny zaczynał płakać, więc przygotowywała się psychicznie na ból i przystawiała go do piersi, potem zmieniała mu pieluszkę i starała się go uspić, a jakąś godzinę później wszystko zaczynało się od nowa. Ten bezlitosny kołowrót zdawał się nie mieć końca.

Podczas karmienia Jacka surfowała po Internecie w telefonie, próbując dowiedzieć się, co robi nie tak, ale wszędzie czytała, że to najzupełniej normalne. Nie potrafiła pojąć, jak to w ogóle możliwe – jak ludzie sobie z tym radzą. Trzeciej nocy po powrocie do domu ostatecznie porzuciła nadzieję, że uda się jej przespać. Siedziała na brzegu łóżka i bujała synka na kolanach, bo nie miała już siły, żeby wstać. Była trzecia nad ranem, a Jack nie przespał więcej niż dwadzieścia minut, odłkąd położyli się o dziewiątej wieczorem. Zapisała to wszystko w pamiętniku. Nakarmiła go cztery razy, a on wciąż nie przestawał marudzić. Sama już nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Może miała za mało mleka? Jej piersi sprawiały wrażenie kompletnie pustych. Jack ewidentnie chciał od niej czegoś, czego nie była mu w stanie dać.

Zaczęła płakać. Potrzebowała pomocy. Czy Tony naprawdę nie słyszy płaczu Jacka? Albo jej?

– Ciii, Jack.. Ciii...

Ale to tylko pogarszało sytuację. Jack zaczął krzyczeć jeszcze głośniej. Zupełnie jakby był w jakimś transie. Anna zdawała sobie sprawę, że jest zbyt zmęczona i zdenerwowana, żeby mu pomóc.

– Przestań płakać, błagam!

Położyła synka na łóżku i ukrywszy twarz w dłoniach, zaczęła szlochać. Tym razem Tony ją usłyszał. Stanął w drzwiach sypialni, przecierając oczy i ziewając.

– Co się dzieje?

Rzuciła mu gniewne spojrzenie. Jak on śmie ziewać i wyglądać na zmęczonego, skoro od dobrych kilku godzin smacznie sobie spał?

– Nie słyszysz? Jeszcze nie zmrzyłam oka, karmię go raz za razem, a on nie przestaje płakać.

Nie mam pojęcia, co jest nie tak...

Tony wziął synka na ręce.

– Dlaczego nie przysłaś mnie obudzić?

– A jaki w tym sens? Przecież go nie nakarmisz. Po prostu jestem tak strasznie zmęczona. Przespać się choćby godzinę... Od wielu dni nie spałam dłużej niż godzinę czy dwie. Nie dam rady. Nie mam pojęcia, co robić.

– Och, Anno, tak mi przykro, kochanie. Kładź się, zabiorę go do salonu i po prostu pooglądam telewizję.

– Nie możesz włączyć telewizora, bo nigdy się nie uspokoi!

– Ściszę dźwięk

– To na nic, on jest głodny!

Tony poklepał synka po plecach, jednocześnie kołysząc go w objęciach.

– W takim razie może zrobimy tak, jak radziła mama, i damy mu butelkę. Dzięki temu ty odpuścisz, on zaśnie...

– Nie! Chcę go karmić piersią. Nie zamierzam tak łatwo się poddawać. Nie potrzebuję doraźnych rozwiązań, Tony, potrzebuję... – urwała, bo mąż właśnie zbierał się do kolejnego ziewnięcia. Poczuli gwałtowny przypływ adrenaliny i aż zacisnęła zęby. – Zresztą nie przejmuj się tym. Po prostu wracaj do łóżka, jutro musisz przecież wstać do pracy.

– Nie zachowuj się tak

Zauważyła, że naprawdę go zraniła, odetchnęła więc głęboko i podjęła już łagodniejszym tonem:

– Posłuchaj, wielkie dzięki za... za to, że próbowałaś. Po prostu chcę go karmić piersią. Kobiety robią to od tysięcy lat, nie jestem jedyna. Muszę zyczajnie wziąć się w garść.

Płacz Jacka zaczął jakby słabnąć. Anna popatrzyła na męża trzymającego synka i z trudem stłumiła zazdrość. I poczucie odrzucenia. Oczywiście w ramionach ojca Jack się uspokoił, pomyślała, zupełnie jakby ona, jego matka, nie miała pojęcia, co robić.

– Chcesz spróbować go usnąć?

Tony skinął głową, a potem ułożył synka w kołysce. Jack chwilę pomarudził, ale nie zaczął płakać.

– Prześpij się tu dzisiaj z tobą – powiedział Tony. – No dalej, wskazuj.

Posłusznie wsunęła się pod koldrę, a potem przytuliła głowę do jego piersi i zaczęła płakać. Sama nie wiedziała, czy z ulgi, czy ze wstydu.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

CZTERY DNI PÓŹNIEJ PIĄTEK, 18 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Wendy przebiegła wzrokiem po grzbietach książek kucharskich Emily, ustawionych na półce nad lodówką. W końcu zdjęła tę autorstwa szefa kuchni, którego widziała w telewizji, a potem zatoneła razem z nią w poduszkach welurowej kanapy. Popatrzyła w stronę przeszkłonych drzwi prowadzących na przestronny południowy balkon z widokiem na miasto. Niebo było zachmurzone, ale wody zatoki nadal aż się skrzyły. Przerzucony nad nimi most przypominał łuk tęczy, w oddali widać też było białe żagle opery. Miniaturowe promy śmigały po wodzie, na wznieconych przez nie falach podskakiwały maleńkie łódeczki. Wendy mogła zrozumieć, dlaczego córka wybrała życie w Sydney. Myślami wróciła do własnego ciasnego domku i na ułamek sekundy poczuła wstyd, szybko jednak przywołała się do porządku. Przecież naprawdę się starała, a wychowanie dziecka w pojedynkę nie było łatwe.

Zrzuciła japonki i podwinęła nogi pod siebie, a potem zaczęła przerzucać kartki książki. Nic dziwnego, że Anna nie chciała jeść szpitalnego jedzenia – Wendy na własne oczy widziała tacę z letnią, przypominającą papkę zapiekanką z mięsem, którą zaserwowano córce na obiad. Nie mogła znieść myśli, że Anna jest głodna. Zamierzała zanieść jej coś domowej roboty. Co właściwie Anna teraz lubiła? Minęło tyle czasu, odkąd Wendy dla niej gotowała. Na pewno wyrosła już z makaronu z serowym sosem z torebki. Musiała znaleźć coś pożywnego, bo po solidnym posiłku Anna od razu czuje się lepiej.

Przerzuciła jeszcze kilka stron i westchnęła. Nigdy nie zdoła przygotować czegoś równie wymyślnego. O połowie składników nawet nie słyszała. Zerknęła na zegarek – pora lunchu. A przecież musi jeszcze pójść do sklepu, kupić wszystko, co trzeba, ugotować danie i zdążyć do szpitala na porę odwiedzin. Serce zabiło jej mocniej, ogarnął ją znajomy niepokój. Nie miała dość czasu. Anna musiała coś zjeść, musi jeść, bo inaczej... Wendy przymknęła oczy i rozczapierzyła palce. Przypomniła sobie Annę jako malucha w niebieskim fartuszkę i różowym śliniaku jedzącego swój pierwszy prawdziwy posiłek. Buzię miała wtedy wymazaną purée

z jabłek i w uśmiechu ukazywała bezzębne dziąsła. Wendy ukryła twarz w drżących dłoniach i zaczęła szlochać. Pozwoliła sobie na ten płacz, prawdziwy płacz, po raz pierwszy, odkąd to się wydarzyło. To i tak bez znaczenia, nikt jej tutaj nie usłyszy.

Nagle zadzwoniła pozostawiona w sypialni komórka. Natychmiast poderwała się na równe nogi. Dźwięk był stłumiony, aparat na pewno leżał gdzieś w zmiętej pościeli.

– Halo?

– Wendy? – Dzwonił Tony.

– Tak, przepraszam, ja... – Wendy doskonale zdawała sobie sprawę, że brzmi okropnie.

– Nic ci nie jest?

– Nie, ja tylko... chyba się zaziębiłam. Wszystko w porządku?

Tony przez dłuższą chwilę milczał.

– Jestem w szpitalu. Widziałem się z Anną i rozmawiałem z jej lekarką.

Wendy wstrzymała oddech.

– Ich zdaniem Anna ma jakąś infekcję czy coś w tym rodzaju. Nie czuje się za dobrze, dostała gorączki...

– Gorączki? Mój Boże, co to za infekcja? Jest bardzo źle?

– No wiem. Mają wezwać do niej specjalistę, a poza tym robią jej badania krwi. – Głos mu się załamał. – Tym nieszczęściom nie ma końca. Mówiłem im, że coś jeszcze jest nie tak, ale powtarzają, że sprawdzali dokładnie i że wszystko było z nią w porządku.

– Czy to dlatego Anna tak się zachowuje? Przeoczyli coś?

– Doktor Morgan powiedziała, że na razie nic nie wiadomo.

– Ale zaczęli już terapię elektrowstrząsami... A jeśli to coś innego?

– No właśnie! Najwyraźniej wyciągnęli pochopne wnioski. Mówiłem im, że to do Anny niepodobne, bo nigdy wcześniej się tak nie zachowywała.

Wendy na moment zacisnęła powieki.

– Zaraz przyjadę. Chciałam tylko... przygotować jej coś do jedzenia, ale potem uświadomiłam sobie, że tak naprawdę nie wiem przecież, co Anna teraz lubi. – Znowu zaczęła płakać.

Rozłączyła się i zaraz wezwała taksówkę. Pospiesznie obmyła twarz i ściągnęła włosy w kucyk, a potem chwyciła torebkę, włożyła z powrotem japonki i zbiegła na dół, żeby zacząć na samochód.

Tony oparł się o ścianę tuż obok zamkniętych drzwi do pokoju Anny. Właśnie odbywało się badanie. Zauważył, że doktor zawahał się przed wejściem do sali, a potem starał się trzymać za pielęgniarką, zupełnie jakby się bał. Czy personel medyczny obawiał się wszystkich pacjentów oddziału psychiatrycznego, czy tylko jego żony? Chyba powinien był się uprzeć, że chce być obecny podczas badania, ale tego nie zrobił. Czy on też zachowywał się tak ze strachu? W czym był niby lepszy od tego lekarza?

Usłyszał głos Wendy dobiegający od strony dyżurki pielęgniarek, ruszył więc w tamtym kierunku. Teściowa miała spuchniętą, pokrytą plamami twarz. Kiedy go zobaczyła, natychmiast podbiegła do niego i go uściśnęła. Poczuł, jak jej łzy moczą mu koszulę. Delikatnie wyswobodził

się z jej objęć.

– Co się dzieje? – zapytała Wendy.

– Akurat jest u niej lekarz. Chodź, tam zaczęliśmy.

Wendy pokiwiała głową.

– Boże, pewnie wyglądam koszmarnie. Wybiegłam z domu od razu po twoim telefonie... Nie mogę znieść myśli, że jakby mało było tego wszystkiego, Anna się rozchorowała.

– No właśnie.

– Nie chodzi o to, że nie jest chora – bo przecież to jasne, że nie wszystko z nią w porządku – ale że dolega jej coś jeszcze. Po prostu nie mam pojęcia...

W tym momencie drzwi do pokoju Anny się otworzyły i wyłonił się z nich lekarz.

– Badanie skończone. Chodźmy. – Tony ruszył w tamtą stronę. – Panie doktorze, jestem mężem Anny – powiedział, kiedy mężczyzna był ledwie kilka kroków od nich.

– Och, dzień dobry. – Lekarz uściśnął mu dłoń.

– A ja jestem Wendy, jej mama.

– Doktor Nguyen, miło mi państwa poznać.

Pielęgniarka Rachel też wyszła z sali i zamknięszy za sobą drzwi, dołączyła do ich niewielkiej grupki.

– Panie doktorze, co jej dolega? – zapytała Wendy drżącym głosem.

– Anna ma wysoką gorączkę i twierdzi, że nie czuje się zbyt dobrze, ale trudno dowiedzieć się od niej czegoś więcej. – Lekarz przycisnął dokumenty do piersi. – Jest kilka możliwości. Kiedy u pacjenta po rozpoczęciu terapii antypsychotycznej pojawia się gorączka, musimy wykluczyć poważną reakcję na leczenie. Ale wyniki badań krwi Anny nie potwierdzają tej hipotezy – sugerują raczej, że w jej organizmie rozwija się jakaś infekcja.

– Ale jaka? Przecież na ostrym dyżurze robili jej rozmaite prześwietlenia – rzucił Tony.

– Nie sądzę, żeby chodziło o mózg. Przy przyjęciu nie stwierdzono u niej żadnych oznak zakażenia. – Lekarz spuścił wzrok – Panie Patton, Anna karmiła dziecko piersią, zgadza się?

Tony skinął głową.

– Tak – powiedział cicho. – Karmiła.

– Moim zdaniem to zapalenie sutka. – Doktor odchrząknął. – Jej lewa pierś jest zaczerwieniona i nabrziała. Kiedy kobieta przestaje... nagle karmić piersią, przewody mleczne mogą ulec zczopowaniu, w wyniku czego w piersi zaczyna się rozwijać infekcja.

Tony usłyszał brzęczenie w uszach. Oparł się o ścianę.

– Jak to się leczy? – zapytała Wendy.

– Córcie trzeba podać antybiotyki, ale najlepszym rozwiązaniem byłoby wyciśnięcie mleka, żeby usunąć blokadę.

– Wyciśnięcie mleka? Przecież nie możemy jej prosić, żeby... – Tony popatrzył na teściową.

Tymczasem doktor Nguyen kontynuował, jakby w ogóle tego nie słyszał:

– Jeśli szybko nie zaradzimy sytuacji, wytworzy się ropień, a to znacznie trudniejsze do leczenia. Możemy wykorzystać ultradźwięki do usunięcia blokady albo oczyścić przewody chirurgicznie.

Tony nie wierzył własnym uszom – czy ktoś nie powinien pomyśleć o tym wcześniej?

– Jak do cholery, jej to wytłumaczymy?

Doktor Nguyen poczerwieniał i wbił wzrok w podłogę.

– Porozmawiam z doktor Morgan i zalecę określone leczenie, poza tym wszystko wpiszę do dokumentacji. – Znowu odchrząknął. – Mają państwo jeszcze jakieś pytania?

Tony nie posiadał się ze zdumienia. Doktor Nguyen, nie czekając na odpowiedź, oddalił się szybkim krokiem. Pielęgniarka uściśnęła ramię Tony'ego.

– Pójdę przekazać informacje doktor Morgan.

Tony popatrzył na teściową.

– To my będziemy musieli jej powiedzieć – rzucił.

– Nie, nie możemy. – Głos Wendy drżał. – Anna jest zbyt chora, to za wcześnie...

– Musimy! Jak mamy ją poinformować, że będzie jej trzeba podłączyć laktator albo że jacyś ludzie będą manipulować przy jej piersi? Na pewno zapyta, o co chodzi! Powinna znać prawdę.

– Musimy spytać doktor Morgan, upewnić się, że...

– Ta decyzja nie należy do doktor Morgan! Chryste, Anna i tak będzie musiała się kiedyś dowiedzieć. Chcę mieć to wreszcie za sobą. Ona ciągle dopytuje o Jacka, a ja nie mam pojęcia, czy naprawdę nie wie, czy... – Przeczesał palcami włosy. Czy co? Czy jego zdaniem Anna kłamała, udawała, że nie pamięta? A może po prostu wyparła ten fakt ze świadomości? Musiał zobaczyć jej reakcję, bo może dzięki temu wreszcie zdoła to wszystko pojąć. Popatrzył Wendy prosto w oczy. – Zrobię to, kiedy doktor Morgan przyjdzie. Powiem Annie, co się stało z Jackiem.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

CZTERY DNI PÓŹNIEJ PIĄTEK, 18 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Anna patrzyła, jak doktor Morgan odłącza rurkę od wbitego w grzbiet jej dłoni wenflonu, a następnie mocuje do niego plastikową strzykawkę z jakimś jasnożółtym płynem. To mogło być właściwie wszystko, ale Anna o to nie dbała. Zresztą nic nie poczuła, kiedy lekarka nacisnęła tłok strzykawki, zupełnie jakby ramię należało do kogoś innego. Zadrżała, choć pachy lepiły się jej od potu. A potem nagle poczuła lodowate zimno rozlewające się od dłoni w górę ramienia. Miała ochotę podrapać to miejsce, ale nawet nie drgnęła. Ramiona zrobiły się jej za ciężkie, ledwie była w stanie podnieść głowę. Opadła na poduszki i znowu zadrżała.

– Anno, właśnie podałam ci antybiotyki. Wróćcie powinnaś poczuć się lepiej. Wszystko w porządku?

Udało jej się skonać głową.

Lekarka postawiła na łóżku naczynie z niebieskiego plastiku w kształcie nerki, a następnie przysiadła na oparciu krzesła pod oknem.

– Anno, Tony i twoja mama przyszli do ciebie w odwiedziny.

– Wrócił... – Anna z trudem zdobyła się na uśmiech.

– Akurat rozmawiał ze mną, kiedy zadzwoniła Rachel, żeby mi powiedzieć, że dostałaś gorączki. Bardzo się o ciebie martwi.

Anna zaczęła się nad tym zastanawiać. Tony był na nią taki zły, ale skoro nie uciekł ze szpitala, może jednak nadal mu na niej zależało. Gdyby był naprawdę wściekły, na pewno by tu nie siedział, prawda? Czy w końcu zrozumiał?

– Anno, oboje chcą z tobą o czymś porozmawiać, a Rachel i ja wolałybyśmy uczestniczyć w tej rozmowie.

Anna skinęła głową, wiedziała, że nie może odmówić. Też chciała porozmawiać z matką i Tony'm, ale bez widowni. W tej rozmowie powinna uczestniczyć wyłącznie rodzina, a nie jacyś obcy ludzie. Zalała ją fala gorąca. Zgarnęła palcem kropelki potu z górnej wargi, a następnie

wytarła o pościel. Nagle ogarnęła ją ochota, by wyskoczyć z łóżka i uciec jak najdalej od tej rozmowy, na której wszystkim tak zależało. Ale nic nie mogła zrobić. Nigdy nie mogła, przez cały ten czas. Od początku nie miała wyboru.

Doktor Morgan otworzyła drzwi, po czym do środka weszli gęsiego Tony, Wendy i Rachel. Mieli takie poważne miny... Anna podciągnęła kolana pod brodę i otoczyła je ramionami. Matka usiadła w nogach łóżka i pogładziła bosą stopę córki, tak jak robiła to dawniej, kiedy Anna była jeszcze mała. Anna miała ochotę jednocześnie kopnąć matkę i przywrzeć do niej całym ciałem. Tony przysunął sobie krzesło do wezglowia łóżka. Kiedy ułożył się na winylowym siedzisku, krzesło zaskrzypiało, a powietrze wydobyło się z obicia z głośnym psukięciem. Anna z trudem stłumiła śmiech, ale Tony nie wyglądał na rozbawionego. Wcześniej musiał chyba płakać. Anna splótła dłonie razem, żeby powstrzymać ich drżenie. Nagle przestało jej zależeć na tym, by usłyszeć, co oboje z matką mieli jej do powiedzenia.

Na dźwięk zamkniętych drzwi odwróciła głowę. Doktor Morgan opierała się o nie, obok niej stała Rachel. Pomieszczenie było za małe dla nich wszystkich. Anna z trudem chwytała oddech – nagle zaczęło jej brakować powietrza. Nikt nie przerywał milczenia, jakby wszyscy na coś czekali. Anna szkrzytała się po ich twarzach. Czy to ona powinna zacząć rozmowę?

– Tony? – Bardzo się starała, żeby jej głos zabrzmiał radośnie. – Mamo?

Wendy ukryła twarz w dłoniach, zdusiwszy szloch.

– Och, kochanie.

Co tu się wyprawia? Pulsowanie w jej obolałej głowie jeszcze przybrało na sile. Wszystko wydawało jej się takie dziwne, zupełnie jakby tu była, ale nie do końca.

– Mamo, już dobrze.

Wiedziała, że w jakiś sposób to ona stała się powodem tego wszystkiego: płaczu, gniewu, zdenerwowania. Ale nigdy nie chciała wciągać nikogo w to wszystko.

– Nic mi nie jest. – Wendy ścisnęła stopę córki. – Nic mi nie jest, mną się nie przejmuj.

Słyszała to już wcześniej zbyt wiele razy. To zawsze wyglądało tak samo – matka płakała, ona się martwiła, matka zapewniała ją, że wszystko jest w porządku, a ona zaczynała martwić się jeszcze bardziej.

Tony odchrząknął. Anna przeniosła na niego spojrzenie, w którym malowała się teraz niema prośba, by nic nie mówił.

– Anno, wiesz, że dostałaś gorączki, a lekarze próbowali ustalić, co ci dolega. No cóż, ich zdaniem cierpisz na infekcję...

Anna pokręciła głową, z oczu popłynęły jej łzy.

– Wszystko w porządku, Tony, wiem, że to nieprawda. Już to rozgryżam.

– Co takiego? To prawda, a jak ci się wydaje...

– Wiem, gdzie się znajduję.

– Czyli twoim zdaniem gdzie?

Anna odwróciła wzrok.

– Kazałeś mnie zamknąć u czubków. Ale nie ma sprawy. To dla mnie najlepsze miejsce.

– Anno, nie. Chryste... – Nachylił się i potarł twarz dłońmi. – No cóż, rzeczywiście jest to szpital psy chiatry czny, ale masz też infekcję. Od karmienia piersią.

Anna na moment zastygła bez ruchu, a potem opuściła głowę i popatrzyła na swoją klatkę piersiową. Przed oczami mignął jej obraz niemowlęcia ssącego pierś, ale szybko go odsunęła. Nie zamierzała przyjmować tego do wiadomości.

– Przecież ja nie karmię piersią.

– Ale karmiłaś, karmiłaś piersią Jacka – odparł Tony łagodnie.

Anna zacisnęła szczękę i wbiła wzrok w ścianę przed sobą.

- Gdzie on jest?
- Jack? O to pytasz?
- Co z nim zrobiłeś?

Tony zerwał się z krzesła.

- Co ja z nim zrobiłem? Ależ ja nic z nim nie zrobiłem, Anno!

Anna wciąż nie odrywała oczu od ściany, wpatrywała się teraz w jakąś ciemną plamę. Czy ktoś roznioł tam owada, na przykład komara? Głowa jej się trzęsła, ale próbowała utrzymać ją nieruchomo, by nie odrywać wzroku od tej czarnej plamki.

- Anno! - Tony zrobił krok w jej stronę, ale kiedy Wendy wyciągnęła rękę, natychmiast się zatrzymał.

- Anno - odezwała się Wendy. - Tony próbuje ci powiedzieć, że wydarzyła się straszliwa, straszliwa tragedia. Bardzo mi przykro... ale Jack nie żyje.

Czarna plama zaczęła rosnąć, a Anna nie była już dłużej w stanie się w nią wpatrywać. Odwróciła wzrok i popatrzyła na matkę. Co ona powiedziała? Wendy była blada i chyba zeszczupiała. Coś najwyraźniej było nie w porządku. Popatrzyła teraz na męża. On też nie wyglądał dobrze. Czy to naprawdę oni? Tony uniósł głowę, więc wreszcie mogła popatrzeć w jego brązowe oczy, te same oczy, które tak dobrze знаła. No więc co się dzieje? Czulią się taka lekka, że miała wrażenie, jakby za chwilę miała się wznieść nad łóżko, ponad głowy ich wszystkich, i wyfrunąć z tego pokoju. Tony nadal się w nią wpatrywał. Nie mogła znieść jego spojrzenia. Co widział, kiedy tak na nią patrzył?

- Tony - powiedziała cicho, nie odrywając od niego wzroku. - Każ im wszystkim wyjść, bardzo cię proszę.

- Ale komu?

- Im wszystkim! Zostaniemy tylko we dwoje, Tony, tylko my dwoje...

Tony pokręcił głową.

- Przecież to tylko twoja mama, pani doktor i pielęgniarka.

- Nie ufam im - wyszeptała. - Proszę cię.

Tony podszedł bliżej i ujął jej dłonie.

- Wszystko w porządku, kochanie. Ja im ufam.

Jak miała sprawić, żeby rozumiał? Nie słuchał jej.

- Proszę...

- Anno, słyszałaś, co powiedziała twoja mama? Rozumiesz, co to oznacza?

Wszyscy się na nią gapili. Ścisnęła dłonie Tony'ego, rozpalone i wilgotne. To nie może być prawda, Jack na pewno jest cały i zdrowy. Tylko na tym jej zależało, żeby go chronić.

- Tony... gdzie jest Jack? Proszę cię, powiedz mi.

- Anno, przecież już ci powiedziałem.

Paniaka ścisnęła ją za gardło, nie pozwalając jej wydusić nawet słowa, odbierając powietrze. Musiała zaczerpnąć tchu. Kręciło jej się w głowie, cały pokój zdawał się wirować.

- Gdzie on jest? Oddajcie mi moje dziecko...

- Przecież wiesz, Anno! Przystań! - Tony puścił ręce żony i ukrył twarz w dłoniach.

Matka ciągle gładziła jej stopę, ale skóra ją od tego paliła, przycisnęła więc kolana mocniej do piersi, przenosząc spojrzenie z Tony'ego na matkę i z powrotem. Twarz Wendy była zalana łzami. Anna zaczęła zawodzić. Słyszała własny lament, ale miała wrażenie, że te dźwięki wcale nie wydobywają się z jej ust. Teraz Tony odejdzie, zostawi ją tutaj samą, bez dziecka. Wciągnęła powietrze do płuc i zaczęła krzyczeć. Ten wrzask był niczym żywe, wściekłe stworzenie, odbijał się echem i przybierał na sile, zagarniając w siebie całą tę otaczającą go rozpacz.

Opuściła nogi na podłogę. Matka natychmiast poderwała się z miejsca i okrążyła łóżko, żeby

do niej podbiec, ale Tony nawet nie drgnął. Czy nogi nie odmówią jej posłuszeństwa? Musiała się stąd dostać.

Przepchnęła się obok matki i rzuciła w stronę drzwi, nie odrywając wzroku od kłamki. Stojak na kropłówki z brzękiem przewrócił się na ziemię, poczuła ból w miejscu wyrwanej igły. Gdzieś na zewnątrz rozbrzmiewał teraz alarm, ostry i przesywający, z każdą chwilą coraz głośniejszy. Ktoś chwycił ją w pasie, a ona wsunęła sobie palce we włosy i szarpnęła z całej siły. Nadal słyszała to zawrozczenie. Potem kolana się pod nią ugięły. Upadła. Jej głowa uderzyła o podłogę – uniosła ją, a potem zaczęła walić raz za razem.

– Tony! – krzyczała. – Tony, pomóż mi! Zabierz mnie stąd!

Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu męża. Stał tam i patrzył na nią z wykrzywioną, zaczerwienioną od płaczu twarzą. Jego usta się poruszały, ale nie słyszała żadnych słów. A potem zrobił krok i zniknął jej z oczu.

Poczuła, jak coś przygniała jej ręce i nogi do ziemi, potem jeszcze ukłucie i przerażenie nagle zaczęło ustępować. Była lekka jak piórko, nie musiała już więcej myśleć, wystarczyło powoli oddychać, żeby odpłynąć w sen.

A widzisz, pomyślała, to wszystko nieprawda. Po prostu śpij dalej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

CZTERY TYGODNIE WCZEŚNIEJ PONIEDZIAŁEK, 17 SIERPNIĄ 2009 ROKU

Anna sięgnęła po kubek z herbatą. Napój zdążył już wystygnąć. Nalała wody do czajnika i wrzuciła świeżą torebkę herbaty do czystego kubka, a potem oparła się o kuchenny blat, żeby zaczęła na wrzątek. Przez szum gotującej się wody usłyszała płacz Jacka. Spojrzała na zegarek i westchnęła. Jak na zawołanie – dwie godziny od poprzedniego karmienia. Wyłączyła czajnik. Nakarmi Jacka, a potem spróbuje wybrać się na zakupy po coś na kolację, zanim Tony wróci do domu.

Kiedy wzięła synka na ręce, ten wtulił się w nią całym ciałem. Przymknęła oczy i przez chwilę po prostu chłonęła jego zapach – właśnie dla takich chwil było warto. Jack był taki ciepły, taki malutki. Ucałowała jego główkę, a potem usiadła na kanapie, żeby go nakarmić. Oczywiście zaraz potem zadzwoniła komórka. Uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła na wyświetlaczu numer biura męża – pewnie Tony zamierzał wyjść wcześniej z pracy. Podparła synka ręką, a drugą sięgnęła po telefon.

– Cześć, kochanie – rzuciła do słuchawki.

– Cześć. Co porabiasz?

– Och, sam wiesz, właśnie przygotowuję trzydaniowy obiad, potem wybieram się na dziesięciokilometrową przebieżkę, no a poza tym czeka na mnie jeszcze pasjonująca lektura...

Tony wybuchnął śmiechem.

– Siedzisz na kanapie?

Anna popatrzyła na swoje nieogolone nogi, poodpryskiwany czerwony lakier na paznokciach u stóp – pozostałość po wyprawie do spa z Emily sprzed kilku tygodni. Wtedy miała taki brzuch, że ledwie te palce widziała. Może w weekend Tony popilnuje Jacka między porami karmienia, żeby mogła wyskoczyć z Emily na kawę i pedikur. Sama myśl o tym, że miałyby całą godzinę wyłącznie dla siebie, wydawała się jej cudowna.

– Aha, karmię małego. Znowu. Obliczyłam, że spędzam jakieś dziesięć godzin na dobę

na samym karmieniu.

– Rany, to naprawdę mnóstwo mleka. Pewnie mały rośnie od tego w oczach!

Anna popatrzyła na poważną buzię synka. Naprawdę rósł. Dobrze wiedzieć, że choć to wszystko było takie trudne, przynajmniej zaspokajała jego potrzeby, dawała mu to, czego potrzebował.

– Niedługo kończy sz? – zapytała. – Nie ma jeszcze czwartej.

– Za jakieś pół godziny. Pomyślałem, że zaproszę rodziców na drinka.

– Och. – Anna rozejrzała się po pokoju. Popatrzyła na kosz z nieposkładanym praniem stojący na podłodze niedaleko drzwi na taras, talerze i kubki z całego dnia poustawiane na blacie za jej plecami i plamy po kawie na stoliku. – Kiedy? W domu taki bałagan...

– Nie przejmuj się bałaganem. Wybierają się zaraz po tym, jak tata skończy pracę, czyli za jakąś godzinę czy coś koło tego.

– Za godzinę? Już ich zaprosiłeś? – Popatrzyła na swoją porozciąganą, rozpiętą w talii sukienkę i poplamiony mlekiem biustonosz. Na pewno cuchnęła. – Ale muszę wziąć prysznic, trochę tu ogarnąć. Poza tym w domu nie ma nic do jedzenia...

– Po drodze wstąpię do sklepu, kupię jakieś dipy i piwo.

– Tony, o takich rzeczach powinienes mnie uprzedzić wcześniej.

– Przecież to tylko moi rodzice. Ich nie obchodzi, jak wygląda nasz dom, chcą się tylko z nami zobaczyć.

Mimo wszystko żałowała, że Tony czasem po prostu o niej nie pomyśli. Ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę, była konieczność prowadzenia towarzyskiej pogawędki. Chciała zjeść kolację przywiezioną przez Tony'ego, a potem położyć się wcześniej do łóżka z nadzieją, że tej nocy uda się jej trochę przespać. Kiedy Jim, Ursula i Tony będą popijać drinki, gawędzić i powtarzać, jaki to Jack jest cudowny, potem rodzice Tony'ego oczywiście zostaną na kolację, a ona znowu pójdzie późno spać. Ale jaki miałoby sens wyklócanie się? Wtedy to ona wyszłaby na ostatnią żołą.

– W porządku, ale wracaj szybko. Koniecznie musisz tu być przed nimi.

Jack ssał coraz wolniej. Nachyliła się i przystawiła go do drugiej piersi. Zacisnąwszy zęby, zaczęła, aż przesywający ból zelżeje, a potem wstała i ostrożnie zaczęła sprzątać wolną ręką.

Ursula, Jim i Lisa czekali pod drzwiami. Auta Tony'ego nie było na podjeździe – pewnie coś zatrzymało go w pracy. Ursula znowu nacisnęła dzwonek, który z trudem przebił się przez ryk odkurzacza i płacz dziecka. Okazało się też, że drzwi były zamknięte na klucz. Popołudniowa mżawka zamieniała się w porządną deszcz, okulary Ursuli były już porządnie zaparowane. Na pewno kompletnie przemoknie. Lisa kulila się pod daszkiem ganku, podczas gdy Jim – ciągle jeszcze w żółtej, odbłaskowej kamizelce, której używał w pracy – przecisnął się między krzewami i zastukał do okna od strony ogrodu. Hałas odkurzacza umilkł. Ursula usłyszała skrzywienie drzwiczek szafki i stukot wpychanej do środka plastikowej rury. Dziecko przestało płakać, a potem drzwi się wreszcie otworzyły.

Stanęła w nich Anna z Jackiem ułożonym w zagięciu lewego ramienia. Uśmiechała się. Mokre włosy miała gładko zaczesane, ale jej twarz nie nosiła nawet śladu makijażu. Ursula

zauważyła też cienie pod jej oczami.

– Nie stojcie tak w deszczu, zapraszam! Przepraszam, ale nie słyszałam dzwonka. Brałam prysznic.

Ursula wytarła nogi o wycieraczkę, a potem weszła do środka i cmoknęła synową w policzek.

– Jak się miewasz, kochana? A jak tam mój słodki chłopczyk? – Pocałowała wnuczka w czoło, a następnie odsunęła się na bok, żeby wpuścić Jima i Lisę.

– Lisa! – zawołała Anna. – Nie miałam pojęcia, że też wpadniesz. Wspaniale znowu cię widzieć!

Lisa uścisnęła bratową.

– Mama do mnie zadzwoniła. Nie zostanę długo, zaraz pędzę do koleżanki popracować nad kilkoma projektami, ale pomyślałam, że najpierw wpadnę do was zobaczyć mojego bratanka. – Popatrzyła na Jacka, któremu oczy zaczynały się już zamykać, a potem wyciągnęła ręce w jego kierunku. – Mogę go przytulić?

Anna zawahała się, otworzyła nawet usta, żeby coś powiedzieć, ale ostatecznie skinęła głową i podała jej synka. Lisa zaczęła kołysać Jacka w objęciach, laskocząc go przy tym pod brodą. Ursula patrzyła, jak córka przemawia łagodnie do malucha – miała do tego talent. Uświadomiwszy sobie, że zbyttno wpatruje się w córkę, odwróciła wzrok i wręczyła Annie butelkę pinot gris, a następnie kazała Jimowi wejść i zamknęła drzwi. Lisa i Anna ruszyły już w głąb korytarza, pograżone w pogawędce. Jim położył żonie dłoń na plecach, po czym oboje również skierowali się do kuchni.

Anna zajrzała do spiżarki, ale niczego z niej nie wyjęła, a następnie otworzyła szafkę i zaczęła pobrzękiwać naczyńiami. Mówiła przy tym głośno, Ursula słyszała historyczne nuty w jej głosie.

– Nie mam pojęcia, gdzie się podziewa Tony. Powinien był wrócić do domu dobre pół godziny temu, więc chyba niedługo się zjawi. Jim, może piwa?

– Chętnie. – Jim przysiadł na kuchennym taborecie. To był naprawdę ciężki dzień.

– Dużo pracy? – Anna zaczęła buszować w lodówce. – Zostało tylko jedno piwo. Tony obiecał kupić więcej po drodze.

– Super, dzięki. – Jim wziął od niej butelkę i ją otworzył.

– W porządku, teraz wino. Powinno tu gdzieś być trochę schłodzonego...

– Otwórz nasze, Anno, przecież właśnie po to je przynieśliśmy. Daj, ja to zrobię, a ty usiądź. – Ursula wyjęła synowej butelkę z rąk

Anna sięgnęła po dwa kieliszki do wina i postawiła je przed teściową.

– Przepraszam, wydawało mi się, że mamy jeszcze jakieś chipsy w szafce, ale nic nie zostało. Zadzwońię do Tony'ego, żeby kupił przy okazji.

– Nie przejmuj się, obejdziemy się bez chipsów.

– Nie ma sprawy, naprawdę do niego zadzwonię.

Anna zabrała z kanapy swoją komórkę i odeszła na bok, a potem odwróciła się do gości plecami i zaczęła szeptać do słuchawki przenikliwym głosem. Nalewająca wino Ursula obserwowała synową kątem oka, ale nie słyszała, co ta mówiła. W końcu Anna dołączyła do nich, cała czerwona na twarzy.

– Tony musiał zostać dłużej w pracy, dopiero wychodzi, bardzo was przepraszam...

– Naprawdę nic się nie stało. Nie muszę oglądać mojego brata, przecież to tego maluszka wpadłam zobaczyć – pospieszyła z zapewnieniami Lisa, tuląc do siebie Jacka.

– Chodź, usiądź – powiedziała Anna. – Nastawię jakąś muzykę.

Zsunęła na bok leżące na czarnej, skórzanej kanapie poduszki, chcąc zrobić miejsce dla Lisy i teścia. Jim podłożył córce kilka poduszek pod łokieć, żeby było jej wygodniej, Anna tymczasem zdjęła z półki pod ławą pudełko z laminowanymi mi podkładkami i rozłożyła je na blacie.

– Przepraszam, są niezbyt ładne. Prezent ślubny od koleżanki z pracy. Podejrzewam, że sama je od kogoś dostała, ale nie za bardzo jej się podobały.

Lisa parsknęła śmiechem.

– Australijskie rośliny narodowe, super! Poproszę z kuflikiem.

– Siadaj, Anno. Podam ci wino. – Ursula otworzyła szafkę, żeby wyjąć jeszcze jeden kieliszek

Anna pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Chętnie bym się napiła, ale nie mogę, karmię piersią.

– Chociaż odrobinkę?

– Nie, dziękuję, Ursulo.

– Troszkę chyba możesz się napić, prawda? Nie zaszkodzi. W moich czasach...

– Nie – rzuciła Anna ostro. – Nie chcę wina, dziękuję.

Ursula podniosła wzrok – Anna poczerwieniała, twarz miała całą w plamach, zupełnie jakby zbierało się jej na płacz. Ursula skinęła głową, zakręciła butelkę i schowała ją do lodówki. Tony naprawdę powinien już wrócić – to niezbyt dobrze, że tyle pracował, podczas gdy Anna była z maleństwem zupełnie sama.

– W takim razie podam ci szklankę wody. Usiądź.

Anna zrobiła krok w stronę kuchni, ostatecznie jednak zrezygnowała i przysiadła na oparciu jednego z dwóch foteli. Ursula odkręciła kran i odczekała chwilę, a następnie napełniła szklankę wodą i dołączyła do reszty towarzystwa.

Widziała, jak bardzo synowa się stara – zapytała Lisę o pracę, chłopaka i nowe mieszkanie, a potem zainteresowała się obowiązkami Jima i jego ostatnim wypadem na ryby. Ale coś było nie w porządku. Jej śmiech wydawał się jakiś pusty, wymuszony. Ursula w milczeniu popijała wino, pozostawiając prowadzenie rozmowy córce i synowej. Ostatnimi czasy córka niewiele jej mówiła o sobie, miło więc było posłuchać i znowu poczuć się częścią jej życia. Kiedy jednak tak obserwowała Annę, miała wrażenie, że wszyscy troje w czymś przeszkadzają. Zerknęła na zegarek – gdzie ten Tony? W tym momencie usłyszała trzask drzwi wejściowych i odetchnęła z ulgą. Tony wkroczył do salonu z kartonem piwa na ramieniu i plastikową torbą w rękę.

– Przepraszam za spóźnienie, strasznie mi przykro...

Jim natychmiast pospieszył mu na pomoc.

– Dużo pracy? – Ursula podniosła się z miejsca, żeby cmoknąć syna w policzek, podczas gdy Jim odbierał od niego karton.

– Aha, prawdziwe urwanie głowy. Walczymy o nowego klienta, więc musimy się naprawdę porządnie uwijać. – Tony odstawił torbę i rozprostował ramiona. – Najwyższa pora na piwo! Jeszcze jedno, tato?

– Jasne, zdrowko.

– Mamo, wina?

– Może pół kieliszka, prowadzę...

– Ja też się jeszcze napiję! – Lisa pomachała pustym kieliszkiem ze swojego miejsca na kanapie.

– O, Lisa, nie zauważyłem cię – rzucił z uśmiechem Tony. – Co u ciebie?

– Super, dzięki. Po prostu bawię się w cioteczki tego uroczego chłopca.

Ursula wreszcie się rozluźniła. W pokoju zrobiło się jakby cieplej. Zerknęła na Annę, która ciągle siedziała w fotelu z nogami podwiniętymi pod siebie. Śmiała się ze wszystkimi, ale zdawała się do nich dołączać o ułamek sekundy za późno. Ursula zajrzała do przyniesionej przez Tony'ego torby.

– Anno, jest cytryna, limonka i tonik, może masz na coś ochotę?

– Nie chcesz wina? – Tony popatrzył na żonę, jakby dopiero teraz ją zauważył.

Ursula dostrzegła lekkie napięcie mięśni, kiedy Anna zacisnęła zęby.

– Już ją pytałam – wtrąciła czym prędzej. – Podam jej coś bez alkoholu, a ty siadaj.

Tony wyciągnął koszulę ze spodni i usiadł obok siostry. Jack ciągle spał.

– Zebrało mu się na drzemkę, co? – powiedział Tony, po czym popatrzył na żonę. – Chyba podoba mu się cały ten harmider.

Ursula podała synowej szklankę.

– A co, mały nie sypia zbyt dobrze?

Tony pokręcił głową i otworzył chipsy, a potem położył torebkę na stole.

– Przez ostatnich kilka nocy Anna nie zmrzyła oka.

– O, nie – jęknęła Lisa. – Tego bym chyba nie zniosła, braku snu. Czuję się naprawdę paskudnie, kiedy wieczorem za długo zabaluję...

– Ty też taki byłeś, Tony – wtrącił Jim. – Twoja biedna matka była kompletnie wyczerpana.

– Nie sądziłam, że w ogóle to zauważyłeś – Ursula uniosła brwi – bo sam zwyczajnie to wszystko przespałeś.

– Nic mi nie jest – zapewniła Anna. – Jack zachowuje się po prostu jak każdy normalny maluch, nic w tym niezwykłego.

– Ale jest ci naprawdę ciężko, kochanie.

Anna przełknęła ślinę, a potem skinęła głową.

– Może odrobinę. Daję jednak radę.

– Mogę ci pomóc, moja droga, będę wpadać i się nim zajmować, żebyś miała szansę się przespacerować. Przecież i tak się tylko objam.

Tony popatrzył na żonę podekscytowanym wzrokiem.

– A widzisz, mówiłem, że mama mogłaby nam pomóc.

– Ale naprawdę nie ma sprawy.

Ursula patrzyła, jak synowa odwraca wzrok by nie patrzeć mężowi w oczy, a jej twarz tężeje, a potem dodaje, zmuszając się przy tym do uśmiechu:

– Dziękuję. Chodzi o to, że cały czas muszę go karmić, więc tak naprawdę chyba nikt nie jest mi w stanie pomóc. Nie ma sensu kłaść się do łóżka, bo i tak pospałabym góra pół godziny. Mam wrażenie, że byłoby nawet jeszcze gorzej. Ale niedługo sprawy się ułożą...

Ursula usłyszała drżenie w głosie synowej, która chyba z trudem trzymała nerwy na wodzy. Sama pamiętała tamto znużenie, pewność, że to wszystko nigdy się nie skończy, że już nigdy nie uda się jej przespacerować całej nocy. Tony zamierzał chyba powiedzieć coś jeszcze, ale go ubiegła:

– Masz rację, niedługo wszystko się ułoży. Na pewno dasz sobie radę, ale gdybyś potrzebowała pomocy, wystarczy powiedzieć. Nawet gdybyś chciała, żeby m podzuciła ci jakieś zakupy spożywcze czy coś w tym rodzaju.

– Dziękuję, będę pamiętać. Ale naprawdę sobie poradzimy.

Ursula zrozumiała aluzję i odwróciła wzrok

– No więc, Tony, jak tam w pracy? Czemu jesteście teraz tacy zajęci?

Kiedy Tony odchylił się na oparcie kanapy i zaczął opowiadać, Jack zbudził się i zakwilił. Anna natychmiast zerwała się na równe nogi, podczas gdy Lisa próbowała ułożyć go sobie wygodniej na ramieniu. Ursula też się podniosła i przechyliwszy się ponad Tony, wzięła Jacka od córki. Lisa przeciągnęła się i sięgnęła po kieliszek z winem, a minę miała taką, jakby naprawdę jej ułożyło. Z kolei Anna opadła z powrotem na fotel, w każdej chwili gotowa znowu się poderwać, Ursula doskonale to widziała.

Zaczęła krążyć po salonie, kołysząc Jacka w objęciach i cicho mu nucąc. Wnuczek wyglądał zupełnie jak Tony w dzieciństwie. Cudownie było znowu poczuć ciepło małego ciała. Ale

Jack wciąż nie chciał się uspokoić. Kręcił główką na boki z otwartą buzią i próbował ssać koszulę Ursuli, która podeszła wreszcie do synowej i powiedziała łagodnie:

– Przepraszam, kochanie, ale on chyba po prostu jest głodny.

Anna przymknęła oczy na moment i głęboko odetchnęła, a potem bez słowa zabrała synka i wyszła z pokoju. Ursula patrzyła w ślad za nią – Anna trzymała Jacka z dala od siebie i w ogóle na niego nie patrzyła.

– Anthony, nic jej nie jest?

Tony przerwał na moment pogawędkę z ojcem.

– Jasne, wszyscy stłó w porządku. Po prostu poszła nakarmić małego, za chwilę wróci.

Ursula usiadła z powrotem z drinkiem w ręku. Zza drzwi sypialni dobiegał płacz maleństwa. Co prawda, szybko ucichł, ale Anna już do nich nie dołączyła.

Anna siedziała w pizamie na kanapie i oglądała jakiś amerykański talk-show, jedyne, co było w telewizji o pierwszej w nocy. Starła się nie patrzeć na butelki po piwie i brudne kieliszki z resztkami wina na ławie ani na puste plastikowe pojemniki po daniach na wynos, zaśmiecające blat w kuchni. Nie zamierzała sprzątać tego wszystkiego rano – równie dobrze mógł się tym zająć Tony. Jack drzemał w jej objęciach, ale wiedziała, że jeśli tylko spróbuje go odłożyć, synek natychmiast zacznie krzyczeć. Łatwiej było się poddać i po prostu nie zasypiać. Z sypialni dobiegało chrapanie Tony’ego. Zrobiłaby wszystko, byle się z nim dzisiaj zamienić, choćby na jedną noc. Wtedy dałaby sobie radę ze wszystkim. Potrzebowała po prostu chwili wyłącznie dla siebie, żeby móc się wykąpać bez Tony’ego przynoszącego jej do łazienki Jacka, który nie dawał się uspokoić. Przecież Jack był też jego dzieckiem, dlatego to wszystko musiało spadać wyłącznie na jej barki?

Otarła łzy. Tony bardzo się starał, doskonale o tym wiedziała. W ciągu dnia musiał pracować, a ona nie miała przecież nic innego do roboty poza zajmowaniem się synkiem. To nie było sprawiedliwe z jej strony oczekiwać od męża czegoś więcej. Prawda? Po prostu musiała jakoś sobie z tym poradzić. Ale czy miała wybór?

Program dobiegał końca. Prowadzący rzucił kilka żartów, obecny w studiu zespół odśpiewał jakąś głupią piosenkę, a widownia zaryczała ze śmiechu. Tony uwielbiał talk-show, ale ona przy pomniła sobie teraz, dlaczego tak ich nie znosiła. Wyłączyła telewizor pilotem i zamarła bez ruchu w oczekiwaniu na reakcję synka, lecz Jack nawet nie drgnął. Wstała, starając się utrzymać ramiona dokładnie w tej samej pozycji, i ruszyła na paluszkach w stronę stojącej obok kanapy łóżki. Przykucnęła i powoli odłożyła synka na posłanie, po czym zamarła, nie zabierając rąk. Jack nadal spał, więc powoli cofnęła najpierw jedną rękę, potem drugą. Serce waliło jej jak młotem, kiedy modliła się w myślach: tylko się nie obudź, nie obudź się. I przy najmniej ten jeden raz Jack rzeczywiście się nie zbudził.

Otuliła synka białym kocykiem, a potem podniosła kołyskę za uchwyt i ruszyła z nią do sypialni. Tony ciągle chrapał. Położyła dłoń na kłamce, a potem zrezygnowała i zawróciła w stronę pokoju dziecięcego. Może Tony miał rację, może Jack sypiałby lepiej we własnym pokoju. Zresztą tam właśnie spędzi dzisiaj noc – po kilku drinkach Tony zawsze chrapał jeszcze głośniejszy. Może i ona będzie lepiej spała z dala od synka. Do tej pory za każdym razem, kiedy

tylko Jack zakwilił czy mruknął, otwierała oczy i wstrzymywała oddech, w jednej chwili gotowa do działania. Chciała, żeby synek nocował w ich sypialni co najmniej przez pierwszych sześć miesięcy, tak jak to zalecały czytane przez nią poradniki, ale może warto było spróbować, przynajmniej na tę jedną noc. Włożyła kołyskę do łóżeczka, sprawdziła, czy elektroniczna niania jest włączona, a następnie zabrała odbiornik i wyknęła się na paluszkach z pokoju, zostawiając drzwi lekko uchylone.

Dwie godziny później wciąż leżała w łóżku z otwartymi oczami. Przez niedokładnie zaciągnięte zasłony do środka wdzierało się światło ulicznych latarni. Anna nigdy wcześniej nie płaczyła, jak głośno jest w ich sypialni. W uszach aż jej dzwoniło od szumu aut przemykających ulicami gdzieś w oddali i chrapania męża. Gdyby tylko było ciszej, na pewno zdołałaby zasnąć. Położyła się na lewym boku i zakryła dłonią prawe ucho, żeby odciąć się od tych wszystkich odgłosów.

Zaczęła się odprężać.

I wtedy Jack się rozplakał. Odbiornik przy łóżku tylko zwiłokrotnił ten dźwięk. Anna nawet nie drgnęła, próbując nie pozwolić wybić się ze snu w nadziei, że Jack jednak z powrotem zaśnie, ale płacz nie milkł. Obróciła się w stronę męża, który nawet się nie poruszył, a oddech miał nadal ciężki. Jakim cudem nie słyszał zawodzenia syna? A może celowo je ignorował, przekonany, że ona się tym zajmie, zresztą jak zwykle?

Odrzuciła kódrę. Tony poruszył się lekko, ale zaraz zasnął z powrotem. Anna sięgnęła po elektroniczną nianię i z trudem stłumiła chęć, by przyłożyć ją Tony'emu do ucha albo cisnąć nią w jego plecy. Zamiast tego ruszyła niepewnie niczym pijany człowiek przez mrok do pokoju synka. Wzięła Jacka na ręce i usiadła z nim w fotelu bujającym. Długo się mościła, w końcu udało jej się znaleźć odpowiednią pozycję i nakarmić synka. Teraz była już kompletnie rozbudzona, żałowała tylko, że nie przyniosła sobie z sypialni jakiejś książki do poczytania. Nikt jej nie uprzedził, jak nudne będą te niekończące się godziny karmienia. Odczekała, aż Jack przestanie ssać i z powrotem zapadnie w sen, a potem ostrożnie odłożyła go do łóżeczka.

Rozpaczliwie potrzebowała snu, więc niemal wczółgała się do własnego łóżka. Popatrzyła na świecące czerwienią cyfry na tarczy budzika po stronie Tony'ego i policzyła, ile godzin jej zostało, zanim Jack się znowu obudzi: dwie. A potem policzyła, ile zostało czasu, nim rozdzwoni się budzik Tony'ego: trzy. Potem wszystko zaczęło się od początku: zmęczenie, monotonia.

Szturchnęła męża w ramię.

– Odwróć się, chrapiasz – powiedziała, nawet nie siląc się na szept.

Tony wymamrotał coś, a potem rzeczywiście obrócił się na drugi bok. Chrapanie ustało.

Miała ochotę na niego nawrzeszczeć. Jak mógł sobie tak po prostu leżeć, skoro wiedział, że ona jest kompletnie wyczerpana? Dlaczego nie zaproponował pomocy? Ale nie zaczęła krzyczeć, leżała spokojnie. Tony nie zasnął jeszcze z powrotem, czekał na jej reakcję. Odwrócił się znowu twarzą do niej, ale szybko okręciła się na drugi bok, tak że widział jedynie jej plecy. Położył jej dłoń w talii – ciepło jego ciała dodało jej otuchy, tak jak pewnie na Jacka działał jej dotyk. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia – przecież to nie była wina Tony'ego.

– Po prostu się odpręż – powiedział.

Zacisnęła szczęki i cała aż zeszywniała.

– Odpręż się – powtórzył Tony. – W ten sposób żadne z nas się nie wyśpi.

Nawet nie drgnęła. Milczała, chociaż wciąż miała ochotę krzyczeć. Za to nie była już w stanie dłużej powstrzymać łez. Teraz na pewno nie zaśnie. Czy Tony naprawdę nie rozumiał, jak się czuła? Wiedziała, że czekał na jej odpowiedź, ale zamarła w bezruchu, starając się nie zwracać uwagi na ból karku, swędzenie nogi, zimne powietrze owiewające jej ramiona. Oczywiście zaraz potem Tony znowu zaczął chrapać. A ona nie zasnęła. Dwie godziny później

nakarmiła Jacka, utuliła go do snu i wróciła do łóżka. Nie minęło wiele czasu, a już była szósta trzydzieści rano. Pokój wypełnił przenikliwy dźwięk budzika.

Tony przekęcił się na bok i popatrzył na nią, z niepokojem marszcząc brwi.

– Kiepska noc, co?

– Nie inna od całej reszty – wychrypiała.

Po co się odzywał? Teraz, kiedy wreszcie zaczynała przysypiać, a Jack smacznie drzemał. Teraz, gdy musiał wstać, nagle postanowił jej okazać troskę?

– Może dzisiaj poleżysz sobie dłużej?

Nie odezwała się ze strachu, że jeśli zacznie mówić, już nigdy nie przestanie. On po prostu nie rozumiał. Pociągnęła nosem.

– Kochanie, nie denerwuj się tak

Usiadła na łóżku i popatrzyła na męża ze złością.

– Nie potrafisz! Kto się wtedy zajmie Jackiem?

– Przecież mały jeszcze śpi. Kiedy się obudzi, weź go do siebie do łóżka na przytulanki. Na pewno mu się spodoba.

Skąd wiedział, co może się spodobać Jackowi?

– Nieważne, co zrobię, on i tak nie chce spać. Niedługo obudzi się na karmienie, a potem tak to się będzie kręcić aż do wieczora, kiedy wszystko zacznie się od początku – mówiła coraz bardziej piskliwym głosem. Odetchnęła głęboko, zanim Tony zdążył powiedzieć, żeby się uspokoiła. Nie czuła się na siłach, żeby się z nim kłócić, na pewno przegrałaby tę potyczkę. –

Zresztą nieważne, przepraszam. Jestem po prostu zmęczona. Wezmę szybciutko prysznic, a ty nasłuchuj, czy mały się nie budzi. Nic mi nie będzie.

Tony otworzył już usta – pewnie zamierzał zaprotestować, że musi się przecież szykować do pracy – ale zaraz je zamknął. Potarła dłońmi twarz, podczas gdy on wyjął nieuprasowaną koszulę z szafy i wyszedł z sypialni, zabierając z sobą elektroniczną nianię.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

DZIEWIĘĆ DNI PÓŹNIEJ ŚRODA, 23 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Tony szedł ścieżką obok plaży, trzymając luzno w dłoni smycz, na której prowadził Jessie. Słońce dopiero wschodziło, po ulicach kręcili się jedynie pierwsi surferzy i kilku turystów wracających niepewnym krokiem do hosteli po nocy spędzonej na mieście. Tony skierował się na północ trasą biegnącą obok pola golfowego. Kiedy spoglądał w prawo, widział pasma różu pojawiające się pomiędzy szarym niebem a czarnym oceanem. Zapowiadał się piękny dzień. Cóż za ironia losu. Jaka pogoda byłaby najodpowiedniejsza w dniu pogrzebu Jacka? Ulewa, nieustępliwa żonka, zawodzący wichry? Zupełnie jakby aurę obchodził ktoś taki jak on.

Kiedy dotarł do klifu, na horyzoncie pojawiły się już pierwsze plamy oranżu, a wody oceanu zaczęły przybierać niebieski odcień. Kiedyś Anna uwielbiała tę trasę. Zawsze chciała mieszkać w domu z ogrodem przytykającym do rezerwatu na klifach, żeby móc wyglądać przez okno i widzieć jedynie ocean. Czy właśnie dlatego wybrała się na tamto urwisko? Czy szukała tam tego spokoju, tej przestrzeni? Tylko dlaczego nie tutaj? Po co jechać takdaleko?

Teraz już wiedział, że nie chciała, żeby ktoś ją znalazł. Ale czy na pewno? Znowu przypomniał mu się list z aktówki sfruwający powoli na ziemię. Wyobraził sobie, jak chwytą go w locie, nie pozwala mu opaść. Czy mógł też złapać Annę? W którym momencie wyslizgnęła mu się z palców?

Budzące się ze snu dzierzbowrony krążyły wśród drzew, mewy krzyczały głośno, pilkując do oceanu w poszukiwaniu śniadania. Tony przystanął, upuścił smycz na ziemię i przydepnął ją stopą. Jessie usiadła i cierpliwie czekała, aż zdejmie bluzę z kapturem i zawiąże ją sobie w pasie. Z jednego z parków dobiegało ostre pokrzykiwanie instruktorki fitnessu, truchtem minęła go szczupła kobieta z ciemnymi włosami związanymi w kucyk i iPodem przyczepionym do ramienia. Uśmiechnęła się, a on odpowiedział tym samym. Tak bardzo chciałby się tu znajdować z tego samego powodu co ona, po prostu facet, który wybrał się na krótką przebieżkę przed pracą.

Podniósł z ziemi smycz i ruszył z Jessie dalej. Ile czasu upłynęło, odkąd przespał całą noc? Od śmierci Jacka minęło dziewięć dni. Fizycznie nie dałoby się wytrzymać takiego czasu bez choćby odrobiny snu – jego ciało odmówiłoby posłuszeństwa, zaczęłyby się halucynacje. Teraz już rozumiał, dlaczego brak snu stosowano jako torturę. Poczulby się lepiej, gdyby umysł miał wypoczęty, ale za każdym razem, kiedy przysmykał oczy, zaczynał zadreć się oskarżeniami i pytaniami, na które nie znał odpowiedzi. Czy tak właśnie czuła się przedtem Anna?

Dotarł do końca ścieżki i usiadł na trawie, żeby popatrzeć na ocean. Jessie położyła się koło niego, dysząc z otwartym pyskiem. Przez tych pierwszych kilka nocy po przywiezieniu Jacka ze szpitala słyszał płacz synka, ale przewracał się na drugi bok i z powrotem zasypiał, bo przecież padał ze zmęczenia. Co on sobie wtedy myślał? Anna musiała być przecież wyczerpana dokładnie tak jak on teraz. Był rozespany i zbyt wygodny, żeby wstać i pomóc. Nie przyszło mu nawet do głowy, że Anna po prostu nie da sobie rady. Był taki głupi, tak cholernie samolubny.

Machnął ręką na muchę brzęczącą mu koło twarzy, ale nie trafił. Jego ruchy były ciężkie i niezgrabne, zbyt powolne. Czy tak właśnie czuła się Anna, zanim straciła panowanie nad własnym umysłem? Ostatniej nocy, kiedy już prawie zasypiał, nagle usłyszał wołanie z pokoju Jacka: „Tata!”. Wyskoczył z łóżka, ale tylko mu się wydawało. Jack przecież nigdy by tak nie zawołał. Przedwczeraj w nocy poczuł, jak Anna wtula się w jego plecy i laskocze go w skórę między łopatkami delikatnym oddechem, a potem wsuwa zmarznięte stopy w ciepłe zagięcie jego kolan. Sięgnął ręką do tyłu, żeby położyć dłoń na jej biodrze, ale natrafił jedynie na lodowatą pustkę. Oczywiście Anny tam nie było. To właśnie wtedy się rozplakał – płakał i płakał, dopóki nic w nim nie zostało.

Słońce stało już wysoko na niebie. Tony osłonił dłonią oczy i popatrzył na ocean. Tam daleko było naprawdę pięknie. Odetchnął głęboko, a potem wstał. Pora wracać do domu.

Pora pożegnać się z Jackiem.

Ursula obudziła się o wschodzie słońca. Zastanawiała się, co porabia teraz jej syn. Próbowала go namówić, żeby z nimi został, choćby na noc czy dwie, ale odmówił, tak jak odmawiał za każdym razem, kiedy ktoś proponował, że zanočuje u niego. Z autostrady dobiegał warkot ciężarówek i samochodów tych wszystkich ludzi, którzy próbowali dostać się do centrum przed poranną godziną szczytu. Kiedy kupili z Jimem ten dom, dwoje młodych ludzi z dwójką małych dzieci, to była taka spokojna okolica, zamieszkała głównie przez rodziny. Ale te wszystkie maluchy podorastały i przeprowadziły się bliżej centrum, a miasto rozrosło się i zagarnęło przestrzeń, w której się kiedyś bawiły.

Jim spał, więc ostrożnie wysunęła się spod kołdry, sięgnęła po leżące na nocnej szafce okulary, a potem przez chwilę szukała stopami kapci – tych niedorzecznych papuci z pomponami, które dostała na urodziny od Lisy. Chwyła wiszący na oparciu krzesła szlafrok i zarzuciła go na koszulę nocną, a potem wyszła cicho z sypialni. Kiedy zamykała za sobą drzwi, te zaskrzyptały lekko.

Wykładzina na korytarzu wciąż była jeszcze wilgotna po praniu. Ursula miała tylko nadzieję, że dywan zdąży wyschnąć przed przybyciem żalobników. Weszła do kuchni, wylała wodę z czajnika, napełniła go ponownie i włączyła. Nienawidziła, kiedy herbata miała metaliczny

posmak. Oparła się o zlew i w myślach przebiegła listę zadań do wykonania. Najbliższe dwadzieścia minut postanowiła przeznaczyć na zjedzenie śniadania, dopóki w domu panował jeszcze spokój.

Wciąż siedziała na stołku przy blacie, kiedy do kuchni wszedł, ziewając lekko, rozczochrany Jim. Herbata nadal stała przed nią, nietknięta i teraz już letnia, a zimna grzanka ciągle tkwiła w tosterze.

– Ranny z ciebie ptaszek – zauważył Jim.

– Nie mogłam spać. Pomyślałam, że równie dobrze mogę wstać i zacząć przygotowania wcześniej.

Jim przysunął sobie stołek, żeby usiąść koło niej.

– Na pewno dasz radę, kochanie? Urządzenie stypy u nas to poważny obowiązek. Przecież możemy przenieść się z tym do pubu. Chris powiedział, że pozwoli nam skorzystać z tej większej sali, przygotowują też dla nas jakieś kanapki. Ludziom nie powinno to przeszkadzać, chcąc po prostu pobyć razem i czegoś się napić.

– Nie możemy żegnać Jacka w pubie!

Jim uniósł dłonie.

– W porządku, w porządku, chciałem po prostu pomóc.

Ursula westchnęła, a potem położyła rękę na dłoni męża.

– Wiem, przepraszam. To będzie straszny dzień niezależnie od wszystkiego. Idź pod prysznic, a ja wezmę się do roboty.

Odetchnęła głęboko, a potem zeskokczyła ze stołka i ruszyła z powrotem do sypialni. Posłała łóżko, wyjęła z szafy czarny garnitur męża i ciemnografitową sukienkę. Rozłożone na łóżku ubrania wyglądały zupełnie jak cienie jej i Jima spoczywające obok siebie. A potem zauważyła w lewej klapie marynarki męża dwie niewielkie dziurki w miejscu, w którym Jim przypiął sobie na ślubie goździk. To był taki miły dzień – Jim poprowadził Annę w długiej, białej sukni na parkiet, gdzie zatańczyli do piosenki Elvisa. To było *Blues Suede Shoes*. Kiedy Jim zaczął kręcić biodrami, Anna odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Tamtego dnia Ursula powitała ją w rodzinie.

Przycisnęła dłoń do ust i zamknęła oczy, łzy zakłuły ją pod powiekami. To nie był najlepszy moment na płacz, na to przyjdzie czas później. Musiała wziąć się do pracy, jakoś przez to wszystko przejść. Tony jej potrzebował.

Wróciła do kuchni, wyrzuciła zimną grzankę i wylała wystygłą herbatę do zlewu. Kiedy wytarła już blaty, wyjęła wszystkie kubki, szklanki i kieliszki do wina i ustawiła je w równych rzędach, a następnie wyciągnęła sernik z truskawkami i tort czekoladowy z zamrażalnika. Akurat zabrała się do polerowania kieliszków starą, miękką ściereczką do naczyń, gdy Jim wyszedł z łazienki cały zaróżowiony. Miała wielką ochotę przytulić twarz do jego świeżo ogolonego policzka.

– Nie musisz polerować tych kieliszków, nikt i tak nie zwróci uwagi – powiedział.

– To nie potrwa długo.

– Przecież to bez znaczenia.

Ursula zagryzła wargi i zacisnęła palce na nóżce kieliszka, który właśnie trzymała. Jim cofnął się lekko, a ona zmusiła się, żeby nieco złagodzić chwyt, po czym uniosła kieliszek pod światło i wreszcie wsunęła go na miejsce obok reszty identycznych.

– Po prostu chcę, żeby wszystko odbyło się bez zakłóceń. Nie potrzebujemy dzisiaj problemów, jakby mało już było... – Zamrugnęła mocniej. – No cóż, jakby ten dzień nie był już dość przykry.

Jim otoczył ją ramionami. Pachniał świeżością. Ursula popatrzyła na swój stary szlafrok, a następnie przygładziła dłonią niesforne włosy.

– Dzieci niedługo tu będą, Wendy też. Lepiej pójdę się ubrać.

– Jak mogę ci pomóc?

– Możesz wyskoczyć do sklepu i kupić dwa, nie, lepiej cztery bochenki chleba na kanapki. No i mleko. Tony ma przywieźć piwo i wino. Och, jeszcze lód. Musisz wstąpić po niego na stację benzynową. Całą resztę kupiłam już chyba wczoraj.

– Dobrze, kochanie. – Jim ucałował czubek jej głowy i wreszcie wypuścił ją z objęć. – Weź porządny, gorący prysznic, a ja niedługo wrócę.

Ursula ruszyła do łazienki, ale w drzwiach zatrzymała się jeszcze i odwróciła w stronę męża. Jim stał wsparty o kuchenny blat, zapatrzony w widok za oknem. Ursula poczuła wyrzuty sumienia – wiedziała, że on także cierpiał, po prostu nie obnosił się ze swoją żalobą.

– Jim – powiedziała.

Mąż spojrzał w jej stronę.

– Kocham cię.

Z uśmiechem przechylił głowę.

Okręciła się na pięcie, zadowolona, że ma rodzinę blisko siebie.

Ursula spojrzała ponownie na zegarek. Dziewiąta trzydzieści. Za pół godziny powinni wyjść, chociaż ona wolałaby, żeby czas przestał tak pędzić.

– Już wystarczy! – powiedziała do córek, przekrzykując hałas odkurzacza. – Schowaj to ustrojstwo i przygotuj się do wyjścia. Ja też idę się przebrać.

Lisa skinęła jej ręką, że słyszała, ale nadal odkurzała wokół stóp Tony’ego i ojca. Obaj siedzieli na kanapie wpatrzni w telewizor.

Ursula wróciła do kuchni. Na talerzu czekał już stos kanapek, a Wendy smarowała masłem kolejne kromki. Ursula położyła jej dłoń na ramieniu.

– Wendy, nie przejmuj się tak. Już wystarczy tych kanapek. Usiądź.

Wendy podniosła na nią wzrok. Na czarnej sukienkę miała włożony jej fartuszek.

– Te wszystkie zrobiłam z pastą jajeczną, tylko dokończ tę partię.

– Naprawdę, daj już spokój. Przykryj resztę pasty folią, później dorobimy. Nie mamy już czasu.

– To nie potrwa długo. – Wendy nie przestawała smarować chleba.

Ursula wiedziała, że do tego dojdzie – kiedy przyjadą samochody, nikt nie będzie gotowy do wyjścia, a po powrocie wszystkich z pogrzebu dom będzie przy pominał pobojowisko.

– Znalazłaś curry?

– Och, zrobiłam pastę z samych jajek z odrobiną majonezu...

– Ludzie lubią pastę z curry.

– Pomyślałam, że tak będzie bezpieczniej. Mogę...

– Nie. – Ursula czuła już rumieńce wypływające jej na policzki. – Tak będzie dobrze.

Po tych słowach poszła do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi, chociaż i tak nikt tego nie usłyszał w hałasie robionym przez odkurzacza i telewizor.

Kiedy się już przebrała i umalowała, a potem jeszcze polakierowała włosy, do wyjścia ciągle pozostało jeszcze dziesięć minut, wysypała więc zawartość torebki na łóżko, a następnie włożyła

wszystko z powrotem i poszła do salonu. Lisa siedziała na kanapie razem z Tonym i Jimem. Wszyscy sprawiali wrażenie wręcz zahipnotyzowanych jakimś głośnym teledyskiem. Tony postukiwał palcami o oparcie kanapy. Tak jak ojciec był ubrany w ten sam garnitur co w dniu ślubu z Anną, tyle że dzisiaj miał do niego czarny krawat. Ursula wyłączyła telewizor, bo właśnie usłyszała pomruk silników na zewnątrz.

– Gotowi?

Lisa zerwała się z miejsca i wyciągnęła rękę do brata, który wstał z kanapy z pewnym wysiłkiem. Poblady, lekko się nawet zachwiał, zupełnie jakby zapomniał, jak używać nóg.

– Chodź, Tony – powiedziała Lisa cicho, biorąc go pod ramię, a potem poprowadziła w stronę drzwi.

Już na zewnątrz Wendy rzuciła niedopałek papierosa na ziemię i wgniotła go w rabatę obcasem czarnej szpilki. Na ten widok Ursula wciągnęła głęboko powietrze, a potem z wysiłkiem przywołała na usta uśmiech.

– Chodźmy, Wendy, pora jechać.

Ruszyli gęsiego do czarnych limuzyn. Jim, przekręciwszy jeszcze klucz w zamku, zamknął pochód.

Podczas ponurej drogi do kościoła nikt nie odezwał się nawet słowem.

Tony nie mógł pojąć, jakim cudem dotarli na miejsce tak szybko. Kiedy podjeżdżali pod kościół, kilkoro maruderów czym prędzej pogasiło papierosy i zniknęło we wnętrzu świątyni. Kierowca limuzyny otworzył drzwiczki auta, a dobiegająca ze świątyni organowa muzyka przybrała na sile.

Tony zdołał jakoś wysiąść z auta. Całą uwagę skupiał teraz na stawianiu jednej nogi za drugą. Musiał po prostu przetrwać ten dzień... Jeszcze przez chwilę nie wolno mu się było rozspać. Ktoś położył mu dłoń na plecach, więc ruszył w stronę drzwi kościoła, przed którymi stało dwóch oficjalnie wyglądających mężczyzn ze smutnymi uśmiechami. Żaden z nich nie spojrzał mu w oczy. A teraz, kiedy jedne dębowe drzwi zamknęły się za nim, a drugie otworzyły, muzyka organów stała się wręcz ogłuszająca. Tony słyszał skrzypienie ławek, gdy ludzie zaczęli się odwracać, żeby obserwować ich wejście, słyszał stukot obcasów idącej za nim Lisy, czy jś kaszel rozbrzmiewający echem po całym wnętrzu. A może to był szloch? A potem zupełnie jakby ktoś nacisnął guzik, nagle wszystko zaczęło się rozgrywać niczym na przyspieszonych obrotach. Sam nie miał pojęcia, jakim cudem zdołał pokonać nawet do wtóru szlochów zebranych. Nie rozumiał nawet słowa z tego, co mówił ksiądz. Wendy trzymała go za rękę, ale równie dobrze mogłaby ścisnąć sam rękaw jego marynarki – w ogóle tego nie czuł. Jakimś cudem zdołał wyjść do przodu i wygłosić krótką mowę. Co powiedział? Wszyscy się w niego wpatrywali. Czego się spodziewali? Oczekiwali, że załamie się na ich oczach, zacznie krzyczeć lub płakać? Miał ochotę na każdą z tych rzeczy, ale jego ciało i umysł chyba nie były już z sobą połączone. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że uczestniczy właśnie w pogrzebie syna, Jacka. Przede wszystkim jednak wciąż nie rozumiał, co, u licha, zrobiła Anna.

Już na zewnątrz czas zaczął znowu płynąć w normalnym tempie. Tony stanął na lewo od wejścia do kościoła, a rodzice zajęli miejsca po obu jego stronach. Z wnętrza wylewało się teraz tylu ludzi z pochylonymi głowami, wzdychających i gwałtownie wciągających świeże powietrze, jakby uciekali z płonącego budynku. Kręcili się wokół, ściskali Tony'ego i powtarzali, jak bardzo im przykro, zanim pospiesznie zniknęli, wydmuchując nosy w wilgotne chusteczki, zadowoleni, że spełnili już tę przykrą powinność. Teraz mogli rozmawiać o tym, jak pięknie wyglądały wieńce i jaka straszna tragedia to była, a potem wrócą do domu i obejrzą wiadomości. Kobieta mniej więcej w wieku matki ujęła jego dłonie i zaczęła nimi potrząsać. Nachyliła się przy tym w jego stronę, a on musiał aż wstrzymać oddech, by bronić się przed mdlącym zapachem jej perfum. Miał ochotę się cofnąć, ale stał tuż pod ścianą. Kobieta jęknęła i pociągnęła nosem, co przyprawilo go o mdłości.

– Och, Anthony – powiedziała. – Dobra robota.

D o b r a r o b o t a? Kto to w ogóle jest? Kim była ta kobieta dla niego, dla Jacka? Któraś z przyjaciółek matki, bez dwóch zdań, przysłała się pogapić. Widział szare odrosty w jej ufarbowanych na rudo włosach i jaskrawą, różową szminkę. Ciągle nie puszczała jego ręk, tyle że teraz płakała i jeszcze mocniej pociągała nosem. Tony uwolnił dłonie i uchylił się szyć wno, zanim zdążyła go objąć. Szczęka bolała go od ciągłego zaciskania utrzymującego cały gniew i ból w środku.

Nie uronił nawet jednej łzy. Wcale się dobrze nie spał.

W tłumie dostrzegł też Seana i Emily stojących razem z grupką ich przyjaciół. Zaczął się przepychać w ich stronę, a ludzie zdawali się wręcz rozstępować na jego drodze. Kiedy znalazł się bliżej, Emily podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego, chociaż oczy miała czerwone i podpuchnięte. Zwyczajnie rozsypane luźno jasne loki związała w ciasny koczek, a jej piegi zniknęły niemal całkowicie pod warstwą makijażu. Wysunęła się z grupki znajomych i uściśliła go z całej siły.

– Tak mi przykro – szepnęła. – Nawet nie wiem, co powiedzieć.

Odważemnił uścisk. Wiedział, że Emily mówi szczerze. Na szczęście nie zaczęła rzucać frazesami o niebie czy o tym, że Jack zażna teraz spokoju, ani że z czasem będzie łatwiej. Kiedy wypuścił ją z objęć, Sean czekał już obok, żeby też zamknąć go w uścisku. Pociągnął przy tym nosem, a potem zaśmiał się smutno.

– Do licha, strasznie tam było.

Tony skinał głową.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Emily.

– Cieszę się, że jest już po wszystkim. To znaczy przy najmniej częściowo.

– Ja też. – Emily znowu otarła oczy. – Cholera, nie mogę przestać płakać. A jeszcze musimy jakoś przetrzymać stypę. Zamiast tego moglibyśmy przecież wskoczyć wszyscy do taksówki i pojechać do pubu! – Próbowała się roześmiać, ale głos uwiąził jej w gardle, załkała więc tylko, a potem sięgnęła do torebki po chusteczkę.

– Rozmawiałeś dziś z Anną? – zapytał Sean, wbijając wzrok w swoje buty.

Tony zacisnął zęby.

– Jeszcze nie. Ale pojedę tam teraz, żeby mieć to już za sobą. Pożyczysz mi samochód?

– Oczywiście. – Sean sięgnął do kieszeni. – Stoi zaparkowany o tam. Ale czy na pewno dasz radę prowadzić? Bo mogę cię zawieźć...

Tony zacisnął palce na kluczach.

– Dzięki, poradzę sobie.

– Pojadę z tobą, Tony. Nie powinienes być teraz sam. – Emily zrobiła krok w jego stronę. – Zresztą też chciałabym się z nią zobaczyć.

– Nie, Em, muszę to załatwić sam.

Emily i Sean nie prosili go o nic, dali mu spokój. Miał ochotę znowu ich uściskać. Oni nadal wierzyli w Annę.

– Do zobaczenia w domu rodziców. I dzięki. Mówię poważnie.

Tony ruszył w stronę auta Seana.

Gdy zastukał do drzwi szpitalnej sali Anny, usłyszał chrząknięcie, a potem głos Anny:

– Tak?

Powiedziała to tak cichutko, że zaczął się nawet zastanawiać, czy sobie tego nie wyobraził. Pociągnął jednak klamkę i wszedł do środka.

Anna leżała na łóżku z kolanami podciągniętymi pod brodę, twarzą do drzwi. Oczy rozszerzyły jej zdumienie, kiedy zobaczyła go w czarnym garniturze. Szybko podparła się na ramieniu i próbowała wstać, przeczesując palcami włosy.

– Cześć. Tony...?

Uświadomił sobie, jak musi wyglądać. Czy pamiętała, że w tym garniturze brał ślub? Kiedy tak na nią patrzył, nie mógł uwierzyć, że to ta sama kobieta, z którą brał ślub. Wtedy wydawała mu się najpiękniejsza na świecie. Teraz była ubrana w porozciągane, czarne legginsy i szary podkoszulek. Włosy miała zebrane w kucyk, twarz opuchniętą, całą w plamach, a na podbródku kilka pryszczy. Ze sposobu, w jaki poruszała szczęką, wiedział, że przygryza policzek. Nie mógł uwierzyć, że to ta sama kobieta, której przysięgał przed ołtarzem, całkowicie przekonany, że nic nie zdoła ich rozdzielić.

– Cześć.

Próbował się uśmiechnąć. Potem zamknął drzwi i usiadł na krześle pod oknem, jak najdalej od łóżka.

– Jak się czujesz?

– W porządku. Głowa mnie boli.

– Twoja mama mówiła, że dziś rano miałas kolejną sesję elektrowstrząsów.

Skinęła głową, do oczu napłynęły jej łzy. Oboje przez dłuższą chwilę milczeli. Kiedyś mogli tak siedzieć w ciszy, szczęśliwi, ale teraz było zupełnie inaczej – teraz całą przestrzeń wokół nich wypełniało napięcie. Zauważył, że Anna zerka na plastikową torbę, którą trzymał w ręku, położył więc reklamówkę na kolanach i wsunął dłoń do środka.

– Czy ty...? – wydukała Anna. – To już...?

Odchylił głowę i popatrzył w sufit. Oboje wiedzieli, o czym mówiła.

– Tak, przyjechałem prosto z kościoła.

Anna przycisnęła palce do ust, zupełnie jakby próbowała się powstrzymać przed powiedzeniem czegoś. Torba zaszeleściła, kiedy wyciągał z niej ramkę ze zdjęciem – fotografię Jacka leżącego na ich łóżku w puchatym, białym ręczniku, prosto z łapieli. Oczy miał szeroko

otwarte, roześmiane. Tony popatrzył na zdjęcie, a potem podał je żonie. Anna ujęła je w obie dłonie i popatrzyła na nie nieruchomym wzrokiem. Znowu przygryzła policzek. Czekał, aż coś powie czy zrobi, ale ona milczała. Odchrząknął. Nie chciał jej tego teraz mówić, ale nie zniósłby dłużej tej obojętności – musiała przecież w końcu jakoś zareagować.

Głos mu zadrżał, kiedy wpatrując się w jej twarz, powiedział:

– W poniedziałek rozmawiałem z koronerem o autopsji.

Wciąż wpatrywała się w zdjęcie Jacka, zupełnie jakby go nie słyszała. Aż sam zaczął wątpić, czy rzeczywiście powiedział to na głos.

– Anno?

– Hm? – Nadal nie odrywała wzroku od fotografii.

– Nie jesteś zainteresowana, jak zginął nasz synek?! – Teraz już krzyczał. – Co mu się tak naprawdę przytrafiło?! A może wcale nie muszę ci tego mówić, bo już wiesz? Wiesz?

Ukrył twarz w dłoniach, przyciskając palce do powiek tak mocno, aż rozboleły go oczy. W końcu opuścił ręce z powrotem na kolana i zwinął reklamówkę, ale Anna wciąż wpatrywała się w to cholerne zdjęcie.

– To był uraz głowy – powiedział. – Policja myślała, że może za mocno potrząsnęłaś nim w domu, a potem spanikowałaś, ale koroner to wykluczył. To był skutek upadku. Kiedy dotarliście do plaży, Jack ciągle jeszcze... żył.

Czy w ogóle go słyszała?

– Chryste, Anno.

Serce waliło mu jak młotem, z trudem panował nad chęcią, by zerwać się na równe nogi i stąd uciec. Próbował uspokoić oddech, bo przecież obiecał sobie, że tego nie zrobi, nie dzisiaj. Teraz Anna się uśmiechała, ale na jej twarzy malowało się takie napięcie, jakby ten uśmiech sprawiał jej ból. Ciągle wpatrywała się w zdjęcie. Tony poczuł, że musi zmienić pozycję, wstać z tego krzesła, wydostać się stąd. Ręce mu drżały, kiedy wpychał zwinietą w kulkę torbę do kieszeni spodni.

– Dobrze, w takim razie wychodzę, Anno. Masz mi coś do powiedzenia? – Czekał, ale ona wciąż nie podnosiła wzroku. – W porządku, gdybyś zdecydowała, że chcesz jednak ze mną porozmawiać, będę na stypie po naszym synku.

Anna nawet nie drgnęła, po prostu uśmiechała się idiotycznie do fotografii, a on poczuł w tej jednej chwili tak wielką nienawiść do żony, że praktycznie wybiegł z sali, zatrząskując za sobą drzwi.

Wendy stała w kuchni Ursuli i obserwowała gospodynię i jej przyjaciółki krzątające się wokół z talerzami pełnymi kanapek, pasztecików i innych przekąsek. Proponowała im pomoc, ale została przez Ursulę odprawiona. Kiedy zaczęła wkładać brudne naczynia do zmywarki, usłyszała z kolei, że należy je myć ręcznie, więc zabrała się do napełniania zlewu wodą, na co Ursula oznajmiła jej, że tym zajmą się później.

Rozejrzała się po salonie. Nie знаła tych ludzi. To życie Anny, nie jej. Nie było tu nikogo z Australii Zachodniej. Pam proponowała, że przyjedzie, ale Wendy poprosiła ją, żeby zamiast tego zaopiekowała się ojcem, który był za słaby na podobne wojaże. Bała się o jego serce. Teraz

na samą myśl o rodzinie gdzieś tam daleko pożałowała, że nie może się znaleźć we własnym domu. Tutaj czuła się kompletnie bezytyteczna.

Ktoś popukał ją w ramię, aż podskoczyła, a potem uśmiechnęła się, kiedy Emily nachyliła się, żeby ją uściskać.

– Wszystko w porządku, Wendy?

– Och, Emily, tak naprawdę nie bardzo. Sama wiesz...

Emily skinęła głową, po czym obie przez chwilę milczały, próbując opanować emocje.

– Wzięłaś sobie coś do picia? – zapytała Wendy. – Może wina?

– Chętnie się napiję, dzięki.

Wendy zajęła się nalewaniem białego wina do dwóch kieliszków.

– Z mieszaniem wszystko w porządku? – zainteresowała się Emily, biorąc jeden z nich.

Wendy położyła jej dłoń na ramieniu.

– O tak jak najbardziej. Jest naprawdę cudowne, dziękuję. Tak mi przykro, że zwałam ci się na głowę. Czuję się tak, jakbym wyrzuciła cię na ulicę.

– Och, nie bądź niemądra, to żaden problem. I tak spędzam większość czasu u Jamiego. Właściwie to już dawno powinienam zrezygnować z wynajmu, bo przecież to głupota płacić czynsz za dwa mieszkania, ale wstrzymuję się z tym, dopóki nie dostanę pierścienia... – Z uśmiechem wskazała palec serdeczny lewej dłoni.

– Dobry pomysł – orzekła Wendy, unosząc kieliszek do ust, żeby upić porządny łyk wina, a potem zniżyła głos: – Widziałas Tony 'ego?

Emily pokręciła głową.

– Tylko zaraz po pogrzebie. Wydaje mi się, że pojechał do Anny.

Wendy przyjęła tę informację z zadowoleniem. Miała nadzieję, że Tony odwiedzi dziś żonę, która przecież naprawdę go potrzebowała.

– Widziałam się z nią rano. Pozwalają mi odwiedzać ją wcześniej rano.

– I jak ona się czuje?

– Powoli dochodzi do siebie, sama rozumiesz. Próbowalam z nią rozmawiać o dzisiejszym dniu, żeby się upewnić, że ma świadomość, co się dzieje, ale poprosiła mnie tylko, żeby jej przywieźć zdjęcie Jacka. Chociaż to i tak postępek, prawda? To na pewno oznacza, że Anna zaczyna się godzić z tym, co się wydarzyło. Jaksądzisz?

– Na pewno masz rację, Wendy. Anna niedługo wyzdrowieje, nie mam co do tego wątpliwości. A na razie musimy się jakoś trzymać, być silni.

– Oczywiście.

Wendy popatrzyła na przyjaciółkę córki i znowu ujrzała tamtą małą dziewczynkę, która bawiła się z Anną w ogródku za domem i nocowała u nich. Kiedy zdążyły się zmienić w dorosłe kobiety? Przecież Anna wciąż była jej dzieckiem, wciąż była za młoda, żeby przez to wszystko przechodzić. Powinna stać tu, obok Emily, z kieliszkiem wina w rękę i narzekać na ceny najmu mieszkań. Wendy odstawiła kieliszek na kuchenny blat i uściskała Emily.

– Tak się cieszę, że tu jesteś.

Emily odwzajemniła uścisk

– Wszystko się jakoś ułoży, Wendy.

– Wiem. Wyślą tylko na papierosa, a ty idź poszukać tego swojego chłopaka.

Uśmiechnęła się jeszcze, po czym zabrawszy swój kieliszek, ruszyła w stronę tylnego wyjścia.

Tony stał przed domem rodziców i słuchał głosów i śmiechu dobiegających ze środka. Otarł dłonią pot z czoła – musiał zostawić auto Seana na sąsiedniej ulicy i pokonać ten dystans pieszo. Wszędzie wokół przy krawężnikach stały zaparkowane pod najdziwniejszymi kątami samochody, które wyglądały zupełnie jak porzucone. Poluzował teraz krawat i zaczął już nawet zdejmować marynarkę, kiedy nagle zamarł w pół gestu. Czy to nie byłby przejaw braku szacunku dla Jacka? Zrezygnował z tego pomysłu.

Otworzył drzwi. W domu roiło się od gości – nawet korytarz był wypełniony ludźmi trzymającymi w dłoniach kieliszki z winem i mikroskopijne kanapki. Nagle w tłumie zapadła cisza rozchodząca się niczym meksykańska fala, kiedy jedna osoba za drugą go dostrzegały. Pozwalał się ścisnąć i cmokać w policzek, oglądać i poklepywać po plecach niczym dziecko, powoli torując sobie drogę do salonu, również pełnego ludzi siedzących na białych, plastikowych krzeselkach i zielonych leżakach. Na ten absurdalny widok zebrało mu się nawet na śmiech. W końcu zauważył siedzącego na oparciu kanapy Seana, który zajął pasztecik i rozmawiał przy tym z sąsiadką Ursuli. Jaki to wszystko miało sens? Podszedł do przyjaciela, żeby oddać mu kluczyki od auta, a następnie zdjął marynarkę i opuścił salon. Po drodze zamienił jeszcze kilka zdań z różnymi osobami, tak jak tego od niego oczekiwano, a potem – starannie unikając spotkania z matką – wyszedł na zewnątrz tylnymi drzwiami.

Ojciec uwielbiał ten ogród. Lato czy zima, ciągle się tu kręcił, sadząc, przycinając czy okrywając ściółką rabatki otaczające trawnik. Po ceglanych murze w głębi pięły się białe róże, a żółte bratki rozchylały płatki tuż przy ziemi. Małeńki skrawek Anglii Jima, chociaż nie mieszkał on tam przecież od czasów dzieciństwa.

Wendy siedziała na najniższym stopniu drewnianego tarasu. Stopy – podobnie jak pusty kieliszek po winie – trzymała na trawie. Lewą ręką drapała za uszami Winstona, boksera jego rodziców, który leżał na boku, drugą drżącą dłonią przytulała zapalonego papierosa do ust. Kiedy Tony starannie zamknął za sobą siatkowe drzwi, aż podskoczyła i opuściła rękę, tak żeby nie było jej widać.

– Masz jeszcze jednego? – zapytał.

– Papierosa? Myślałam, że rzuciłeś palenie.

Wyjęła opakowanie ze stojącej u jej stóp torebki i wręczyła Tony’emu.

– Bo rzuciłem. – „Anna mnie do tego zmusiła, kiedy staraliśmy się o dziecko”, miał ochotę dodać, ale to już było bez znaczenia. Teraz musiał zapalić.

Włożył papierosa do ust, a następnie nachylił się do zapalniczki, którą podsunęła mu teściowa. Potem zaciągnął się, zakaszał i znowu powtórzył całą operację. Oboje z Wendy wpatrywali się w samotną wachlarzówkę smolistą spacerującą po trawniku.

– Anna powinna tam być – oznajmiła Wendy cicho, spoglądając na swojego papierosa.

Nie odpowiedział, po prostu skinął lekko głową.

– Bo wiesz, będzie załamana, kiedy wydobrzeje...

– Nie mieliśmy wyboru.

– Wiem, ale może powinniśmy byli bardziej się postarać, spróbować załatwić jej przepustkę na kilka godzin.

Przymknął sobie twarz Anny, to, jak się uśmiechała, kiedy patrzyła na zdjęcie Jacka. Czy naprawdę byłaby załamana? Wcale nie miał co do tego pewności.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

– Czemu nie? Przecież to pogrzeb jej dziecka. Jeśli kiedykolwiek mieliby ją wypuścić, to właśnie z takiej okazji! Sama nie wiem, Tony, czasem zastanawiam się, czy ludzie nie zaczynają tak po prostu o niej zapominać. – Odwróciła głowę, żeby na niego popatrzeć.

Wbił wzrok w swoje buty, byle tylko nie napotkać jej spojrzenia.

– Wendy, to wywołałoby mnóstwo problemów, wszystkim byłoby jeszcze trudniej...

– Wszystkim? A może tylko tobie? Bo to brzmi tak, jakbyś nie chciał jej tam widzieć!

– A co, nie wolno mi próbować ułatwić sobie życia? Po czymś... czymś takim? – Machnął ręką, zupełnie jakby to wszystko, przez co przeszedł, leżało porzucane wokół, ale szybko opuścił ramię. Nie miał dość energii, by kontynuować tę walkę. – Może i nie chciałem, w porządku? Może naprawdę nie chciałem, żeby tam była. Może nie chciałem się o nią zamartwiać, podczas gdy wszyscy wokół szeptaliby i się na nią gapili. Czy mnie naprawdę nie należy się jeden dzień bez myślenia o Annie? Dzień wyłącznie dla Jacka?

Twarz Wendy płonąła.

– Jack był także jej dzieckiem. Ona wciąż stanowi część tego wszystkiego, nie możesz tak po prostu o niej zapomnieć.

– Wcale o niej nie zapominam! Ale dzisiaj zamierzam spróbować, przynajmniej na ten jeden dzień. Wejdę tam i napiję się drinka z moimi przyjaciółmi, rodziną i tymi wszystkimi ludźmi, którzy kochali Jacka i którzy troszczą się o mnie. Możesz do nas dołączyć, ale dzisiaj najważniejszy jest Jack, nie Anna. W tym momencie nikt nie chce słyszeć jej imienia.

Wstał i zdusiwszy obcasem niedopałek papierosa, szarpnął za siatkowe drzwi. Wszedł do środka i z satysfakcją wsłuchał się w ich metaliczne trzaśnięcie. Chwilę czekał, czy Wendy nie pójdzie za nim, ale ona nadal tkwiła bez ruchu na schodach, zupełnie sama, jeśli nie liczyć psa.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ PIĄTEK, 28 SIERPNIĄ 2009 ROKU

Tony wyglądał przez okno swojego gabinetu, obserwując strugi deszczu spływające po szybie. Nie było jeszcze czwartej, ale zapadał już zmierzch. Gdzieś w dole widział rozmyte światła promów krążących po zatoce, ale poza tym czuł się tak, jakby znajdował się w samym środku chmury. Podobało mu się, że uderzenia kropel deszczu tłumili wszelkie inne dźwięki. Odchylił się na oparcie krzesła i założył ręce za głowę. W ciepłym pomieszczeniu zaczął go morzyć sen. Zeszłej nocy niewiele spał, bo za każdym razem, kiedy się obracał, Anna natychmiast się budziła. Nie miał pojęcia dlaczego – Jack spał całkiem ładnie, z zaledwie dwiema przerwami na karmienie, ale Anna była niespokojna i spięta, co z kolei oznaczało, że on też nie mógł się odprężyć.

Ziewnął, po czym usiadł prosto i nawet sięgnął po słuchawkę stojącego na biurku telefonu, ostatecznie jednak zmienił zdanie. Kiedy dzwonił do Anny przed lunchem, usłyszał, że wszystko u nich w porządku. Zamierzała się położyć, jeśli tylko będzie miała okazję, więc może właśnie śpi. Odłożył słuchawkę. Żona potrzebowała odpoczynku, nie będzie jej przeszkadzał. I tak niedługo wychodzi z pracy, a wieczorem mogą wybrać się nawet razem na kolację.

Rozległo się pukanie do drzwi, więc podniósł wzrok. W progu stała jedna z sekretarek, Neesha.
– Wpadniesz do nas na drinka? – zapytała z uśmiechem. – Urządzamy małą imprezkę w sali konferencyjnej, bo jest za mokro, żeby gdzie wychodzić.

Zerknął na zegarek. W taką pogodę drogi na pewno będą paskudne.

– Jasne, może na jednego – uśmiechnął się w odpowiedzi. – Za chwilę przyjdę.

Kiedy wreszcie wyjechał z podziemnego, firmowego parkingu, deszcz zdążył się już zamienić w słabą mżawkę, a w radiu właśnie leciały wiadomości o osiemnastej.

– Cholera.

Wcale nie zamierzał zostawać tak długo, Anna będzie wściekła. Ze schowka wyjął gumę do żucia, żeby jakoś zamaskować zapach piwa, a potem popatrzył na niekończący się strumień

czerwonych świateł tylnych aut przed nim i aż jęknął – wszystko się przeciwko niemu sprzy sięgło.

Kiedy wreszcie dotarł do domu, Anna siedziała na kanapie w piżamie i starym, różowym szlafroku i oglądała wiadomości. Twarz miała całą mokrą i w plamach, a kiedy stanął w drzwiach salonu, nawet na niego nie spojrzała. Jack spał w stojącej na podłodze kołysce.

– Anno, co się stało?

Rzucił aktówkę na podłogę i podbiegł do żony. Nadal nie odrywała wzroku od telewizora. Otarła tylko nos wierzchem dłoni i wilgotnym rękawem szlafroka, a potem powiedziała z uśmiechem:

– Nic. To przez te wiadomości. Są takie smutne.

– Kochanie, wiadomości zawsze są smutne. – Stanął za plecami żony i zaczął masować jej ramiona.

– Na M5 był wypadek. Zginęła cała rodzina, przeżyła tylko babcia. – Głos jej zadrżał, a do oczu najwyraźniej znowu napływały łzy. – Martwiłam się o ciebie, spóźniałeś się...

– O, nie.

Tony okrążył kanapę, żeby usiąść koło żony. Niepotrzebnie zostawał na tego drinka.

– Strasznie cię przepraszam za spóźnienie. Powiniennem być zadzwonić.

– Nie, to ja zachowuję się jak idiotka. Wszystko w porządku.

– Może weźmiesz teraz prysznic, a ja przypilnuję małego? Nie musisz się spieszyć. A potem wybierzemy się do Romy na spaghetti.

Anna uśmiechnęła się ze znużeniem, ciężko wstała z kanapy i wyszła. Tony wziął sobie piwo z lodówki, otworzył je, po czym z westchnieniem opadł na kanapę. Popatrzył na śpiącego synka, którego powieki lekko drżały. Annie chyba nic nie jest. Zjedzą spokojnie kolację, wypiją po kieliszku wina i położą się wcześniej do łóżka, a potem może wreszcie porządnie się wyspią. Naprawdę tego potrzebowali.

Anna wróciła ubrana w dżinsy i jedwabną bluzkę. Materiał przylgnął jej do ramion w miejscach, gdzie zmoczyła go woda skapująca jej z włosów, ale Tony nic nie powiedział. Użyło mu, że wreszcie przypominała dawną siebie. Tęsknił za czasami sprzed narodzin Jacka. Ostatnie cztery tygodnie były naprawdę trudne, wiedział jednak, że po prostu muszą przywyknąć. Wkrótce odyskają swoje życie – będzie ono inne, ale na pewno szczęśliwe.

Wyjął Jacka z kołyski, po czym razem z Anną wyszli z domu.

Trzymając Jacka w zagłębieniu ramienia, Tony popijał pinota w oczekiwaniu na danie główne. Wcześniej wydawało mu się, że z Anną wszystko w porządku, ale tutaj, w restauracji, widział wyraźnie, że coś jest nie tak – co prawda, śmiała się i rozmawiała, ale to wcale go nie przekonało. Słuchając go, rwała kromkę czosnkowego chleba na kawałeczki i rolowała je w kulki. Kiedy kelner postawił przed nią talerz z makaronem, zaczęła grzebać w nim widelcem, ale niewiele jadła.

– Nie jesteś głodna? Przecież uwielbiasz carbonarę!

Anna zaczęła nawijać spaghetti na widelec.

– Jestem jeszcze najedzona po lunchu.

Tony uniósł brwi. Od wielu dni nie widział, żeby zjadła porządny posiłek. Dlaczego go

okłamuje? Czy chodziło jej o wagę? Jack spał, więc Tony odłożył synka do stojącego obok stołu wózka.

– Nie denerwuj się, ale muszę ci coś powiedzieć... – zaczął, po czym zamilkł na dłuższą chwilę. – Martwię się o ciebie, kochanie.

Nie podniosła wzroku, wciąż tylko obracała w palcach widelec.

– Nie masz się czym martwić. Po prostu jestem zmęczona.

– Ale teraz Jacksy pia już trochę lepiej. Zeszłej nocy obudził się, no ile, dwa razy?

Anna rzuciła widelec i odsunęła od siebie talerz.

– To nie ty musisz zrywać się z łóżka, karmić go, zmieniać mu pieluszkę, a potem próbować na nowo go uśpić. Słyszysz go wszystkie dwa razy, a potem przewracasz się na drugi bok i z powrotem zasypiasz! To ja jestem kompletnie rozbudzona, a potem muszę się znowu spróbować wyciszyć. – Anna zmrużyła oczy. – Więc nie mów mi, że to takie proste!

Tony sięgnął nad stołem po jej dłoń, zdumiony tym wybuchem. Anna rzadko się złościła, już prędzej zaczynała się zamartwiać albo wybuchala płaczem, ale nigdy wcześniej nie patrzyła na niego z taką pogardą. A jego zdaniem nie powiedział niczego, co mogłoby ją do tego stopnia wprowadzić za równowagi.

– Przepraszam, kochanie. Po prostu się o ciebie martwię. Wiem, że ostatnio nie sypiasz zbyt dobrze.

– Nic mi nie jest.

– Może poprosisz swoją mamę, żeby przyjechała i trochę ci pomogła? Przecież wiesz, jak bardzo chciałaby wreszcie zobaczyć Jacka. Na pewno chętnie nas odwiedzi. Albo moja mama mogłaby do nas przychodzić w ciągu dnia.

Anna rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Nie chcę nikogo w domu! To tylko pogorszy sprawę, bo będę miała więcej roboty, będę musiała się tym kimś zajmować, zabawiać go rozmową... A i tak żadna z nich nic nie poradzi. Nikt nie jest w stanie tego zrobić.

– Mogłyby ci pomagać z gotowaniem albo robić za ciebie zakupy...

– Przecież ty możesz się tym zająć, Tony. – Gniew Anny gdzieś zniknął, do oczu napłynęły jej łzy. – Proszę cię, nie chcę, żeby ktokolwiek oglądał mnie w takim stanie. Wszystko jest w porządku. Nic im nie mów. – Głos jej drżał.

Tony westchnął.

– W porządku. Ale tak czy inaczej, masz odpocząć przez weekend, jasne? Musisz pozwolić, żebym ci pomógł. Obiecay, że nie będziesz nic robić – żadnego prania, sprzątanania, gotowania. Po prostu będziesz spać, kiedy tylko się da, i karmić Jacka, gdy zajdzie taka potrzeba. Nie będziesz nawet wstawać z łóżka.

– Ale jest tyle rzeczy do zrobienia! Potrzebujemy czystych ubrań...

– Anno, przestań! Ja się tym zajmę. – Tony odetchnął głęboko. Musiał jednak poruszyć tę kwestię: – Jak myślisz, to chyba nie depresja?

– Nie! – rzuciła Anna, znowu cała we łzach. – Nie próbuj wmawiać mi choroby, udowadniać, że coś jest ze mną nie w porządku. Nie mam żadnej depresji, po prostu jestem wykończona! Spróbuj wytrzymać kilka tygodni, sypiając godzinę czy dwie na dobę!

– W porządku, w porządku... – Tony uniośł ręce. Spodziewał się takiej reakcji, ale naprawdę musiał powiedzieć to na głos, żeby Anna w ogóle wzięła pod uwagę taką możliwość. – Przepraszam, kochanie, po prostu się martwię. W takim razie mam jeden warunek: nie przyjmę odmowy – pójdziesz do naszej lekarki, żeby cię zbadała. Po prostu opowiesz jej, jak się czujesz. Zobaczmy, co powie. Pewnie stwierdzi, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, ale chcę się upewnić. Zrobisz to dla mnie?

Anna nadal na niego nie patrzyła.

– Dobrze – rzuciła wreszcie, ocierając oczy serwetką.

– Dziękuję. – Tony uśmiechnął się do niej i znowu ujął jej dłoń. – Po prostu chciałbym, żebyś była zdrowa. Weźmiemy lody włoskie na wynos i wracamy do domu, dobrze?

Skinęła głową. Tony puścił jej dłoń, przelał resztę wina z butelki do swojego kieliszka i upił porządny łyk. Użyło mu, że Anna zgodziła się pójść do lekarza, kogoś, kto widywał świeżo upieczone mamy właściwie bez przerwy i będzie wiedział, co jest normalne. Zresztą Anna miała rację – to pewnie było normalne. Nic jej nie będzie.

W drodze powrotnej z restauracji Anna była zmuszona prowadzić. Tony wydawał się taki zadowolony z faktu, że zawsze to on może sobie pozwolić na picie alkoholu... Najpierw chodziło o ciążę, teraz karmienie piersią. Zakładał, że może pić, ile tylko zechce, a za kierownicą zasiądzie ona. I oczywiście tak było. Otworzyła okno w nadziei, że świeże powietrze trochę ją rozbudzi i rozwieje opary alkoholu buchające od męża. Jack smacznie spał w foteliku na tylnym siedzeniu. Gdyby Tony był trzeźwy, kazałaby mu jeździć z synkiem całą noc po okolicy, żeby sama mogła wreszcie odetchnąć.

Już w domu na paluszkach zaniosła nosidełko do pokoju Jacka i ostrożnie postawiła je na podłodze. Nie było sensu prznosić synka do kołyski i ryzykować jego obudzenie. Zostawiła drzwi uchylone i poszła do sypialni, żeby się rozebrać, a następnie, już w samej bieliźnie, przemknęła do łazienki. Popatrzyła na siebie w lustrze. Była taka napuchnięta, a piersi zdawały się jej wylewać z biustonosza. Skórę miała okropną, pod oczami cienie. Odwróciła wzrok i zabrała się do mycia zębów – lepiej w ogóle nie patrzeć.

Drzwi łazienki otworzyły się – Tony wszedł do środka i otoczył ją ramionami od tyłu. Zamarła, ale on chyba w ogóle nie zwrócił uwagi na jej skrzępowanie, bo zaczął ją całować w kark. Czula jego ostry zarost i gorący oddech cuchnący czerwonym winem i czosnkiem. Wypłuła resztki pasty do umywalki, a potem wyślizgnęła się z uścisku męża i obróciła w jego stronę.

– Tony...

– Jesteś taka piękna – wymamrotał, próbując ją pocałować.

Odchyliła głowę.

– Nieprawda.

– Prawda. Strasznie podoba mi się twoja nowa figura.

Jego dłoń powędrowała w kierunku jej piersi.

– Tony! – Odepchnęła go, kiedy nachylił się, żeby je pocałować. – Proszę cię, lekarz kazał odczekać sześć tygodni.

– Możemy tylko...

– Nie, Tony, nie. Proszę cię...

Dostrzegła urazę w jego oczach. Naprawdę nie widział, że pragnęła jedynie odrobiny spokoju? Chwilki wyłącznie dla siebie?

– Przepraszam, jestem tak strasznie zmęczona...

– W porządku – rzucił, a potem chwycił swoją szczoteczkę, wycisnął na nią trochę pasty

i zaczęła szorować zęby.

Anna obserwowała go, dopóki nie skończył, a potem położyła mu dłoń na ramieniu.

– Kładź się spać, ja potrzebuję jeszcze kilku minut.

Kiedy wyszedł, zamknęła za nim drzwi. Przez chwilę nasłuchiwała jego kroków w korytarzu, a następnie odkręciła prysznic na pełną moc, usiadła na chłodnej podłodze i zaczęła szlochać. Czuła się tak jakby Tony był po prostu kolejną osobą, która czegoś od niej żąda. Jej ciało nie należało już wyłącznie do niej. Wszyscy zdawali się ciągle czegoś od niej chcieć, więc oddała wszystko, co miała. A co z czasem dla niej? Teraz jej życie składało się wyłącznie z czekania: aż Jack się obudzi, aż Tony wróci z pracy, aż nadejdzie weekend. To wszystko zdawało się nie mieć końca.

Zapłakana nie wycierała nawet nosa, twarz paliła ją od łez. Czy Tony już zasnął? Wstała i wreszcie zakręciła prysznic, a następnie ochlapała policzki zimną wodą nad umywalką. Potem rozczesła włosy, włożyła piżamę i ruszyła do sypialni.

Na szczęście Tony już pochrapywał, zgasiła więc światło i wślizgnęła się do łóżka. Może Tony miał rację, że to depresja. Czy to normalne tak się czuć? Była przekonana, że to minie, przecież w końcu musi zrobić się łatwiej. Pierwsze sześć tygodni było najtrudniejsze, tak właśnie czytała. Gdzieś w głębi ducha wcale nie chciała iść do tej lekarki, żeby nie dawać Tony’emu satysfakcji. Zupełnie tak jak wtedy, gdy próbowali zajść w ciążę – Tony tak się cieszył, że to nie jego wina. Gdyby miała depresję, mógłby umyć ręce. Ale prawda była taka, że gdyby częściej bywał w domu, gdyby więcej pomagał, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej. Inni ojcowie brali w takiej sytuacji wolne, ale nie wiecznie zaabsorbowany pracą Tony. A ona tak bardzo pragnęła mu uświadomić, jakie to wszystko jest trudne. Powinien zdawać sobie sprawę, że nie może już liczyć na wspólne wypadki do knajpy z kolegami z pracy, kolacyjki w restauracjach i życie jak dawniej. Wszystko się zmieniło.

Tony zaczął chrapać głośniejsz, więc zabrała swoją poduszkę i elektroniczną nianię i przeniosła się do gościnnego pokoju.

Reszta weekendu minęła jej na dokładnie tych samych bezsensownych wysiłkach. Czuła, jak uchodzą z niej resztki energii. W poniedziałek rano, kiedy karmiła Jacka, Tony przyniósł jej śniadanie do łóżka. Podziękowała mu, a potem próbowała zmusić się do jedzenia, świadoma bacznego spojrzenia męża, który udawał, że w ogóle na nią nie patrzy. Każdy kęs paskudnej zimnej grzanki popijała herbatą, próbując nie zwrócić uwagi. Kiedy Tony wreszcie wyszedł z sypialni, rzuciła okrzyki Jessie, która siedziała obok łóżka i wpatrywała się w swoją panią z nadzieją.

Jeśli nie zrobi tego teraz, nigdy się na to nie zdobędzie. Sięgnęła po leżącą na nocnej szafce komórkę i zadzwoniła do przychodni. Doktor Fraser była bardzo zajęta, poinformowała ją recepcjonistka. Aż do środy nie ma wolnych terminów. Czy to pilne?

– Nie – odparła. – To nic pilnego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ PONIEDZIAŁEK, 28 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Anna sięgnęła po omacku do białego kabla, a następnie przesunęła po nim palcami, dopóki nie dotarła do panelu z guzikami przy łóżku. Powieki miała zbyt ciężkie, by je unieść. Zresztą światło i tak przyprawiłoby ją o ból głowy, a poza tym nie miała ochoty oglądać ponownie żółtych siniaków na swoich ramionach i nogach. Z daleka wyglądało to tak, jakby jakieś dziecko wymazało ją farbą do malowania palcami w odcieniu musztardy. Nie miała pojęcia, dlaczego w ogóle zadała sobie trud walczenia, kiedy wbijali jej igłę w udo – gdyby wiedziała, jak się będzie czuła po tym leku, sama podsunęłaby rękę do zastrzyku. Lekarstwo pozwoliło jej zasnąć, a sen pozwalał zapomnieć. To doznanie, kiedy leki uspokajające przestały w końcu działać, było znacznie trudniejsze do zniesienia.

Palcami wymacała duży, okrągły guzik i nacisnęła z całej siły. Usłyszała kliknięcie, ale poza tym wokół nadal panowała cisza. Spróbowała jeszcze raz i jeszcze. W końcu za drzwiami rozległy się kroki, skuliła się więc mocniej w pościeli.

– Dzień dobry, Anno. – To głos Rachel.

Zakłęła pod nosem, miała nadzieję, że to będzie ktoś, kogo nie znała. Wtedy miałyby większą szansę, że dostanie to, czego chciała.

Rachel podeszła do okna i rozsunęła zasłony.

– Chyba najwyższa pora wstać z łóżka, prawda?

Anna uchyliła powiek, a potem natychmiast zmrużyła oczy.

– Potrzebuję kolejnej tabletki – wychrypiała.

– Po co?

– Żeby zasnąć. Bo nie mogę...

– Przecież nie robisz nic innego, tylko śpisz, Anno. Zresztą jest już po dziewiątej, to nie pora na sen.

Rachel sięgnęła po leżący w nogach łóżka skłębiony koc i zaczęła go składać.

– A poza tym te tabletki są potrzebne wyłącznie wtedy, gdy jesteś zdenerwowana czy niespokojna.

Odwlekała kocy na oparcie krzesła, po czym wzięła do ręki kartę Anny i zmarszczyła brwi.

– Zresztą i tak dostałaś już dzisiaj maksymalną dawkę. Pielęgniarki z nocnej zmiany podały ci sporo leków. Teraz musisz wstać, wziąć prysznic i coś zjeść. Nic dziwnego, że nie możesz w nocy zasnąć, skoro przesypiasz całe dnie.

– Jestem zdenerwowana i niespokojna. Okropnie się czuję. Proszę... – Anna zaczęła płakać.

– Wiem, że to kusząca perspektywa znieczulić się lekami, ale tak właśnie wygląda rzecz wistota, która będzie cię nadal otaczać za każdym razem, kiedy się obudzisz, i nigdzie nie zniknie.

– Wiem!

Dlaczego ta kobieta ciągle powtarzała to, co oczywiste? Przecież nie ona tu rządziła. Anna otworzyła szeroko oczy, przed którymi natychmiast zatańczyły żółte przebliski. Od światła rozboleła ją głowa.

– Źle się czuję.

Rachel podparła dłonią brodę, a drugą ręką ujęła łokieć.

– Poczujesz się lepiej, kiedy coś zjesz i wypijesz, no a poza tym przyda ci się trochę świeżego powietrza.

– Nie chcę! Zadzwoń do doktor Morgan. Ty nic nie rozumiesz. Proszę, zadzwońcie do niej.

Coś ścisnęło ją w piersi, nie mogła złapać tchu. Próbowwała usiąść i odetchnąć, ale czuła się tak, jakby ktoś miażdżył jej klatkę piersiową.

– Anno, uspokój się. Oddychaj powoli. Anno! Oddychaj razem ze mną.

Pielęgniarka zaczęła liczyć jednostajnym, spokojnym głosem. Anna próbowała się skoncentrować, ale łzy wciąż nie przestawały płynąć, w ustach miała coraz bardziej sucho, a pokój zaczął wirować. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, coraz wyżej, ale Rachel położyła jej dłoń na ramieniu, przykuwając ją do ziemi niczym ktoś chwytający sznurek balonika, zanim ten odfrunie. A ona nie chciała, żeby ktokolwiek ściągał ją z powrotem.

Spróbowała jeszcze raz:

– Proszę, możesz zadzwonić do doktor Morgan? Ona na pewno przepisze mi coś innego.

W tym momencie rozległo się niepewne pukanie do drzwi. Anna spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła zaglądadzą do środka matkę. W ręku Wendy trzymała reklamówkę jak zawsze pełną czasopism, czekoladek i napojów energetyzujących dla córki.

– Mamo! – Anna znowu zaczęła płakać.

Mamie na niej zależało. Zależało tak bardzo, że Anna czuła się niegodna podobnej miłości.

Wendy upuściła torbę i podbiegła do łóżka, po czym przysiadła obok córki i ją przytuliła. Anna wciągała głęboko powietrze, wdychając zapach tanich perfum, których matka używała, odkąd Anna była małą dziewczynką. Był to najbardziej podnoszący na duchu zapach, jaki znała.

– Mamo – łkała. – Okropnie się czuję.

– Ciii. – Wendy zaczęła ją gładzić po włosach. – Wiem, wiem, kochanie...

Rachel wstała i szepnęła coś do Wendy, która skinęła tylko głową. Potem pielęgniarka zostawiła je same.

Anna odczekała, aż będzie mogła mówić bez gwałtownego chwywania ustami powietrza.

– Widziałam ich.

Wendy odgarnęła jej włosy z czoła.

– Kogo, kochanie?

– Policjantów. Rozmawiali z doktor Morgan.

– To na pewno nie byli...

– A właśnie że byli!

Wendy przygryzła wargę i spuściła wzrok

– Mamo, a widzisz! Ty coś wiesz!

– Och, Anno, o niczym nie mam pojęcia.

– W porządku, w takim razie po co tu przyszli?

– Muszą jeszcze z tobą porozmawiać.

– Po co? Ja nic nie wiem, nic nie pamiętam. – Anna mówiła coraz bardziej piskliwym głosem. – Anna chciała rozmawiać z policją, myślała, że dopóki będzie tutaj, na oddziale dla czubków, zostawi ją w spokoju. Jacka już nie ma, co zmienia rozmowa z nią? Czy jakiegokolwiek słowa mogły przywrócić go do życia?

Wendy przyciągnęła córkę do siebie i mocno ją uściśnęła.

– Nieważne, że nic nie pamiętasz. Po prostu musisz im powiedzieć wszystko, co możesz. Tylko bądź szczera.

Anna wyśliznęła się jej z objęć.

– Szczera? Ty też zaczynasz? Wiem, co wszyscy sobie myślą. Nawet Tony... On zwyczajnie nie może na mnie patrzeć. – Odwróciła wzrok w kierunku zdjęcia Jacka.

– Tony po prostu bardzo to przeżywa, kochanie. Musisz dać mu trochę czasu.

– Rozmawiali z tobą?

– Kto?

– Policja!

– Oczywiście, ale powiedziałam im, że nigdy byś czegoś takiego nie zrobiła, że nawet nie przyszłoby ci to do głowy...

Anna przełknęła ślinę, a potem zmusiła się do wypowiedzenia na głos tego, czego bała się najbardziej:

– A co, jeśli rzeczywiście to zrobiłam, mam? A jeżeli przyszło mi to do głowy, tylko po prostu tego nie pamiętam? Musiałam coś zrobić. Zamknęli mnie tutaj z tymi wszystkimi wariatami, robią mi elektrowstrząsy...

Kiedy to wszystko do niej dotarło, znowu poczuła ucisk w piersi. To nie był sen ani żaden wymysł. To jej życie, jej rodzina. Jack nie żył.

Ogarnęła ją potężna fala niepewności, a pokój znowu zaczął wirować. Przecież nigdy nie skrzywdziłaby synka. Nie skrzywdziłaby Jacka. A ci policjanci sądzili, że zamordowała własne dziecko. A może jednak to zrobiła?

– Kochanie, jesteś chora, tak bardzo chora...

Anna popatrzyła matce prosto w oczy, a potem odezwała się cicho, wciąż próbując to wszystko ogarnąć.

– Jak mogliście mi nie powiedzieć?

– Ale o czym?

– O Jacku! Od tyłu dni wszyscy wiedzieli, ale nikt nie zająknął się nawet słowem. Myślałam, że nic mu nie jest, że po prostu nie wolno zabierać dzieci w takie miejsca.

Wendy zbladła.

– Byłaś taka chora...

– Oboje z Tonym tak po prostu mnie tu zostawiliście, zamknęliście mnie w tym miejscu! Nie mogłam nawet pójść na jego pogrzeb. Jak mogłaś mi to zrobić, mam?

Wendy próbowała ująć jej dłonie.

– Uspokój się. Lekarze... ja chciałam, żebyś tam była, ale...

– Nie wiń wszystkich dookoła! Jesteś moją matką. Wyobraź sobie, gdybym to ja umarła,

a tobie nie pozwoliliby nawet pójść na mój pogrzeb!

– Anno, przepraszam!

Wendy znowu wyciągnęła do niej ręce, ale Anna obróciła się na bok, podciągnęła kolana pod brodę i zaczęła płakać. Jej wściekłość gdzieś zniknęła, ustępując miejsca wstydomi. Wstydomi z powodu tego, co być może zrobiła. Wstydomi z powodu tego, na co naraziła najbliższych. Za plecami słyszała teraz płacz matki. Miała ochotę powiedzieć jej, żeby się zamknęła, zostawiła ją w spokoju, ale nie odezwała się, a Wendy tak po prostu czekała, tak jak Anna się tego spodziewała. W końcu sama przestała słuchać i odwróciła się, żeby popatrzeć na matkę.

– Co jest ze mną nie tak?

– Miałas psychozę poporodową, ale doktor Morgan mówi...

– Nie, nie, nie. Chodziło mi o to... co jest ze mną nie w porządku? Jaka matka... mogłaby zrobić coś podobnego?

Wendy otworzyła szeroko oczy, ale mogła tylko kręcić w milczeniu głową, podczas gdy po jej policzkach toczyły się łzy.

Anna wbiła wzrok w sufit, Wendy nachyliła się jednak i zamknęła ją w uścisku. Anna przywarła do niej niczym dziecko, zupełnie jakby matka zjawiała się tu po to, żeby ją uratować, zbudzić z tego koszmaru. Wiedziała jednak, że matka nie jest w stanie nic zrobić. Bo nie mogła przecież obiecać, że wszystko będzie dobrze.

Tony widział szarą piłkę nadlatującą w jego stronę – powinien się natychmiast ruszyć, jeśli nie chciał nią dostać. Zaciśnął mocniej palce na uniesionej rękiecie, w pół drogi między reakcją a rezygnacją. Czas jakby przyspieszył, a on poczuł ból, kiedy piłka trafiła go prosto w żebra. Wypuścił rękietę z dłoni i chwycił się za klatkę piersiową.

– Za co?!

– Przepraszam, stary! – Sean z trudem zdusił śmiech. – Sam się o to prosiłeś. Trzeba się było szybciej ruszać!

Tony schylił się po rękietę. Ból powoli słabł, ustępując miejsca wywołanemu adrenaliną podekscytowaniu – to było dobre uczucie. Zakręcił rękietą i otarł czoło frotką na nadgarstku.

– W porządku, tym razem dam ci popalić...

Stanęli twarzą do ściany oklejonej oblażącą, czerwoną taśmą. Sean uniośł dłoń z piłką, gotów do serwu, a Tony zaczął przeskaکیwać z nogi na nogę, kiedy nagle zadzwoniła jego komórka. Sean zamarł bez ruchu.

– Musisz odebrać?

– Aha, przepraszam. Zaczekaj chwileczkę.

Tony podbiegł do zostawionej na skraju kurtki torby i wyjął telefon.

– Halo? – rzucił lekko zasapany m tonem.

– Tony?

– Tak

– Tu doktor Morgan, ze szpitala.

Poczuł znajome już ukłucie niepokoju pomieszanego ze złością.

– Och, dzień dobry, miałem zamiar do pani zadzwonić... – Odwrócił się w stronę przyjaciela i wskazał na telefon.

Sean skinął głową, po czym odłożył rakieta i piłkę i sięgnął po butelkę z wodą.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Możemy zamienić kilka słów?

– Oczywiście. Co się stało?

– Chciałabym pokrótce przedstawić panu sytuację. Właśnie rozmawiałam z policją. Akurat była tu Wendy, więc jej również o tym powiedziałam, ale chciałam poinformować pana osobie...

Tony przykniął oczy. Każdy nerw w jego ciele był napięty do granic wytrzymałości. W wyschniętych ustach czuł posmak kurzu i wilgoci, które tak dobrze pamiętał ze szkolnej sali gimnastycznej. Od kilku dni policja się z nim nie kontaktowała, więc w głębi ducha miał nadzieję, że może zostawią Annę w spokoju.

– Tak?

– No cóż, wie pan, że policja ciągle jeszcze musi przesłuchać pańską żonę. Moim zdaniem Anna wydobrzała już na tyle, by było to możliwe.

– Wydobrzała? Żeby policja mogła ją przesłuchać? Chyba pani żartuje!

– Anna ma za sobą długą drogę. Nie twierdzą, że jest całkowicie zdrowa, ale nie mogę też już dłużej wzbierać policji dostępu do niej. Zakończyliśmy terapię elektrowstrząsami. Anna sama je i pije, nie ma też żadnych symptomów, które świadczyłyby o tym, że nadal cierpi na paranoję czy słyszy głosy.

Tony przykniął.

– I co powiedziała policja?

– Chcą ją zabrać jutro rano na komisariat, żeby tam formalnie ją przesłuchać.

Tony przypomniał sobie własną wizytę na posterunku i to, jak detektywi próbowali wmanewrować go w udzielenie odpowiedzi, na które czekali. Wiedział, że Anna sobie z tym nie poradzi. Ona nigdy nie zakwestionowałaby autorytetu przedstawicieli władzy – w takim stanie jak teraz łatwo da się zastraszyć i powie im to, co będą chcieli usłyszeć. Zakręciło mu się w głowie.

– Cholera. – Potarł dłonią czoło. – Anna wie?

– Tak Poinformowałam ją o tym, zanim do pana zadzwoniłam. To właśnie ona poprosiła mnie o skontaktowanie się z panem.

– Aha. – Nie miał pojęcia, co innego mógłby powiedzieć.

– Tony – ciągnęła tymczasem doktor Morgan – to oczywiście nie moja sprawa, a poza tym Anna na pewno otrzyma pomoc prawną, ale czy myślał pan o wynajęciu dla niej adwokata?

– Nie, ja...

Adwokata? Zachwiał się gwałtownie i usiadł na ziemi. Dlaczego jeszcze tego nie zrobił? Chryste, o czym on myślał? Ale było coś, co mógł dla niej zrobić, coś praktycznego, potrzebnego.

– Zajmę się tym, na pewno to zrobię.

– Jak już mówiłam, nie mnie o tym decydować, ale uważam, że w tej sytuacji...

– Tak – Tony wstał. – Dziękuję. Od razu się tym zajmę. Aha, pani doktor?

– Tak?

– Dziękuję.

Schował komórkę z powrotem do torby. Strasznie tu gorąco, potrzebował świeżego powietrza. Jakim cudem już mogą przesłuchać Annę? Chryste, na pewno będzie przerażona. Nigdy nie weszła nawet na trawnik, jeśli stała na nim tabliczka zakazująca deptania trawy, więc to będzie dla niej prawdziwy koszmar.

Sean podeszedł do niego.

– Wszystko w porządku?

– Policja chce przesłuchać Annę. Cholera. – Przeczesał palcami wilgotne włosy. – Przepraszam, muszę iść, zając się tym, załatwić adwokata...

– Jasne, zabierajmy się stąd.

Tony schował rakiętę do plastikowego pokrowca i sięgnął po torbę, już zastanawiając się, do kogo zadzwoni. Pospieszenie wypadł z centrum sportowego na ulicę, na której stało zaparkowane jego auto, pomachał Seanowi na pożegnanie i popędził do domu. Dlaczego tyle z tym zwlekał?

Po drodze jego wzrok co chwila wędrował w stronę schowka. List ciągle tam leżał. Tony nie miał pojęcia, co z nim zrobić – możliwe, że jego ujawnienie pomogłoby Annie, ale równie dobrze mogło też całą sytuację pogorszyć. Żałował, że w ogóle go znalazł.

Zatrzymał się pod jakimś fast foodem i zanim zdążył się rozmyślić, wyjął kopertę ze schowka, po czym odpiął pas bezpieczeństwa i wysiadł z auta. Podszedł prosto do wielkiego, szarego kubła na śmieci i uniósł jego kłapę. Popatrzył na kartonowe opakowania po burgerach i papierowe torebki pełne starych frytek, a potem na list, który wciąż ścisnął w drżącej dłoni. Nie był w stanie tego zrobić. Zatrzasnąwszy kłapę kubła, wrócił do auta i wrzucił list z powrotem do schowka.

Następnego ranka razem z Wendy dotarli do szpitala tuż przed dziewiątą. Był zdenerwowany. Powtarzał sobie w duchu, że musi wierzyć w Annę. Choćby nie wiadomo jak silnił się na obojętność, nadal był z nią nierozzerwalnie związany.

W milczeniu opuścili parking i weszli na teren szpitala. Wiatr rozwiewał suche liście, które szeleściły im pod stopami. Tony czuł zapach lakieru do włosów teściowej i jej perfum, od którego zbierało mu się na wymioty. Na ich widok pielęgniarka w recepcji oddziału psychiatrycznego wstała i bez słowa zwolniła zamek stalowych drzwi. Tony przekroczył próg pierwszy i przytrzymał drzwi teściowej, a kiedy się wreszcie odwrócił, ujrzał barczyste plecy policjantów, którzy go przesłuchiwali, Hilla i Kaminsky'ego. Obaj stali w dyżurce, odgradzeni od nich szybą i kolejnymi drzwiami. Była z nimi doktor Morgan, akurat patrzyła na inspektora Hilla i kiwała głową. Tony natychmiast pożałował, że nie sły szy, o czym rozmawiają.

Wendy położyła mu dłoń na ramieniu, cała aż się trzęsła. Popatrzył na nią i uśmiechnął się pocieszająco, chociaż sam był zdenerwowany. Ale Anna nie powinna oglądać matki w takim stanie, bo to by ty lko dodatkowo wytrąciło ją z równowagi.

– W porządku, Wendy. Chodźmy.

– Gdzie ten adwokat?

– Nie martw się, na pewno przyjdzie. Bez niego nie pozwolimy im w ogóle zacząć.

Mimo wszystko Tony zerknął na zegarek. Umówili się na dziewiątą, więc co się stało?

– Jesteś pewien, że ten twój znajomy wie, dokąd ma przyjechać?

– Oczywiście, na pewno się zjawi. To porządny facet.

– Trochę jednak minęło, odłkąd skończy liście studia. A jeśli...

– Wendy, przestań się tak zamartwiać.

– Przepraszam.

Kiedy podeszli bliżej, doktor Morgan ich zauważyła i skinęła na nich. Hill i Kaminsky też się odwrócili, ale żaden z nich się nie uśmiechnął. Tony skinął lekarce głową, zacerpnął głęboko powietrza i ruszył powoli naprzód, zupełnie jakby tych kilka dodatkowych sekund miało mu wystarczyć na znalezienie właściwych słów. Miał nadzieję, że zdoła zapanować nad drżeniem głosu, bo musiał przecież sprawiać wrażenie pewnego siebie. Powiedział już policjantom wszystko, co powinni wiedzieć. Ale czy to wystarczy, by zapewnić Annie bezpieczeństwo? Czy w ogóle go to obchodziło? Zacerwienił się – przez całą noc zastanawiał się, czy postąpił słusznie, wynajmując dla żony adwokata. Bo przecież w głębi ducha właściwie pragnął zostawić ją z tym wszystkim samą. Dopiero kiedy nastał ranek, uświadomił sobie, że niezależnie od tego, jak czasem nienawidził Anny, nie mógł jej zostawić zupełnie bez pomocy. Musiał z całego serca wierzyć, że była po prostu chora. Druga możliwość wydawała mu się zwyczajnie nie do zniesienia.

Doktor Morgan zaprowadziła ich do niewielkiego pokoju, pustego, jeśli nie liczyć sześciu ustawionych w kręgu krzeseł z szarego plastiku. Nie było tu okien, jedynie świetlówka pod sufitem rzucała blade światło. Usiedli wszyscy: Tony i Wendy po jednej stronie, policjanci po drugiej, a doktor Morgan pod ścianą między nimi. Obok niej zostało jeszcze jedno puste krzesło.

Po wymianie niepotrzebnych uprzejmości Tony odchrząknął i zwrócił się do Hilla:

– Panie inspektorze, zależało mi na rozmowie z panem, jeszcze zanim zaczną panowie przesłuchiwanie Anny. Chciałbym tylko spytać, do czego to wszystko ma prowadzić? To znaczy, co zamierzacie panowie zrobić?

Policjant wyprostował się na krześle.

– W tym momencie śledztwa, Tony, zamierzamy przesłuchać twoją żonę na komisariacie, a dopiero kiedy to załatwimy, zdecydujemy, co dalej.

– Co ma pan na myśli? Jakie są opcje?

– Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że musimy podjąć decyzję, czy istnieją wystarczające dowody, by postawić Annie zarzuty...

– Zarzuty? – Wendy wciągnęła gwałtownie powietrze. – Myślałam, że chodzi tylko o rozmowę. Tak jej powiedziałam.

Tony poczuł gwałtowny przypływ adrenaliny.

– Nie, nie, nie, nie możecie... Lekarze na pewno poinformowali was, jak bardzo chora była Anna. Przecież sami ją widzieliście. Nie była nawet w stanie nic powiedzieć, nie miała pojęcia, co się wokół niej dzieje! Teraz lekarze mówią, że już jej lepiej, ale przecież była chora, naprawdę chora, nie wiedziała, co robi. Pani doktor, powiedziała im pani o tym, prawda?

Doktor Morgan skinęła głową.

– Oczywiście, z pewnością wszystko to zostanie wzięte pod uwagę, ale nadal musimy przejść przez tę procedurę.

Rozparty na krześle inspektor Hill nadął się niczym ropucha. Tony nie był w stanie na niego spojrzeć.

– Tony – odezwał się tymczasem niespiesznie policjant. – Naszym zadaniem jest zebranie dowodów i ustalenie, czy według nas popełniono przestępstwo. Decyzja o winie lub niewinności należy już do sądu.

Tony spojrział na Wendy. Podbródek drgał jej lekko, ale poza tym wpatrywała się w podłogę, ewidentnie pokonana. Czy zrezygnowała już z Anny? Czy tylko on starał się jeszcze walczyć? Owszem, wcześniej nieraz przemknęło mu przez głowę, jak łatwo mógłby usunąć Annę ze swego życia, ale teraz, gdy stało się to całkiem realne, ogarnęły go wyrzuty sumienia. Podniósł wzrok na policjantów – obaj wpatrywali się w niego obojętnie. Dla nich to była po prostu kolejna sprawa, normalny dzień pracy. Ale to przecież jego rodzina, życie Anny. Pamięć o Jacku.

Rozległo się pukanie, drzwi się otworzyły. Tony uśmiechnął się z ulgą i poderwał się z krzesła.

– Scotty!

Scott Hardy studiował rok wyżej od niego. Obaj grali w uniwersyteckiej drużynie rugby, a nos Scotta wciąż był odrobinę krzywy po złamaniu podczas meczu finałowego przeciwko drużynie z uniwersytetu w Melbourne. Od tamtej pory Scott przytył parę kilogramów, ale poza tym niewiele się zmienił, co Tony przyjął z ulgą. Scott stanowił ogniwo łączące go z jego dawnym życiem, znajomy element w całym tym chaosie.

Scott uściśnął z uśmiechem dłoń przyjaciela, po czym natychmiast przybrał poważną minę. Skłnął głową reszcie obecnych:

– Scott Hardy – przywitał się. – Przepraszam za to niewielkie opóźnienie – dodał, siadając na wolny m krzesło obok doktora Morgan, po czym otworzył skórzaną aktówkę i wyjął z niej czarny notes oraz lśniące, srebrne pióro.

Wyciągnął przed siebie prawą rękę, ukazując przy tym spod rękawa granatowej marynarki złotą spinkę do mankietu, a następnie znieruchomiał, gotów do notowania. Tony zauważył, że Wendy wpatruje się w jego przyjaciela z uśmiechem na twarzy, ale doskonale rozumiał jej podziw. Z całą pewnością to był świetny wybór. Może wreszcie ktoś będzie po stronie Anny.

– Rozumiem, że jeszcze nie rozmawiali panowie z Anną? – zwrócił się Scott do policjantów.

– Oczywiście, że nie – obruszył się Hill.

– W porządku. – Scott skłnął głową. – Spotkałem się z nią już dzisiaj na chwilę...

To dlatego Scott się spóźnił – rozmawiał z Anną. Tony powinien był wiedzieć, że może mu ufać. Poprzedniego wieczoru, kiedy do niego zadzwonił, Scott nie wahał się ani chwili przed przyjęciem tej sprawy. Zapewnił, że tu będzie, i dotrzymał słowa. Nagle zrobiło mu się lżej na duszy, kiedy uświadomił sobie, że ktoś jeszcze będzie z nim dzielił ciężar chronienia Anny –

ktos bezstronny, nieprzeżywający żadnych wewnętrznych rozterek. Scott tymczasem kontynuował:

– Anna wie, że zostanie dziś przesłuchana. Rozumiem, że zamierzacie panowie przeprowadzić tę rozmowę na komisariacie?

Kaminsky skłnął głową.

– Ale czy jej wolno? To znaczy wyjść ze szpitala? – Wendy wbiła błagalne spojrzenie w doktor Morgan.

– Owszem, nie mam nic przeciwko temu.

– Ale...

– Wendy, nie twierdzą, że Anna jest już całkowicie zdrowa, więc można ją wypisać – nic z tych rzeczy. Czuje się jednak już na tyle dobrze, żeby policja mogła z nią porozmawiać. –

Doktor Morgan nachyliła się w stronę Wendy, a jej głos złagodniał. – Z pewnością nie zgodziłabym się jej wypuścić, gdybym nie była przekonana, że nic się jej nie stanie. W porządku?

Wendy skłnęła głową. Tony zaś rozejrzał się wokół. Właśnie uświadomił sobie, że spotkanie dobiega końca, a policja za chwilę dostanie Annę w swoje łapy. Nic nie było w porządku. To wszystko działo się za szybko. Usłyszał szuranie stóp i zgrzyt przesuwanych krzesełek, kiedy wszyscy zaczęli się podnosić z miejsc.

– Chwileczkę! – zawołał, chcąc opóźnić to, co nieuniknione.

Już wcześniej próbował przekonać policjantów, że ktoś inny jest odpowiedzialny za tę tragedię, ale nie chcieli go słuchać. Tyle że naprawdę musiał odwrócić ich uwagę od Anny. Pomyślał o liście wciąż spoczywającym w schowku jego auta i poczuł, jak panią ścisła go za gardło. Musiał ich przekonać, że Anna była chora, zbyt chora, by zdawać sobie sprawę z tego, co robi. W to właśnie wierzyły doktor Morgan i Wendy. Pytanie, czy on również?

– Proszę posłuchać, zastanawiałem się nad tym wszystkim i przypomniałem sobie kilka

rzeczy, które mogłyby się przydać w tej sprawie, sami panowie rozumiecie. – Przeczesał palcami włosy. – Jest jeszcze parę kwestii, które utwierdzają mnie w przekonaniu, że Anna była naprawdę chora... zdezorientowana na tyle, że nie wiedziała, co się dzieje.

– Tony... – Scott podniósł dłoń, próbując go powstrzymać przed powiedzeniem czegoś więcej.

Hill się pochylił.

– Mam twoje zeznanie, Tony. Oczywiście jeśli chciałbyś coś jeszcze do niego dodać, możemy o tym porozmawiać na komisariacie.

Ale to byłoby później, prawda? Już po tym, jak skończą przesłuchiwać Annę, czyli o wiele za późno.

– Jeśli kłókolwiek jest tu winny, to ja. Jestem... byłem ojcem Jacka, więc również ponoszę odpowiedzialność za to, co się wydarzyło. Właściwie to nawet bardziej, bo ja nie byłem chory. Więc powiem wam wszystko, jeśli tylko dopilnujecie, żeby to mnie postawiono zarzuty czy co tam jeszcze wymyślicie, nie jej... – Tony mówił coraz szybciej, spoglądając to na jednego policjanta, to na drugiego i próbując wyczytać coś z ich twarzy, znaleźć ich słabe punkty. Przecież zawsze był dobry glina, prawda? Ten, który okazywał współczucie. Ale twarze obu mężczyzn pozostały nieprzełamane.

– Tony – odezwał się Hill. – Rzeczywiście powinien nam pan powiedzieć wszystko, co wie, ale nie możemy zawrzeć z panem takiego układu. Rozumiem...

– Nic pan nie rozumie!

Tony zacisnął dłoń w pięść i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu czegoś, w co mógłby uderzyć, ale na próżno, pozostało mu tylko własne kolan. Kaminsky cały aż zeszywniał i pochylił się na krzesło, więc Tony odetchnął głęboko i ściszył głos.

– Proszę posłuchać, weźcie mnie, zrzućcie całą odpowiedzialność na mnie. Zrobię wszystko, co mi każecie. Ale nie... nie obwiniajcie Anny. – Spuścił głowę, nie panował już nad drżeniem głosu. Musiał ich przekonać, żeby go wysłuchali. – Nie wiem, czy Anna to przeżyje. Jeśli oskarżycie ją o... o coś takiego, to ją zwyczajnie zabije. Po prostu ją zabije. Proszę, błagam... – Podniósł wzrok i wyciągnął przed siebie ręce. – To moja wina, wyłącznie moja wina. Aresztujcie mnie. – Nie chciał błagać, ale cóż innego mu zostało? Pociągnął nosem, a potem gniewnym ruchem otarł policzki.

– Tony. – Wendy przysunęła swoje krzesło bliżej i objęła go ramieniem. – Przecież jeszcze nie wiadomo, co się wydarzy. Na razie chodzi tylko o rozmowę. – Ona też płakała.

Odchrząknąwszy, Scott nachylił się do niego.

– Tony, posłuchaj. Zaopiekuj się swoją żoną, obiecuję.

Tony popatrzył przyjacielowi prosto w twarz. Tych ostatnich kilka tygodni wydawało się takim nierealnym, niczym senny koszmarny, życie kogoś innego, ale potworność tego, co miało się teraz wydarzyć, była niczym potężne uderzenie, cios prosto w splot słoneczny.

Jack odszedł na zawsze, a teraz Tony miał stracić jeszcze żonę.

Na dźwięk zbliżających się kroków Anna zamknęła oczy i odetchnęła głęboko, próbując się nie rozplakać. Ciągle była taka zdezorientowana. W głowie zaczynało się jej rozjaśniać, ale co

jakiś czas znowu wracała myślami do strasznych rzeczy, tak strasznych, że natychmiast starała się o nich zapomnieć. Znowu opuściła wzrok na wystżepione czasopismo, które dopiero co przeglądała, choć sama nie miała pojęcia, kogo właściwie próbowała tym oszukać. Zza drzwi dobiegały jakieś głosy. Prawdziwe głosy, teraz to już wiedziała. Nie te, co wcześniej, tamte zamilkły, chociaż było jej chyba łatwiej, kiedy nie wiedziała, czy to, co słyszy, jest prawdą, czy tylko jej wymysłem.

Drzwi się otworzyły, stanęła w nich doktor Morgan.

– Anno, policja już przyszła – powiedziała cicho, niemal przeprasząco.

– Jestem gotowa.

Wstała i wyglądziła jedwabną sukienkę w odcieniu jadeitu. Wczoraj poprosiła matkę o jej przyniesienie. Poprzednio miała ją na sobie ostatniego dnia w pracy, ale wtedy materiał mocno opinał jej ciężowy brzuch, teraz zaś zwisał luźno. Nad paskiem wciąż było widać niewielką, tustą plamkę oliwy, która skapnęła jej tam podczas pożegnane podwieczorku. Założyła włosy za uszy – rano wysuszyła je suszarką, a potem zrobiła sobie nawet delikatny makijaż. Pomyślała, że może jeśli będzie wyglądać bardziej jak profesjonalistka niż pacjentka szpitala psychiatrycznego, policjanci zobaczą w niej normalną kobietę. To wszystko – policja, szpital – to nie był jej świat.

Poranna wizyta Scotta naprawdę ją zaskoczyła. Wydawał się jej znajomy, ale dopiero kiedy się przedstawił, przypomniała go sobie ze studenckich czasów. Jego widok natchnął ją otuchą – nie tylko dlatego, że Scott był świetnym adwokatem, ale również dlatego, że skoro Tony to wszystko zorganizował, to nadal musiało mu na niej zależeć. Scott wyjaśnił jej, jak będzie wyglądać przesłuchanie, i upomniał, że powinna mówić wyłącznie prawdę. Nic prostszego – i tak nie pamiętała, co się wydarzyło. Tylko czy policja jej uwierzy?

Zabrała jeszcze kardigan, a potem wyszła za doktor Morgan. Na korytarzu zobaczyła dwóch policjantów, którzy kręcili się tu już wcześniej, swoją matkę i Tony'ego.

– Tony! – Jej oddech natychmiast przyspieszył. Minął zaledwie tydzień czy coś koło tego, odkąd widziała męża, ale jego twarz wydawała się szczuplejsza, starsza. – Przyszdełś! Nie myślałam, że cię jeszcze zobaczę.

Tony, skinąwszy lekko głową, popatrzył jej prosto w oczy. Przez chwilę czuła się tak, jakby byli tu tylko we dwoje, jak za dawnych czasów. Tak jak wtedy, gdy się poznali, kiedy składali przysięgę małżeńską, kiedy czytali niedzielną gazetę w łóżku i trzymali w ramionach swojego małego synka. Zamrugnęła mocniej – czar przysł. Znowu zmierzała korytarzem w stronę drzwi, zostawiając Tony'ego za sobą, tak jak i matkę. Odwróciła głowę, żeby widzieć go jeszcze przez chwilę. Stał tam, patrzył w ślad za nią. Miała ochotę podbiec i wczepić się w niego ze wszystkich sił, musiała jednak dotrzymać kroku Scottowi i policjantom. Szła więc dalej, nie zatrzymując się, aż Tony zniknął jej z oczu.

Dopiero kiedy ciężkie drzwi oddziału się zatrzasnęły, Tony uświadomił sobie, jak bardzo drżą mu nogi. Wendy chwyciła go za rękę i wbiła mu paznokcie w ciało, ale uwolnił dłoń. Nie chciał, by kokolwiek szukał w nim teraz oparcia. To Annę powinien teraz trzymać za rękę, ją wspierać. A co robił? Policjanci zabierali jego żonę, a on stał tu jak ostatni idiota. Dlaczego nie pojechał

z nią? Kiedy wychodziła, wydawała mu się taka krucha. Miał wrażenie, że słyszy odgłos uruchamianego silnika, pewnie policyjnego radiowozu.

Podskoczył, kiedy doktor Morgan położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nic jej nie będzie – zapewniła. – Wasz adwokat wyglądał na naprawdę dobrego.

Tony skinął głową.

– Pewnie potrwa to kilka godzin, ale możecie tu zacząć, dopóki nie przywiozą jej z powrotem – dodała lekarka.

– Tony – odezwała się Wendy. – Chcesz czekać?

– Nie. A ty?

– Nie mam nic przeciwko, ale pewnie trochę im zejdzie...

– W takim razie chodźmy.

Żałował, że w ogóle nie odezwał się do Anny, ale bał się, że wtedy by się rozplakała albo poprosiła go o więcej, niż był jej w stanie teraz dać. A musiała się przecież jakoś trzymać, bo mimo obecności Scotta będzie potrzebowała całej siły, jaką mogła z siebie wykrzesać, by przetrwać to przesłuchanie. Poza tym kiedy wyszła, gdzieś w głębi ducha poczuł ulgę. Nigdy nie powiedziałby tego na głos, ale chciał, żeby Anna została przesłuchana przez policję – może im wyzna to, czego nie chciała powiedzieć jemu. Choćby było mu jej żal, chociaż martwił się o nią, kiedy zamykał oczy, ciągle widział Jacka. A gdy wyobrażał sobie martwego synka leżącego nieruchomo, tak nieruchomo, przestawało go obchodzić, czy Anna będzie się bała podczas tego przesłuchania. Jack był martwy, a tylko ona wiedziała, co się wydarzyło.

Twarz go paliła, rozmyty przez łzy korytarz zdawał się kołysać, wirować.

– Tony? Tony? Dobrze się czujesz?

Otworzył oczy i zamrugał mocniej – twarze doktor Morgan i Wendy na powrót nabrały ostrości.

– Jasne, nic mi nie jest.

– Może posiedzisz chwilę w moim gabinecie? – zaproponowała lekarka. – Przyniosę ci wody...

– Nie, dziękuję. Nic mi nie jest, po prostu muszę stąd wyjść.

– W takim razie chodźmy – powiedziała Wendy i ujęła go za ramię, żeby pokierować go w stronę drzwi.

– Jedną chwileczkę...

Nabrał kilka razy powietrza, zupełnie jakby musiał złapać oddech, chociaż tak naprawdę potrzebował chwili, zanim wyjdzie na parking i przekona się, że Anny już tam nie ma.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ PONIEDZIAŁEK, 28 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Tony aż wciągnął gwałtownie powietrze, kiedy zimne fale uderzyły go w nogi, ale nie zwolecił kroku. Musiał oderwać myśli od tego, co działo się teraz z Anną na komisariacie. O co ją pytano? Co odpowiadała? Po wyjściu ze szpitala odwiózł Wendy do domu, obiecawszy solennie, że zadzwoni, gdy tylko czegoś się dowie, ale czekanie okazało się prawdziwą torturą.

Nie zwracając uwagi na ziąb, pokonał biegiem fale przyboju, a następnie wskoczył na deskę i zaczął wściekle wiosłować ramionami. Ocean był szary niczym grzbiet rekina, na powierzchni fal unosiły się grzywy piany. Jako dziecko Tony był wielkim fanem surfingu i uwielbiał, kiedy ojciec zabierał go w sobotnie poranki na spotkania młodych ratowników. Zawsze myślał, że sam będzie tam kiedyś prowadził Jacka.

Przez chwilę obserwował nadciągającą wielką ścianę wody, a następnie obrócił się i zaczął znowu wiosłować, żeby się na nią załapać. Pierwsza fala pchnęła go do przodu, czuł się lekki niczym piórko, bezwolny. Uśmiechnął się, kiedy woda zamknęła się wokół niego, chociaż uderzenie zrzuciło go z deski. Ryk oceanu zagłuszył jego okrzyki i wołania. Nadal krzyczał, gdy znalazł się pod jej powierzchnią.

Zamknął usta, a otaczający go ryk zamienił się w bulgoczący plusk. Przestał machać nogami i pozwolił obolałym mięśniom się rozluźnić. Prądy poruszały jego ramionami i nogami w jakimś dziwnym tańcu, a on wyobrażał sobie, że opada coraz głębiej i głębiej. Otworzył oczy i popatrzył na srebrzystobiałe bąbelki unoszące się ku turkusowemu światłu. Pod nim znajdowały się czarne wodorosty. Oczy piekły go od słonej wody, płuca paliły, domagając się powietrza. Ocean wdierał się mu do nosa, gardła, zatok. Wyplłynął na powierzchnię.

Zaczerpnął tchu i zakaszłał, bo do płuc wdarły mu się kropelki wody. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała w ciężkim oddechu, a nogi i ręce drżały, ale czuł się wspaniale. Przyciągnął deskę i wdrapał się na nią, ciężko dysząc. W końcu poddał się i wykorzy stał przełamaną falą, żeby dotrzeć do brzegu.

Na plaży położył się na plecach. Po takim wysiłku był kompletnie wyczerpany, ale dzięki temu przy najmniej zdołał na kilka sekund zapomnieć.

Słońce wisiało już nisko nad horyzontem. Zerknął na zegarek – prawie szesnasta. Anny nie było cały dzień. Nie chciał się nawet zastanawiać, czy to dobrze, czy źle. Owinął ramiona ręcznikiem kąpielowym. W tym momencie zadzwoniła jego komórka.

– Halo?

– Tony? Mówi Scotty.

Wstrzymał oddech.

– Przepraszam, że tak długo trwało...

– Co się dzieje?

– Stary, to był naprawdę długi dzień. Siedzisz?

– Mów! – Serce waliło mu jak młotem.

– Uznali, że mają dosyć dowodów, żeby postawić ją w stan oskarżenia.

– Oskarżenia. O, cholera...

– Postawili jej zarzut dzieciobójstwa.

– Dzieciobójstwa?

– Posłuchaj, Tony, to pewnie i tak najlepsze rozwiązanie. Taki zarzut stawia się kobietom, które po urodzeniu dziecka zapadły na chorobę psychiczną i zrobiły coś takiego. Nie kwestionują choroby Anny, zgadzają się, że miała ona ograniczoną odpowiedzialność.

Przymknął oczy. Nie mógł tego ogarnąć, zwyczajnie nie był w stanie myśleć. Scott tymczasem mówił dalej:

– Właściwie to czegoś takiego się spodziewałem. A dobra wiadomość jest taka, że zgodzili się ją zwolnić za kaucją.

Kaucja? To słowo kojarzyło mu się z policyjnymi celami, sądami i więzieniem. O tym właśnie mówił teraz Scott – Tony aż się zachwiał, kiedy to sobie uświadomił...

– Gdzie ona teraz jest? – Nie był w stanie zapanować nad paniką.

– Wciąż jeszcze tutaj, na komisariacie. Policjanci muszą odwalić całą tę papierkową robotę. Niedługo wróci do szpitala i pozostanie tam warunkowo do czasu zakończenia kuracji.

– Jak ona się czuje?

– Na tyle dobrze, na ile to tylko możliwe w podobnej sytuacji.

Tony podziękował przyjacielowi i się rozłączył. Przez dłuższą chwilę ścisnął telefon w dłoni, podczas gdy słowa Scotta wciąż odbijały się echem w jego głowie. Dzieciobójstwo... Anna, jego żona, została oskarżona o zabicie ich synka... Zaczął drżeć na całym ciele, zęby mu szczękały. Było inaczej, kiedy wszyscy snuli jedynie domysły na ten temat. Teraz stało się to rzeczywiście. Anna będzie musiała stanąć przed sądem, może nawet trafi do więzienia.

Najgorsze jednak było to, że sam nie wiedział, czy powinien odczuwać ulgę, czy może raczej rozpacz.

Anna wyglądała przez okno radiowozu, którym wracała do szpitala. Na ulicach panował spory ruch, bo ludzie spieszyli do domów, żeby przygotować kolację, pomóc dzieciom przy lekcjach czy pooglądać telewizję. Ci zwyczajni ludzie wpatrywali się w nią przez przyćmione

szyby swoich aut, zastanawiając się pewnie, co takiego zrobiła, a potem wracali myślami do swoich spraw. Ona zachowywała się dokładnie tak samo – przedtem.

Podczas przesłuchania na komisariacie powtarzała policjantom wciąż od nowa, że nie pamięta, co się stało, ale oni ciągle próbowali ją zmusić do wyznania czegoś złego. Namieszcili jej w głowie, tak że teraz nie była już pewna, co właściwie im powiedziała. Zostawili ją samą w tym okropnym pokoju na całe wieki, a kiedy wrócili, żaden z nich nie patrzył jej w oczy. Inspektor Hill położył jej dłoń na ramieniu i odchrząknąwszy, poinformował, że jest aresztowana. Zaprowadzili ją do innego pokoju, a potem Hill wyjaśnił, jakie zarzuty jej stawiają. Zawahał się, zanim wymówił imię Jacka, zupełnie jakby potrzebował chwili, żeby je sobie przypomnieć. Popatrzyła na nich nierozumiejącym wzrokiem, a potem spojrzała na Scotta. Może wciągnęła gwałtownie powietrze, może nawet się zaśmiała. To na pewno by ich przekonało, że jest szalona.

Teraz odwozili ją do szpitala. Betonowy budynek majaczył już w oddali, ale wyglądał zupełnie inaczej niż rano. Wszystko było inne.

Policjanci wprowadzili ją do środka. Przez niewielkie okienko w drzwiach bezpieczeństwa widziała matkę i Tony'ego czekających pod dyżurką pielęgniarek. Uniosła rękę, żeby im pomachać, ale żadne nie odpowiedziało tym samym. Funkcjonariusze szli po obu jej stronach, więc nie mogła się zatrzymać. Popatrzyła Tony'emu prosto w oczy, a potem usłyszała za plecami trzask zamykanych drzwi. Aż podskoczyła. Nogi się pod nią ugięły, żołądek podszedł do gardła, w ustach miała pełno śliny – czuła, że za chwilę zwymiotuje. Skręcili w korytarz prowadzący do jej ciasnego pokoiku. Tony wciąż był tam, za jej plecami. Obejrzała się na niego i aż się potknęła.

– Tony.

Stała już w drzwiach swojej sali, ale wciąż nie mogła oderwać wzroku od męża. Wyciągnęła rękę, żeby Tony tkwił tam tak po prostu bez ruchu i patrzył na nią. Po policzkach spływały mu łzy, a przecież on nigdy nie płakał. To było dla niej niemal zbyt wiele.

– Tony, ja nic nie zrobiłam, proszę cię...

Ale on tylko pokręcił głową, a potem odwrócił się od niej.

– Wierzy sz mi?! Tony?! – zawołała. – Nigdy bym...

Tony ruszył przed siebie, lecz zmierzał w niewłaściwym kierunku, oddalał się od niej. Przez chwilę Wendy wyglądała tak, jakby miała zamiar pójść w jego ślady, ale zaraz potem odwróciła się i pospieszyła w stronę córki. Tyle że Anna nie potrzebowała teraz matki. Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła, zniknęło.

Zakryła twarz dłońmi i zaczęła krzyczeć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

DWANAŚCIE DNI WCZEŚNIEJ
ŚRODA, 2 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Anna stała w drzwiach sypialni i patrzyła na męża bawiącego się z Jackiem na łóżku. Tony laskotał synka, próbując skłonić go do uśmiechu.

– Jest jeszcze za mały – powiedziała.

Ale Tony nie rezygnował. Cały czas mówił idiotycznie piskliwym głosem.

– Mój mały synek jest taki mądry, na pewno uśmiechnie się do taty!

Zacisnęła szczękę. Mąż rozbudzi Jacka, a potem pojedzie sobie do pracy i zostawi ją z podekscytowanym, ale też znęconym synkiem, który będzie płakał i płakał. To właśnie w tym momencie się przestraszyła.

Zrobiła krok w stronę łóżka, a potem znowu się zatrzymała. Nie czuła się na siłach. Cofnęła się i zostawiła ich samych. Poszła do kuchni, nalała sobie wody i usiadła ze szklanką na kanapie. Szkoda, że nie mogła odwołać wizyty u lekarki tego ranka. Ale Tony wiedział, że to dzisiaj, a ona obiecała już, że tam pójdzie. Kiedy Tony wyszedł do pracy, bez słowa przystawiła synka do piersi, starając się unikać jego oskarżycielskiego spojrzenia. Miała wrażenie, że jej piersi są kompletnie puste. Nie miała nawet pewności, czy synkowi dostaje się w ogóle choć odrobina mleka.

Po karmieniu odłożyła Jacka na matę edukacyjną na podłodze salonu, poszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Wzięła prysznic i umyła włosy po raz pierwszy od wielu dni. W sypialni sięgnęła po czarne legginsy, rzuciła je na podłogę i wyjęła z szafy czyste dżinsy ciężowe. Zrobiły się luźne w okolicach bioder, więc przez chwilę czuła nawet satysfakcję, że najwyraźniej straciła sporo kilogramów, ale zaraz potem to przyjemne doznanie gdzieś się rozplynęło. Wróciła do łazienki, wyjęła z szuflady kosmetyczkę i przetała zaparowane lustro. Kiedy nałożyła odrobinę podkładu i maskary, znów niemal przy pominąła dawną siebie. Wiedziała jednak, że to jedyne maska.

Dotarli do przychodni dziesięć minut za wcześnie. Ledwie Anna usiadła w poczekalni, Jack zaczął płakać. „Daj mi spokój!” – miała ochotę krzyknąć. „Po prostu zamknij się choć na pięć minut, bo nie wytrzymam”. Ale oczywiście nie krzyknęła. Zamiast tego wstała z krzesła i zaczęła popychać wózek w tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Siedząca naprzeciwko niej kobieta próbowała pochwytać jej wzrok, więc czuła się zobowiązana na nią spojrzeć.

– Och, jaki śliczny chłopczyk! Ile ma? – Nachyliła się, żeby zajrzeć do wózka.

– Cztery tygodnie – odparła Anna z lekkim uśmiechem, a potem znowu się odwróciła.

– Uroczy. – Teraz kobieta wsunęła wręcz całą głowę do wózka. – Cześć, malutki. Co się dzieje? Jesteś głodny?

– Nie jest – rzuciła Anna. – Po prostu płacze. Małe dzieci tak się właśnie zachowują.

Kobieta uniosła brwi i wróciła do lektury swojego magazynu.

– Przepraszam – wymamrotała Anna.

Cała twarz jej płonęła. Tak bardzo starała się nie rozpląkać tutaj, na oczach tych wszystkich ludzi... Usiadła i odetchnęła głęboko, ale wciąż brakowało jej powietrza. Czuła mrowienie w wargach i dłoniach. Tamta kobieta wciąż się na nią patrzyła, ale jej twarz zmieniła się w bezkształtną plamę, tak że Anna widziała tylko białe błyski przed oczami. Czy ta kobieta się z niej śmiała? Zaciśnęła zdrętwiałe palce na oparciu krzesła i wykrzywiła wargi w czymś, co miało przypominać namiastkę uśmiechu. W uszach jej dzwoniło, ale przez ten dźwięk wciąż słyszała płacz Jacka.

Jakimś cudem udało się jej nie zasłabnąć, nie wybuchnąć płaczem, nie zemdleć. Świat wokół z wolna odzyskiwał ostrość. Kobieta naprzeciwko wcale się na nią nie patrzyła, czytała gazetę. Anna wstała i wzięła na ręce synka, który wreszcie przestał płakać. Zmusiła się do uśmiechu, na wypadek gdyby ktoś ją obserwował. Wszystko w porządku, nadal panowała nad sytuacją.

– Anno? – Doktor Fraser wyjrzał z gabinetu, który właśnie opuściła starsza pani z receptą w ręku.

– Tak! – Anna odchrząknęła, uśmiechnęła się do lekarki i odłożyła Jacka do wózka.

Sięgnęła jeszcze po swoją torebkę, a potem wolną ręką zaczęła niezgrabnie manewrować wózkiem. Uderzyła nim w stolik i natychmiast poczuła, jak rumieńce wypływają jej na policzki. Po chwili cała już była czerwona, ale nadal nie miała pojęcia, jak ominąć ten stolik. Wszyscy się na nią gapili.

– Ojej – rzuciła i zachichotała. Doskonale zdawała sobie sprawę, że musi wyglądać idiotycznie.

– Nie ma pośpiechu – powiedziała doktor Fraser i wręczyła coś recepcjonistce, nadal nie odrywając wzroku od Anny.

Kobieta, która ją wcześniej zaczepiła, odsunęła jej krzesło z drogi, Anna wymamrotała więc „dziękuję”, a potem ruszyła za doktor Fraser do gabinetu.

Przez te wszystkie lata była w tym pomieszczeniu wiele razy. Pod ścianą po prawej stało biurko zarzucone dokumentami i kartami, po lewej znajdowała się kozetka. Doktor Fraser zamknęła drzwi i wskazawszy Annie krzesło, sama usiadła na skórzanym fotelu obrotowym przy biurku. Anna popatrzyła na nią. Na jej oko lekarka miała około pięćdziesiątki, a jej krótko przycięte włosy mogły być zarówno siwe, jak i ufarbowane na platynowy blond. Dzisiaj jednak nie mogła oderwać wzroku od kolorowych, szklanych paciorków na jej szyi. Dokładnie takie same widziała, kiedy razem z Tonym wybrali się na Murano, wysepkę nieopodal Wenecji. Tam mieli

okazję podziwiać pokaz dmuchania szkła, a potem oglądali podobne koraliki, które były ładne, ale Annie wydawały się zbyt drogie. To właśnie podczas tej podróży Tony się jej oświadczył. Do oczu napłynęły jej łzy. Te szkielełka naprawdę jej się podobały. Powinna była je kupić, bo może już nigdy nie będzie miała okazji.

Ustawiała sobie wózek za plecami, a potem przycupnęła na brzegu krzeselka przy biurku. Jej kolana niemal dotykały kolan doktor Fraser.

– Jak się miewasz, Anno? – zagała lekarka.

– Wszystko w porządku, dziękuję. A co u pani? – zapytała Anna i aż się zaczerwieniła. Lekarka nie pytała przecież z uprzejmości. Tak naprawdę chciała poznać powód tej wizyty.

– Wspaniale, dziękuję. Szczerze mówiąc, już się nie mogłam doczekać, kiedy poznam tego małego zucha! Dali mi znać ze szpitala, że już urodziłaś. Jak ma na imię?

– Jack

Anna odetchnęła głęboko. To doskonały wstęp, naprawdę chciała mieć to już za sobą.

– Właściwie to właśnie dlatego tu jestem. Z Jackiem wszystko w porządku, a przynajmniej tak mi się wydaje... – urwała, nagle zdenerwowana.

W domu powtarzała sobie bez końca, co powie lekarce, ale teraz w ogóle nie mogła sobie przypomnieć tej przemowy. Tymczasem doktor Fraser cierpliwie czekała.

– Nie sypiam zbyt dobrze. Tony – to znaczy mój mąż – kazał mi tu przyjść, chociaż nie mam pojęcia, czy może coś pani na to zaradzić. To znaczy to chyba po prostu element bycia mamą. Ale pomyślałam, że mimo wszystko powinnam to z panią skonsultować...

Doktor Fraser zmarszczyła brwi, odłożyła długopis i odchyliła się na oparcie fotela.

– Opowiedz mi o tym więcej, Anno.

– Jestem po prostu tak strasznie zmęczona... – Anna umilkła. A potem zaczęła płakać. Wyjęła kilka chusteczek ze stojącego na biurku pudełka, a potem na nowo podjęła wątek. Opowiadała drżącym głosem, często się zacinając, o tym, że Jack ciągle płacze, i o tym, jak bardzo boli karmienie piersią. – Po prostu nie tego się spodziewałam!

– A na czym dokładnie polegają twoje problemy ze snem, Anno?

– Chyba nikt, kto ma w domu niemowlę, nie sypia zbyt dobrze. – Anna uśmiechnęła się przez łzy, ale doktor Fraser nie odpowiedziała jej tym samym. – Nie jestem w stanie zasnąć, nawet kiedy Jack śpi.

– A jak z apetytem?

Anna pokręciła głową.

– Też kiepsko. Staram się... Wiem, że stracę mleko, że powinnam więcej jeść, ale nie jestem w stanie. Od razu robi mi się niedobrze. – Łzy znowu zaczęły płynąć.

– Anno, opieka nad noworodkiem to naprawdę ciężka praca. Musisz dać sobie trochę czasu. A teraz zerkniemy na Jacka, dobrze?

– Oczywiście.

Doktor Fraser rozebrała Jacka, dokładnie go obejrzała i zważyła, po czym zerknęła do karty. Anna popatrzyła na synka – brzusek miał wydęty, rączki i nóżki chudziutkie, a skórę jakby za luźną. Biedaczek zasługiwał na lepszą matkę.

– Jack jest w dobrej kondycji, Anno. Odkąd wypisano was ze szpitala, przybrał jakies czterysta gramów. Całkiem niezłe, ale mógłby nabrać więcej ciała. Może po każdym karmieniu powinnaś mu jeszcze podawać mleko modyfikowane.

Wiedziała. Nie była dość dobrą matką, więc jej dziecko głodowało.

– Ale ja naprawdę chciałam karmić go piersią!

– Przecież karmisz. I nadal możesz. Robisz wszystko jak należy, wszystko, co w twojej mocy.

– Ale to i tak nie wystarczy, prawda? Nie potrafię nawet właściwie nakarmić własnego

dziecka.

– Anno, posłuchaj mnie. Naprawdę świetnie się spisujesz. Po prostu sugeruję, żebyś po każdym karmieniu podała synkowi butelkę z mlekiem modyfikowanym. Jeśli nadal będzie głodny, wypije je, jeśli nie, nie będzie chciał. To tylko tymczasowe rozwiązanie, dopóki nie zaradzimy twojemu brakowi apetytu. Poza tym może dzięki temu znacznie dłużej sypiać. Na pewno jesteś wyczerpana.

Doktor Fraser ubrała Jacka i odłożyła go do wózka, a następnie usiadła z powrotem w fotelu i złożyła dłonie przed sobą, zupełnie jak do modlitwy.

– A jak z twoim nastrojem?

Anna wrzuszyła ramionami.

– Czy w obecnym stanie znajdujesz powody do radości? Czy jest cokolwiek, co cię uszczęśliwia?

Anna pokręciła głową, po policzkach spływały jej łzy. Poczula wielką ulgę, że ktoś wreszcie ubrał w słowa to, jak się ostatnio czuła.

– Anno, martwię się o ciebie. Obawiam się, że możesz cierpieć na depresję. Chciałabym też spytać... Czy udało ci się nawiązać z Jackiem więź?

Wreszcie ktoś zapytał. Wszyscy zakładali – ona sama zresztą też – że to będzie proste, że od razu pokocha swoje dziecko, ale czasami... Nie była nawet w stanie dokończyć tej myśli.

– Ja nic... nic do niego nie czuję. Och, to znaczy czuję, czasami. Ale nie wydaje mi się tak... jak sądziłam. Myślałam, że będę czuła coś więcej.

– Muszę ci teraz zadać pytanie, które zadają każdemu, kto czuje się przybity lub ma depresję. Czy kiedykolwiek myślałaś o tym, żeby zrobić sobie krzywdę, skończyć z sobą?

– Nie, nigdy. – Anna otarła oczy chusteczką, która zdążyła się już zamienić w kłębek wilgotnych kłaczków.

– A co z Jackiem? Czy kiedykolwiek miewałaś myśli, żeby wyrządzić krzywdę jemu?

Anna gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie! Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła!

– Przepraszam, musiałam o to spytać. Posłuchaj, jest kilka kroków, które należy w tej sytuacji podjąć. Najpierw przepiszę ci tabletki, antydepresanty. Zacznij je brać już dzisiaj. Potrzeba dwóch tygodni, żeby zaczęły działać, więc bierz jedną dziennie, nawet jeśli będziesz miała wrażenie, że w ogóle ci nie pomagają. Wiem, że karmisz piersią, ale to lekarstwo jest całkowicie bezpieczne. Częściowo przeniknie do twojego mleka, ale ryzyko jest znacznie mniejsze niż brak jakiegokolwiek leczenia.

Anna skinęła głową. Czuła się pewniej, kiedy ktoś mówił jej, co powinna zrobić. Ostatnio podejmowanie decyzji przychodziło jej z takim trudem... Niemal rozplakała się z ulgi, że ktoś inny przejął kontrolę nad sytuacją.

– Skieruję ci również do psychologa. Moim zdaniem powinnaś porozmawiać z kimś, kto pomoże ci uporać się z częścią tych emocji, których teraz doświadczasz. W porządku?

– Tak

– Poza tym potrzebujesz pomocy w domu. Czy masz kogoś, kto mógłby cię trochę odciążać?

– Mama Tony'ego proponowała pomoc. Poza tym jest jeszcze moja mama, co prawda, mieszka w Australii Zachodniej, ale mogłaby do nas przyjechać...

– Świetnie. Chciałabym też porozmawiać z Tony'm, żeby wiedział, jakie kroki zdecydowałyśmy się podjąć. Masz jego...

Anna wyprostowała się na krześle. Nie ma potrzeby mieszać w to wszystko Tony'ego.

– Tony jest w pracy, cały dzień ma jakieś spotkania.

– Mogę zostawić mu wiadomość na poczcie głosowej.

– Nie, proszę mu nie przeszkadzać. Sama z nim porozmawiam.

Doktor Fraser zawahała się, ale w końcu skinęła głową.

– W porządku. Koniecznie przełącz się, żeby do mnie dzwonił, jeśli tylko będzie miał jakieś pytania czy wątpliwości. To samo dotyczy zresztą ciebie. Poza tym umów się od razu na wizytę na początek przyszłego tygodnia. Sprawdzimy, jak działają tabletki.

Doktor Fraser zaczęła coś notować w karcie, a Anna opryskała twarz zimną wodą nad niewielką umywalką w rogu gabinetu. Następnie wyjęła dwa kawałki papierowego ręcznika z dozownika na ścianie i osuszyła policzki.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

Zabrała receptę i wskazówki dotyczące dozowania leku, wyciągnęła wózek z gabinetu i zapłaciła za wizytę. Recepcjonistce powiedziała, że zadzwoni później, żeby umówić się na następną.

Potem, zanim zdążyła się rozmyślić, poszła prosto do apteki. W oczekiwaniu na realizację recepty wybrała też puszkę z mlekiem modyfikowanym i kilka butelek. Miała ochotę schować to wszystko, powiedzieć sprzedawcy, że wcale nie karmi synka butelką, że to tylko na jakiś czas, zalecenie lekarza, ale mężczyznę za kontuarem niewiele to interesowało. Zapłaciła kartą kredytową i wepchnęła torbę z zakupami do koszyka pod wózek.

Kiedy dotarła wreszcie do samochodu, zapięła Jacka w jego foteliku i schowała wózek do bagażnika, a następnie od razu połknęła pierwszą tabletkę bez popijania wodą. Wiedziała, że jeśli będzie z tym czekać, aż dotrze do domu, może się rozmyślić. Zakrzusiła się, bo pigułka utknęła jej w gardle. Miała ohydny smak

Tego wieczoru Tony dopilnował, by wyjść z pracy na czas. Kiedy stanął w progu domu, natychmiast owionął go zapach przypraw. Anna stała przy kuchence i mieszała coś w garnku, z telewizora dobiegała jakaś muzyka. Jack spał w bujaczku ulokowanym na kuchennym blacie. Tony odetchnął z ulgą, Anna nareszcie była podobna do dawnej siebie. Zawsze uwielbiała gotować, więc dzisiaj miała chyba lepszy dzień. Uśmiechnęła się.

– Chyba powiedziałem jasno i wyraźnie: zero prac domowych... – Podeszedł do żony i cmoknął ją w czubek głowy. – Jak było u lekarza? Wyglądasz na weselszą.

Anna wzruszyła ramionami.

– Było całkiem nieźle.

– Co powiedziała pani doktor?

– Że wszystko w porządku. – Anna nie patrzyła mu w oczy. – Stwierdziła, że jestem zmęczona, ale po prostu muszę się przyzwyczaić, sam rozumiesz.

– To wspaniale, kochanie.

To była naprawdę świetna wiadomość, tylko tego chciał – żeby jakiś specjalista zbadał Annę i stwierdził, że to tylko zmęczenie, obniżenie nastroju czy coś w tym rodzaju. Na pewno raz-dwa jej się poprawi.

Anna dosypała soli do garnka.

– Doktor Fraser dała mi tabletki.

Powiedziała to tak cicho, wręcz mimochodem, że Tony ledwo ją usłyszał. Żołądek podskoczył

mu do gardła. Skoro z Anną wszystko było w porządku, to czemu potrzebowała leków?

– Na co?

– Och, żebym lepiej spała. Są tam, w mojej torebce.

Wyjął opakowanie i obejrzał dokładnie, a następnie rozłożył cienką ulotkę informacyjną.

– Anno, tu piszą, że stosuje się je w leczeniu depresji i lęków.

Anna wciąż mieszała zawartość garnka.

– Aha, ale nie dostałam ich na depresję. Pomagają też na sen, a dopóki karmię piersią, są bezpieczniejsze niż leki nasenne.

– Och.

Było coś niepokojącego w głosie Anny, szybko jednak upomniał się w myślach, że nie ma powodu jej nie wierzyć. Zresztą dopóki brała te tabletki, jakie to miało właściwie znaczenie, na co były? Zastanawiał się nawet, czy doktor Fraser powiedziała Annie, że to lekarstwo na bezsenność, żeby mieć pewność, że Anna będzie je zażywać.

– Mówiła coś o Jacku?

Anna odchrząknęła.

– Zbadała go. Jest zdrowy, żadnych problemów.

Tony odłożył tabletki, po czym rzucił z uśmiechem:

– Tak się cieszę, że tam poszłaś. Wszystko się jakoś ułoży, obiecuję.

Otoczył ją ramionami i ucałował tył jej głowy. Anna nie przestawała mieszać drewnianą łyżką w garnku. Kawałki brązowego mięsa unosiły się na powierzchni sosu curry, a następnie znikły w gęstej masie. Tony oparł brodę o czubek głowy żony i po raz pierwszy od wielu tygodni się odprężył. Wszystko naprawdę będzie dobrze.

Następnego dnia Anna połknęła kolejną tabletkę, ale wcale nie zrobiło się jej od tego lepiej. W porze obiadowej poczuła się wręcz gorzej: nie była w stanie usiedzieć na miejscu, każda część ciała zdawała się ją pchać do działania. Kiedy po południu Jack zasnął, próbowała się położyć, ale nie potrafiła opanować drżenia nóg. Nie mogła nic przełknąć, zbierało się jej na mdłości. To było nie do zniesienia. W końcu zrezygnowała z drzemki i wpisała nazwę swojego leku w wyszukiwarkę internetową, a następnie zaczęła czytać o straszliwych skutkach ubocznych. Te tabletki na pewno jej nie pomogą. Dłoń jej drżała, kiedy sięgnęła po opakowanie i wbiła w nie wzrok. Na co miałyby się jej przydać? Czuła się po nich tylko jeszcze gorzej. A poza tym doktor Fraser mówiła, że lekarstwo przeniknie też do jej mleka... Jak podziałają na Jacka? Co z jego mózgiem?

Weszła do sypialni, otworzyła szufladę swojej nocnej szafki i wrzuciła do niej pudełko. Potem przykryła je książką, a następnie zamknęła szufladę i wyszła z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

TRZY TYGODNIE PÓŹNIEJ PONIEDZIAŁEK, 5 PAŹDZIERNIKA 2009 ROKU

Anna odsunęła od siebie niedojedzone płatki. Mleko było zbyt ciepłe i gęste, smakowało tak, jakby za chwilę miało się zepsuć. Popatrzyła na talerz z melaminy, starając się zignorować otaczających ją pacjentów. Rachel nie pozwalała jej już jadać posiłków w pokoju. Jej zdaniem Anna powinna więcej przebywać w towarzystwie. Tyle że Anna nie miała nic do powiedzenia pozostałym pacjentom. Początkowo przekonywała samą siebie, że jest inna, ale teraz trzymała się z dala od nich, bo wiedziała, że jest dokładnie taka sama jak oni.

Upiła łyk słabej kawy i aż się skrzywiła. Kofeina stanowiła narkotyk, którego niektórzy ludzie nadużywali, powtarzała Rachel, więc pielęgniarki trzymały słoik z kawą pod kluczem w swojej dyżurce i wydzielały pacjentomienne racje w postaci kilku granulek taniej kawy rozpuszczalnej, które rozrabiało się letnią wodą. Nie warto było tego nawet brać do ust.

Nagle poczuła zapach perfum doktor Morgan dzielnie walczący z odorem przypalonych grzanek i gumowatych parówek. Rozejrzała się i zauważyła, że lekarka przycięła włosy – chyba wyścieniowała końcówki.

– Witam, Anno. Skończyłaś śniadanie?

– Aha.

– Wspaniale, chciałabym z tobą porozmawiać. Nie masz nic przeciwko?

Ucieszyła się z tej wymówki, która pozwoli jej uwolnić się od towarzystwa pozostałych pacjentów. Odstawiła talerz i kubek na tacę obok zlewu, a następnie ruszyła za lekarką do jednej z sal rozmów w głównym korytarzu. Błyskawicznie rozejrzała się po pokoju – ufała doktor Morgan, ale ciągle spodziewała się zobaczyć czekającego na nią policjanta. Sala jednak była pusta.

Lekarka usiadła naprzeciwko i zapytała z uśmiechem:

– Jak się miewasz?

Wzruszyła ramionami.

– Śniadanie smakowało?

– Niezbyt.

Doktor Morgan roześmiała się lekko.

– Ja myślę. Naprawdę nie ma co liczyć na frykasy, co? Siostry jednak mówiły mi, że ostatnio apetyt ci się poprawił. A ty jak sądzisz?

– Chyba jest w porządku?

– Lepiej sympasz?

– Aż za dużo. Nie jestem w stanie utrzymać oczu otwartych... – powiedziała i jakby na potwierdzenie swoich słów z trudem stłumiła ziewnięcie.

– Przykro mi, to efekt uboczny leków.

– Nie ma sprawy. – Anna popatrzyła na lekarzkę wyzywająco. – Wolę już spać.

– Świetnie cię rozumiem.

– Czyżby? Mam dosyć współczucia. – Oczy ją zapiekły, ale zamrugała, żeby odpędzić łzy.

– Przepraszam, to było z mojej strony nietaktowne. Masz rację, nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak się czujesz. Anno, co pamiętasz z okresu, kiedy zostałam przyjeta do naszego szpitala?

Ciągle te same pytania, udzieliła więc tej samej odpowiedzi:

– Nic.

– Naprawdę nic?

Pokręciła głową.

– A jaką jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz?

– Nie wiem!

Czasami nocą wracały do niej okruchy dźwięków, obrazów, które musiały być wspomnieniami z tamtego dnia, ale zawsze je odpędzała. Nie chciała pamiętać.

– Wiesz, dlaczego znalazłaś się na tamtym urwisku?

Nie chciała o tym rozmawiać, wolałaby raczej omówić swoje fizyczne objawy albo opowiedzieć o dzieciństwie, tak jak to często robiła. Wracanie do tamtego dnia nic tu nie pomoże. Tymczasem doktor Morgan powiedziała powoli:

– Anno, kiedy zostałam przyjeta do szpitala, cierpiałas na psychozę. Czy wiesz, co to oznacza?

– Że ktoś jest szurnięty.

Wiedziała, co to znaczy, większości pacjentów tego oddziału postawiono taką diagnozę.

– No cóż, podejrzewam, że niektórzy ludzie nadal używają takiego określenia, ale w moim mniemaniu osoba cierpiąca na psychozę ma przede wszystkim kłopoty z logicznym myśleniem, traci kontakt z rzeczywistością. Jedni wierzą w rzeczy, które nie są prawdą, inni doświadczają nietypowych doznań, na przykład słyszą głosy.

Anna doskonale rozumiała wywód doktor Morgan, ale dla niej to było jak wykład, fragment z książki, który nie miał z nią nic wspólnego.

– Czy któraś z tych rzeczy brzmi znajomo? Czy właśnie coś takiego ci się przytrafiło?

Jak można było założyć, że to prawdopodobne w przypadku kogoś takiego jak ona – rozsądnej, zamężnej nauczycielki?

– Mam wrażenie, jakby mówiła pani o kimś innym.

– Wiem, że trudno słuchać czegoś takiego. Kiedy cię tu przywieziono, prawie wcale się nie odzywałaś, a to, co mówiłaś, właściwie nie miało sensu. Wydawałaś się przerażona, myślałaś, że grozi ci niebezpieczeństwo.

Pamiętała ten strach. Ale to nie ona znajdowała się w niebezpieczeństwie. Tak naprawdę bała się wtedy o Tony'ego i Jacka. To wszystko było takie niejasne, ale wiedziała, że to ona im zagraża i że istnieje tylko jeden sposób, by ich ocalić. Potem to wspomnienie zbladło, zastąpione przez

przerażenie, jakie czuła, kiedy czyjeś silne ręce przytrzymały ją na miejscu, koło drzwi siedział funkcjonariusz policji, a ona nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Te wspomnienia były wyraźne, niemal namacalne, więc uchwyciła się ich ze wszystkich sił. Serce zaczęło jej walić jak młotem.

– Byłam przerażona. Znalazłam się pod kluczem! Jak by się pani czuła, gdyby obudziła się pani w takim miejscu i nikt nie chciał pani powiedzieć, co się dzieje? Nawet pani rodzina?

Doktor Morgan skinęła głową jak zawsze, kiedy chciała się wydać pełna współczucia.

– Ale teraz, kiedy już wiesz to, co wiesz, chyba potrafisz zrozumieć, dlaczego Tony’emu trudno było z tobą rozmawiać.

Zawsze to samo, zawsze tylko krążenie wokół prawdziwego problemu. Rzuciła doktor Morgan gniewne spojrzenie.

– Dlaczego nie potrafi pani tego powiedzieć otwarcie? Nikt nie wymawia już nawet jego imienia. Wiem, że Jack nie żyje i że to moja wina! – Potarła twarz dłońmi. – To właśnie chciała pani usłyszeć, prawda? Takich słów oczekiwali ode mnie policjanci. Nie chcieli słuchać, że nie pamiętam. Czekali na wstytkie te drastyczne szczegóły, czekali, aż powiem im wszystko, żeby nie musieli się przemęczać.

– Anno, nie musisz sobie niczego przypominać ani nic mówić. Jestem twoją lekarką, nie policjantką. Zależy mi na tym, żeby pomóc ci wrócić do zdrowia. – Doktor Morgan odchyliła się na oparcie krzesła i skrzyżowała nogi. – Zaakceptowanie tego, co się wydarzyło, potrwa, i to zapewne bardzo długo. A może już nigdy nie zdołasz sobie tego przypomnieć. To dosyć powszechne, że pacjenci nie pamiętają wydarzeń z okresu, kiedy pozostawali w stanie psychozy, ale często również samo traumatyczne przeżycie może spowodować, że zablokujemy wspomnienia. Czasami nasz umysł robi wszystko, co w jego mocy, by nas chronić.

Anna pochyliła głowę i złożyła dłonie na kolanach. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

– W takim razie może na dzisiaj skończymy. Muszę cię tylko spytać o jeszcze jedną rzecz. Czy obecnie miewasz myśli o tym, by zrobić sobie krzywdę?

Doktor Morgan pytała ją o to codziennie.

– Nie.

– Bo nie byłoby w tym nic dziwnego. Właściwie w twojej sytuacji byłoby to zupełnie naturalne.

Tylko ile osób było w jej sytuacji? Naprawdę istniały opracowania na temat ludzi takich jak ona? Przygryzła wargę.

– Nie, nie miewam takich myśli.

Wstała i znowu ruszyła korytarzem za lekarką. Pielęgniarki zamknęły jej pokój na klucz, więc nie miała innego wyjścia, jak tylko wybrać się na poranne zajęcia z medytacji. Na moment zatrzymała się jeszcze w progu sali i popatrzyła na leżących na podłodze pacjentów. Sprawiali wrażenie takich zaniedbanych: brzydka cera, kiepskie fryzury, palce poplamione nikotyną... Ale co ważniejsze, nawet kiedy leżeli tak wyciągnięci na podłodze i oddychali głęboko, wyglądali na samotnych. Samotnych i smutnych.

Na paluszkach wsunęła się do sali i ulokowała się na podłodze obok pielęgniarki, która prowadziła zajęcia. Próbowała leżeć spokojnie, ale jej klatka piersiowa wciąż unosiła się i opadała gwałtownie. Jej umysł też nie mógł zżnąć spokoju. Przez głowę przepływały jej skrawki myśli i wspomnień, które na próżno próbowała schwytać. Nie miała w sobie dość siły.

Tony zawałał się pod drzwiami przychodni lekarskiej. Gabinety znajdowały się na czwartym piętrze ogromnego, lśniącego centrum handlowego naprzeciwko siłowni. Pewnie chodziło o to, żeby ludzie myśleli, że pójście do lekarza nie różni się niczym od kupna pary butów. Nie spodziewał się, że w zwykły dzień tygodnia w centrum będzie taki tłok – wszędzie wręcz roilo się od matek z wózkami. Nie był w stanie na nie patrzeć, za bardzo przypominały mu o Annie i Jacku. Może powinien był zachęcać Annę, żeby więcej czasu spędzała poza domem, chodziła po sklepach, piła kawę z innymi mamami? Może to by pomogło. Natychmiast odsunął od siebie te myśli – jaki miało sens zastanawianie się nad tym teraz? I tak było już na to wszystko za późno.

Pchnął przeszkłone drzwi i ruszył schodami do poczekalni. Jedna recepcjonistka akurat obsługiwała starszego mężczyznę, który płacił za wizytę, druga szukała czegoś w biurku. Tony skierował się właśnie w jej stronę.

– Muszę się zobaczyć z doktor Fraser – rzucił gdzieś nad jej głową.

Kobieta się wyprostowała.

– Pańskie nazwisko?

– Tony Patton.

Recepcjonistka wycelowała długi, ozdobiony połyskującymi gwiazdkami paznokieć w stronę ekranu komputera.

– Na którą był pan umówiony?

– Nie byłem umówiony.

– Jeżeli nie był pan umówiony, nie może się pan zobaczyć z panią doktor. Wszyscy nasi lekarze mają już komplet pacjentów. Jeśli to coś pilnego...

– Proszę jej po prostu powiedzieć, że tu jestem i że chodzi o moją żonę. – Tony odwrócił się i wskazał na rząd krzesełek w poczekalni. – Zaczekam tam, dopóki pani doktor mnie nie przyjmie. Nie spieszy mi się. Proszę jej tylko przekazać, że tu jestem.

Kobieta próbowała się jeszcze spierać, ale ją zignorował i zajął krzeselko jak najbliżej recepcji, żeby widzieć drzwi do wszystkich gabinetów. Usłyszał, że recepcjonistki szepczą coś między sobą, ale nie przejmował się tym. Zaczeka tyle, ile będzie trzeba. Im dłużej o tym myślał, tym większą czuł złość na doktor Fraser. Postąpił słusznie, nalegając, by Anna poszła do lekarza, a Anna postąpiła słusznie, szukając tu pomocy. Dlaczego więc cała wina spadła na jego żonę, skoro ta lekarka powiedziała jej, że nic jej nie dolega?

Dziesięć minut później doktor Fraser wyszła z gabinetu razem z pacjentem i skierowała się do recepcji. Długi sznur brązowych koralii na jej szyi stuknął o kontuar. Recepcjonistka uniosła cienkie, nadmiernie wyskubane brwi i skinąwszy w stronę Tony'ego, wyszeptała coś do lekarki. Doktor Fraser wyprostowała się, po czym przyoblała twarz w uśmiech.

– Tony Patton?

– Tak.

Tony wstał powoli, wygładził T-shirt i ruszył za nią do gabinetu. Zamierzał zachować spokój.

Lekarka zamknęła drzwi, a potem odsunęła sobie fotel od biurka, tak że siedziała pomiędzy Tony'm a wyjściem.

– Proszę usiąść – powiedziała z uśmiechem, wskazując mu krzesło. – Czym mogę panu służyć?

Tony usłyszał lekkie drżenie w jej głosie, ewidentnie była zaniepokojona. Słusznie postąpił, że tu przyszedł – lekarka doskonale zdawała sobie sprawę, że zrobiła coś złego.

Usiadł.

– Chodzi o moją żonę, Annę Patton. Wie pani, o kim mowa?

Doktor Fraser spuściła wzrok.

– Tak, oczywiście, słyszałam. Szpital skontaktował się ze mną. Panie Patton, bardzo mi

przykro z powodu pańskiej straty, to naprawdę ogromna tragedia.

– Rzeczywiście można tak na to spojrzeć – powiedział spokojnie, po czym popatrzył na lekarzkę wyczekująco. Doktor Fraser odważymniała jego spojrzenie, ona też czekała. Już wiedział, że ma przewagę. – No więc chciałbym się dowiedzieć, co powiedziała pani Annie, kiedy tu była.

– Przykro mi, ale nie wolno mi z panem na ten temat rozmawiać, obowiązuje mnie tajemnica lekarska...

– Tajemnica lekarska? Chyba pani żartuje. Moja żona siedzi zamknięta na oddziale psykiatrycznym po zabiciu naszego dziecka, a pani nie wolno o niej ze mną rozmawiać? Anna będzie musiała stanąć przed sądem, może nawet trafi do więzienia. Trąbią o tym wszystkie gazety, pewnie połowa Sydney już o tym słyszała, a pani nie chce powiedzieć mnie, jej mężowi, co mówiła, kiedy tu przyszła na krótko przedtem, zanim to zrobiła? – Uświadomił sobie, że po raz pierwszy powiedział głośno, że Anna to zrobiła, że zabiła Jacka.

Doktor Fraser pokręciła głową.

– Przykro mi, ale naprawdę nie wolno mi tego zrobić. Mogę pana jedynie zapewnić, panie Patton, że nie dostrzegłam absolutnie żadnych przesłanek, które zapowiadałyby podobną tragedię. Karta pacjenta zostanie zapewne wydana na żądanie sądu, ale musi się odbyć stosowny proces, a ja niestety nie mogę zdradzić panu szczegółów tych konsultacji. Z chęcią jednak pana wysłucham, porozmawiam z panem na temat pańskich doświadczeń...

Tony nachylił się w stronę lekarki, która zachowywała się tak cholernie protekcyjnie.

– A o jakich doświadczeniach chciałaby pani porozmawiać? O tym, jak musiałem zidentyfikować ciało mojego synka? Jak patrzyłem na żonę zabieraną przez policję albo krzyczącą i przytrzymywaną przez sanitariuszy, żeby można jej było wbić igłę w rękę? Myśli pani, że przyszedłem tu, żeby z panią rozmawiać o tych wszystkich rzeczach? – Głos mu zadrdzał, z oczu popłynęły łzy. Otarł je niecierpliwie, nie chciał wydać się słaby. Musiał zmusić tę kobietę do przyznania, że to wszystko to po części również jej wina. Nie tylko Anna była za to odpowiedzialna. Przełknął ślinę, po czym, opanowawszy nerwy, wycelował palec w doktor Fraser. – Anna przyszła do pani po pomoc. Wiedziałem, że coś jest nie w porządku. Nawet ona to wiedziała. Miała jej pani pomóc!

Doktor Fraser cofnęła lekko swoje krzesło i wyciągnęła przed siebie ręce.

– Panie Patton, proszę się uspokoić. Wiem, jak strasznie musi się pan teraz czuć, poza tym zdaję sobie sprawę, że może pan oczekiwać odpowiedzi. – Jej głos drżał. – Ale nie jestem w stanie rozmawiać z panem, kiedy pan się tak zachowuje.

Nagle rozdzwonił się telefon na jej biurku, przez dłuższą chwilę jednak trzymała jeszcze ręce przed sobą.

– Zamierzam odebrać – powiedziała, po czym powoli sięgnęła po słuchawkę.

Tony próbował powstrzymać drżenie dłoni. Sam już nie wiedział, czy to skutek gniewu, czy rozpacz.

– Tak – powiedziała lekarka. – Dziękuję, już idę. – Delikatnie odłożyła słuchawkę na widełki, a potem odezwała się łagodnie: – Muszę na moment wyjść, w porządku?

Tony wiedział, że doktor Fraser poprosiła recepcjonistkę, żeby ta zadzwoniła do niej, jeśli usłyszy dobiegające z gabinetu krzyki, albo żeby zwyczajnie po kilku minutach dała jej wypowiedzieć się od niego. Co on wyprawia? Przecież nie próbował jej zastraszyć, to do niego niepodobne. Po prostu czasem ogarniała go taka wściekłość, takie poczucie niesprawiedliwości, potrzeba znalezienia kogoś, na kogo mógłby zrzucić winę. Doktor Fraser musiała uświadomić sobie, jaką rolę odegrała w tym wszystkim, zrozumieć, przez co przechodziła jego rodzina. Próbował zapanować nad drżeniem w głosie.

– Boi się mnie pani? Nie przyszedłem tu po to, żeby... – Popatrzył lekarce prosto w oczy. – Proszę sobie wyobrazić ten strach, który pani odczuwa teraz, ale pomnożony milion razy. Proszę sobie wyobrazić, co czułem, kiedy nie mogłem ich znaleźć. I co czuł Jack, kiedy... – Nagle zabrakło mu tchu, wstał więc i znowu wycelował palec w lekarkę. – Anna poprosiła panią o pomoc, a pani nic nie zrobiła.

Zanim doktor Fraser zdążyła odpowiedzieć, gwałtownie szarpnął za kłamekę. Niewiele go obeszło, kiedy drzwi uderzyły o ścianę, a ludzie w poczekalni zaczęli się na niego gapić. Nie oglądając się na boki, wypadł do centrum handlowego. Zbiegł po ruchomych schodach, mijając po drodze grupkę rozgadanych nastolatek, które chyba nie znały zasady trzymania się lewej strony, żeby inni nie musieli się objąć o ich ogromne, pełne bzdetów torby. Twarz mu płonęła, oczy miał mokre, ale jakoś dotarł do auta. Przekręcił kluczyk w zamku i wsunął się za kierownicę, a potem zacisnął dłoń w pięść i uderzył w przednią szybę. Krzyknął z bólu, a potem ze zdumieniem popatrzył na krew sączącą się z rozcięcia między palcami. Potrząsnął dłonią, ale pulsujący ból tylko przybrał na sile. Najbardziej jednak przerażające było to, że spodobało mu się to uczucie. To było coś realnego. Zostanie mu potem siniak, coś, co wszyscy będą mogli zobaczyć. Ludzie rozumieli fizyczny ból, wiedzieli, co w takiej sytuacji zrobić czy powiedzieć. Ale nikt nie potrafił pojąć jego cierpienia i nikt nie był w stanie zrobić ani powiedzieć niczego, co mogłoby jemu pomóc.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

TRZY TYGODNIE PÓŹNIEJ PONIEDZIAŁEK, 5 PAŹDZIERNIKA 2009 ROKU

Ursula usłyszała skrzywienie otwieranych drzwi frontowych, akurat kiedy kończyła malowanie ust. Uchyliła drzwi do łazienki.

– Jim! To na pewno Tony. Już wychodzę.

Spryskała się perfumami, a następnie zgasiła światło i weszła do salonu. Jim i Tony trzymali po piwie.

– Czy li ja prowadzę? – zapytała, wskazując ruchem głowy butelki.

– I tak nigdy nie pijesz więcej niż kieliszek wina,

mamo.

– A może właśnie dzisiaj miałabym ochotę na więcej.

Ursula ukradkiem zmierzyła syna spojrzeniem. T-shirt miał wymięty, twarz nieogoloną, a w oku gniewne spojrzenie zbuntowanego nastolatka. Jim przynajmniej wziął prysznic i włożył czystą koszulę.

– Jesteś najlepszym taksówkarzem, jakiego znam. – Jim podszedł do żony i otoczył ją ramieniem. – Chyba że masz ochotę na moje piwo? – Mrugnął do niej i uniósł butelkę.

Ursula zmarszczyła nos. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna być na niego zła za tę próbę rozładowania napięcia. Ostatnio tak bardzo starał się poprawić jej humor, ale to tylko irytowało ją jeszcze bardziej. Miała dość grania, udawania, że jest spokojna i pełna zrozumienia. Byłoby łatwiej, gdyby mogli na siebie nawrzeszczyć, obciążyć się nawzajem winą. Wiedziała, że jest wściekła – wściekła na Annę, że sprowadziła coś takiego na ich rodzinę, na Tony'ego, że jej się nie zwierzył, na Jima, że jej nie wspiera. Przez niego zawsze wychodziła na tę złą, wiecznie krytykującą, podczas gdy on zachowywał się bardziej jak kolega niż ojciec. Ale Jim postępował

tak od trzydziestu lat. Dlaczego miałyby się zmieniać właśnie teraz? Zawsze panowała w ich domu jakaś taka milcząca zgoda na to, że ona będzie rządzić ich rodziną, podczas gdy Jim po prostu będzie trzymał się z boku i jej na to pozwalał. Czasem żałowała, że nie wyszła za mężczyznę bardziej podobnego do niej samej.

Kiedy Tony uniósł butelkę do ust, gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Anthony! Twoja ręka!

Tony popatrzył na swoją prawą dłoń, jakby dopiero teraz zauważył opuchnięte, zaczerwienione knykcie. Ursula podbiegła do niego, wyjęła mu butelkę z ręki i odstawiwszy ją na podłogę, rozprostowała jego palce.

– Mam! Przystań! – Tony wyrwał rękę i popatrzył na matkę ze złością.

– Tylko mi nie mów, że się z kimś biłeś. Na miłość boską!

– To nic takiego.

Tony sięgnął z powrotem po swoją butelkę, po czym zrobił krok w tył.

– Jim, widziałeś rękę Tony’ego?

– Owszem, widziałem. Tony mówi, że wszystko w porządku, kochanie, więc daj spokój.

Ursula otworzyła usta, a potem z powrotem je zaciśnęła. Jak zwykle Tony i Jim się przeciwko niej zmówili, ale na razie nie miała siły, by z nimi walczyć. Sięgnęła po leżącą na kanapie torebkę i zarzuciła ją na ramię.

– Jesteśmy spóźnieni. Lisa i Wendy na pewno już czekają. Umówiłyśmy się na siódmą.

Ursula rozejrzała się po zatłoczonej restauracji, a następnie pomachała do córki, którą właśnie zauważyła przy stoliku w głębi sali. Lisa trzymała kieliszek wina w ręku, Wendy siedziała naprzeciwko niej, plecami do wejścia. W powietrzu unosił się zapach chili i kolendry, pomiędzy stolikami uwijali się kelnerzy. Głosy gości odbijały się echem od wysokiego sufitu oraz złotych i purpurowych tkanin na ścianach. Slinka napłynęła Ursuli do ust, kiedy obok niej przemknął kelner z talerzem łuski makaronu i parujących, różowych krewetek. Cudownie było znów poczuć głód, bo od tamtego dnia właściwie zmuszała się do jedzenia. Odetchnęła, próbując zostawić całe napięcie gdzieś za sobą, a potem ruszyła w kierunku Lisy. Tony szedł za nią, Jim zamykał pochód.

Lisa i Wendy wstały na ich widok. Ursula uściśnęła córkę, a potem odwróciła się, żeby pocałować błądy policzek Wendy.

– Witaj, Wendy. Jak się miewasz?

– Dobrze, dziękuję. A ty?

Wendy już miała tę smutną, wręcz żalostną minę. Ursula uśmiechnęła się i odwróciła wzrok, nie odpowiedziawszy. Nie chciała teraz wysłuchiwać jakiejś łzawej historyjki, przecież to tylko powitanie. Okrążyła stolik i usiadła obok Lisy, po czym poklepała krzesło koło siebie i skinęła na męża. Tony zajął miejsce naprzeciwko niej, koło teściowej.

– Zamówiłam butelkę wina – powiedziała Lisa. – A dla ciebie lemoniadę, mamo.

– Dziękuję, kochanie – odparła Ursula z uśmiechem. – Co u ciebie?

– Wszystko w porządku, dziękuję. Właśnie opowiadałam Wendy, że w sklepie mamy prawdziwe urwanie głowy.

Lisa spojrzała na brata wpatrującego się w kartę dań, a potem przeniosła wzrok z powrotem na matkę. Ursula skinęła zachęcająco głową, więc Lisa uśmiechnęła się do niej i kontynuowała opowieść o sklepie. Ursula obróciła się na krześle tak, żeby widzieć córkę. Z przyjemnością słuchała jej ploteczek. Wspaniale było porozmawiać o czymś zwyczajnym, tak innym od tragedii, która ich spotkała. Ale nie mogła się oszukiwać, że to nie wyłącznie przez wzgląd na Tony'ego. Przez chwilę patrzyła na Wendy popijającą wino i również słuchającą paplaniny Lisy. Nie widziała teściowej syna od kilku dni. Emily spędzała z nią więcej czasu, a Ursula z ulgą przyjęła fakt, że ktoś zdjął z jej barków ten obowiązek. Wendy najwyraźniej była w stanie rozmawiać wyłącznie o Annie, a ona chciała mówić o wszystkich, tylko nie o swojej synowej.

– Słyszałeś, kochanie? – Ursula sięgnęła nad stolikiem i dotknęła dłoni Tony'ego. – Lisa wystawi kilka projektów na pokazie mody w Melbourne w przyszłym miesiącu.

Tony z uśmiechem odłożył menu.

– To cudownie. Miłe miasto.

Lisa aż się zarumieniła.

– Jasne, to nie Nowy Jork, ale mimo wszystko to miasto mody i sztuki, a poza tym wspaniale będzie nawiązać nowe kontakty. Wendy, byłaś kiedyś w Melbourne?

– Nie, nigdy – odparła Wendy. – Ale z chęcią bym się tam wybrała – najlepiej na mecz futbolowy w MCG. Australia Zachodnia jest tak daleko, że podróż gdziekolwiek trwa całe wieki, a poza tym słono kosztuje. – Twarz Wendy poczerwieniała.

– Zamówimy już? – wtrąciła Ursula. Nie chciała, żeby Wendy zaczęła opowiadać o swoich wyrzutach sumienia, że nie przyjechała zobaczyć Jacka, kiedy miała jeszcze szansę.

– Świetny pomysł, napijemy się z Tonym po piwie – powiedział Jim. – Wendy, coś konkretnego dla ciebie?

Wendy pokręciła głową.

– Nie, wezmę to samo co wy.

Ursula skinęła głową, po czym przywołała kelnera i zamówiła jedzenie dla wszystkich. Kiedy na nie czekali, po raz kolejny uświadomiła sobie z zadowoleniem, jaką wspaniałą młodą kobietą jest jej córka. Lisa tak umiętnie prowadziła rozmowę, nikogo przy tym nie pomijając. Któregoś dnia zostanie cudowną żoną i matką. Ursula poczuła w kościach ciężar starości, radość z sukcesu w wychowaniu kolejnego pokolenia zmieszana ze smutkiem świadomości, że jej dzieci są już dorosłe i jej nie potrzebują. Zamrużyła i skupiła się na rozmowie. Jim zaśmiewał się głośno z własnych dykteryjek na temat pracy i wędkarstwa, ale Tony uparcie milczał mimo rozmaitych prób wciągnięcia go w pogawędkę. Ursula ucieszyła się, kiedy kelner przyniósł ich zamówienie, bo kończyły im się tematy do rozmów, a teraz przynajmniej mogli się zająć jedzeniem i wychwalaniem zalet potraw. Tyle że Tony nic nie jadł. Ursula patrzyła, jak po prostu przesuwał jedzenie na talerzu. Próbowiła nie zwracać na to uwagi, ale zgrzyt metalowych sztućców o porcelanę stawał się coraz głośniejszy i głośniejszy, aż wreszcie nie była w stanie dłużej tego znieść.

– Anthony, przestań! – rzuciła. – Ten dźwięk doprowadza mnie do szału... – Próbowiła się powstrzymać, zanim skończy to słowo, ale było za późno. Zawahała się o sekundę za długo.

Tony uniósł na moment widelec, a potem wypuścił go z brzękiem i wbił spojrzenie w Ursulę. Pozostali też umilkli. Lisa popatrzyła na matkę i brata, po czym z westchnieniem odłożyła sztućce.

– No cóż, może przestaniemy okrywać tego słonia przy krótką kołderką i udawać, że nic się nie stało. Jak myślisz, Tony?

Ursula spiorunowała spojrzeniem córkę, która unikała jej wzroku i wpatrywała się bezpośrednio w brata. Z kolei Wendy wbiła oczy we własny talerz.

– Nazywaj mnie słoniem, siostrzyczko? – próbował żartować Tony.

– Oczywiście, że nie, jesteś na to za chudy – odparła Lisa.

Ursula wstrzymała oddech. Tony popatrzył w swój talerz, a potem go odsunął. Lisa zrobiła to samo.

– Jak się miewa Anna? – zapytała.

– Liso! – zdenerwowała się Ursula.

– No co?

Ursula popatrzyła gniewnie na swoje dzieci. Nie znosiła, kiedy tak się zachowywały. A robiły to od zawsze. Klóciły się i wrzeszczały na siebie nawzajem, a gdy ledwie zdecydowała się interweniować, zaczynały się zachowywać tak, jakby to ona stwarzała problemy. Pokręciła głową.

– Nic.

Lisa przeniosła wzrok z powrotem na brata.

– Coś nowego w sprawie procesu?

– W przyszłym tygodniu ma się odbyć przesłuchanie wstępne.

– Co takiego? – Ursula popatrzyła na męża i z zadowoleniem zorientowała się, że on też jest zaskoczony. Dlaczego Tony jej o tym nie powiedział?

Wendy aż skuliła się na krześle. Odłożyła widelec, otarła twarz papierową serwetką, a potem odchrząknęła.

– Taki zarzut musi rozpatrzeć Sąd Najwyższy, bo to za poważna sprawa dla sędziego pokoju, więc przesłuchanie to tak naprawdę jedynie formalność, żeby to wszystko zorganizować. Przepraszam, myślałam, że wiecie... – Popatrzyła na Tony'ego, podobnie zresztą jak Ursula.

– To bez znaczenia. Tony na pewno po prostu zapomniał – wtrącił Jim. – Sąd Najwyższy. – Pokręcił głową. – Rany.

– Och, nie udawaj takiego zaskoczonego, Jim. Przecież to raczej poważna sprawa, nie sądzisz? – odezwała się Ursula.

Ale mąż ją zignorował i zwrócił się łagodnym tonem do Wendy:

– Kiedy ma się odbyć proces?

Wendy dopiła wino, a potem uśmiechnęła się do Lisy, która natychmiast dołała jej do kieliszka.

– Pan Hardy, jej adwokat, nie jest jeszcze pewien. Najprawdopodobniej za dwa miesiące.

Lisa odłożyła butelkę do wiaderka i wcisnęła ją lekko między kostki lodu.

– Zleci jak z bicia strzelił. To strasznie dziwne, nie mogę uwierzyć, że Anna będzie musiała przez to przejść. Założę się, że będziesz zadowolona, kiedy to wszystko się wreszcie skończy.

– Oczywiście. Chociaż w pewnym sensie lepiej nie wiedzieć, co się stanie. Jeśli Anna... – Wendy przytknęła na moment oczy, a potem podjęła: – Jeśli Anna trafi do więzienia, to będzie... – Przycisnęła palce do ust. – Przepraszam.

Lisa wyciągnęła rękę i przykryła nią dłoń Wendy, a potem popatrzyła na Tony'ego.

– Jak ona sobie radzi?

Tony przełknął łyk piwa.

– W porządku. Dawno jej nie odwiedzałem.

Ursula zmarszczyła brwi.

– Dlaczego...

– Anna świetnie sobie radzi. – Wendy zerknęła na Tony'ego. – Z głosami i w ogóle już się poprawiło, ale jest... – Głos jej zadrażał, a do oczu napłynęły łzy. – Jest smutna, tak strasznie smutna. Boi się... Przepraszam, obiecywałam sobie, że już nie będę. – Sięgnęła do torebki w poszukiwaniu chusteczki.

Ursula wyciągnęła kilka serwetek ze stojącego na stole metalowego dozownika i rzuciła je

w stronę Wendy gniewnym gestem. To nie było odpowiednie miejsce na urządzenie takich scen.

– Adwokat mówił, jakie są szanse? – zapytała Lisa. – To znaczy ...

Ursula nie była w stanie tak po prostu siedzieć przy stole i dalej tego słuchać.

– Liso, już wystarczy! Nie przyszedliśmy tutaj, żeby rozmawiać o Annie.

– Ursulo. – Jim dotknął jej ręki, ale wyszarpnęła dłoń.

– No cóż, chyba nie bardzo możemy tu siedzieć i udawać szczęśliwą rodzinę, prawda, mam? – odezwał się Tony.

Ursula zmrugała oczyma.

– Po prostu nie wydaje mi się, żebyśmy musieli o tym rozmawiać właśnie teraz.

Tony zacisnął szczękę, a potem zwrócił się do siostry:

– Nie wiadomo. Ponieważ w tamtym momencie cierpiała na zaburzenia psychiczne, prawdopodobnie nie trafi do więzienia. Po przesłuchaniu wstępny odbędzie się jeszcze jedno, podczas którego Anna złoży oświadczenie, czy przyznaje się do winy, a potem przyjdzie pora na proces, ogłoszenie wyroku czy co tam jeszcze. Trudno się w tym wszystkim połapać, ale Scott wie, co robi.

Ursula nie mogła uwierzyć, że dowiaduje się tego wszystkiego dopiero teraz, bo wcześniej Tony nie zająknął się na ten temat nawet słowem. Uświadomiła sobie jednak, że tak naprawdę po prostu o to nie pytała. Była wręcz zadowolona, że nikt nie wspomina o Annie. Na moment spuściła głowę, ale szybko odpędziła wyrzuty sumienia.

– Nie wiedziałam, że Anna w ogóle ma адвоката.

Tony popatrzył jej prosto w oczy.

– Zadzwoniłem do starego kumpla, Scotty'ego, który zgodził się wziąć tę sprawę.

– Wiem, o kim mówisz – wtrącił Jim. – To ten, z którym grałeś w jednej drużynie rugby? Pamiętasz go, Ursulo? Taki barczysty chłopak z ciemnymi włosami.

Ursula rozejrzała się po sąsiednich stołach, po czym powiedziała zniżonym głosem:

– Usługi takiego adwokata są chyba dość kosztowne. Jak Anna za to zapłaci?

– Byłem już w banku – odparł Tony. – Weźmiemy kredyt pod zastaw domu.

– Ale przecież to wasze zabezpieczenie na przyszłość. – Ursula zakryła dłonią usta, kiedy uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała.

Tony popatrzył na nią, zacisnąwszy szczękę.

– A jaką ja mam przyszłość w tym momencie, mam? Zresztą Anna też. Bo jaka przyszłość może ją czekać, jeśli trafi do więzienia? Co twoim zdaniem powinienem zrobić? Po prostu ją zostawić?

Ursula czuła, że policzki jej płoną. Prawdę mówiąc, tego właśnie oczekiwała. Jej zdaniem Tony powinien trzymać się z daleka od Anny, a ta powinna w pojedynkę stawić czoło konsekwencjom tego, co zrobiła. Ale nie mogła powiedzieć tego na głos, nawet wstydziła się takich myśli. Zamiast tego sięgnęła więc po sztućce i zabrała się do jedzenia. Jim zaczął mówić o pogodzie czy czymś równie niedorzecznym, a Wendy patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczyma i kiwała z uśmiechem głową. Lisa ponownie sięgnęła po butelkę z winem, ale tym razem Ursula również podsunęła swój kieliszek – naprawdę musiała się napić.

Po posiłku, kiedy sztuczna serdeczność zaczęła jakby przygasać, Ursula szturchnęła męża lokciem.

– Zajmij się rachunkiem.

Jim skinął głową i ruszył do kontuaru, żeby zapłacić, podczas gdy oni pozbierali swoje rzeczy i wyszli na zewnątrz. Lisa uściśnęła rodziców i brata na pożegnanie, a potem uparła się, że podrzuci Wendy do mieszkania Emily. Ursula odwiozła Jima i Tony'ego do domu w całkowitym milczeniu.

Tego wieczoru tkwiła na kanapie obok Jima oglądającego jakiś program wędkarski i gapiła się w telewizor. Nie mogła usiedzieć spokojnie na miejscu, ale miała nadzieję, że jeśli wbije wzrok w odbiornik, reszta ciała się dostosuje. Dotykała złotego krzyżyka na swojej piersi, kreśląc wokół niego ósemki palcami. Jim zerknął na nią z ukosa kilka razy.

– O co chodzi, Jim?

Mąż odchrząknął, a potem zwrócił twarz w jej stronę.

– Co się dzieje, kochanie?

– Nic – odparła, nie odrywając oczu od ekranu. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Ale oczywiście doskonale wiedziała, o co mu chodziło. Po trzydziestu latach małżeństwa oboje świetnie wiedzieli, co to drugie myśli, mimo to wciąż bawili się w tę idiotyczną grę pozorów i nawzajem to z siebie wyciągali.

– Jesteś wściekła...

Czuła, że twarz jej płonie, ale starała się mówić jasno i wyraźnie, żeby udowodnić, że Jim nie ma racji:

– Ależ skąd.

– Owszem, jesteś. Tylko popatrz, jak się dzisiaj zachowywałaś! Nie ułatwiasz nam tym sprawy.

Natychniała wyprostowała plecy i rzuciła mężowi gniewne spojrzenie.

– Niby jak się dzisiaj zachowywałam? A co, miałam udawać jak wy? Bo wy wszyscy udajecie! Jesteście grzeczni, uśmiechacie się uprzejmie przy herbatce i dyskutujecie o pogodzie nad butelką wina. Ja przynajmniej jestem szczerą!

– Daj spokój, to nie fair. Wszyscy jesteśmy przecież zdruzgotani!

– No cóż, wcale tego po was nie widać! Zupełnie jakby nic się nie stało. Wszyscy tak się zamartwiają o Annę, o przebieg jej leczenia i prawników, o proces i to, co ona pocznie... A ja mam gdzieś, co się z nią stanie! – Łzy wreszcie znalazły ujście, spływając jej piekącymi strugami po policzkach. Oddychaj – powtarzała sobie w myślach. Uspokój się. Jeśli straci panowanie nad sobą, to będzie dowód na to, że Jim miał rację.

Mąż położył jej dłoń na kolanie.

– Ursulo, to nie to samo.

Zmrużyła oczy.

– To samo? Czyli niby co?

– Przecież wiesz, o czym mówię.

– Nie, Jim, nie wiem! Myślisz, że chodzi o to, co zrobiłam? Co oboje zrobiliśmy? To zupełnie inna sprawa! Ona była jeszcze dzieckiem, a ja nigdy tego nie żałowałam, nigdy! – Niecierpliwym gestem otarła łzy. – Mylisz się. Chodzi o Annę i o to, co ona zrobiła. To nie ma z nami nic wspólnego. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle wywlokłeś ten temat!

– Ursulo...

– Nie, nie zamierzam z tobą dłużej rozmawiać. Dzięki, że zepsułeś mi kolejny uroczy wieczór! – Wstała. – Dlaczego nie zostawisz mnie po prostu w spokoju?

Wybiegła z salonu, zanim zdążył chwycić ją za rękę. W korytarzu zawahała się na ułamek sekundy, ciekawa, czy Jim pójdzie za nią. Usłyszała jednak tylko jego westchnienie i skrzyknięcie kanapy, kiedy z powrotem usiadł. Popatrzyła w głąb korytarza na pozamykane drzwi sypialni. W tym domu wychowała swoje dzieci, a teraz pokoje Tony'ego i Lisy służyły jedynie jako

przechowalnic różnych gratów. Zawsze zakładała, że kiedyś tę pustkę wypełnią wnuki, ale teraz... Czy Tony zdecyduje się jeszcze kiedykolwiek na dziecko? A Lisa?

Popatrzyła na stojące na stoliku w korytarzu zdjęcie – fotografii z ukończenia uczelni, ślub Tony’ego, piękna, okrągła buzia Jacka. Zakryła usta dłonią, żeby powstrzymać szloch. Nie chciała, żeby Jim ją usłyszał. Wszła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi i odkręciła kurek nad wanną, a potem włączyła jeszcze radio i w końcu wybuchnęła płaczem.

Następnego ranka wyslizgnęła się z łóżka, kiedy Jim pochrapywał jeszcze niczym mruczący kot. Ubrała się cichutko, a następnie wymknęła z domu. Żołądek podchodził jej do gardła. Minęło tyle czasu, odkąd ostatnio była w kościele. Matka zmuszała ją do chodzenia na mszę w każdą niedzielę bez wyjątków i posłała ją do prowadzonej przez zakonnice katolickiej szkoły. Jako dorosła kobieta przez lata podtrzymywała tę fikcję. Dlaczego? Czy naprawdę wierzyła w te wszystkie opowieści? Była inteligentną kobietą, ale zajęło jej sporo czasu dostrzeżenie całej tej hipokryzji, uświadomienie sobie, że kościelne dogmaty nie są w stanie wskazać człowiekowi, co jest dobre dla jego rodziny. Nadal nosiła na szyi złoty krzyżyk, który dostała od matki z okazji bierzmowania, lecz w ostatnich tygodniach coraz bardziej jej ciążył, drażnił skórę.

Pchnęła ciężkie, dębowe drzwi kościoła. Wewnątrz było chłodno, niemal zimno. Akurat nie odbywało się żadne nabożeństwo, więc panował tu spokój. Gdy drzwi zamknęły się za nią ze skrzypnięciem, ruszyła przed siebie główną nawą. Jej kroki rozbrzmiewały głośnie echem. Nie namyślając się wiele, poszła na paluszkach na sam przód i wśliznęła się do ławki po prawej stronie. Wszystkie kościoły pachniały tak samo – butwiejącym drewnem, woskiem i piżmowym kadzidłem. Wciąż pamiętała ostry zapach metalu, jaki zostawał na jej palcach, kiedy przelażywała dalej tacę na datki.

Jedenaście lat. Tyle czasu upłynęło, odkąd była tutaj ostatnio.

Zjawiła się tu wtedy w poszukiwaniu otuchy, wsparcia, ale uświadomiła sobie tylko, że nie jest w stanie zrobić tego, czego oczekuje od niej Kościół. Jego nauki zawsze stanowiły dla niej podporę, pomagały trzymać się prostej, znajomej ścieżki, kiedy jednak najbardziej potrzebowała pomocy, rozumiała, jakbyły surowe.

Poprzez drobiny kurzu wirujące w zabarwionych na czerwono przez witraże promieniach słońca popatrzyła na święte obrazy na ścianie, a potem odwróciła głowę w kierunku ołtarza. Pospiesznie wyszeptala *Ojcze nasz*, jej słowa odbiły się echem we wnętrzu świątyni. Ale nic nie poczuła.

Czego się spodziewała, przychodząc tutaj? Że wymaże to, co wydarzyło się w przeszłości? Albo dowie się, czy to kara dla niej?

Za jej plecami skrzypnęły drzwi. Kiedy się obejrzała, zobaczyła starszą kobietę z trudem przemierzającą główną nawę. Skinęła jej głową, a potem odwróciła się z powrotem. Otarła policzki, przygładziła włosy, po czym zabrała swoją torebkę i ruszyła do wyjścia, po drodze uśmiechając się jeszcze do nieznamomej.

Tutaj nie znajduje tego, czego szukała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

CZTERY TYGODNIE PÓŹNIEJ WTOREK, 13 PAŹDZIERNIKA 2009 ROKU

Anna wpatrywała się w zagłówek fotela kierowcy. Jechali ze Scottem do sądu. Z całej siły spłóła palce, próbując powstrzymać ich drżenie, ale nie na wiele się to zdało, położyła więc dłonie na kolanach i wytarła je z potu o rajstopy. Włosy miała związane na karku w kucyk, usta pociągnęła jasnoróżowym błyszczącym. Całymi godzinami zastanawiała się, jaki strój wybrać. Czy chciała wyglądać ładnie i porządnie? A może w jej sytuacji lepiej, żeby prezentowała się jak prawdziwa wariatka?

Wciągnęła głęboko powietrze i przymknąwszy oczy, oparła głowę o obite miękką, czarną skórą siedzenie. Zapach wnętrza nowiutkiego auta mieszał się z kosztowną wodą po goleniu Scotta. Kiedy była w ciąży, nawet kropelka wody po goleniu Tony'ego przyprawiała ją o mdłości. Otworzyła oczy i przełknąwszy ślinę, nacisnęła guzik, żeby uchylić okno i wpuścić do środka chłodne, poranne powietrze.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Scott.

Odchrząknęła.

– Po prostu trochę mi za gorąco.

– Nie przejmuj się, dzisiaj to tylko formalność. Nie musisz nic mówić. Zostaw to mnie. Skinėła głowę. Ale ręce nadal jej drżały.

Nigdy wcześniej nie była w sądzie. Musiała mijać ten budynek setki razy, ale nigdy nie

zwróciła uwagi, co się w nim mieści, nigdy nie zastanowiła się, co dzieje się w środku. Teraz tysiące mieszkańców Sydney robiły dokładnie to samo, co ona dawniej: ludzie śpieszyli się do pracy, rozmawiali przez komórki, popijali kawę... Gdyby spojrzeli w górę, ujrzeliby pięciopiętrowy georgiański budynek w piaskowym odcieniu, ze złożonymi detalami i spiczastymi wieżyczkami na szczycie. Anna nigdy wcześniej nie zauważyła, jaki jest piękny – jak piękne jest całe miasto. Dotarło to do niej dopiero teraz, gdy zrozumiała, że może już nigdy więcej go nie zobaczyć.

Szła chodnikiem obok Scotta, a wokół nich z rykiem i parsłaniem przemykały autobusy, wyły kląskony taksówek, popiskiwały sygnalizatory na przejściach dla pieszych. Takie zwyczajne odgłosy miasta. Kiedy dotarli do schodów prowadzących do budynku sądu, ze zdumienia aż otworzyła szerzej oczy. Wszędzie roiło się od ekip telewizyjnych z kamerami i mikrofonami. Czy ci wszyscy ludzie czekali na nią?

Spuściła głowę i patrząc pod nogi, starała się skoncentrować na każdym kroku, chociaż tak naprawdę miała ochotę obrócić się na pięcie i uciec. Scott musiał wyczuć jej wahanie, bo położył jej dłoń na plecach i poprowadził do środka.

Na sali rozpraw nie miała odwagi rozejrzeć się wokół z obawy, że jednak ulegnie podszeptom instynktu i ucieknie. Była pewna, że wszyscy ci ludzie siedzący na galerii dla publiczności za jej plecami widzą, że cała aż się trzęsie. Sędzia pokoju siedział za biurkiem ustawionym pod kątem do niej, po prawej. Miał rumianą twarz i uważnie studiował jakieś dokumenty, podczas gdy wszyscy zebrani cierpliwie czekali. Kiedy się wreszcie odezwał, Anna uświadomiła sobie, że w uszach jej dzwoni, a wszystkie dźwięki docierają do niej jakby przytłumione. Popatrzyła na Scotta, który siedział przy stole naprzeciwko sędziego, i już nie odrywała od niego wzroku, na wypadek gdyby zakręciło się jej w głowie. Scott wstał i powiedział coś na temat świadków.

Świadkowie? Jacy świadkowie? Czy ktoś w ogóle widział, co się wtedy wydarzyło?

Scott usiadł, skinął Annie głową i uśmiechnął się, ale ona miała wrażenie, jakby cała twarz jej zdrewniała.

Podskoczyła, kiedy głos sędziego odbił się echem po sali. Zdołała odwrócić głowę w jego kierunku, powoli, ostrożnie, a potem skoncentrowała się na tym, żeby zrozumieć, co do niej mówił.

– Niniejsza sprawa zostaje przekazana do rozpatrzenia Sądowi Najwyższemu dla stanu Nowej Południowej Walii w terminie, który zostanie wyznaczony później.

Ledwie skończył mówić, a prawnicy z obu stron już wstali. Ludzie za jej plecami też zaczęli szeptać między sobą i podnosić się z miejsc. To wszystko? Chociaż ulżyło jej, że rozprawa dobiegła końca, przerażała ją świadomość, że jest o jeden krok bliżej więzienia. Albo, co gorsza, wolności.

Scott wyprowadził ją z sali rozpraw na korytarz, a potem skierował do niewielkiego pomieszczenia, gdzie wreszcie usiadła. Nogi jej drżały. Scott zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Jak się czujesz?

Skinęła głową, nie miała odwagi się odezwać.

– Mówiłem, nie było się czym martwić. Oskarżenie zgodziło się na zarzut dzieciobójstwa –

i bardzo dobrze, bo to oznacza, że nie kwestionują faktu, że w chwili popełniania tego czynu cierpiał na zaburzenia psychiczne. Teraz musimy już tylko zacząć na termin rozprawy, żeby przedstawić swoją wersję.

– Jak długo? – Głos odmówił jej posłuszeństwa, w gardle jej zaschło.

– Co najmniej dwa miesiące. Mamy mnóstwo czasu.

Znowu skinęła głową. Mnóstwo czasu na co? Na czekanie, aż ktoś inny zdecyduje o jej życiu? Na przygotowanie się na więzienie? Na gnicie w szpitalu psychiatrycznym?

Scott położył jej dłoń na ramieniu.

– Anno, wszystko będzie w porządku. Nie sądzę, żeby ktokolwiek chciał cię karać.

Nie rozumiał, że ona sama pragnęła zostać ukarana.

– Możesz mnie teraz odwiedzić? – W głowie jej huczało, ciało miała takie ciężkie, zmęczone. –

Chcę już wracać.

– Oczywiście. – Scott wstał. – Chodźmy.

Kiedy wyszli na zewnątrz, ekipy telewizyjne wciąż tam były. Anna zacisnęła dłoń w pięści, ale nadal nie podnosiła wzroku, ignorując krzyki i pytania reporterów. W drodze do auta jej uwagę przyciągnęła postać stojąca pod ścianą budynku z lewej. Zanim jeszcze spojrzała jej w twarz, wiedziała, że to Tony. Nie widziała go od dnia, w którym policjanci postawili jej zarzuty. Przechyliła teraz lekko głowę, a na jej usta zaczął powoli wypływać uśmiech. Ruszyła nawet w jego stronę niczym liść niesiony nurtem rzeki.

– Tony! – zawołała.

Stał oparty o ścianę, oczy miał zaczerwienione.

– Przyszedłeś! – przystanęła.

Scott też się zatrzymał i zrobił nawet krok do tyłu, żeby zapewnić im odrobinę prywatności. Tony popatrzył na nią przelotnie, ale zaraz z powrotem spuścił wzrok, a potem skinął głową.

– Ja... Nie byłeś...

– Anno, nie tutaj.

Rozejrzała się wokół z rozpaloną twarzą.

– W takim razie może mnie odwiedzisz? Proszę, muszę się z tobą zobaczyć.

– Postaram się...

Wiedziała, że to nieprawda – nie zamierzał się nawet starać. Chciał ją po prostu powstrzymać przed zrobieniem sceny, sprawić, żeby sobie poszła. Znała go aż za dobrze. Czyżby o tym zapomniał? Kiedy się tak w niego wpatrywała, odgłosy miasta wokół nich były coraz cichsze, aż wreszcie zostali tylko we dwoje, zupełnie jak w dniu ślubu. Wtedy też ci wszyscy ludzie, hałas, wrzawa gdzieś zniknęły, a oni zostali sami.

– Tony – szepnęła. – Błagam. Tak mi przykro.

– Przestań...

– Ale naprawdę tak strasznie, strasznie mi przykro! – Z trudem powstrzymywała się od krzyku.

Odwrócił się ze łzami w oczach, a potem nagle ona znowu ruszyła przed siebie, a może to on odchodził? Choć tak naprawdę to i tak nie miało znaczenia.

Po powrocie do szpitala wślizgnęła się do łóżka w ubraniu. Przynajmniej dzisiaj pielęgniarki pozwoliły jej pójść do pokoju zaraz po lunchu, zamiast zmuszać ją do uczestnictwa w terapii grupowej. Poza tym dały jej dodatkową porcję leków. Pokój był zalany słońcem, aż zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie wstać i nie zasłonić okna. W końcu jednak naciągnęła tylko koc na głowę i zamknęła oczy. Pod okryciem szybko zrobiło się jej duszno, ale podobało jej się to wrażenie słamszenia, braku powietrza. Jej ciepły oddech wypełniał przestrzeń wokół niej, aż wreszcie zaczęła odpływać.

Nieoczekiwane pukanie do drzwi wyrwało ją z tego oszołomienia. Z trudem opanowała łzy. Potrzebowała po prostu chwili wyłącznie dla siebie.

– Anno! – To jeden z pielęgniarzy. – Ktoś do ciebie. Nie śpisz?

Zupełnie jakby mogła spać z kimś wrzeszczącym dwa metry od niej.

– Anno, masz gościa. Chcesz się z nim zobaczyć czy nie?

Otworzyła oczy. Gość? A więc jednak Tony przyszedł. Czym prędzej usiadła i spuściła nogi z łóżka. W głowie jej się zakręciło. Odchrząknęła.

– Tak, oczywiście – wyduśla. – Idę. Już idę.

– W świetlicy.

Pod wpływem działania leków powieki same jej opadały, uniosła jednak brwi w nadziei, że wysiłek tych mięśni pomoże jej utrzymać oczy otwarte, a potem wstała i powłóczęc nogami, ruszyła w stronę drzwi.

Ursula siedziała na brzeżku zapadniętego krzesła i starała się nie oddychać zbyt głęboko, bo ściany i meble były przesiąknięte wyraźnym odorem zastarzałego potu i papierosowego dymu. Wzrok wbiła w paznokcie, żeby uniknąć patrzenia innym w oczy. Nawet pielęgniarz, który ją tu przyprowadził, wyglądał podejrzanie. Jaki poważny człowiek chodzi do pracy z kolczykami w brwiach? Rozejrzała się wokół. Pośrodku pomieszczenia znajdował się krąg z niepasującymi do siebie krzesel; brakowało dwóch, które pielęgniarz przesunął już pod okno. Na ścianach wisiały arkusze tektury ozdobione kolorowymi rysunkami, kolażami i wierszami. Sala ta bardziej przypominała klasę szkolną niż szpital dla dorosłych. W rogu stał stary stół bilardowy z wyświeconym filcem. Pod jego jedną nogę ktoś wsunął złożone serwetki, nigdzie za to nie było widać kijów i bil. To zawsze coś. Nie podobała jej się myśl, że niebezpieczni pacjenci mogliby mieć łatwy dostęp do potencjalnej broni. Już i tak zdążył ją zaczepić jakiś mężczyzna, który zaczął jej zadawać bardzo osobiste, wręcz grubiańskie pytania, zanim wreszcie zabrała go jakąś pielęgniarka. Ursula rozkrzyżowała nogi i skrzyżowała je odwrotnie, po czym zaczęła przeglądać zawartość swojej torebki.

Usłyszała zgrzyt klamki, drzwi się otworzyły. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła Annę przekraczającą chwiejnym krokiem próg. Synowa trzymała ręce sztywno przy bokach i poruszała się jak staruszka. Czarna sukienka była wymięta. Czy właśnie w niej wystąpiła dziś rano w sądzie? Rozpuszczone włosy miała zmierzwiłone, twarz opuchniętą. W niczym nie przypominała tamtej pięknej dziewczyny, która poślubiła jej syna.

Ursula przełknęła ślinę, a przez głowę przemknęło jej, że może powinna się tylko przywitać i zaraz wyjść. Ale nie, miała synowej coś do powiedzenia.

Uświadomiła sobie, że ciągle gapi się na nią bezceremonialnie, więc przywołała na twarz wymuszony uśmiech, który nie sięgał jej oczu.

Anna ruszyła w jej kierunku. Nie wyglądała na zaskoczoną czy uradowaną, jak się tego spodziewała Ursula. Na jej twarzy malowało się rozczarowanie. Ursula odczekała, aż synowa zajmie miejsce naprzeciwko niej, a pielęgniarz się oddali, po czym wreszcie przerwała milczenie:

– Jak się czujesz, Anno?

– W porządku. A ty?

Synowa nawet nie drgnęła, a głos miała nieco bełkotliwy.

– Tak naprawdę to niezbyt dobrze. Ale to chyba zrozumiałe. – Obserwowała twarz Anny, więc widziała, jak spuściła wzrok i przygryzła wargę. Sama wyprostowała się i dodała głośnie: – To nie zajmie dużo czasu. Muszę ci tylko powiedzieć parę rzeczy i zaraz sobie pójdę. – Miała nadzieję, że Anna nie zauważy drżenia w jej głosie. Musiała zachować spokój, powiedzieć, co ma do powiedzenia, a potem wyjść.

– Tony też przyszedł? – zapytała Anna z nadzieją.

– Tony? Nie. Posłuchaj, Anno... – Ursula odetchnęła głęboko. – Moim zdaniem najlepiej będzie, jeśli na razie nie będziecie się z Tony m widywać.

– Co takiego? – Anna popatrzyła na nią oczyma szeroko rozwartymi ze zdumienia.

Ursula odwróciła wzrok. Czula się naprawdę paskudnie, mówiąc to na głos, ale od wielu dni nie była w stanie myśleć o niczym innym. Musiała chronić swoją rodzinę i samą siebie. Wszyscy powinni jakoś uporać się z żałobą, a to było niemożliwe, dopóki zaprzatali sobie głowę popisami Anny.

– Przykro mi – wymamrotała – ale naprawdę uważam, że lepiej będzie, jeśli nie będziesz się widywać z nikim z naszej rodziny.

Anna otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale się nie odezwała. Zamiast tego opadła bezwładnie na oparcie krzesła i zapatrzyła się na teściową. Ursula nie była w stanie spojrzeć jej w oczy. Gdyby to zrobiła, mogłaby się ugiąć, przeprosić za to, że powiedziała coś równie okropnego kobiecie, którą kiedyś uważała za córkę. Ale wiedziała, że to jedyny sposób, by uchronić własne dzieci.

Sięgnęła po skórzaną torebkę, którą wcześniej postawiła na podłodze. Pasek wyslizgnął się jej ze spoczonej dłoni, więc nachyliła się ponownie, a potem podniosła wzrok, choć bała się, że łzy ją zdradzą. Anna wciąż siedziała bez ruchu i wpatrywała się w nią ze zdumieniem. Nie potrafiła nic powiedzieć? Dlaczego nie próbowała się wykić, błagać, prosić? Czy naprawdę była aż tak nieczuła?

Ursula pokręciła głową.

– Jak mogłaś? Dobry Boże, jaka matka zabija własne dziecko? – Głos odmówił jej posłuszeństwa, łzy zaczęły skapywać na policzki. Wstała i popatrzyła na synową, której twarz zaczęła drżeć. Jej własna tymczasem stężała. – Żegnaj, Anno – rzuciła, a potem, nie oglądając się za siebie, ruszyła do wyjścia.

Anna nie zawołała za nią, nic nie powiedziała. Po prostu siedziała, wpatrując się

we wglębienie w brązowym siedzisku krzeselka, które jeszcze kilka sekund temu zajmowała teściowa. Potarła dłońmi twarz i uszczypnęła się w policzki, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Po policzkach spływały jej łzy, nie wydała jednak z siebie najmniejszego dźwięku. W tym momencie zjawiła się Rachel i usiadła na opuszczonym przez Ursulę krześle.

– Anno? Co się stało?

Ale ona nie była w stanie zebrać myśli, nie mówiąc już o wypowiedzeniu ich na głos.

– Zdradzisz mi, co powiedziała ci teściowa? – zapytała Rachel.

Anna pokręciła głową, po czym wreszcie odnalazła właściwe słowa:

– Nic, na co bym sobie nie zasłużyła.

Kiedy to powiedziała, uświadomiła sobie, że to prawda. Czego się spodziewała? Ludzi powtarzających jej, że wszystko w porządku, że jej wybaczą? Że może wrócić do dawnego życia, jakby nic się nie stało? Przecież to niemożliwe.

Zasłużyła sobie dokładnie na coś takiego.

Przez następnych kilka dni Anna robiła wszystko, co jej kazano: brała leki, odpowiadała na pytania doktor Morgan i jadła to, co podstawiono jej pod nos. Przez cały ten czas jednak nie przestawała myśleć. Choć teraz wyglądało to inaczej – nie było już panicznej galopady myśli. Jej rozważania były jasne i spokojne. Doktor Morgan miała rację – jej stan się poprawił. Elektrowstrząsy, lekarstwa, terapia, to wszystko spełniło swoje zadanie. Dawna Anna, ta prawdziwa, zaczęła powoli wracać. I choć teraz właściwie już nie pamiętała samej choroby, to kiedy spoglądała w przeszłość, uświadamiała sobie, że była chora, i to naprawdę strasznie. Poza tym zabiła Jacka.

Czasami myślała też o przyszłości. Perspektywa więzienia jej nie przerażała, chyba wołała je nawet od powrotu do domu. Wiedziała wprawdzie, co więźniowie sądzą o mordercach dzieci, ale groźby i bicie byłyby lepsze niż plotki i szeptanie za plecami. Od Scotta jednak dowiedziała się, że nawet jeśli zostanie skazana na więzienie, maksymalny wymiar kary, jaki może otrzymać, to dwadzieścia pięć lat. Nie dożywocie. Któregoś dnia będzie musiała wyjść. I co wtedy zrobi? Będzie ponadpięćdziesięcioletnią kobietą, bez pracy, przyjaciół, bliskich. Bez dzieci. Tony jej nie chciał, na pewno nie będzie na nią czekał. Nikt nigdy nie zaufa kobiecie, która oszalała i zabiła własne dziecko.

A ona pragnęła jedynie odzyskać rodzinę, Tony 'ego i Jacka.

Tyle że to było niemożliwe.

W głębi ducha wiedziała, co robiła na szczycie tamtego urwiska. Po prostu kolejny raz musi się bardziej postarać. Wszyscy odetchną z ulgą, kiedy zniknie z ich życia: Tony nie będzie się czuł zobowiązany trwać u jej boku, Ursula się uspokoi i nikt nie będzie się już musiał martwić o bezpieczeństwo dzieci w jej towarzystwie. Tylko jej mama będzie pewnie zasmucona. Wręcz załamana. Ale odsunęła od siebie te myśli i zaczęła sporządzać w głowie listę dostępnych możliwości. A kiedy zaczęła to robić, poczuła się lepiej po raz pierwszy od wielu tygodni.

Codziennie w porze wydawania leków brała plastikowy kubeczek i wrzucała tabletki do ust, a potem upychała je językiem między dżiasko a policzek i upijała łyk wody, a kiedy tylko za pielęgniarką zamykały się drzwi, wypluwała je do torebki wykonanej z kawałka papieru

i wsuwała całość w poszewkę poduszki.

Będzie wiedziała, kiedy zbiera ich dosyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

CZTERY TYGODNIE PÓŹNIEJ SOBOTA, 17 PAŹDZIERNIKA 2009 ROKU

Tony wysiadł z taksówki i skinął głową bramkarzowi kręcącemu się przed wejściem do pubu w Paddington. Sean uparł się, że taki wspólny wypad na drinka dobrze mu zrobi. Nie miał siły odmówić przyjacielowi, ale teraz tego żałował.

Bramkarz otworzył ciężkie drzwi i na pograżoną w mroku ulicę buchnęła dudniąca muzyka. Tony zaczerpnął głęboko powietrza, pochylił głowę i wkroczył do dusznego lokalu. Drzwi natychmiast zatrzasnęły się za nim.

Wciąż stojąc w progu, rozejrzał się po sali w poszukiwaniu rudej czupryny Seana. Zatoczył się, pchnięty przez jakąś dziewczynę, zbyt zajęta wykrzykiwaniem do kogoś, by zauważyć, że ochlapała mu dzinsy swoim drinkiem w odcieniu neonowego różu. Rzucił jej gniewne spojrzenie, a zaraz potem do oczu napłynęły mu łzy. Anna wiedziałaby, jak wywabić taką płamę. Ale już nie mógł jej pytać o takie rzeczy.

Ruszył w stronę baru. Zostanie godzinkę, a potem wróci do domu. Pustego i smutnego, ale to właśnie mu teraz odpowiadało.

– Hej, Tony! Stary, tutaj!

Wyciągnął szyję i wreszcie dostrzegł dłoni Seana ponad tłumem ludzi. Odwrócił się do baru, zamówił dwa piwa i dopiero wtedy zaczął się przepychać w stronę przyjaciela za kufkami uniesionymi nad głowę, zupełnie jakby przedzierał się przez wzburzone fale. Sean stał w towarzystwie czterech mężczyzn.

– Jednak wpadłeś. Super! To moi kumple z pracy, o których ci opowiadałem: Dave, Phil, Macca, Paolo... – wyjaśnił i chwyciwszy jeden z kufli przyniesionych przez Tony'ego, upił porządny łyk piwa.

Miał zaczerwienione policzki i rozbawione oczy, a Tony natychmiast mu pozazdrościł – nie sądził, by jeszcze kiedykolwiek miał się śmiać. Westchnął, musi wreszcie skończyć z takim czarnowidztwem. Zmusił się do uśmiechu, a potem ucisnął dłonie kolegów Seana. Mężczyźni

przywitali się z nim i wrócili do przerwanej rozmowy. Czy wiedzieli? Na pewno, nie ma wątpliwości, że Sean o wszystkim im opowiedział. Tony zawsze bez trudu potrafił się zorientować, czy ludzie wiedzą o całej sprawie – ze wszystkich sił starali się wtedy unikać jakichkolwiek wzmianek o niemowlętach, żonach czy śmierci. A to oznaczało, że pozostawało im już niewiele tematów do rozmów, więc w ostatecznym rozrachunku nie mówili nic.

Nagle uświadomił sobie, że Sean wykrzykuje coś do niego przez cały ten zgiełk, więc nachylił się w stronę przyjaciela.

– Później wybieramy się do The Cross, powinienes do nas dołączyć. Macca może nam załatwić wejście, akurat otwierają tam nowy klub...

Tony skinął głową, po czym opróżnił kufel kilkoma haustami, a kiedy alkohol zaczął krążyć w jego krwi, poczuł przyjemne mrowienie w palcach i wreszcie się rozluźnił. Wskazał w stronę baru, potem na swój pusty kufel i ruszył zamówić następną kolejkę.

Kilka godzin później całą grupką wytoczyli się na Oxford Street i ruszyli w kierunku Kings Cross, wymachując rękami w nadziei na złapanie taksówki. Zimne powietrze przywróciło wreszcie Tony'ego do rzeczy wistości.

– Sean, stary, chyba powinienem wracać do domu... – Sam był zdziwiony, jak bełkotliwie brzmiał jego głos.

Sean przy stanął, zaskoczony, a potem otoczył przyjaciela ramieniem.

– Co takiego? Nie, stary, od wieków nigdzie razem nie wychodziliśmy. Nie daj się prosić, dobrze ci zrobi wieczór na mieście.

Tony ciągle zmierzał w niewłaściwą stronę, jego dom był w przeciwnym kierunku, więc teraz z każdym krokiem się od niego oddalał. Wiedział, że mógłby zawrócić, ale co innego miał do roboty? Nikt na niego nie czekał, jeśli nie liczyć psa. Obejrzał się i wyobraził sobie całą tę scenę: cichą, pogrążoną w ciemności ulicę z domami pełnymi ludzi śpiących we własnych łóżkach po obejrzeniu jakiegoś filmu w domowych pieleszach. Popatrzył znowu przed siebie, w kierunku Darlinghurst. Coś ciągnęło go w stronę tych wszystkich ryczących silnikami samochodów, zataczających się do wtóru pokrzykiwań i śmiechów ludzi. Pragnął się znaleźć pośród nich, choćby na kilka godzin, żeby znowu poczuć, co znaczy żyć. Wiedział, że później będzie tego żałował, ale i tak poklepał Seana po plecach.

– Dobra, może na jednego drinka.

Sean uściśnął go, po czym obaj ruszyli przed siebie niepewnym krokiem, akurat kiedy przy krawężniku, tuż przed nimi zatrzymała się taksówka, żeby wysadzić kilkoro imprezowiczów. Natychmiast do niej wskoczyli i Sean krzyknął do kolegów, którzy znajdowali się już kawałek dalej:

– Spotkamy się na miejscu!

W klubie było jeszcze ciemniej, głośniejsze i tłoczniejsze niż w pubie. Tony ruszył za przyjacielem w kierunku toalet. Sean zapukał do jednej z kabin, a wtedy Macca otworzył drzwi i wpuścił ich do środka. Ktoś pochyłał się nad spłuczką i wciągał kreskę koki przez zrolowany dwudziestodolarowy banknot. Tony zaczął chichotać.

– Jak w jakimś cholernym science fiction.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Ciii. – Sean machnął na nich ręką, a potem pochylił się w stronę spłuczkí, żeby wciągnąć ewentualne resztki kokainy, które mogły się tam jeszcze zaplątać. Pociągnął głośno nosem, obliznął koniec zwiniętego banknotu i wręczył go Tony’emu.

Tony nie robił tego od lat, Anna nigdy nie miała do tego przekonania. Ale teraz wydawało się to takie znajome. Taki właśnie był, zanim poznał Annę. Kiedyś świetnie się bawił, nie miał żadnych zmartwień, na prostu robił to, na co miał ochotę. A teraz miał ochotę właśnie na to. Przyłożył zwinięty banknot do lewej dziurki nosa, prawą zatkał palcem, a potem kucnął i zrobił wdych.

Czuł się taki pełen życia. Tańczył, poruszał się razem z tłumem na parkiecie. Obok niego, wymachując pięścią w rytm muzyki, podskakiwał Sean, a naprzeciwko powoli kołysała się dziewczyna o błyszczących wargach. Przynasnął się bliżej. Krótka sukienka opinała jej uda, a z każdym ruchem bioder podsuwała się odrobinę wyżej. Dziewczyna miała na szyi długi sznur koralików, który spadał między jej piersi. Odrzuciła włosy do tyłu i popatrzyła na Tony’ego spod ciemnych rzęs, a potem odwróciła się do niego plecami, uniosła ramiona i zaczęła poruszać prowokująco biodrami, znowu odchyliwszy głowę. Położył jej dłonie w talii, palcami wyczuwał teraz cienki pasek bielizny pod materiałem sukienki. Dziewczyna zrobiła krok do tyłu, wpasowując się idealnie w jego krocze, a potem odwróciła się twarzą do niego. Ciągle trzymał ją w pasie, ale zaraz zaczął powoli przesuwać dłonie w dół, podczas gdy ona zacisnęła brzeg jego koszuli w palcach i popatrzyła mu prosto w twarz, przy gryzając przy tym wargę.

Sala zaczęła wokół nich wirować. Tony puścił dziewczynę i zataczając się, wrócił do stolika, gdzie opadł ciężko na kanapę. Dziewczyna została na skraju parkietu. Nie przerywała tańca, wciąż wpatrując się w Tony’ego. Potarł twarz dłońmi, a potem popatrzył znowu na dziewczynę. Cholera, wyglądała, jakby chodziła jeszcze do szkoły. Widział plamy potu na materiale sukienki pod jej pachami i ciemne smugi tuszu do rzęs wokół oczu. Co on wyprawia? Przecież jest żonaty, dopiero co stracił dziecko. Potrząsnął głową i odwrócił wzrok. Miał ochotę napić się wody, coś zjeść. Musiał się stąd wydostać. Rozejrzał się w poszukiwaniu Seana. Przyjaciel stał wsparty o filar i rozmawiał z inną małolatą. Tony podszedł do niego.

– Zrywam się stąd.

– Coś ty? – Sean natychmiast się wyprostował i odsunął dziewczynę. – W porządku, stary, w takim razie ja też spadam.

– Nie musisz.

– Mam dość. Dobra, zawijajmy się stąd. Skoczmy na burgera.

Tony skinął głową i ruszył do wyjścia. Bardziej niż cegokolwiek innego pragnął teraz wrócić do domu, do Anny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

TYDZIEŃ WCZEŚNIEJ PONIEDZIAŁEK, 7 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Tony zbudził się na płacz synka. Popatrzył na wyświetlacz cyfrowego budzika: prawie szósta. Obrócił się – druga połowa łóżka była pusta, a Jack wręcz zanosił się od krzyku. Gdzie jest Anna? Przetarł oczy, po czym wstał i poszedł do pokoju synka. Wziął małego na ręce i potykając się o własne nogi, ruszył w głąb korytarza. Z salonu dobiegała muzyka.

Kiedy stanął w progu, w nozdrza uderzył go zapach octu. Anna wciąż była w pizamie, kłęzczała na podłodze i pucowała ścierką do naczyń szyby w tarasowych drzwiach. W rogu, tuż obok wiadra z mydlinami, leżał już stosik zużytych szmatek. Dywan spod ławy był zwinięty, kuchenne stołki stały na bładzie do góry nogami. Anna odwróciła się w stronę męża, pasma włosów, które wymknęły się jej z kucyka, przylgnęły do spoczonej twarzy. Serce zabiło mu szybciej.

– Anno, co ty wyprawiasz?

– Dzień dobry! – rzuciła z szerokim uśmiechem. – Och, Jack też się już obudził, nie słyżałam go. Potrzymaj go jeszcze chwileczkę, dobrze? Skoro już obaj wstaliście, mogę poodkurzać. – Podniosła się z kłęczek, otarła czoło grzbietem dłoni i ruszyła w stronę szafki w korytarzu.

Kiedy przechodziła obok niego, Tony położył jej dłoń na ramieniu.

– Nie wygłupiaj się. O której wstałaś?

– Sama nie wiem, jakiś czas temu. To nie potrwa długo.

Jack zaczął się wiercić i marudzić, próbując przy tym ssać gołe ramię ojca.

– Mały jest głodny, kochanie. Usiądź, zrobię ci herbaty. Nie musisz sprzątać...

– Głodny, głodny, wiecznie głodny... Chodź tutaj, ty wygłodniały hipciu.

Anna wyciągnęła ręce po synka, a kiedy Tony jej go podał, podniosła górę pizamy i przystawiła Jacka do piersi, po czym przysiadła na brzegu kanapy, gestykulując przy tym wolną ręką.

– Po prostu czuję się dzisiaj o wiele lepiej, całkiem normalnie. Właściwie to nawet lepiej niż

normalnie. Nie jestem już taką zmęczona, mam w sobie tyle energii. Obudziłam się głodna jak wilk! W szafkach pustki, więc wyskoczę potem do sklepów i uzupełnię zapasy. Czym my się w ogóle ostatnio żywiliśmy? To ciągnie się już za długo, muszę być bardziej zorganizowana. Idź szykować się do pracy, zrobię ci śniadanie. Na co masz ochotę? Może jajka sadzone? A więc jajka i grzanki.

Zdezorientowany Tony przyjrzał się jej uważnie. Taki zwrot o sto osiemdziesiąt stopni? Jakim cudem Anna mogła się tak zmienić w ciągu jednej nocy?

– Anno, zwolnij trochę. To wspaniale, że czujesz się już lepiej, ale w ten sposób szybko się wykończysz. Wracaj do łóżka.

– Nie, nic mi nie jest! Kiedy skończę karmić, wybierzemy się na długi spacer do parku, pokażę Jackowi kaczki. Muszę popracować nad formą, ostatnio tak się zaniedbałam. A potem pójdziemy do sklepów – chcę się znowu zająć gotowaniem.

– Anno, zatrzymaj się na sekundkę. – W ustach mu zaschło, coś było nie w porządku. – Dobrze się czujesz?

– Oczywiście! – Anna znarszczyła brwi. – Pytasz, czy dobrze się czuję, gdy jestem smutna, a teraz, kiedy czuję się wspaniale, znowu się mnie czepiasz! – Podniosła głos, a Tony miał wrażenie, że była bliska płaczu.

Miała rację – powinien być wdzięczny, bo przecież to wspaniale zobaczyć ją znowu taką wesołą i pełną energii. Zrobił krok w jej stronę, żeby ją uścisnąć, ale ona tylko z uśmiechem machnęła na niego wolną ręką.

– Wszystko w porządku! Idź wziąć prysznic. Wyprasowałam ci koszulę, wisi w pralni. Będziesz miał jedną rzecz mniej do zrobienia.

Zawahał się, niepewny, jak powinien zareagować. Anna mówiła, co trzeba, ale czemu nagle jej nastrój zmienił się tak drastycznie? Może jednak te tabletki zadziałały. Popatrzył znowu na żonę: mówiła coś do synka, którego wciąż karmiła. Odwrócił się, zerknął na nią jeszcze po raz ostatni, a potem wrócił do sypialni, żeby wyszykować się do pracy.

Anna wyszła z wózkami przez furtkę i uśmiechnęła się promiennie. Dzień był naprawdę piękny. Ciepły wiatr owiewał jej twarz, słońce barwiło wszystko na złocisty kolor. Wciągnęła powietrze głęboko w płuca – nawet ono pachniało świeżością, cytrusami. Uniosła głowę i ruszyła przed siebie, z dumą pchając wózek. To właśnie było życie, a nie to mazanie się, że za mało sypia. Tak wyglądał świat: elegancko ubrane kobiety wypatrywały autobusu, żeby pojechać nim do pracy w centrum, śliczne dzieci dreptały do szkoły, szczebiocząc przy tym wesoło, kierowcy czekali niecierpliwie w swoich autach na czerwonym świetle. Przyspieszyła kroku. Wokół aż roiło się od matek z wózkami, z czego wcześniej nie zdawała sobie sprawy. Wszystkie były takie szczupłe, tak ładnie ubrane. Popatrzyła na swój strój. Powinna była włożyć szorty, a nie te spłowiałe dzinsy. Poza tym przydałyby się jej jakieś modne adidas-y zamiast starych japonek, które już obcierały jej grzbiety stóp. Poprawiła dłonią włosy, wciąż jeszcze lekko wilgotne po kąpielii, żałując przy tym, że nie założyła soczewek kontaktowych, zamiast mrużyć teraz oczy w grubych okularach o soczewkach ze śladami wyschniętych łez. Jakim cudem doprowadziła się do takiego stanu?

– Dzień dobry!

Aż podskoczyła. Kobieta w legginsach i kusej, turkusowej koszulce uśmiechała się do niej. Jej dziecko, maluch starszy może o miesiąc czy dwa od Jacka, spało spokojnie w spacerówce. Anna podniosła z powrotem wzrok, gotowa na miłą pogawędkę, ale były już za daleko od siebie. Przygryzła wargę. Powinna była się przywitać, przystanąć, żeby porozmawiać o dzieciach, może zaproponować wspólną kawę. Gdyby miała dość odwagi, mogłaby zapytać nową znajomą, jak sobie radziła z macierzyństwem, czy dobrze sypiała, jakim cudem tak wspaniale wyglądała i czy nie zatraciła się w monotonnej opiece nad noworodkiem. Ale kiedy wreszcie o tym wszy stkim pomyślała, było już za późno.

Jack ciągle spał. Znowu przyspieszyła kroku, zdecydowana pozostawić za sobą całe to negatywne myślenie. Z każdym krokiem jej oddech stawał się coraz bardziej wysilony, ale też poprawiał jej się nastrój. Wstąpiła do kawiarni nieopodal plaży i kupiła kawę na wynos, a potem skierowała się do parku. Kiedy już zablokowała hamulec wózka i osłoniła jego budkę kawałkiem muślinu, żeby słońce nie raziło Jacka, usiadła na ławce i zaczęła popijać kawę. Napój smakował cudownie. Zdjęła wieczko z kubka i zlizła czekoladę w proszku pokrywającą je od środka. Obok ławki stał koszyk na śmieci – mowy grzebały w nim, wydziobując resztki ryby i frytek z porozrzucanych wokół niego pojemników. Anna popatrzyła w kierunku trawiastego boiska. Dwa maluchy biegały wśród pisków za piłką, podczas gdy ich matki siedziały nieopodal na trawie zajęte rozmową. Mężczyzna w przemysłowych słuchawkach jeździł po boisku kosiarką w tę i z powrotem.

Jack poruszył się w wózku. Anna uniosła moskitierę i uśmiechnęła się do synka. Który odpowiedział jej tym samym.

Jego pierwszy uśmiech.

Wypięła go z wózka i ułożyła w zagłębieniu ramienia, mocno przytulając do siebie jego ciepłe ciało. Oczy miał otwarte, wpatrywał się w nią uważnie. Nie chciała go już nigdy wypuszczać z objęć, pragnęła go tak tulić, pieścić i chronić. To właśnie były te emocje, których spodziewała się od samego początku, na które tak czekała. Niemal rozplakała się z radości – a więc teraz wszystko będzie już dobrze. Od razu wiedziała, że tak naprawdę wcale nie potrzebuje żadnych leków, i miała rację.

Pora wracać, czekało na nią jeszcze tyle spraw do załatwienia. Odłożyła Jacka do wózka i owinęła mu szczelniej nóżki muślinową chustą.

– A teraz pójdziemy do sklepu kupić tatusiowi coś dobrego na kolację. Co dla niego ugotujemy?

Zerwała się z ławki i ruszyła niemal biegiem, pchając przed sobą wózek, zupełnie jakby to był wyścig, a potem pospiesznie przecięła ulicę. Przygotuje curry po tajsku.

W supermarkecie sięgnęła po słoik z masą curry, ale kiedy przeczytała spis składników, odstawiła go z powrotem na półkę. Miał w sobie tyle pasywnych dodatków, że lepiej będzie ugotować curry od zera. Tony na to zasługiwał. A ostatnio była dla niego naprawdę okropna. Zaczęła biegać alejkami w poszukiwaniu składników: imbir, czosnek, papryczki chili, warzywa, kurczak Cholera, jeszcze galangal. W przepisie na pewno była mowa o galangalu. Zaczęła szukać wśród kłączy imbiru na wypadek, gdyby gdzieś się tam ukrywał. Na próżno. Pobiegnęła jeszcze do alejki z przyprawami, żeby poszukać takiego w słoiku, ale też nie znalazła. Będzie musiała wrócić do domu, wziąć samochód i pojechać do Chinatown albo aż do Cabramatty, tam na pewno go mają. Chociaż kiedy się nad tym zastanowić, warzywa też są tam ładniejsze. Tutaj kupi tylko kurczaka. I ryż, tak na wszelki wypadek.

Popędziła do ekspresowej kasy i nucąc pod nosem, stanęła w kolejce. Przystępując z nogi na nogę, zapłaciła za zakupy, a potem wypadła ze sklepu. Stopy przestały ją boleć, zrobiło się

cieplej. Uniosła twarz do słońca i przymknęła oczy, a potem zachichotała, bo przez to potknęła się na nierównym krawężniku. Jack wyciągnął przed siebie rączki, zupełnie jakby chciał się uchronić przed wpadnięciem do dziury.

– Ojej, przepraszam, malutki!

Jack opuścił rączki i zapadł z powrotem w sen z nóżkami wyciągniętymi w ciepłych promieniach słońca. Anna popatrzyła na jego małe paluszki u stóp. Powinna kupić jakiś krem z filtrem przeciwsłonecznym dla maluchów, zwłaszcza teraz, kiedy zamierzała dużo chodzić na spacer. I butelkę na wodę, którą mogłaby trzymać w wózku, jeden z tych metalicznych pojemników, w których woda pozostaje chłodna. I parę nowych butów sportowych, jakichś ładnych. Zajmie się tym, jaktylko znajdzie ten galangal.

Tony otworzył drzwi frontowe powoli, niepewny, czego może się spodziewać. Przez cały dzień martwił się o żonę. Co prawda, cieszył się, że czuła się już lepiej, ale budziło to w nim też niepokój. Kiedy zamknął drzwi i odstaawił torbę z laptopem na podłogę, usłyszał dobiegający z salonu ryk telewizora.

– Anno?

Anna przebiegła pędem całą długość korytarza i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Kurczę! Ale miłe powitanie.

Uściskał żonę, a potem przytrzymał ją za ramiona i zrobił krok do tyłu. Miała na sobie fartuszek ubrudzony jedzeniem. Uśmiechała się.

– Czy żybyś umalowała usta?

– Owszem. Mam już dość bycia grubym czupirałem.

Anna uwolniła się z jego uścisku i zawróciła w stronę kuchni, kiwając na niego palcem, żeby siedł za nią.

– Kochanie, chyba nie...

– Spędziłyśmy z Jackiem cudowny dzień. Uświadomiłam sobie wreszcie, że muszę po prostu jakoś sobie radzić. Przecież nie tylko ja się nie wysypiam. Mam teraz nowy plan: każdego ranka po nakarmieniu Jacka będę chodzić na spacer, a poza tym zapisałam się do siłowni... Jacka będę zostawiać w żłobku, który przygotowali tam dla dzieci klientek. Poza tym jutro wybierzemy się do kina, mają specjalne seanse, na które można zabierać takie maluchy. Świetny pomysł, prawda? W porządku, a teraz usiądź, zrobiłam dla ciebie zielone curry, świeżuteńkie!

Tony popatrzył na nią z uśmiechem. Niepotrzebnie się zamartwiał. Po prostu tak przyzwyczaił się do jej nieszczęśliwej miny, że zdążył już zapomnieć, jak energiczna i pełna życia normalnie była. Anna wyjęła z lodówki butelkę schłodzonego rieslinga.

– Jeden kieliszek mi nie zaszkodzi.

Wyjęła z szafki dwa kieliszki i napełniła je szczerą ręką, a potem oblizała nóżkę kieliszka, na którą wylała się jej trochę alkoholu.

– Mm, pyszne.

Tony upił łyk wina. Spłynęło mu powoli do gardła, chłodne i słodkie. Odetchnął głęboko. Dzięki Bogu. Anna znowu przypominała dawną siebie. Tak bardzo za nią tęsknił.

Podszedł do stojącej obok kanapy kołyski. Jack spał w najlepszej.

– Cóż za przystojny, mały dżentelmen – szepnął.

Anna podeszła bliżej i wsparła się o niego, a on otoczył ją ramieniem. Tak to sobie właśnie wyobrażał, ich trójka, szczęśliwa i zadowolona. W tej chwili wiedział, że wszystko będzie w porządku.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

SZEŚĆ TYGODNI PÓŹNIEJ PONIEDZIAŁEK, 26 PAŹDZIERNIKA 2009 ROKU

Anna siedziała na łóżku i czytała stary, zniszczony romans, który znalazła na oddziałowym regale z książkami. Jeszcze nie tak dawno ledwie była w stanie skoncentrować się na artykuliku w jakiejś plotkarskiej gazecie, a teraz naprawdę cieszyła się lekturą. Książki przynosiły ją z powrotem do życia z czasów, zanim wydarzyło się to wszystko, kiedy całymi godzinami przesiadywała w ogrodzie z grubym tomiszczem w ręku i Jessie śpiącą tuż obok jej łóżka. Tęskniła za tym.

Teraz wypatrywała tej pory dnia, kiedy po obiedzie i terapii będzie mogła wreszcie odpocząć. Przywykła już do szpitalnej rutyny. Dzięki niej nie musiała zbyt wiele myśleć, a to oznaczało, że może zapomnieć. W więzieniu będzie tak samo. Fakt, że podobało jej się życie w podobnej instytucji, przerażał ją. Ale cokolwiek się wydarzy, to nie będzie przecież trwać wiecznie. W któryś moment będzie musiała wyjść i stawić czoło światu.

Rozległo się pukanie do drzwi, a potem do pokoju zajrzała Rachel.

– Anno, pan Hardy do ciebie.

Skinęła głową, a potem odłożyła otwartą książkę na łóżko grzbietem do góry i przeczesiała palcami włosy, żeby je przygładzić.

Do pokoju wszedł Scott, jego buty zastukały o posadzkę. Pod marynarką miał białą koszulę z cieniutkimi, niebieskimi i czerwonymi niteczkami oraz masywnymi, srebrnymi spinkami we francuskich mankietach. Tony też miał taką koszulę.

– Witaj, Anno, mam nowe wieści.

Serce zabiło jej szybciej. Nie chciała żadnych wieści, wołała pozostać w stanie niepewności. Nowe informacje oznaczały zmiany.

– Tak?

Scott usiadł obok niej na łóżku i wyjął ze skórzanej aktówki plik spiętych zaciskiem dokumentów. Następnie sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po srebrne pióro, ukazując przy tym błękitną, jedwabną podszewkę. Anna wstrzymała oddech. Scott tymczasem powiedział

łagodnie, niemal przeproszającym tonem:

– Mamy datę.

– Datę? – Anna wypuściła powietrze z płuc. – Procesu?

– To nie jest proces, tylko przesłuchanie. Przyznajemy się do winy, pamiętasz? Zarzut dzieciobójstwa idealnie pasuje do twojego przypadku. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że cierpiałas na zaburzenia psychiczne, które z całą pewnością stanowiły bezpośredni skutek porodu lub karmienia piersią, jak to jest zdefiniowane przez prawo. – Stuknęła piórem w kartkę. – To nasza szansa na unikięcie wyroku pozbawienia wolności. Przedstawimy twoje stanowisko, sędzia odczyta wnioski mój i prokuratury, a potem wyznaczy datę ogłoszenia wyroku. To całkiem proste.

Anna skłębła głową, zacisnąwszy zęby. Nie znosiła, kiedy ludzie zwracali się do niej jak do dziecka. Oczywiście, że pamiętała, nie była w stanie myśleć o niczym innym. Poza tym jakie „p r z y n a j e m y się do winy”? „N a s z a szansa”? Scott nie będzie musiał wstać i powiedzieć na głos, że zabił własne dziecko, nie będzie musiał iść do więzienia albo wrócić do życia, które legło w gruzach. Nie zamierzała jednak wytykać mu tego. To i tak było bez znaczenia.

– Ale nie ma żadnych gwarancji, prawda? To znaczy wszystko może się zdarzyć. Nadal mogę trafić do więzienia.

Scott obrócił pióro w palcach.

– No cóż, naprawdę liczę na to, że uda nam się uzyskać nakaz leczenia. Przyznajesz się do winy, prokuratura zgodziła się na taką kwalifikację czynu, nigdy wcześniej nie miałaś problemów z prawem, a poza tym cieszysz się nieposzlakowaną opinią.

Anna odwróciła wzrok w stronę okna.

– I takmnie to nie obchodzi.

– Anno, nie martw się, proszę...

– W porządku.

– Co jest w porządku?

Popatrzyła adwokatowi prosto w oczy.

– Powiedz im, że pójde do więzienia.

– Co takiego? – Palce obracające pióro znieruchomiały.

– To dla mnie najlepsze miejsce.

Scott nachylił się do niej.

– Anno, moim zadaniem jest zapewnić ci jak najlepszą pomoc prawną, a jeśli nie spróbuję cię wybronić przed więzieniem, będzie to oznaczać, że nie przyłożyłem się do swojej pracy.

Pokręciła głową i znowu odwróciła wzrok. Nie było sensu z nim o tym dyskutować, przecież podjęła już decyzję, co należy zrobić.

– No więc kiedy to będzie?

Scott spojrział na dokumenty spoczywające na jego kolanach.

– Dziewiętnastego listopada.

– Listopad. To już w przyszłym miesiącu.

Ręce zaczęły jej drżeć. Scott położył na nich dłoń.

– Będziem gotowi.

Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy.

– Dziękuję... Dziękuję, że próbujesz mi pomóc...

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Scott uściśnął jej dłoń, a potem pozbierał swoje rzeczy i wyszedł.

Niemal od razu drzwi ponownie się otworzyły. Anna pospiesznie otarła łzy, przekonana, że Scott o czymś zapomniał.

– To tylko ja – powiedziała doktor Morgan, zamykając je za sobą. – Słyszałam, że odwiedził

cię adwokat, więc chciałam sprawdzić, jak się czujesz.

Anna uniosła brwi. Lekarka chciała chyba raczej usłyszeć najświeższe ploteczki. Doktor Morgan wyglądała na zmęczoną, w rajstopach poszło jej oczko. Anna wiedziała, że czasem lekarka siedziała całą noc w szpitalu. Opiekowanie się takimi wariatami jak ona musiało być wyczerpujące. Ilu jeszcze miała pacjentów poza nią? Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo była naiwna, wierząc, że lekarkę naprawdę obchodzi jej los – dla tej kobiety była po prostu kolejną pacjentką, dodatkowym obowiązkiem do wypełnienia, zanim pojedzie do domu, do swojej bez wątpienia idealnej rodziny. Odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na doktor Morgan.

– Anno?

Okręciła się gwałtownie i ze złością rzuciła:

– To będzie dziewiętnastego listopada. To znaczy przesłuchanie. – Głos się jej jednak załamał.

Oparła głowę o poduszki i zapatrzyła się w sufit, próbując mruganiem znowu odpędzić ły.

– Wszystko w porządku? – zapytała lekarka, siadając w końcu na krześle.

Anna wzruszyła ramionami.

– Chyba dobrze jest znać wreszcie datę, wiedzieć, co się dzieje, ale wtedy to wszystko staje się jak najbardziej realne, prawda?

Nie chciała rozmawiać teraz o swoich uczuciach, tak naprawdę to nie miała pojęcia, co właściwie czuje.

– W porządku, nic mi nie jest – dodała ze zniecierpliwieniem. – Kiedyś musiało do tego dojść.

– Chcesz, żebym zadzwoniła do twojej mamy?

Pokręciła głową. Przecież była dorosłą kobietą, a nie dzieckiem.

– Sama to zrobię.

Doktor Morgan pochyliła się lekko i objęła dłońmi kolano.

– Czełam na informację, kiedy odbędzie się to przesłuchanie, żeby zaplanować twoje dalsze leczenie.

– Co ma pani na myśli?

– No cóż, musimy zdecydować, kiedy cię wypiszemy. Czy masz zostać tu aż do przesłuchania albo nawet wydania wyroku, czy też wrócisz do domu wcześniej.

Anna wyprostowała się na łóżku z szeroko rozwartymi oczami. O czym mówiła doktor Morgan? Miałaby wrócić do domu jeszcze przed przesłuchaniem?

– Ale policjanci mówili... warunkowe zwolnienie z aresztu... Ja muszę tu zostać!

– Nie, nie, po prostu nie wolno ci przerwać leczenia, ale to wcale nie oznacza, że musisz przebywać w szpitalu.

Nie mogła tego zrobić, tego nie było w jej planie. Myślała, że ma więcej czasu.

– Jeszcze nie jestem gotowa!

Lekarka wyciągnęła dłoń w jej stronę.

– Anno, uspokój się. Przecież nie wypiszę cię dzisiaj. Po prostu chciałam cię uprzedzić, że może do tego dojść jeszcze przed rozprawą. Zawsze jednak będziesz mogła liczyć na wsparcie z naszej strony. Jeszcze długa droga przed nami, zanim do tego dojdziemy. Przepraszam, że poruszyłam ten temat. Myślałam, że rozumiesz...

Anna chwyciła stojące na nocnej szafce pudełko z chusteczkami, wyciągnęła kilka z nich i otarła oczy. Nie patrzyła na doktor Morgan. Nikt nie był z nią szczerzy, nikt jej już nie ufał. I tak to właśnie będzie wyglądać od tej pory: ludzie będą chodzić wokół niej na paluszkach, zamartwiać się o to, jak zareaguje, bać się, że jeśli ją zdenerwują, znowu popadnie w obłęd. Nie była w stanie tak żyć. Z trudem chwytiała powietrze. Czuła się tak, jakby fala wyrzuciła ją na plażę, a ona rozpaczliwie wymachiwała rękami, próbując na nowo odkryć, gdzie góra, a gdzie dół. Nie miała

jednak dość siły, by się podnieść.

Nadszedł już czas, najwyższa pora wziąć się do działania.

Było ciemno. Anna spędziła resztę popołudnia na porządkowaniu swoich rzeczy i rozmyślanii o wieczorze. Była spokojna, nawet zadowolona. Zadzwoiła do matki, żeby jej podziękować i powiedzieć, jak bardzo ją kocha. Wendy sobie poradzi, tego była pewna. Myślała też o tym, żeby skontaktować się z Emily, bała się jednak, że przyjaciółka zacznie coś podejrzewać. Nie został jej już nikt, do kogo mogłaby zadzwonić. Tony i tak by nie odebrał.

Pielęgniarka zgasiła światła na oddziale ponad godzinę temu, ale przez szparę pod drzwiami wciąż sączyło się słabe światło. Anna słyszała słaby, metaliczny dźwięk telewizora z dyżurki pielęgniarek. Na nocnej zmianie jak zwykle były trzy. Dopiero co skończyły obchód, sprawdzając, czy wszyscy są tam, gdzie powinni. Następny za cztery godziny, więc miała mnóstwo czasu.

Przewróciła się na bok i westchnęła głośno, nasłuchując reakcji z zewnątrz. Odkasznęła. Nadal nic.

Wsunęła dłoń w poszewkę poduszki i wymacała w jej rogu niewielki, papierowy pakunek z tabletkami. Poruszyła ręką, zupełnie jakby próbowała sobie poprawić poduszkę. Nadal nikogo. Niektóre z tabletek przykleiły się do papieru, więc musiała je oderwać. Powoli podniosła rękę i włożyła mniej więcej połowę pastylek do ust, a potem sięgnęła po stojącą przy łóżku szklankę. Upiła porządny łyk wody, a potem powtórzyła tę samą operację z drugą częścią tabletek. Miała nadzieję, że to wystarczy.

Przekręciła się na bok i podciągnęła kołdrę aż pod samą brodę. Wyobraziła sobie, jak chłodna woda spłukuje tabletki aż do żołądka, gdzie z sykiem i musowaniem roztopiają się powoli, by przedostać się do jej krwiobiegu. Zamknęła oczy i odetchnąwszy głęboko, zaczęła się modlić, by sen wreszcie ją zagarnął.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

SZEŚĆ TYGODNI PÓŹNIEJ PONIEDZIAŁEK, 26 PAŹDZIERNIKA 2009 ROKU

Anno, słyszysz mnie? Obudź się! Wezwijcie doktor Morgan, szybko!

Głowa pulsowała jej bólem. Była zmęczona, taka ociężała, jakby zapadała się gdzieś w głąb, w ciemność. Usłyszała jęk, który wydarł się z jej ust, dobrze o tym wiedziała.

– Anno, słyszysz mnie? Otwórz oczy.

Ktoś nią potrząsał. Chciała powiedzieć im wszystkim, żeby dali jej spokój, ale nie była w stanie. Nagle całym jej ciałem wstrząsnął mimowolny skurcz, w klatce piersiowej poczuła przeszywający ból. Ktoś uciskał jej zębra pięścią. Usłyszała własny krzyk.

– Dajcie ten wózek trzeba ją przewieźć na ostry dyżur.

A już chwilę później pędziła gdzieś na wózku, jej łopatki, pięta, głowa podskakiwały na zimnej, metalowej powierzchni. Była pewna, że za chwilę spadnie, ale nie mogła się ruszyć, zaprotestować. Jej lewe ramię zsunęło się na brzeg wózka, po czym zastygło z wygiętym na zewnątrz łokciem, potem jej dłoń uderzyła o coś twardego, a całe jej ramię przeszył ból.

Nadal żyła.

Znowu jej się nie udało.

Tony patrzył na śpiącą Annę. Akurat miał się kłaść do łóżka, by spędzić w nim kolejną niespokojną noc, kiedy zadzwonili do niego ze szpitala. Rozrzucony i zapłakany znowu musiał jechać na oddział ratunkowy. Wiedział, że to po części jego wina – nie dotrzymał danego słowa.

Nie odwiedził Anny. Kiedy dotarł do szpitala, od razu go do niej zaprowadzili. Znajdowała się nawet w tym samym ciasnym pomieszczeniu co poprzednio. Pielęgniarka poinformowała go, że zawsze trzy mają je wolne dla „pacjentów psychiatryka”. Lekarze zapewniali, że Annie nic nie będzie. Najwyraźniej trudno się było zabić za pomocą tabletek, które połknęła. Ale Anna o tym nie wiedziała. Zdaniem lekarza miała szczęście. Zupełnie jakby rozmawiali o tym, że ktoś nalał niewłaściwego rodzaju paliwa do baku.

Tony wcale nie uważał żony za szczęściarę.

Było już po północy. Anna miała przychepione do piersi elektrody do monitorowania pracy serca, plastikowe rurki w nozdrzach tłoczące tlen do płuc i zacisk na palcu podłączony do urządzenia, które miało sprawdzać, czy ten tlen rzeczywiście dociera do jej krwi. Popiskiwanie maszyny do EKG działało wręcz hipnotyzująco. Tony przycisnął dwa palce do własnego nadgarstka, żeby porównać swój puls z pulsem Anny. Jego był szybszy.

Poglądził grzbiet jej dłoni, starannie unikając plastra, którym przymocowano plastikową kaniulę. We śnie Anna wyglądała znowu jak jego żona. Do oczu napłynęły mu łzy. Kiedy to się skończy? Przygryzł wargę i wreszcie odważył się pomyśleć o tym, jak by to wyglądało, gdyby Annie się jednak udało. Tam na kłifie albo teraz. Nie żeby nie myślał o tym wcześniej, ale wtedy to było w gniewie. Teraz główną pobudką było współczucie. A może egoizm?

Anna powoli uchyliła powiekę, a potem oblizała wargi. Chwilę trwało, zanim skupiła na nim wzrok, ale kiedy wreszcie to zrobiła, gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Tony? – wy chry piała.

Z uśmiechem skinął głową.

– We własnej osobie.

Odwrociła spadek, widział jednak, że dolna warga jej drży. Dotknął palcami jej czoła, odgarnął włosy spadające na oczy. Znowu spojrzała na niego z namiastką smutnego uśmiechu.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała.

Cały aż zeszytniał, cofnął dłoń. Czy dlatego to zrobiła? Bo myślała, że dzięki temu go odzyska? Że skoro był tu teraz, wszystko wróci do normy?

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Że za mną tęskniłaś? – Znowu ogarnął go gniew.

Wyciągnęła rękę w jego stronę.

– Tony...

– Jak mogłaś? Czy nie dość już przeszliśmy? Jak mogłaś mi to zrobić? I swojej mamie?

– Ja...

Tony zacisnął pięści. Teraz cały niepokój zamienił się we wściekłość.

– Nie mieści mi się w głowie, że mogłaś być tak... tak samolubna! – krzyknął. – Przecież wiesz, przez co przeszedłem, a teraz chciałaś mnie zostawić, żebym musiał sobie radzić jeszcze i z tym? Czy ty w ogóle o mnie pomyślałaś? Chryste, twoja mama szaleje, rzuciła wszystko, żeby tu z tobą być, żeby ci pomóc, lekarze robią, co w ich mocy, masz świetnego adwokata, mimo to postanowiłaś mnie zostawić, żebym po tobie posprzątał?

Anna pokręciła głową. Płakała.

– Przepraszam.

– Myślałaś, że mnie to nie obejdzie? Jesteś moją żoną. Co twoim zdaniem miałbym czuć po czymś takim? – Uderzył pięścią w oparcie krzesła. Twarz mu płonęła.

– Ale w ogóle mnie nie odwiedzałaś. Myślałam...

– I to właśnie dlatego? Dlatego to zrobiłaś? To moja wina?

Nie mógł uwierzyć w to, co właśnie powiedziała. Obwiniała go? Jakby nie dość się zadręczał rozmyślaniami o tym, w którym momencie mógł postąpić inaczej. Wiedział, że nie jest bez winy, ale nie ponosił wyłącznej odpowiedzialności za to wszystko. A już z całą pewnością nie był

odpowiedzialny za to, że Anna uznała śmierć za najlepsze rozwiązanie. To już był jej wybór.

Wyciągnął palec wskazujący w jej stronę.

– Nie waż się zrzucić tego wszystkiego na mnie. To nie moja wina, jasne? Zrobiłem... wciąż staram się robić wszystko, co w mojej mocy!

Nagle całkiem opadł z sił. Odchylił się na oparcie fotela, kompletnie wyčerpany, i popatrzył gdzieś w kąt pokoju, bo nie był teraz w stanie spojrzeć na żonę.

– Ja wcale nie chciałam... – odezwała się Anna niepewnie. – Oczywiście, że to nie twoja wina. Tylko moja, wyłącznie moja. Chodziło mi tylko o to... jaki w tym sens? Jak mogę dalej żyć po czymś takim? Wszystko przepadło...

Tony usłyszał, że zaczęła cicho szlochać, i aż westchnął. Chciałby móc tak po prostu wyjść stąd w gniewie, ale coś nadal przyciągało go do niej.

– Problem polega na tym, Anno, że tu nie chodzi wyłącznie o ciebie. Nie tylko ty się liczysz. Ja też muszę z tym żyć.

– Ale ty tego nie zrobiłeś, prawda? – Jej głos zabrzmiał teraz wyraźniej. – Tylko ja.

W pokoju zapadła cisza, jeśli nie liczyć popiskiwania urządzeń. Tony odchrząknął, ale kiedy się odezwał, głos ciągle mu drżał:

– Obiecuję ci tylko jedno. Przyślij, że więcej nie będziesz próbowała się zabić.

Wciąż nie miał odwagi na nią spojrzeć.

– Nienawidzisz mnie?

– Co takiego? Boże, oczywiście, że cię nie nienawidzę.

Anna objęła się ramionami.

– Bo ja na twoim miejscu bym mnie znenawidziła.

Wreszcie na nią popatrzył. Wyglądała na taką drobną.

– Nienawidzę tego, co zrobiłaś, nienawidzę tego, że coś podobnego ci się przydarzyło. Że przydarzyło się to nam. Ale nie ciebie.

– W porządku. Obiecuję...

Tony nachylił się i otoczył ją ramionami. To było takie naturalne tulić w objęciach żonę. Nagle uświadomił sobie, jak bardzo za nią tęsknił, jak bardzo był samotny. Oboje zaczęli płakać. W końcu zmusił się do tego, by się od niej odsunąć i na nią popatrzeć.

– Kocham cię, Tony.

Skinął głową, ale nie był w stanie odpowiedzieć jej tym samym – sam już nie wiedział, czy to nadal prawda. A poza tym nie mógł pozwolić, by zaczęła sobie myśleć, że próbami samobójczy mi osiągnie to, czego chce. Nie był przekonany, czy Anna nadal go nie okłamuje, nie potrafił znieść myśli, że mogła nim manipulować, a jego miłość, poczucie lojalności i bycia rodziną legły w gruzach.

Popatrzył żonie w oczy.

– Jakoś przez to przejdziemy, jasne? – powiedział.

To wszystko, na co był w stanie się teraz zdobyć.

Ursula zmierzała do sklepu Lisy, ściskając w dłoni papierową torebkę z francuskiej cukierni na rogu. Nie bywała tu zbyt często, nie miała po co. Przy tej ulicy mieściły się dwie wiecznie

pełne studentów kawiarnie, antykwariat i kilka butików prowadzonych przez takich młodych projektantów jak Lisa. Ale dzisiaj Ursula musiała porozmawiać z córką twarzą w twarz. Tony zadzwonił do niej rano i powiedział, co zrobiła Anna. Od wielu godzin siedział w szpitalu razem z Wendy i czekał na informację, czy żona przeżyje. Ursula nie mogła znieść myśli, że jej syn musi przez to wszystko przechodzić, dość się już przecież wycierpiał. Oczywiście rozumiała, jak bardzo Anna rozpaczała, ale ten czyn był taki samolubny, wręcz niewybaczalny.

Weszła do sklepu córki. Wzdłuż obu ścian stały długie stojaki z ubraniami, na środku pomieszczenia znajdował się stary, drewniany stół pełen pasków i biżuterii. Lisa stała za kolejnym drewnianym stołem, nieco bardziej z tyłu. Obok kasy leżał stos skłębionych ubrań, które odwieszała na wieszaki. Na widok matki uśmiechnęła się, a potem przechyliła lekko głowę.

– Cześć, mamó... Co tu robisz?

– Och, po prostu wpadłam po drodze. Pomyślałam, że chętnie przekąsisz coś dobrego. – Ursula wyciągnęła przed siebie papierową torebkę.

Lisa uniosła brwi.

– Daleko się fatygowałaś, żeby poczęstować mnie czymś pysznym... Nie żebym zamierzała odmówić, oczywiście.

Ewidencja coś podejrzewała, całkiem zresztą słusznie. Minęło sporo czasu, odkąd matka odwiedziła jej sklep po raz ostatni. Ursula poczuła wyrzuty sumienia, nie powinna potrzebować specjalnego powodu, żeby spotkać się z córką. Tęskniła za Lisą, dawniej były sobie naprawdę bliskie.

Kiedy zmierzała w stronę zaplecza, popatrzyła przy okazji na te wszystkie ubrania. Była dumna z córki, że udało jej się zbudować własną firmę. Oboje z Jimem obiecali jej w tym pomóc, jeśli będzie dokonywać właściwych wyborów w życiu. Lisa nigdy ich nie zawiodła.

Ursula postawiła torebkę na konuarze i otworzyła ją. W brzuchu jej zaburczało.

– Może jednak jest pewna rzecz, o której chciałabym z tobą porozmawiać. Słyszałaś już o Annie?

Lisa, która właśnie wyciągnęła tekturową tackę z ciastkami i sięgnęła po fioletowy makaronik, zamarła w pół gestu i popatrzyła na matkę.

– Nie, a co się stało?

– Tony do ciebie nie dzwonił? Może nie powinienam...

– Mamó! O co chodzi?

– Wszystko w porządku. – Ursula odetchnęła głęboko. Nie chciała denerwować córki, ale Lisa powinna wiedzieć. Poza tym to zdarzenie w pewnym sensie usprawiedliwiło jej odcięcie się od synowej, bo dowodziło, że Anna była niezrównoważona. – Posłuchaj, teraz już z nią dobrze, ale ostatniej nocy próbowała popełnić samobójstwo.

Lisa upuściła ciastko i zaśliniła ręką usta.

– O mój Boże! Co się stało?

Ursula położyła dłoń na ramieniu córki.

– Nie martw się, nic jej nie jest. Najwyraźniej zażyła dużą dawkę leków. Zbierała tabletki, a teraz połączyła je wszystkie naraz, więc musiała to od jakiegoś czasu planować. – Pomyślała o swojej wizycie u Anny dwa tygodnie temu, szybko jednak odsunęła od siebie poczucie winy. Nie miała przecież pojęcia, od jak dawna synowa o tym myślała. Popatrzyła z powrotem na córkę, która strasznie zbladła. – Przepraszam, nie chciałam cię tak zaszokować, kochanie.

Lisa pokręciła głową.

– W porządku, nic mi nie jest. To wszystko jest po prostu takie... takie straszne. Biedny Tony.

– No właśnie. Zadzwonili do niego wczoraj wieczorem, więc spędził większość nocy w szpitalu. Teraz jest tam Wendy, a on pojechał do domu się przespać. Tym nieszczęściom nie

ma końca.

– Może to by pomogło, gdybym ją odwiedziła. Chyba wszyscy tak po prostu wróciliśmy do normalnego życia, sama rozumiesz, podczas gdy ona nadal czeka w szpitalu. – Lisa opuściła głowę. – Ale byłam taka rozdarta, mamó. Czasem po prostu nie wiem, co miałabym jej powiedzieć. Nie chcę stawać po niczyjej stronie, ale tak strasznie żal mi Tony’ego. To jest wręcz... nie do uwierzenia, a ja nie wiem, czy ją mocno przytulić, czy może na nią nawrzeszczyć. A potem zaczynam się zastanawiać, czy nie zachowuję się jak ostatnia egoistka...

– Lisa, skąd ci to przyszło do głowy?! Przecież wszyscy robimy, co w naszej mocy. Po prostu zaczekajmy, co powie Tony.

– Jak on się czuje? – Lisa oparła się o blat. – A Wendy?

– Wendy czuje się dobrze, nic jej nie będzie. Ciągłe siedzi w szpitalu. A Tony, no cóż, jest w tak dobrym stanie, jak się tego można w jego sytuacji spodziewać.

– Przepraszam cię na chwileczkę, zrobię kawy. – Lisa zniknęła na zapleczu.

Zawsze taka była, nigdy nie okazywała przed bliskimi zdenerwowania, a Ursula to szanowała.

Tyle że przez to wszystko zaczynała się ostatnio zastanawiać, czy pewnych spraw nie należałoby jednak mówić wprost. Zaczęła powoli żuć kęs ciastka, czekając na powrót córki. Lisa zjawiała się chwilę później z dwoma kubkami kawy. Oczywiście miała zaczerwienione, tusz rozmazany.

– Liso, skoro już tu jestem, chciałam z tobą porozmawiać o jeszcze jednej sprawie. – Ursula sięgnęła po kubek i upiwszy porządny łyk kawy, odstawiła go z powrotem. Powtarzała sobie przy tym w myślach, że ręka drży jej od kofeiny, a nie ze zdenerwowania.

Lisa sięgnęła po ciastko, nawet nie patrząc na matkę.

– Ostatnio sporo myślałam, sama rozumiesz, po tym wszystkim... – dodała Ursula.

Lisa pokręciła głową.

– Przestań, mamó, to już przeszłość.

– Kochanie, nigdy o tym nie rozmawialiśmy, a to przecież ważne...

– Wcale nie. Ja już nawet o tym nie myślę. Nie chcę o tym rozmawiać. Po prostu daj spokój. – Lisa zmięła papierową torebkę po ciastkach i zgarnęła dłonią okruchy z blatu, a potem znowu wyszła na zaplecze.

Ursula wróciła myślami do tamtych miesięcy: potoków łez, krzyku, milczenia. I Lisy tak po prostu odchodzącej, dokładnie tak jak teraz. Zrobiło się jej niedobrze. Te ciastka to jednak nie był najlepszy pomysł, od takiej ilości cukru na pewno ją zemdli.

Kilka minut później Lisa wróciła jeszcze bardziej zaczerwieniona niż poprzednio. Ursula wyciągnęła przed siebie ramiona i zrobiła krok w jej stronę.

– Przepraszam, kochanie, nie powinnam być...

– Wszystko w porządku, mamó. – Lisa wyjęła sukienkę ze stojącego na podłodze kartonu, kompletnie ignorując gest matki. – Przepraszam, ale muszę wracać do pracy.

Ursula rozejrzała się po sklepie kompletnie pustym, jeśli nie liczyć ich dwóch, a potem z westchnieniem skinęła głową, zabrała torebkę i wyszła. Kiedy podeszła do swojego auta, zauważyła zwinięty kawałek papieru za przednią wycieraczką. Serce zabiło jej mocniej. Nachyliła się przez maskę i chwyciła świstek. Musiała użyć obu rąk, żeby go rozprostować. No jasne, cholerny mandat.

Zmięła go w dłoni i cisnęła na ziemię, a potem zaczęła szukać w torebce kluczyków. Zdążyła jeszcze wsunąć się za kierownicę, zanim wybuchnęła płaczem. Oparła czoło o kierownicę i zaczęła słochoać, z trudem chwytając oddech. Chciała tylko poczęstować córkę pysznymi ciastkami, sprawić jej przyjemność.

Czy już nic jej nigdy nie wyjdzie?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

SZEŚĆ TYGODNI PÓŹNIEJ WTOREK, 27 PAŹDZIERNIKA 2009 ROKU

Tony zdążył obwiązać się w pasie plażowym ręcznikiem, zakrywając mokre szorty, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Czym prędzej chwycił leżący na podłodze sypialni T-shirt, a potem poszedł otworzyć.

Na progu stała Wendy blada i wyczerpana. Popatrzyła Tony'emu prosto w oczy i potrząsnąwszy głową, weszła do środka. Tony zamknął za nią drzwi, a potem ją uściskał.

– Przenieśli ją z powrotem na oddział psychiatryczny – wyjaśniła. – Jej stan fizyczny nie budzi już obaw.

Tony westchnął.

– Dzięki Bogu. Wejdz.

Zaprowadził ją do kuchni, gdzie niemal cały blat zastawiony był brudnymi talerzami i kubkami.

– Przepraszam za bałagan.

Wendy machnęła ręką, po czym usiadła na kuchennym stołku i przygarbiła plecy.

– Nie mogę w to uwierzyć. Już myślałam, że wreszcie wychodzi na prostą, no wiesz, zdrowieje, a ona robi coś takiego...

– Wiem. – Tony usłyszał jakiś twardszy ton w swoim głosie, odchrząknął więc i odwrócił się w stronę ekspresu. – Kawy?

Wendy skinęła głową. Wsypał zmieloną kawę do metalowego filtra, a następnie umieścił go w urządzeniu.

– Myślałem, że surfing mi pomoże. Próbowaleam się przespać po powrocie ze szpitala, ale nie mogłem przestać myśleć...

Otworzył szafkę i wyjął dwa kubki, w tym ulubiony Anny. Już miał odstawić go z powrotem, ale innych czystych zwyczajnie nie było. Przełknął ślinę. To tylko głupi kubek, nic więcej. Westchnął, po czym napełnił mlekiem metalowy dzbanek i zaczął je podgrzewać parą. Kiedy

kawa się zaparzyła, wręczył jeden z kubków teściowej, zatrzymując ten Anny dla siebie, a następnie przy sunął sobie stołek

– Przepraszam – powiedział, popijając gorący napój.

– Za co?

– Mam wrażenie, jakby to była moja wina. Anna powiedziała... że zrobiła to, bo jej zdaniem musiałem ją znienawidzić, skoro przestałem ją w ogóle odwiedzać.

– Boże, Tony, przecież ona wcale taknie myśli, jest po prostu...

Tony pokręcił głową.

– Nie, to prawda, rzeczywiście jej nie odwiedzałem. Nie byłem w stanie.

– Ja to rozumiem – odparła Wendy, wpatrując się w swoją kawę.

– Po prostu nie mogę przestać myśleć...

Wendy spojrzała na niego.

– Myśleć o czym?

– Że powinienem tam przy niej być.

– Tony, przecież byłeś...

– Nie, powinienem był wtedy zostać z nimi w domu, zamiast pędzić do pracy i zostawiać wszystko na głowie mamy. Rozumiesz, powinienem był to przewidzieć. – Sięgnął po cukiernicę i wsypał łyżeczkę cukru do kawy. – Wiedziałem, że źle się czuła. Nie powinienem był wierzyć jej zapewnieniom...

Wendy położyła mu dłoń na ramieniu.

– Prześtań, Tony. Przecież nie mogłeś wiedzieć, że coś takiego się wydarzy.

– Nie rozumiesz. W i e d z i a ł e m, że coś jest nie w porządku, po prostu byłem zbyt zajęty...

Anna miała problemy ze snem, ciągle płakała, a potem któregoś dnia zrobiła się wesoła, taka wesoła, rozumiesz, aż do przesady. Do tamtego ranka mamrotała coś do siebie i zachowywała się naprawdę dziwnie. Co ze mnie za mąż? I ojciec? – Odwrócił wzrok od teściowej i zamrugał mocniej, żeby powstrzymać łzy.

To była prawda. Wiedział, że coś jest z Anną bardzo nie w porządku, ale oszukiwał samego siebie, że nic jej nie dolega, by mieć chwilę oddechu od dziecka i od niej. Wykorzystał pracę jako wymówkę, możliwość ucieczki.

– Tony, to nie twoja wina. – Wendy znowu spuściła wzrok – Wszyscy odegraliśmy w tej tragedii swoją rolę. Jestem jej matką, znam ją lepiej niż ktokolwiek inny, może nawet lepiej od ciebie, a nigdy nie przyszło mi nawet do głowy... Powinam była wskoczyć do samolotu od razu po narodzinach małego. Nie słuchać jej, kiedy powtarzała, że wszystko jest w porządku.

Westchnęła, a potem spojrzała w stronę okna. Tony domyślił się, że wyobrażała sobie teraz, co mogłoby się stać, gdyby zrobiła coś inaczej, tak samo jak on rozgrywał w głowie wciąż od nowa kolejne scenariusze, każdy ze znacznie lepszym wynikiem. Wendy tymczasem podjęła cichym głosem:

– Powinam się była domyślić, że coś takiego może się jej przytrafić. Powinam ją była uprzedzić. – Sięgnęła do stojącego na blacie pudełka z chusteczkami higienicznymi. Kilka z nich wręczyła Tony'emu, po czym sama wydmuchnęła nos.

Tony nie pytał o wyjaśnienia – ostatecznie przecież to on był mężem Anny, ojcem Jacka.

– Miałem się nimi opiekować... – Głos uwiązł mu w gardle.

Wendy trzasnęła kubkiem z kawą o blat, aż Tony podskoczył.

– Prześtań, Tony! Nic nie da takie prześciganie się w stwierdzeniach, kto jest bardziej winny. Bo nikt nie jest! To się po prostu stało. – Palcami przeczeswała włosy. – Całymi latami szukałam kogoś, na kogo mogłabym zrzucić winę za wszystko, co poszło w moim życiu nie tak, ale nikogo takiego nie znalazłam. Życie po prostu nie jest sprawiedliwe, a my nie możemy nic na to

poradzić. Teraz musimy zycy czajnie być przy Annie. Bo còż innego możemy zrobić?

Wstała i podeszła do okna. Tony popatrzył na nią, jej widmowe odbicie w szybie. Bardzo schudła, wglądała na taką kruchą. Z tyłu można ją niemal było pomylić z Anną. Pochylił głowę. Wendy miała rację – tak naprawdę to bez znaczenia, co każde z nich mogło zrobić inaczej, ponieważ zycy czajnie nie zrobili dość, a teraz było już za późno. Podeszedł do teściowej i położył jej dłoń na ramieniu. Ścisnęła ją palcami, a potem przez chwilę stali tak po prostu w milczeniu.

– Mogę cię o còś zapytać? – odezwał się w końcu Tony.

– Oczywiście.

Odetchnął głęboko, wcale nie chciał tego mówić, ale nadszedł już czas. Nie miał pojęcia, kogo innego mógłby o to poprosić.

– Chodzi o jego pokój. Nie wchodziłem tam, odkąd... – Głos mu się załamał. – Po prostu nie potrafię, nie chcę go oglądać w takim stanie. Wszystko zostało tam tak jak w chwili, kiedy Anna wyszła z domu.

Wendy skinęła głową.

– Ja się tym zajmę, Tony. Nie musisz tam wchodzić.

– Dzięki.

Tony potarł dłońmi policzki, a potem odwrócił teściową twarzą do siebie i ją uściśnął. W pewnym sensie oboje stracili swoje dzieci.

– Chodź, wynośmy się stąd. Możemy zjeść lunch na plaży.

– W porządku. – Wendy pociągnęła nosem i próbowała się uśmiechnąć.

– Wskoczę tylko pod prysznic.

Szybko poszedł do łazienki i odkręcił kurek. Pokryta warstewką soli skóra zapiekła go od gorącej wody, piasek opadał z niego całymi grudami. Namydlił głowę szamponem Anny, przez chwilę wdychając jego zapach, a potem spłukał włosy i namydlił je jeszcze raz. To właśnie tego zapachu mu brakowało, na poduszkach, kanapie, ubraniach. Po raz pierwszy od bardzo dawna pomyślał o ewentualnym powrocie Anny do domu, o tym, jak wspaniale byłoby tak po prostu zacząć wszystko od nowa. Kiedy jednak zakręcił wodę, zapach zniknął, a wraz z nim rozmyła się też i ta wizja.

Ktoś siedział obok łóżka, ale Anna miała wrażenie, że jeśli spróbuje poruszyć głowę, żeby zobaczyć, kto to taki, wymiotuje. W końcu zdołała popatrzeć na swoją pierś. Kto jej zdjął pizamę? Szpitalna koszula, którą miała teraz na sobie, była poplamiona czymś czarnym i lepkiem. Poczula odróć wymiocin. Zrobiło jej się niedobrze.

– Anno, po prostu oddychaj powoli. To ja, doktor Morgan. Jesteś z powrotem na naszym oddziale. Pijesz się wody?

Próbowała przytaknąć, a zaraz potem ktoś włożył jej słómkę do ust. Piła niewielki łyk przez chwilę przelewała wodę w ustach, po czym wreszcie ją przełknęła. Czuła, jak płyn spływa jej powoli do żołądka. Otworzyła znowu usta, zupełnie jak dziecko, i pociągnęła kolejny łyk. W końcu zdołała przekręcić głowę. Doktor Morgan siedziała na krześle i trzymała szklankę z wodą. Wpatrywała się w nią w skupieniu. Anna pospiesznie odwróciła wzrok. Miała ochotę wyskoczyć z łóżka i uciec albo przynajmniej naciągnąć kódrę na głowę i udawać, że lekarki tam nie ma.

Przenieśli ją z powrotem na oddział, a więc musieli uznać, że jej stan jest znowu stabilny. Przed oczami mignęły jej twarze Tony'ego i matki, takie, jakimi widziała je dzisiaj rano, i policzki zapłonęły jej ze wstydu.

– Anno, wszystko w porządku.

Pokręciła głową. Nie była w stanie spojrzeć doktor Morgan w oczy. Nie zniosłaby widoku malującego się w nich rozczarowania.

– Przepraszam – wyszeptała.

Lekarka westchnęła.

– Już dobrze.

– Nieprawda. Naprawdę przepraszam...

– Nie musisz mnie przepraszać, Anno. Możesz na mnie spojrzeć?

– Nie.

Idź sobie, miała ochotę powiedzieć. Proszę cię, odejdz. Usłyszała skrzypienie krzesła, kiedy doktor Morgan odchyliła się na jego oparcie.

– Muszę ci opowiedzieć o tym, co się teraz dzieje. Martwię się o ciebie, więc na razie ktoś z personelu będzie przy tobie czuwał, a potem codziennie rano będę sprawdzać, czy to nadal koniczne, dobrze?

– Nie zrobię tego więcej. – Anna spojrzała przelotnie w stronę lekarki. Ta już nie marszczyła brwi. I nie wyglądała na zagniewaną. – Przepraszam, że panią okłamałam.

– Okłamałaś?

– Pytała mnie pani, czy zastanawiam się nad zrobieniem sobie krzywdy, a ja zaprzeczyłam.

– Och, to naprawdę nic takiego. Po prostu cieszę się, że nic ci się nie stało. Anno, takie zachowanie to naprawdę nic dziwnego. Rozumiem, dlaczego postanowiłaś targnąć się na swoje życie. Nie sądzę też, aby to oznaczało, że znowu jesteś chora albo że wróciłaś do punktu wyjścia. Moim zdaniem to znak, że zaczęłaś to wszystko przepracowywać, wreszcie uświadamiać sobie, co się wydarzyło i co to dla ciebie oznacza. Uważam, że w twojej sytuacji podobne emocje są zupełnie normalne.

Anna uniosła brwi. Było jej łatwiej, kiedy Tony nakrzyczał na nią dziś rano. Taka reakcja bardziej pasowała do tego, co sama o sobie myślała. Teraz nie miała pojęcia, jak zareagować na słowa lekarki, więc ostatecznie nic nie powiedziała.

– To oczywiście wcale nie oznacza, że się o ciebie nie martwię. Ale rozumiem. Mam nadzieję, że będziesz w stanie o tym ze mną porozmawiać, kiedy poczujesz się na siłach.

Anna skinęła głową. Wypuściła powietrze z płuc i nawet zdołała się lekko uśmiechnąć. A potem zamknęła znowu oczy. Usłyszała, jak doktor Morgan cicho wychodzi z pokoju. Tak trudno było jej zebrać myśli. Nie oczekiwała zrozumienia, wcale nie była pewna, czy naprawdę go pragnie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

SZEŚĆ TYGODNI PÓŹNIEJ ŚRODA, 28 PAŹDZIERNIKA 2009 ROKU

Anna podskoczyła, kiedy ktoś dotknął jej włosów. Spała, choć nic jej się nie śniło, tego rodzaju snem, z którego człowiek nie chce się budzić.

– Mama – powiedziała, siadając na łóżku. – Przestraszyłaś mnie.

W kąciuku ust zebrała jej się ślina. Wytarła ją, a potem poprawiła koszulę, która przekrzywiła się jej we śnie. Tym razem ubranie było czyste, a przecież nie pamiętała, żeby się przebierała.

– Od dawna tu siedzisz? Która godzina?

– Niedługo, kochanie. Dopiero po dziewiątej. Jak spałaś?

Anna zamrugała mocno.

– Jest dziewiąta rano?

– Aha. Byłam u ciebie wczoraj po południu razem z Emily, ale spałaś, więc nie chciałyśmy cię budzić. Emily zostawiła to dla ciebie.

Wendy wskazała na bukiet lili w plastikowym wazonie na parapecie, który przesłaniał teraz widok na ponury dziedziniec. Anna niemal rozplakała się na ich widok. Przyjaciółka wiedziała, że to jej ulubione kwiaty.

– Emily obiecała, że zadzwoni dziś do ciebie, a poza tym przyniosła ci czekoladki i czasopisma. Położyłam je na szafce nocnej.

Anna uśmiechnęła się z trudem. Wy schnięte, popęlane wargi zapiekły.

– Mogę prosić o trochę wody?

Wendy podała jej szklankę. Anna zauważyła, że matka ma opuchnięte, podsinione oczy. Odwróciła wzrok świadoma, że to ona jest za to odpowiedzialna, a potem upiła łyk wody.

– Mamo, dobrze się czujesz? Ja...

– Wszystko w porządku, po prostu jestem odrobinę zmęczona.

Anna zacisnęła obie dłonie na szklance. Musiała to matce wytłumaczyć.

– Przepraszam, to moja...

– Cii, to bez znaczenia. Najważniejsze, że jesteś bezpieczna, że nic ci nie jest, dzięki Bogu.

– Nie chciałam...

Wendy wyprostowała się na krześle.

– Anno, przecież już wczoraj przez to przechodziłyśmy. Żadnego przeproszania więcej. Naprawdę nie musisz nic mówić, bardzo cię proszę.

Matka rzadko podnosiła głos. Anna skinęła głową, a potem opadła z powrotem na poduszki i podciągnęła kołdrę, która nie sięgała jej nawet do ramion. Szarpnęła mocniej, próbując uwolnić wciśnięte pod materac rogi pościeli. Zbierało się jej na płacz, chwyciła więc poduszkę i przesuwała się z nią niżej na łóżku, a potem podciągnęła sobie kołdrę pod brodę i zwinęła się w kłębek. Wendy czekała, dopóki córka nie znieruchomiała w pościeli.

– Chciałam ci coś powiedzieć.

Anna przymknęła oczy.

– To ważne. Myślę o tym od bardzo dawna, właściwie to od wielu lat. A teraz... Powiedziałam już o wszystkim doktor Morgan, bo moim zdaniem to może pomóc w twojej terapii. Bo widzisz, pytała, czy w naszej rodzinie ktoś chorował. A ja...

– Przestań, mamó.

– Ale...

– Ja już wiem, w porządku?

– Nie mam pojęcia, o czym twoim zdaniem wiesz, ale muszę ci to wytłumaczyć.

Anna odrzuciła kołdrę i znowu usiadła na łóżku. Dlaczego matka postanowiła poruszyć ten temat właśnie teraz? Miała już przecież dosyć na głowie bez słuchania podobnych wyznań.

– Boże, mamó, zawsze chodzisz o ciebie! Myślisz, że o tym nie wiem? Że całym miesiącami właściwie się do mnie nie odzywałaś, a nic, co zrobiłam czy powiedziałam, nie mogło skłonić cię do uśmiechu? Że nie słyszałam, jak cały czas płaczesz, że nie widziałam, jak z każdym dniem stajesz się coraz szczuplejsza i bardziej obca? Że... że tak po prostu zrzuciłaś mnie cioci Pam na głowę, a potem zniknęłaś na całe tygodnie? Naprawdę myślałaś, że tego nie zauważyłam?

– Anno... – Wendy otworzyła szeroko oczy, twarz miała czerwona.

– Przestań! Zawsze musiałam się tobą opiekować, udawać, że wszystko jest w porządku. Teraz moja kolej, moja kolej, żeby ktoś się mną zajął! Nawet po tym, co zrobiłam, to dla ciebie ciągle jest jakaś rywalizacja, w której ty musisz się okazać większą męczennicą!

Anna wyskoczyła z łóżka i podbiegła do drzwi. Uderzyła w nie pięściami, a potem wbiła wzrok w podłogę, oddychając ciężko.

– Anno – wyjąkała Wendy przez łzy. – Ja chciałam tylko...

Anna odwróciła się gwałtownie na pięcie.

– No co? Pomóc mi? Czy może pozbyć się wreszcie poczucia winy? Zyskać sobie odrobinę współczucia? Mówiłam ci, nie chcę wiedzieć. To i tak nie ma już żadnego znaczenia!

Wendy skuliła się na krześle, a potem sięgnęła po torebkę i zasunęła jej zamek.

– Przepraszam – powiedziała, z trudem chwytając oddech.

Wściekłość Anny nagle gdzieś zniknęła. Oczywiście teraz rozumiała, dlaczego matka zostawiła ją u ciotki. Teraz to wszystko miało sens – łzy, tajemnice, milczenie. Wiedziała, że jej matka była wtedy chora i potrzebowała leczenia, tak jak ona teraz. To nie byłoby sprawiedliwe dalej się na nią złościć. Dolna warga zaczęła jej drżeć, kiedy zrobiła krok w stronę matki.

– Mamó... przepraszam. Nie wychodź.

Wendy wstała i mocno ją uścisnęła, a potem z powrotem odstawiła torebkę.

– Och, kochanie, tak strasznie mi przykro. Zaopiekuję się tobą, obiecuję. Zawsze będę się tobą opiekować.

Anna przywarła do niej mocniej.

– Wiem.

I naprawdę wiedziała, że to prawda. Wślizgnęła się z powrotem pod kołdrę i zaczęła płakać. Wendy w milczeniu gładziła ją po czole, dopóki Anna nie zasnęła.

Tamtego lata Anna skończyła czternaście lat. Szkoła dobiegała końca. Anna siedziała po turecku na łóżku, pochylona nad podręcznikiem, próbując odrobić ostatnią w tym semestrze pracę domową. Z radiomagnetofonu leciała Nirvana – Anna kupiła tę kasetę za pieniądze zaoszczędzone na lunchu. Pomiędzy piosenkami pokój wypełniał śpiew cykad zza okna. Rozległo się ciche pukanie do drzwi, więc podniosła wzrok marszcząc przy tym brwi. Matka nigdy nie zawracała jej głowy po kolacji, właściwie to w ogóle rzadko to robiła. Bardzo się starała, Anna doskonale o tym wiedziała, pytała, jak było w szkole, i udawała, że słucha jej odpowiedzi, ale już od miesiący Anna czuła się tak, jakby stały po dwóch stronach szyby.

– Tak?

Drzwi uchyliły się odrobinę, po czym Wendy z pochyloną głową wślizgnęła się do pokoju. Uśmiechnęła się do córki samymi ustami, reszta twarzy pozostała nieruchoma.

– Wszystko w porządku, Anno? – Matka miała przekrwione oczy.

– Aha...

Anna przechyliła głowę i czekała. Wendy przyciszyła magnetofon, a potem głęboko odetchnęła.

– Anno, w przysłym tygodniu, kiedy szkoła się już skończy, pojedziemy pomieszkać trochę u cioci Pam.

– Do Perth?

– Tak

Anna zamknęła książkę i usiadła prosto.

– Dlaczego?

Wendy odchrząknęła, a potem zapatrzyła się gdzieś w przestrzeń.

– Muszę pójść do szpitala. To nic poważnego, ale tu, u nas, nie mogą tego zrobić. To nie potrwa długo, spędzę w szpitalu góra tydzień lub dwa.

– Dlaczego nie mogę zostać u dziadka?

– Dziadek jest za stary, żeby się tobą zająć. Ale i tak będziemy się przecież świetnie bawić, prawda?

– Bawić? Nie.

Anna widziała, że matka jej nie słucha – na twarzy ciągle miała ten idiotyczny uśmiech, ale już wycofywała się w stronę drzwi. Zbierało jej się na płacz. Zaciśnęła usta, żeby nad sobą zapanować, a potem przytaknęła:

– W porządku.

Gdy Wendy zamknęła za sobą drzwi, Anna usłyszała jeszcze oddalające się kroki matki w korytarzu, a potem skrzypnięcie drzwi do sypialni. Podkręciła muzykę na pełną głośność i zgasiła światło.

Tydzień później wrzuciła torbę ze swoimi rzeczami do bagażnika auta, tuż obok walizki matki, a potem wyruszyły na północ z otwartymi oknami, śpiewając do wtóru radia przez większość

drogi. Kiedy nie śpiewały, Anna opowiadała historyjki o dzieciakach ze szkoły. Śmiała się przy tym głośno z nadzieją, że matka do niej dołączy.

Ciotka Pam mieszkała z mężem Charliem w białym domu z balkonami wychodzącymi na rzekę, który wydawał się naprawdę ogromny w porównaniu ze skromnym lokum Anny i Wendy. Obie spędziły w nim kilka dni podczas ostatniego Bożego Narodzenia. Tym razem Anna miała gościnną sypialnię wyłącznie dla siebie, podczas gdy Wendy nocowała na kanapie w salonie, żeby nie obudzić córki, kiedy będzie wychodziła wczesnym rankiem. Anna leżała w poprzek wielkiego łóżka i zatykała palcami uszy, żeby nie słyszeć, jak matka płacze, a ciotka Pam próbuje ją pocieszyć. W końcu wszystko ucichło. Następnym dzwiękiem, jaki usłyszała, był pomruk pracującego silnika auta. Spojrzała na budzik obok łóżka: siódma rano. Podbiegła do okna i odsunęła jedną z grubych, kremowych zasłon, po czym zmruryła oczy przed zalewem porannego słońca. Pod domem czekała taksówka.

Ktoś szedł korytarzem w stronę jej pokoju. Czym prędzej puściła zasłonę i wskoczyła pod kołdrę. Odwróciła się plecami do drzwi i zwinęła w kłębek, mocno zaciskając powieki. Starała się oddychać równo, spokojnie. Drzwi się uchyliły, usłyszała ciche kroki, a potem poczuła zapach lakieru do włosów matki, kiedy ta podeszła do łóżka. Sama nawet nie drgnęła, gdy Wendy pocałowała ją w czoło i szepnęła: „Kocham cię”. Potem matka wyszła na paluszki, a drzwi się zamknęły. Anna jednak nie otwierała oczu dopóty, dopóki nie usłyszała trzaśnięcia drzwiczek i szumu silnika oddalającego się auta. Popłakała jakieś dziesięć minut, a później otarła oczy i zeszła na dół, żeby zjeść śniadanie w towarzystwie Pam i Charliego, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem.

Żadne z nich nie wspomniało o Wendy.

Po śniadaniu Anna wyszła na balkon posiedzieć w wiklinowym fotelu. Skubała palcami drzazgi z drewna i wpatrywała się w rzekę. W zeszłym roku siedziała dokładnie w tym samym fotelu i obserwowała trzy brązowe łabędziątka rozpaczliwie wiosłujące błonistymi łapkami i próbujące nadążyć za swoją elegancką, czarną matką. Dzisiaj ich tam nie było. Anna otworzyła książkę i próbowała skupić się na lekturze.

Trzy tygodnie później Anna czytała książkę w cieniu rozłożystego drzewa figowego na brzegu Swan River, naprzeciwko domu Pam, kiedy usłyszała samochód zatrzymujący się po drugiej stronie ulicy, a potem głos matki. Ostożka oczy dłonią i popatrzyła w tamtym kierunku. Wendy właśnie wyciągała torbę z bagażnika taksówki. Nawet z tej odległości wydawała się odmieniona – jakby opuchnięta, bardziej zwalista. Nie zadbała o zrobienie starannej fryzury, więc okładkę włosy zwisały jej luźno wokół twarzy, a odrosty wręcz prosiły się o ufarbowanie. Anna odwróciła wzrok, a potem przesunęła się tak, żeby skrył ją potężny pień. Wbiła palce w sypki piasek, aż wreszcie po obu jej bokach powstały dwa rowki.

Nie było jeszcze sensu wracać do domu. Czekałoby tam na nią za dużo łez i pytań. Popatrzyła w stronę mierzei. Chwilę później usłyszała rozpaczliwe nawoływania za swoimi plecami, a zaraz potem podbiegł do niej w podskokach złocisty, kudłaty pies. Uśmiechnęła się i nawet uniosła się lekko, żeby przygotować się na zderzenie z potężnym cielskiem, ale zwierzak wyminał ją i popędził w kierunku przepięknej łabędzicy prowadzącej wzdłuż brzegu dwa

wyrośnięte już pisklęta. Matka pomknęła do wody z rozłożonymi skrzydłami, ale młode zostały z tyłu. Tkwiły tam aż do ostatniej chwili, po czym pobiegły za matką, sycząc przy tym za siebie ostrzegawczo. Pies zatrzymał się na skraju wody, ciężko ziając i machając ogonem.

W końcu Anna wróciła do domu. Matka z uśmiechem przygarnęła ją do siebie. Uścisk był taki ciepły, realny, ale Anna nie chciała się już dłużej czepiać matki. Coś się w niej tego lata zmieniło. Wiedziała, że coś jest z matką nie w porządku, że s krywa ona jakiś wstydlivy sekret, z którego nie mogła się zwierzyć nawet własnej córce, i kiedy kilka tygodni wcześniej Wendy odjechała taksówką, łącząca je więź została mocno nadwątlona. Delikatnie wyswobodziła się więc z objęć matki i weszła do środka.

Następnego ranka zapakowały samochód i ruszyły z powrotem na południe z oknami otwartymi na oścież. Przy każdym otwarciu ust przez Annę wiatr porywał niewypowiedziane jeszcze słowa. Tym razem żadna z nich nie śpiewała.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

JEDENAŚCIE TYGODNI PÓŹNIEJ WTOREK, 1 GRUDNIA 2009 ROKU

Tony odchylił się na oparcie fotela i zapatrzył na promy wpływające do Circular Quay i opuszczające port. Wody zatoki skrzyły się w słońcu. To było jedno z tych letnich popołudni, które przy ciągało ludzi na nabrzeże, gdzie w jednym z barów można się było napić zimnego piwa lub białego wina.

Przeniósł wzrok z powrotem na ekran swojego komputera. Dwa tygodnie temu wrócił do pracy. Odczekał, aż Anna ustosunkuje się do oskarżeń. To był prawdziwy kamień milowy, ale Tony wiedział, że nie może tak po prostu siedzieć w domu i czekać na wydanie wyroku. Początkowo po jego powrocie do biura ludzie go unikali, milki, kiedy wchodził, i rumienili się przy każdej wzmiance o dzieciach. Teraz traktowali go już nieco normalniej. Nie potrafił powiedzieć, komu bardziej ulżyło. Właściwie to był zadowolony z powrotu do pracy. Cieszył się, że znowu jest potrzebny, mały trybik w znacznie większej maszynie.

Wstał i zamknął drzwi gabinetu, a potem sięgnął po komórkę. Ursula odebrała po pierwszym sygnale.

– Cześć, mamo.

– Anthony, witaj. Jak się miewasz, kochanie?

Westchnął.

– Jestem zmęczony, ale ogólnie w porządku. A co u was?

– Wszystko dobrze. Myśleliśmy z twoim tatą, czy nie wyskoczyć dziś wieczorem do jakiejś restauracji. Masz ochotę wybrać się gdzieś z nami?

– Nie, dziękuję. – Urwał na moment, a potem zmusił się wreszcie do poruszenia tematu, którego tak się obawiał. Naprawdę wolałby o tym nie rozmawiać. – Właściwie to chciałem cię o coś zapytać. Tak się zastanawiałem, czy mógłbym się do was z powrotem na trochę wprowadzić, dopóki nie znajdę sobie czegoś innego. – Wyobraził sobie matkę, jak ze zmarszczony mi brwiami próbuje rozwikłać, co się właściwie dzieje.

– Wprowadzić? Oczywiście. Ale dlaczego?

Oddechnął głęboko.

– Dzwoniła Wendy. W przyszłym tygodniu mają wypisać Annę. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli obie z Wendy zostaną w domu aż do... – w ustach mu zaschło – aż do stycznia.

– Och. No tak, oczywiście, że możesz. Ale czy naprawdę można ją już wypisać? Czy to bezpieczne?

– Mamo... – Tony pokręcił głową. Chyba za wiele oczekiwał, jeśli spodziewał się, że matka tak po prostu zaakceptuje jego decyzję i będzie trzymać język za zębami. – Oczywiście, że to bezpieczne. Nie sądzisz, że i w szpitalu, i sądach też o tym pomyśleli? Zostało tylko sześć tygodni do wydania wyroku. Nie uważasz, że Anna zasłużyła na to, by spędzić choć trochę czasu w domu?

Kiedy uświadomił sobie, co właśnie powiedział, aż przygryzł wargę. Naprawdę myślał, że Anna trafi do więzienia. Zaczzerwienił się ze wstydu, a potem zacisnął zęby i w milczeniu czekał na reakcję matki, która najwyraźniej właśnie postukiwała palcami w stół.

– Anthony, jesteś pewien, że chcesz się wyprowadzić z waszego domu? Kiedy to zrobisz, stracisz jakiegokolwiek prawa do niego. A gdyby tak Anna i Wendy...

– Anna ma dosyć problemów na głowie, żeby musieć jeszcze myśleć o szukaniu sobie nowego lokum – starał się mówić spokojnie. – Poza tym nie wiemy przecież, jak to się skończy – dodał. Próbował przekonać matkę czy samego siebie?

– Czy Anna w ogóle chce tam wrócić? To znaczy przecież to może być dla niej za wiele, wspomnienia...

Tony zacisnął mocniej palce na słuchawce.

– Nie zostaną u was długo, mamo, tylko dopóki sprawa się nie wyjaśni.

– Och, Anthony, przecież nie to miałam na myśli. Jesteś zawsze mile widziany w naszym domu. Każę tylko tacie wynieść graty z twojego pokoju.

– Nie róbcie sobie kłopotu, przecież sam mogę się tym zająć. Pomyślałem, że podrzucę do was swoje rzeczy w ten weekend.

Pożegnali się, po czym Tony odłożył telefon. Przeczesał palcami włosy, podrapał się po podbródku. Ostatnio nie przepadał za rozmowami z matką, ale to chyba po części dlatego, że zawsze mówiła na głos to, do czego sam nie chciał się przyznać, nawet przed sobą. Wiedział jednak, że w tym wypadku postępuje słusznie, jeśli chodzi o Annę, a poza tym to przecież jedynie tymczasowe rozwiązanie. Zostało jeszcze sporo czasu na podejmowanie decyzji dotyczących przyszłości.

Tak naprawdę w głowie wciąż dźwięczało mu pytanie, którego Ursula nie zadała. Pytanie, na które sam nie znał odpowiedzi: czy postanowił wyprowadzić się z domu, bo Anna do niego wracała?

Anna zbudziła się wcześniej, jeszcze zanim pielęgniarki zapaliły światła. Przetarła oczy, niewiele spała. To jej ostatnia noc w szpitalu, dzisiaj wraca do domu.

Upłynęły prawie trzy miesiące, od kiedy z niego wyszła. W ciągu ostatnich dwóch tygodni wychodziła kilka razy na przepustki, które spędziła z Wendy i Emily, ale teraz miało być inaczej.

Gdy w zeszłym tygodniu usłyszała od doktor Morgan, że nie może już przebywać na oddziale zamkniętym, aż otworzyła usta, żeby zacząć się wyklócać, prosić o zatrzymanie jej w szpitalu jeszcze przez ten miesiąc, aż do wydania wyroku. Ostatecznie jednak nie powiedziała – jeśli tu zostanie, być może będzie musiała czekać kolejne dwadzieścia pięć lat na okazję, by przespać się we własnym łóżku, ugotować sobie posiłek czy spacerować się po parku. Poza tym musiała zrobić jeszcze parę rzeczy.

Wzięła prysznic i włożyła nowe ubrania, które przywiozła jej Emily: dżinsy i T-shirt w biało-granatowe paski. Kiedy przejrzała się w lustrze, stwierdziła, że nie wygląda już jak pacjentka. Ale nie wyglądała też na morderczynię, a przecież nią właśnie była.

W łazience osuszyła buteleczki z szamponem i odżywką do włosów wytartym, szpitalnym ręcznikiem, a potem zawinęła je w foliową torebkę. Szczoteczkę i pastę jeszcze zostawiła, żeby z nich skorzystać po zjedzeniu śniadania. Zasłała łóżko, chociaż wiedziała przecież, że i tak będą musieli zmienić pościel przed ulokowaniem tu następnego pacjenta, a potem zajrzała jeszcze raz do szafek, czy niczego nie zapomniała. Kiedy jeździli na wakacje, Tony zawsze zostawiał rzeczy w hotelach, więc do niej należało sprawdzanie wszystkich zakamarków. Odpędziła te wspomnienia – nie było sensu rozmyślać o przeszłości.

Usiadła na łóżku, żeby zacząć. Było ciepło, ale zaczęła drżeć, a już wkrótce cała się trzęsła.

Usłyszała kroki i spróbowała uspokoić oddech. Drzwi się otworzyły, do pokoju weszła doktor Morgan, a zaraz za nią Wendy. Lekarka wyglądała dziś naprawdę ładnie w jasnej, kwiecistej sukience i brązowych sandałach z paseczków – sprawiała wrażenie, jakby umówiła się z kimś na lunch. Może postanowiła uczcić ten dzień, szczęśliwa, że Anna wreszcie się stąd wyniesie.

Wendy usiadła na łóżku obok córki i ujęła jej dłonie, ale po krótkiej chwili Anna uwolniła ręce. Czują się zupełnie jak mała dziewczynka na kolonii, po którą przyjechała mama. Czy innych pacjentów też zabierały stąd matki? Może rodzice byli jedynymi ludźmi, którzy cię jeszcze kochali po tym, jak spędziłeś tyle czasu zamknięty w podobnym miejscu?

Doktor Morgan wręczyła Wendy jakieś dokumenty, a potem pokrótce omówiła dalsze leczenie Anny i terminy wizyt. Anna podwinęła pod siebie nogę i zaczęła obracać w palcach kosmyk włosów.

– Anno, jak się czujesz teraz, kiedy ten dzień wreszcie nadszedł? – zapytała lekarka.

Anna podniosła wzrok, a potem spojrzała na szeroko uśmiechniętą matkę.

– No cóż, odrobinę zdenerwowana, ale zadowolona – bo chyba każdy jest zadowolony, kiedy opuszcza szpital psychiatryczny.

Popatrzyła kobiecie prosto w oczy i skinęła głową, żeby dać znak, że powiedziała już dość. Na szczęście doktor Morgan zrozumiała aluzję i nie pytała o nic więcej.

Dłonie Anny zaczęły się znowu trząść. To się naprawdę stanie, za chwilę stąd wyjdzie i pojedzie do domu. Spłotała palce i mocno je zacisnęła. Obrączka wbiła się jej w ciało. Na dobre i na złe – tak właśnie przysięgał Tony. Najwyraźniej jednak przysięga nie obejmowała sytuacji takich jak ta. Anna zaczęła się zastanawiać, czy obrączka się odkształci, jeśli będzie ją ścisłać wystarczająco mocno.

Wendy i doktor Morgan przyglądały się jej uważnie, ale nie była w stanie na nie spojrzeć. Wiedziała, że jeśli to zrobi, nie zdoła powstrzymać łez.

– Czy macie jeszcze jakieś pytania? – odezwała się lekarka.

Anna popatrzyła na matkę, a potem obie zgodnie pokręciły głowami. Jakimś cudem Anna wstała, wzięła do ręki swoją torbę i ruszyła za doktor Morgan aż do drzwi broniących wstępu na oddział. Wendy szła za nią. Lekarka otworzyła drzwi i przytrzymała je przed nimi.

– Powodzenia, Anno – powiedziała.

Anna popatrzyła w stronę przeszklonych drzwi zewnętrznych. Posadzka w korytarzu zdawała

się przed nią migotać niczym fatamorgana. Odetchnęła głęboko, po czym odwróciła się i ucisnęła dłoń lekarki. I chociaż obiecywała sobie, że tego nie zrobi, jednak zaczęła płakać. Miała ochotę zatrzaskać drzwi i pobiec z powrotem do swojego pokoju. Gdy uświadomiła sobie, że ciągle ścisła dłoń doktor Morgan, zamiast ją puścić, po prostu objęła lekarkę. A potem wreszcie odsunęła się, ujęła dłoń matki i wyszła prosto w słońce.

Matka rozpakowywała w kuchni zakupy, a Anna siedziała na brzegu kanapy i rozglądała się po salonie. Czuliła się jak gość we własnym domu. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że za chwilę ktoś zapuka do drzwi i oznajmi jej, że popełnili straszną pomyłkę, ją puszczając z szpitala.

Przygryzła wargę i jeszcze raz rozejrzała się po pokoju. Wszystko było na swoim miejscu. Ich ślubne zdjęcie nadal stało na komodzie pod oknem, choć byłoby jej łatwiej, gdyby Tony roztrzaskał ramkę i porwał fotografię albo spalił wszystkie jej rzeczy w wielkim ognisku w ogródku. Zniszczenia lepiej odzwierciedlałyby to, co stało się z jej życiem. To wydawało się wręcz okrutne, że dom pozostał tak znajomy, drażniąc ją obrazami z przeszłości.

Popatrzyła przez tarasowe drzwi do ogródka, gdzie na zarośniętym trawniku bezwstydnie panoszyły się mniszki, a potem nagle zerwała się z miejsca, przekręciła zapadkę w drzwiach i rozsunęła je na oścież.

– Mamo! – zawołała, oglądając się przez ramię. – Mamo!

Wendy podbiegła do niej z kartonem mleka w ręku.

– O co chodzi? Co się stało?

Anna wciąż rozglądała się po ogródku, łzy skapywały jej na policzki.

– Jessie, gdzie jest Jessie?

– Och, kochanie. Tony zabrał ją do swoich rodziców, nie był pewien...

– Czego? Czy potrafię się nią zająć?

– Och, kochanie, nie, to nie to...

Anna zatrzaskała przeszklone drzwi i obróciła się na pięcie.

– Nikt nie zapytał mnie o zdanie! Tylko na tym mi zależało, chciałam zobaczyć mojego psa, a on zwyczajnie ją sobie zabrał!

Wendy odstawiła karton na podłogę i podeszła do córki z wyciągniętymi ramionami.

– Nie sądzę, żeby tak to wyglądało, kochanie. Po prostu pomyślała, że może nie potrzebujesz dodatkowego stresu związanego z jej wyprowadzaniem.

Anna wtuliła się w matkę i zaczęła szlochać. Tony bał się jej powierzyć nawet psa.

– Jessie jest moja, mamo. To ja zabierałam ją na spacer i karmiłam. Tony nawet jej nie lubił!

Wendy pogładziła córkę po plecach.

– Cii, już dobrze. Odzy skamy Jessie, kochanie. Wszystko jest w porządku. Chodź, usiądź.

Anna opadła z powrotem na kanapę i podwinęła nogi pod siebie, a potem przycisnęła do siebie jedną z poduszek i oparła na niej podbródek. Nie powinni jej byli wypuszczać ze szpitala. Co ona tu w ogóle robiła? Poczuliła dłoń matki na ramieniu.

– Anno? Masz ochotę na herbatę?

Skinęła głową, a potem popatrzyła na matkę i spróbowała się uśmiechnąć.

- Dzięki, mamó. Przepraszam... nic mi nie jest. Chyba pójdę wziąć prysznic, dobrze?
 - Oczywiście, kochanie, idź. Przynieś ci czysty ręcznik.
- Anna weszła do łazienki i przekręciła klucz w zamku.

Przez cały następny tydzień Anna starannie planowała każdy dzień co do minuty. Prysznic, śniadanie, tabletki, spacer, obiad, drzemka, kolacja, telewizja, łóżko. Ale nocy nie była już w stanie zaplanować. Kiedy kładła się do łóżka, leżała na plecach z zamkniętymi oczami i wyobrażała sobie rozmowy z Tonym, to, jak pyta go o pracę i o to, co będą robić w weekend. W jej głowie odpowiadał jak zawsze, bo znowu byli razem.

W tych snach Jack nigdy się nie pojawiał. Anna nie chciała się zastanawiać, co mogłaby powiedzieć synkowi, w ogóle nie chciała o nim myśleć.

Wendy też nie rozmawiała o Jacku. I też udawała, że wszystko jest jak dawniej. Starala się nie obserwować córki, ale wciąż bała się, że Anna mogłaby znowu targnąć się na życie. Dlatego nosiła lekarstwo córki w torebce i nie spuszczała go z oka w dzień i w nocy. Wieczorami siedziała obok Anny i udawała zainteresowanie wiadomościami czy jakimś innym programem w telewizji.

Udawała, że dobrze sy pia.

Udawała, że wcale nie musi to być ostatni miesiąc, jaki będzie im dane spędzić razem. Jeśli Anna zostanie skazana na dwadzieścia pięć lat więzienia, ona raczej nie pożyje tyle, by zobaczyć córkę na wolności.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ BOŻE NARODZENIE 2009 ROKU

Tony zbudził się o świcie, wyrwany ze snu przez chichoczące kukabury. Przeciągnął się na swoim wąskim łóżku i popatrzył na pościółkę gwiazdy i planety z plastiku, ozdabiające sufit od czasów jego dzieciństwa. Skórę miał już lekko wilgotną – to będzie gorący dzień.

Rozejrzał się po pokoju, ciągle jeszcze pogrążonym w półmroku, niemal spodziewając się zobaczyć wypchaną prezentami poszewkę na poduszkę w nogach łóżka, zaraz obok pustej szklanki i spodka z okruszkami. Ale teraz był już dorosły, więc ujrzał jedynie otwartą walizkę, z której wysypywały się jego ubrania.

Westchnął i usiadł na łóżku, a potem potarł dłońmi twarz, sięgnął po leżące na podłodze spodenki i T-shirt, ubrał się i poszedł do kuchni.

– Tato, wcześniej wstałeś.

Jim siedział przy stole i czytał wczorajszą gazetę. Siwe włosy sterczały mu na wszystkie strony, twarz miał jeszcze nieogoloną. Obok gazety stał pusty kubek ze śladami po pianie z mleka.

– Mam zamiar niedługo wstawić indyka – odparł ojciec z uśmiechem – bo trochę to potrwa.

Tony oparł się o kuchenny blat.

– O której przychodzą goście?

– Och, dopiero na dwunastą, ale wiesz, jaka jest twoja matka.

Obaj wymienili uśmiechy.

– Pomyślałem, że wyskoczę popływać. Przyłączy się się?

Jim uniósł brwi, oczy mu się zaiskrzyły.

– Ja?

Tony uśmiechnął się do ojca. Cieszył się, że może spędzać z nim więcej czasu. Kiedy ostatnio mieszkał w tym domu, jeszcze jako nastolatek, był tak zaabsorbowany swoimi sprawami, że nie potrafił spojrzeć na rodziców jak na ludzi z własnymi nadziejami i przeszłością. Kiedy zastanawiał się nad swoimi relacjami z nimi, na czoło wysuwała się przede wszystkim

nieprzewidywalność Ursuli, ale teraz uświadomił sobie, że niezawodny, choć milczący Jim zasługuje na równie wiele miejsca w jego myślach i życiu.

– Daj spokój, nie jesteś jeszcze taki stary!

Jim zachichotał.

– Jasne. W porządku, może rzeczywiście się z tobą wybiorę. Tylko wezmę swoje kłopoty. – Potem nachylił się w stronę syna i szepnął: – Twoja matka dostanie zawału!

Późnym rankiem w domu panował straszliwy chaos. Ursula mieszała, siekała, miksowała i ubijała. Tony zaproponował pomoc, ale kiedy pokroił truskawki na zbyt małe kawałeczki, został odesłany na podwórze, żeby razem z ojcem napełnić przenośne lodówki.

– Tato, podjadę na stację po więcej lodu.

Jim kucał obok wielkiej lodówki i pakował do niej butelki piwa, które wyjmował z kartonów. Uniósł dłoń, żeby pomachać synowi na pożegnanie.

Tony wsiadł do stojącego na podjeździe auta, a potem ruszył w kierunku stacji benzynowej. W połowie głównej ulicy westchnął, zjechał do krawężnika i wyłączył silnik, po czym wyjął komórkę i po krótkiej chwili wahania zadzwonił do Anny.

Odebrała po pierwszym sygnale.

– Tony!

Przymknął oczy. Tak wspaniale było usłyszeć znowu jej głos. Od lat nie spędzali Bożego Narodzenia oddzielnie.

– Cześć, co porabiasz?

– Nic ciekawego. Emily ma wpaść na ławę, potem razem z mamą posiedzimy sobie razem w domowych pieleszach. – Głos jej drżał. – A co u ciebie?

Oparł głowę o zagłówek.

– Wskoczyłem na chwilę po lód. Mama jak zwykle urządza ogromne bożonarodzeniowe przyjęcie.

Niemal widział smutny uśmiech Anny.

– Mimo wszystko będzie przyjemnie, prawda?

Zaczął się zastanawiać, czy nie powinien jednak zdobyć się na wysiłek i spędzić tego dnia z Anną, na wypadek gdyby miały to być jej ostatnie święta na wolności, przynajmniej na jakiś czas. Może powinien się postarać, by było to dla niej wyjątkowe Boże Narodzenie.

– Chciałabyś... Na pewno...

– Nie. Dzięki, ale nie jestem w zbyt świątecznym nastroju.

Skinął głową uspokojony. Był pewien, że powiedziała tak, żeby sprawić mu przyjemność, i naprawdę to docenił.

– Wiem. Ja też nie.

– A tak w ogóle jak się miewasz, Tony?

– Wszystko w porządku. Wziąłem teraz dwa tygodnie wolnego w pracy. Ale praca... pomaga. A ty?

– Och, sam wiesz... Nie potrafię... nie potrafię myśleć o niczym innym. Po prostu chciałabym mieć już tych kilka następnych tygodni za sobą. Czuję się... jakbym nie miała

żadnego ruchu. Poza tym nie potrafię myśleć o... nim. To za wiele.

Tony przygryzł wargę.

– Potem będzie łatwiej. A przy najmniej tak mi wszyscy powtarzają.

– Przyjedziesz, Tony? To znaczy w styczniu?

Czy naprawdę sądziła, że mógłby postąpić inaczej?

– Oczywiście.

– Dziękuję. – Teraz ledwie ją słyszał.

Zapadła cisza.

– Lepiej już pojedę po ten łód.

– Jasne, dzięki za telefon... Tony?

Przechylił głowę, jakby wciśnięcie telefonu między ucho a ramię mogło jakimś cudem zastąpić mu Annę.

– Tak?

– Wesołych świąt.

Dolna warga zaczęła mu drżeć. Odchrząknął, a potem wreszcie wydusił:

– Wesołych świąt, Anno.

Anna i Wendy siedziały na kanapie, na kolanach trzymały poduszki, na których ustawiły sobie talerze. Anna z uśmiechem popatrzyła na przygotowany przez matkę posiłek szynka, pieczone ziemniaki, marchewka, małe kiełbaski zawinięte w bekon, a do tego wszystkiego sos. Dokładnie tak jadali w święta, kiedy była mała. Przecięła ziemniaka na pół i uniosła widelec do ust. Po raz pierwszy od powrotu do domu poczuła się głodna. W telewizji puszczali akurat *To wspaniałe życie*. Miała nawet ochotę wyłączyć telewizor, ostatecznie jednak tego nie zrobiła. Przecież to tylko tytuł filmu, musiała wreszcie zaakceptować fakt, że życie wokół będzie się toczyć dalej, nawet jeśli ona trafi do więzienia.

Odstawiła talerz na ławę i wyszła na chwilę do kuchni, po czym wróciła do salonu z dwoma kieliszkami i butelką wina Shiraz. Otworzyła je i rozlała do kieliszków, po czym wręczyła jeden z nich matce.

– Równie dobrze możemy to wypić.

Wendy z uśmiechem skinęła głową, a potem upiła łyk wina.

– Dziękuję, kochanie.

Anna odchyliła się na oparcie kanapy i też podniosła kieliszek do ust. Wino było wyraziste, mocne, korzenne.

– Dziękuję za ten obiad, mamo. Cieszę się, że o tym pomyślałaś.

– Wesołych świąt – odpowiedziała Wendy.

Zjadły posiłek w milczeniu, a potem dokończyły butelkę. Znalazły nawet w zamrażalniku lody i mrożone truskawki na deser. Kiedy Anna położyła się wreszcie do łóżka, po raz pierwszy od momentu powrotu do domu zasnęła natychmiast po przyłożeniu głowy do poduszki.

Obudziła się kilka godzin później, serce waliło jej jak młotem. W ustach jej zaschło, język miała jak kulek. Leżała nieruchomo, czujnie nasłuchując, ale wokół panowała cisza, jeśli nie liczyć cykad za oknem. To na pewno tylko sen.

Sięgnęła po stojącą przy łóżku szklankę i wypila łączywie kilka łyków letniej wody. Miała ochotę opróżnić szklankę do końca, ostatecznie jednak zostawiła sobie odrobinę wody na dnie, żeby nie musieć wstawać, gdyby znowu się obudziła.

Skóra jej się lepiała. Zrzuciła stopami bawełniane kocy, a następnie zdjęła spodnie od pizamy i położyła się w samych majtkach i podkoszulku na brzegu łóżka, gdzie pościel była jeszcze chłodna. Odetchnęła głęboko kilka razy i próbowała z powrotem zasnąć, ale nie mogła. Ten sen ciągle w niej był.

Krzywa sztuczna choinka na ławie ze szklanym blatem, plastikowy pień owinięty czerwonym papierem, prezenty ułożone tak, by ukryć trójnożny stojak Metaliczny śmiech dobiegający z telewizora w rogu pokoju. Słodki, mdły zapach bourbona, a potem ciemny płyn rozlewający się po podłodze niczym lawa przepływająca po skałach rozbitej butelki. Wysoki, niechlujny mężczyzna o jasnych włosach wrzeszczy. Matka odpowiada mu krzykiem. Płacz, trzask tłuczonych przedmiotów. A potem ostry, palący ból czoła i ciepła, lepla fala krwi zalewająca jej oko.

Nie powinna była pić dzisiaj tego wina.

A może właśnie należało go wypić więcej.

Następnego ranka poprosiła matkę o dwie tabletki paracetamolu i zmusiła się do zjedzenia jajecznic na grzance, którą ta przygotowała. Wzięła do ręki kubek z herbatą i przeszła do kuchni, gdzie matka nalewała właśnie wodę do zlewu, żeby umyć patelnię.

– Mamo? – Anna odetchnęła głęboko. – Tak się zastanawiałam, czy mogłabyś mnie zabrać... do Jacka.

Wendy wypuściła naczynie z rąk. Spieniona woda chlusnęła jej na bluzkę.

– Och... – Odwróciła się i popatrzyła na córkę. – Jesteś pewna?

Anna skinęła głową.

– Już dawno powinnam była się tam wybrać.

– Rozmawiałaś o tym z doktor Morgan? Zgodziła się?

– To przecież nie ona powinna o tym decydować. Ja... ja po prostu muszę tam pojechać.

Proszę.

Nie chciała się kłócić, ale zbyt długo to odwlekała. A teraz, kiedy podjęła wreszcie decyzję, nie chciała, by cokolwiek ją od niej odwiódło.

Wendy przygryzła policzek

– W porządku. Kiedy chcesz jechać?

– Teraz.

– Teraz?

Anna pokiwała głową.

– W porządku, chyba... Ale musisz mi coś obiecać. Przysięgnij, że nic ci nie jest, że nic ci nie będzie. Jeśli to dla ciebie za trudne, powiedz mi to wprost i pozwól mi zadzwonić do twojej lekarki. Proszę... – Oczy Wendy zaszkliły się od łez.

Anna zrobiła krok do przodu i ujęła dłoń matki ciągle jeszcze mokre od zmywania.

– Naprawdę dobrze się czuję, przysięgam. Po prostu muszę to zrobić, zanim... Po prostu muszę to zrobić. Proszę cię, nie martw się o mnie.

– Jestem twoją matką, zawsze będę się o ciebie martwić.

– Wiem. – Anna puściła jej dłoń. – Dziękuję.

Wendy posłała jej blady uśmiech.

– Idź się przyszykować, skończ tu i pojedziemy.

Anna dopiła herbatę jednym haustem, a potem wręcz pobiegła do łazienki, żeby wziąć prysznic, zanim zdąży zmienić zdanie. Kiedy mijała nadal zamknięte drzwi pokoju Jacka, zaważała się i pozwoliła sobie wreszcie pomyśleć o tym, co się za nimi znajdowało. Wyciągnęła nawet dłoń w kierunku klamki, ale zaraz ją cofnęła.

Wendy oparła się o samochód i zapaliła następnego papierosa. Wyciągnęła szyję, żeby po raz kolejny sprawdzić, czy Anna już wraca – córka uparła się, że pójdzie sama. W drodze tutaj obie milczały, nie miały sobie nic do powiedzenia. To było tak cholernie niesprawiedliwe. Anna nie miała szansy się pożegnać, a teraz szła tam sama, żeby odnaleźć właściwą mogiłę. Wendy cisnęła niedopałek na ziemię i starannie go przydeptała, przy okazji zerkając na zegarek. Powinna była pójść z córką, nie należało zakładać, że Anna sobie z tym poradzi. Tyle się ostatnio działo: Boże Narodzenie, powrót Anny do domu, ogłoszenie wyroku już za kilka tygodni. Oddychając płytko, Wendy sięgnęła do torebki po komórki. Czy doktor Morgan odbierze w drugi dzień świąt?

Popatrzyła na telefon, a potem schowała go z powrotem do torebki. Lekarka na pewno jest teraz ze swoją rodziną. Nie ma jeszcze powodu jej niepokoić. Czarnowidztwo – tak właśnie określał to terapeuta. Czterdzieści pięć minut to przecież wcale nie tak długo. Powinna była zabrać z sobą jakąś gazetę czy coś w tym rodzaju, by móc teraz zająć czymś myśli.

Kiedy znowu podniosła wzrok, zauważyła w oddali Annę zmierzającą w jej kierunku z przygarbionymi plecami. Odetchnęła pełną piersią, otarła oczy i nos, a potem przykucnęła obok auta i zaczęła udawać, że z wielkim zainteresowaniem przygląda się jaskrawoczerwonym kwiatom grewilli. Gdy córka do niej podeszła, odwróciła się pospiesznie, udając zaskoczoną. Miała czerwoną, pokrytą plamami twarz, oczy podpuchnięte i przekrwione. Wendy otoczyła ją ramionami, ale Anna była jak odrętwiała – nie zostało jej już nic. Wendy przełknęła własne łzy, nie mogła się teraz rozkładać.

Objęła córkę ramieniem i pomogła jej wsiąść do auta. Anna zapatrzyła się gdzieś przed siebie, podczas gdy matka zapięła jej pas i wreszcie sama wsunęła się za kierownicę.

Pod domem Anna zdołała wysiąść z auta o własnych siłach, a potem poszła prosto do swojej sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Wendy zostawiła ją w spokoju.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ CZWARTEK, 14 STYCZNIA 2010 ROKU

Anna popatrzyła na swój talerz. Świeży makaron, pesto domowej roboty, ususzone na słońcu pomidory i zielone oliwki. Emily przygotowała to własnoręcznie i przyniosła do nich razem z butelką tasmańskiego pinota. Jej ostatnia wieczerza.

Nawinęła kawałek fettuccine na widelec i włożyła do ust, ale w ogóle nie czuła smaku. Żuła ten kęs całą wieczność, po czym wreszcie pociągnęła porządny łyk wina, żeby popić gumowatą kulkę. Miała ochotę przyssać się do butelki i upić do nieprzytomności, ale nie mogła ryzykować, że straci jutro kontrolę nad sobą. I tak balansowała już na granicy załamania.

Wendy i Emily gawędziły o sąsiadach, plotkarskich magazynach i pogodzie. O wszystkim, byle nie o jutrzejszym dniu. Anna próbowała śledzić tok ich rozmowy i kiwać głową w odpowiednich momentach, ale nie miała ochoty dyskutować o tym, która z hollywoodzkich gwiazd rozpoczęła właśnie odwyk. Obie starały się tak bardzo, że zbierało się jej na płacz. Patrzyła, jak matka śmieje się z czegoś, co powiedziała Emily. Zbyt głośno, by kogokolwiek oszukać. Ona też nawet nie tknęła makaronu. Jak poradzi sobie jutro?

Anna pozbierała talerze, kiedy tylko uznała, że odczekała dość czasu, by nie wyjść na niegrzeczną.

– Przyniosłam ciasto czekoladowe – oznajmiła Emily. – Tylko...

Anna pokręciła głową.

– Ja podziękuję. Jestem zmęczona.

Odstawiła talerze na blat i podeszła do przyjaciółki, żeby ją uściskać.

– Dzięki, że przyszedłaś, Em. Naprawdę jestem ci za to wdzięczna. No i dzięki za kolację. Przepraszam, że prawie nic nie zjadłam.

– Nie wygłupiaj się. – Emily miała łzy w oczach. – Spróbuj się trochę przespać. Na pewno tam jutro przyjadę, a niedługo zaproszę cię na porządną kolację. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Anna próbowała się uśmiechnąć, a potem zwróciła się do Wendy:

– Dobranoc, mammo.

Głos się jej załamał, więc odchrząknęła. Wendy wyciągnęła rękę.

– Dobranoc.

Anna uściśnęła dłoń matki. Miała ochotę ją przytulić, ale bała się, że wtedy nie zdoła wypuścić jej z objęć. Popatrzyła jeszcze raz na swoją najlepszą przyjaciółkę i matkę, a potem wybiegła z pokoju.

Następnego ranka Anna już nie spała, kiedy Wendy zastukała do jej drzwi, a potem weszła do pokoju z talerzem owsianki i szklanką soku pomarańczowego. Anna właściwie nie zmrzyła oka tej nocy, ale była całkowicie spokojna. Teraz nie mogła już nic zmienić. Zmusiła się do zjedzenia śniadania, żałując w głębi duszy, że matka nie robiła jej takich w dawnych czasach, zamiast zostawiać jej drobne, żeby kupiła sobie coś w piekarni po drodze do szkoły. Wendy musiała przecież czasem gotować dla córki albo przynajmniej jadać z nią płatki, ale Anna nie pamiętała takich sytuacji. W większości jej wspomnień Wendy była zbyt przygnębiona, by wstać z łóżka. Szybko przywołała się do porządku – przecież teraz matka przy niej była.

Wszyscy mieszkańcy Sydney jedli teraz pewnie śniadanie. Za chwilę zaczną się szykować do pracy czy szkoły albo zabiorą swoje maluchy na lekcję pływania. Ona wybierała się do Sądu Najwyższego, żeby usłyszeć wyrok w sprawie dzieciobójstwa.

Zdołała jakoś dokończyć śniadanie i połknąć tabletkę, a potem poszła wziąć prysznic, tak jak co dzień rano. Wytarła się wielkim, białym ręcznikiem, a potem zaczęła się ubierać. Wyjęła z szafy jasnoniebieską bluzkę, wciąż jeszcze zapakowaną w foliowy pokrowiec z pralni chemicznej. Trzymając w jednej ręce, próbowała usunąć folię, ale ta wciąż przywierała jej do palców. Potrząsnęła ręką, a kiedy bluzka zsunęła się na podłogę, przydeptała ją. Wciągała powietrze krótkimi, płytkimi haustami, było jej gorąco, a cała skóra ją swędziała. Podrapała się po ramionach i brzuchu, nie mogąc się powstrzymać, po czym wybuchnęła płaczem.

– Córeczko! – Wendy wpadła do sypialni. – Co się dzieje?

Anna pokręciła głową i otarła łzy.

– Nie mogę wyciągnąć tej cholernej bluzki.

Wendy położyła dłoń na ramieniu córki i delikatnie usadziła ją na łóżku, a potem podniosła bluzkę i przełożyła ją sobie przez ramię.

– Mamy mnóstwo czasu, nie musisz się spieszyć. A ja pójdę przeprasować ci tę bluzkę jeszcze raz.

Anna podniosła na nią wzrok, łzy wciąż spływały jej po policzkach.

– Dziękuję, zaraz się ogarnę.

Wendy wyszła z pokoju i starannie zamknęła za sobą drzwi, a ona wreszcie pozwoliła sobie na płacz. Płakała, bo było jej żal samej siebie, nie chciała iść do więzienia. Płakała, bo była przerażona i samotna. Płakała, bo tak straszliwie skrzywdziła najbliższych. Płakała z żalu za wszystkie, co straciła: za przeszłością, marzeniami i tym, co mogło jeszcze być.

Za swoim maleńkim synkiem.

W końcu poszła do łazienki, wydmuchnęła nos i obmyła twarz, po czym odetchnęła głęboko

i zaczęła nakładać makijaż. I wtedy na ułamek sekundy zobaczyła w lustrze siebie – nie pacjentkę czy osadzoną, lecz po prostu Annę. Ale ten makijaż w końcu się zmyje. Nie miała pojęcia, co znajduje się pod spodem.

Tony siedział na stopniach prowadzących do ogrodu, popijając kawę. Wiedział, że nie powinien tego robić – już i tak był roztrzęsiony, wręcz chory ze zdenerwowania, ale w nocy nawet nie zmrużył oka, więc nie wiedział, czy da radę przetrwać cały dzień w sądzie bez odrobiny kofeiny. Jessie podbiegła do niego z piłką tenisową w pysku, rzuciła mu ją pod nogi i popatrzyła na niego z psim uśmiechem. Winston, pupil rodziców, trzymał się odrobiny z tyłu. Tony kopnął piłkę, a oba psy natychmiast rzuciły się za nią w pogoń.

Wrócił do domu. Jim czytał w kuchni gazetę, już ubrany w spodnie od garnituru i koszulę. Na widok syna skinął głową i spytał:

– Wszystko w porządku?

Tony wzruszył ramionami.

– Jasne.

– Matka prasuje ci koszulę.

Dlaczego ona zawsze musiała się wtrącać?

– Mówiłem jej, że sam się tym zajmę.

Poszedł do pralni. Ursula stała przy desce do prasowania. Miała na sobie podomkę, ale była już starannie uczesana, makijaż też miała zrobiony. Kiedy stanął w progu, ledwie podniosła na niego wzrok

– Ten cholerny materiał strasznie trudno się prasuje. Kiedy kończę z jedną stroną, druga jest znowu wygnieciona.

– Nie przejmuj się tak, mamó, po prostu to zostaw.

– Już prawie skończyłam...

– Mamó, daj spokój! – Zrobił krok w jej stronę.

Ursula z trzaskiem odstawiła żelazko na deskę.

– Ja tylko próbuję pomóc, Anthony!

– Wiem, mamó. Przepraszam... – Sięgnął po koszulę. – Dziękuję.

– Lepiej się ubierz – odezwała się Ursula już łagodniej. – Niedługo musimy wyjechać.

– A ty zamierzasz jechać w takim stroju? – Spróbował się uśmiechnąć.

Matka spuściła wzrok i zrobiła zdziwioną minę, jakby zaskoczył ją widok szlafroka.

– Och, zaraz się przebiorę. Założę się, że twój ojciec znowu będzie się guzdrać...

– Tata jest już gotowy, mamó. – Tony wyszedł z pralni. – Dajcie mi pięć minut.

W swoim dawnym pokoju włożył garnitur, a potem przejrzał się w wysokim lustrze z drugiej strony drzwi i aż zachwiał się na wspomnienie dnia, kiedy ostatnio miał go na sobie. Powinien był kupić nowy, a ten wyrzucić zaraz po pogrzebie. Mógłby też włożyć zwykłe spodnie i koszulę, ale wydawało mu się to zbyt swobodnym strojem na taką sytuację. Teraz postanowił, że po raz ostatni ma ten garnitur na sobie. Po powrocie z sądu paskudztwo trafi prosto do kosza.

Zastanawiał się, co robiła teraz Anna: czy już się ubrała, czy dała radę się przespać albo coś zjeść. Na pewno będzie przerażona i taka samotna. Zamknął oczy, ręce mu drżały. Zaczął

zaciskać i rozluźniać palce, ale to nic nie dało. Żołądek podchodził mu do gardła. Chyba jednak nie powinien pić tej kawy. Odwrócił wzrok od lustra, odetchnął głęboko i otworzył drzwi.

Pora jechać.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

TEGO DNIA
PONIEDZIAŁEK, 14 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Tony obudził się z sercem walącym mu w piersi jak młotem. Od razu wiedział, że coś jest nie w porządku. Wstrzymał oddech, ale w domu panowała cisza. Jack nie płakał. Co go zbudziło?

Popatrzył na drugą połowę posłania, gdzie powinna teraz leżeć Anna, ale łóżko było puste, zimne. Odwrócił głowę z powrotem i spojrzał na budzik czwarta nad ranem.

Zacisnął dłoń i z całej siły uderzył pięścią w materac. Zapalił lampę, zamrugał mocniej, dopóki oczy nie przyzwyczyły mu się do światła, a potem duszkiem wypił wodę ze stojącej na nocnej szafce szklanki. Nie tak wyobrażał sobie bycie rodzicem. Miał ochotę zgasić lampę i udać, że w ogóle nie zauważył nieobecności Anny, a potem spokojnie zapaść z powrotem w sen, ale był już całkowicie rozbudzony. Wiedział, że to będzie kolejny dzień pełen niepokoju i zmęczenia, jakby mało miał harówki w pracy. Odczekał chwilę z nadzieją, że Anna zaraz wróci, a potem odrzucił koc i wyszedł z sypialni.

W salonie światła były pogaszone, lecz mrok rozświetlała już różowa poświata na niebie, która zapowiada nadejście świtu. Tony zapalił światło, ale Anny nie było ani w salonie, ani w kuchni, więc zgasił je z powrotem i zawrócił do pokoju Jacka. Przez uchylone drzwi padał słaby poblask nocnej lampki. Tony podkrał się do nich na palcach i przy stanął. Usłyszał szept Anny:

– Przepraszam, Jack, nie zasługujesz na coś takiego, tak strasznie mi przykro...

Otworzył oczy szerzej ze zdumienia. O czym ona, do diabła, mówiła?

Pchnął drzwi. Anna siedziała po turecku na podłodze obok łóżeczka, po policzkach płynęły jej łzy. Jack spał na plecach z buzią odwróconą w stronę ściany. Rączki o rozchylonych piąstkach miał uniesione w geście poddania, czołko zmarszczone, a powieki zaciśnięte, zupełnie jakby się na czymś koncentrował. Tony odetchnął głęboko, żeby trochę się uspokoić.

– Anno – szepnęła. – Anno, wracaj do łóżka...

Spojrzała na niego, a potem pokręciła głową i wróciła do przyglądania się synkowi. Tony przykucnął przy niej i ujął jej dłonie. Wreszcie na niego popatrzyła, a potem wstała zupełnie jak

zahipnotyzowana. Wciąż trzymając ją za rękę, wyprowadził ją z pokoju Jacka i zabrał do ich sypialni. Potem usadził ją na łóżku i zaczął jej masować ramiona. Teraz było mu wręcz niedobrze. Gniew ustąpił miejsca czemuś znacznie gorszemu: strachowi.

– Anno, co się stało?

Popatrzyła na niego szeroko rozwarłymi oczami o mocno rozszerzonych źrenicach, a potem przygryzła wargę i gwałtownie potrząsnęła głową.

– Proszę cię, powiedz, co się dzieje – zaczął błagać.

– Przestań, Tony.

– Z czym mam przestać? Przerażasz mnie!

– Przepraszam – wyszeptala. – Tak strasznie mi przykro.

– Nie wygłupiaj się, nie masz za co przepraszać! – W ustach poczuł ostry posmak kwasu. Co się dzieje? Czy Anna jest lunaty czką?

– Przepraszam, Tony. Kocham cię. Zaslugujesz na coś lepszego. To wszystko moja wina.

– Ale co, Anno? O czym ty mówisz? Nie zrobiłaś niczego złego... – Głos odmówił mu posłuszeństwa, do oczu nabiegły łzy.

Anna popatrzyła na niego i aż się cofnęła.

– No i sam zobacz, co zrobiłam. Jesteś smutny, a to wszystko moja...

Chwycił ją znowu za rękę, zupełnie jakby próbował ją powstrzymać przed wycofaniem się jeszcze bardziej w głąb siebie.

– Przestań! Przecież nic nie zrobiłaś!

Odwrociła wzrok

– Mylisz się, Tony – powiedziała bezbarwnym głosem. – To wszystko moja wina.

– Nieprawda, Anno. Nie zrobiłaś niczego złego. Och, kochanie, chodź do mnie.

Próbował przyciągnąć ją do siebie, ale nawet nie drgnęła. Teraz nie odrywał już od niej uważnego spojrzenia. Siedziała bez ruchu, ze wzrokiem wbitym w okno, choć rolety były opuszczone. Nagle odwróciła głowę i zapatrzyła się w kątek pokoju szeroko rozwarłymi oczami. Tony usłyszał, jak jej oddech przyspiesza, więc sam też się obejrzał, żeby sprawdzić, co widzi Anna. Nic. Żona coś wymamrotała.

– Nie dosłyszałem, kochanie. Co mówiłaś?

Popatrzyła na niego i pokręciła głową, a potem znowu spojrzała w kątek pokoju.

– Na co tak patrzysz? – zapytał. Nigdy nie widział jej takiej przerażonej.

– Tak strasznie mi przykro...

Przyciągnął ją do siebie – tym razem się nie opierała. Tulił ją tak, dopóki jej oddech się nie uspokoił, a potem jakimś cudem zdołał ją wreszcie ułożyć na łóżku. Zamknęła oczy. Pocałował ją w policzek, odgarnął włosy z czoła, a potem wślizgnął się pod kołdrę obok niej, cały czas trzymając ją za rękę. Oddychała coraz spokojniej, ale nie miał odwagi zamknąć oczu.

O szóstej trzydzieści zadzwonił budzik. Anna leżała nieruchomo na boku, lecz Tony wiedział, że nie spała. Wyłączył budzik, a potem przysunął się do żony i położył jej dłoń na ramieniu. Cała aż zeszywniała, więc cofnęła rękę. Pomyślał nawet, żeby po prostu ją przytulić, ale wiedział, że tego by nie chciała. Włosy na potylicy miała zmierzwiłone, wilgotne od potu. Pocałował ją w czubek głowy, po czym wstał i cicho wyszedł z pokoju.

Po śniadaniu i prysznicu zadzwonił do matki. Rano miał w pracy spotkanie, na którym koniecznie musiał być, ale zaraz potem miał wrócić prosto do domu. Poza tym zadzwonił do doktor Fraser, kiedy tylko przychodziła rozpocząć pracę, i umówi się na wizytę. Tym razem osobiście pójdzie tam z Anną.

Jack zaczynał już popłakiwać. Tony wziął go na rękę, zmienił pieluszkę, a potem zaniósł do sypialni. Anna spała, więc zabrał synka do kuchni, gdzie podgrzał w mikrofalówce ostatnią

torebkę ściągniętego przez Annę i zamrożonego mleka, a kiedy już nakarmił Jacka, odłożył go z powrotem do łóżeczka. Potem pospiesznie przygotował się do wyjścia i wreszcie zaniósł żonie śniadanie.

– Anno?

– Mm? – Niechętnie poruszyła głową.

– Muszę wyskoczyć do pracy na godzinkę czy dwie. Nakarmiłem Jacka i odłożyłem do łóżeczka. Nic mu się tam nie stanie, a poza tym niedługo przyjedzie moja mama.

Anna usiadła na łóżku.

– Nie! Powiedz jej, żeby nie przyjeżdżała, proszę. Wszystko w porządku, nic mi nie jest!

Tony przełknął ślinę, po czym powiedział spokojnie:

– Anno, nie jest z tobą najlepiej. Martwię się o ciebie, te tabletki chyba nie działają. Pojedziemy później do doktor Fraser, dobrze?

Anna wpatrywała się w niego bez słowa. W pewnym momencie otworzyła nawet usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale potem opadła na poduszki i zamknęła oczy. Tony już miał do niej podejść, ostatecznie jednak zrezygnował. Nie był pewien, czy zdoła wytrwać w swoim postanowieniu, jeśli Anna zacznie go błagać.

– Do widzenia, Anno – powiedział. – Wszystko będzie w porządku, obiecuję.

Milczała. Zerknął na zegarek, matka obiecała, że niedługo będzie. Zostawił drzwi uchylone, a potem zjrzał jeszcze do synka, żeby ucałować go na pożegnanie.

A potem tak po prostu wyszedł.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ
PIĄTEK, 15 STYCZNIA 2010 ROKU

Anna wpatrywała się w ziemię, ostrożnie stawiając kroki, żeby nie przewrócić się pod naporem tłumy. Scott trzymał ją mocno za łokieć, jego aplikantka, Chloe, spieszyła za nimi, ciągnąc dużą, czarną torbę na kółkach. Anna zerknęła na swojego adwokata – głowę trzymał wysoko uniesioną, a na jego twarzy malowała się pewność siebie gwiazdy filmowej przemierzającej czerwony dywan. Ktoś podsunął jej pod nos wóchaty mikrofon, a ona instynktownie aż się skuliła, ale jakimś cudem udało jej się powstrzymać przed krzyknięciem ze strachu. Obok nich biegł mężczyzna z kamerą na ramieniu. Zaczęła żałować, że nie zabrała czegoś, czym mogłaby zakryć twarz, jak robili to ludzie, których widywała w wiadomościach. Albo przynajmniej mogła rozpuścić włosy, które zasłoniłyby ją teraz, gdyby pochyliła głowę.

– Anno! Anno!

Bez namysłu podniosła wzrok, przekonana, że woła ją ktoś znajomy, ale to był tylko kolejny reporter. Nagle ogarnęła ją wściekłość. Ależ miał tupet, żeby wołać ją po imieniu! Co to w ogóle za ludzie?

Drzwi prowadzące do budynku sądu były już blisko, więc przyspieszyła kroku i teraz niemal biegła. Ktoś je przed nią przytrzymał, a ona wręcz wpadła do środka. Cała aż drżała. Kiedy jednak drzwi wreszcie niemal bezszelestnie się za nimi zamknęły, szaleństwo odrobinę się uspokoiło. W budynku było chłodno, wręcz zimno, aż Anna dostała gęsiej skórki. Znajdowali się w ogromnym holu o wysokim sklepieniu i ścianach pomalowanych na kremowo. Było cicho jak w bibliotece czy innym podobnym miejscu, gdzie chodzi się na paluszkach i mówi szeptem.

– Świetnie sobie poradziłaś – pochwalił ją Scott, a Chloe rzuciła jej pokrzepiający uśmiech.

W tym momencie jak spod ziemi wyrosło przed nią dwóch strażników. Zamarła. Czy właśnie tak będzie od tej pory wyglądać jej życie? Popatrzyła na Scotta, niepewna, co właściwie się dzieje, ale on tylko przywitał się z mężczyznanami, a potem zwrócił się do niej:

– Panie przodem.

Wtedy uświadomiła sobie, że ma położyć torebkę na taśmie i przejść przez wykrywacz metali zupełnie jak na lotnisku. Czy powinna też zdjąć buty? Popatrzyła na jednego ze strażników, a potem zaczęła się schylać. Mężczyzna uśmiechnął się do niej dobronudsznie.

– Nie, słonko, nie trzeba.

Z sercem walącym jej jak młotem przeszła przez urządzenie. Czy ci mężczyźni w ogóle wiedzieli, kim ona jest, co zrobiła? Nie rozległ się żaden alarm. Już za bramką rozłożyła ramiona na boki, podczas gdy drugi strażnik przesunął ręcznym wykrywaczem metalu wokół jej ciała. Na ścianie przed nią znajdował się wielki ekran z wokandą.

Proszę bardzo. *Sala numer 2: Sprawa z oskarżenia publicznego przeciwko Patton.*

Anna została zaprowadzona na ławę oskarżonych po lewej stronie sali sądowej. Myślała tylko o tym, żeby nie upaść, bo nogi w każdej chwili mogły odmówić jej posłuszeństwa, ale i tak zdążyła zauważyć, że sala jest wypełniona po brzegi i że wszyscy na nią patrzą. Poczula, że się czerwieni, nie miała pojęcia, co począć. Czy powinna się uśmiechać? Patrząc prosto przed siebie, jakby nie widziała tych wszystkich ludzi? A może to sprawi, że będzie wyglądała na jeszcze bardziej winną? Niemal roześmiała się z samej siebie – czy w przypadku podobnej zbrodni istniały różne stopnie winy? Przecież się przyznała i tylko to się liczyło. To, czy wyglądała na bardziej lub mniej winną, nie zmieniało faktu, że w oczach prawa istniała jedynie taka alternatywa: niewinna – winna.

Usiadła i popatrzyła na obity niebieską skórą fotel za wielkim biurkiem. Pewnie to właśnie tam zasiada sędzia. Miejsce przed biurkiem zajmowała starsza kobieta, najwyraźniej gotowa zapisywać na maszynie do pisania każde padające na sali słowo. Scott i Chloe mieli miejsca niedaleko Anny, na końcu długiego stołu.

Siedziała nieruchomo, starała się jednak zobaczyć, kto jeszcze znajduje się na sali. Oczywiście pełno było reporterów, młodych ludzi, którzy rozpierali się na swoich miejscach, ściskając w dłoniach notesy z długopisami wsuniętymi w spirale u góry. Jeden z mężczyzn żuł gumę, założywszy sobie długopis za ucho – wyglądał na całkowicie odprężonego, wręcz znudzonego. Było widać, że dla niego to po prostu kolejny dzień pracy.

Po drugiej stronie głównego przejścia, w głębi po prawej, dostrzegła wreszcie znajome twarze. Emily posłała jej nerwowy uśmiech i skinęła ręką. Obok niej siedziała Wendy z paczką chusteczek higienicznych w dłoni. Anna obróciła lekko głowę, żeby widzieć też rzędy za przyjaciółką i matką. W końcu uśmiechnęła się z ulgą, z pewnością nie była się w stanie powstrzymać. Tony tu był. Obok niego siedziała z założonymi rękami Ursula, dalej Jim i Lisa. Przez ułamek sekundy Annie wydawało się, że teściowa się do niej uśmiecha, ale to był raczej tylko grymas odrazy. Z trudem przełknęła ślinę, a potem przeniosła wzrok z powrotem na męża. Siedział wyprostowany, z oczami wbitymi gdzieś w ścianę za biurkiem sędziego. Wiedziała, że niedługo zacznie kiwać nogą – zawsze tak robił w chwilach zdenerwowania. Nie odrywała od niego oczu. Zerknął na nią przelotnie i chyba się nawet leciutko uśmiechnął. Wciąż wpatrywała się w niego zachłannie, pragnęła nasycić się jego widokiem, chociaż on już przeniósł spojrzenie gdzie indziej. W sali zapanowała cisza. Anna odwróciła głowę i popatrzyła na sędziego wchodzącego właśnie z plikiem dokumentów, w których była zapisana jej przyszłość.

Tony położył dłonie na kolanach, żeby powstrzymać ich drżenie. Kątem oka widział bladą twarz Anny. Był pewien, że właśnie przygryzała policzek. Tak bardzo chciałby wziąć ją teraz za rękę i powiedzieć jej, że musi być silna. Wiedział, że była w stanie przez to przejść. Za kilka godzin będzie wreszcie po wszystkim – przecież nie mogła trafić do więzienia. Na pewno każdy widział, że została już dostatecznie ukarana.

Sędzia wyglądał dokładnie tak, jak Tony się tego spodziewał: siwowłosa mężczyzna o grubym karku i marswej minie. Głos miał niski, cichy, ale nie było najmniejszych wątpliwości, że obecni w sali uważnie słuchają każdego z wypowiedzianych przez niego słów. Tony nagle poczuł się dziwnie oderwany od tego wszystkiego – w uszach mu dzwoniło, a przebijający się z trudem przez ten dźwięk głos sędziego dobiegał do niego jakby z jakichś głębin.

– Anna Margaret Patton przyznała się do zarzucanego jej czynu dzieciobójstwa, zgodnie z ustępem 22A Crimes Act 1900 zagrożonego karą do dwudziestu pięciu lat więzienia.

Tony wstrzymał oddech i popatrzył na żonę. Nie drgnęła, chyba nawet przestała mrugać oczami. Otarł górną wargę i zmusił się do wypuszczenia powietrza z płuc, podczas gdy sędzia kontynuował:

– Sąd przyjmuje to przyznanie się do winy na podstawie założenia, że w chwili popełnienia czynu pani Patton cierpiała na poważne zaburzenia psychiczne spowodowane porodem.

Tony postukał knykiami o zęby. Cały ten prawniczy żargon nie był w stanie zmienić faktu, że sędzia mówił teraz o jego żonie i synku. O Annie i Jacku. Przygryzł środkowy palec, żeby przywołać się do rzeczy wistoci. Tymczasem sędzia podniósł wzrok znad dokumentów i popatrzył na Annę.

– Moim zadaniem dzisiaj jest osądzić ją za zbrodnię dzieciobójstwa.

Anna miała wrażenie, jakby cała sala wirowała wokół niej. Upomniała się w myślach, że musi spokojnie oddychać. Głowa ją bolała, zupełnie jakby ktoś wbijał jej śrubokręt w potylicę. Wciąż siedziała sztywno wyprostowana. W końcu poprawiła się odrobinę na krześle, a potem usłyszała, jak ktoś przewraca kartkę w notatniku, i aż się zaczerwieniła. Co oni robią, obserwują każdy jej ruch i wszystko to zapisują? Czy ich zdaniem reagowała właściwie? Odwróciła głowę, tak aby reporterzy nie widzieli jej twarzy, a potem odchyliła się na oparcie krzesła, żalując, że nie może tak po prostu zniknąć.

Sędzia odczytywał teraz na głos zeznania i opinie, wszystkie dotyczące właśnie jej. Całe jej życie, cała przyszłość zawierały się na tych stronach. Spuściła wzrok na trzymane na kolanach dłonie.

– 14 września 2009 roku o godzinie dwunastej dwadzieścia mąż oskarżonej, Anthony Patton, zadzwonił na komisariat w Rose Bay, aby zgłosić zaginięcie żony oraz sześciotygodniowego syna Jacka. Martwił się stanem psychicznym żony. Około trzy nastętej trzydzieści policja otrzymała telefon od Marka Stone'a, miejscowego surfera, który po usłyszeniu krzyków znalazł panią Patton

leżącą na skałach u podnóża klifu.

Anna ukryła twarz w dłoniach. Nie chciała tego słuchać, nie mogła. Próbowwała myśleć o czymś innym, znaleźć jakiś dźwięk, który zagłuszyłby słowa sędziego: trzepotanie psich uszu, kiedy Jessie otrzepywała się z wody po spacerze nad oceanem, albo rytmiczny stukot jej pazurów o parkiet, paplanina dzieci w szkole, śmiech Tony'ego, jej ulubione piosenki. Nadal jednak słyszała w tle dudniący głos sędziego relacjonującego jej życie. Co kilka chwil wsłuchiwała się w jego słowa, a zaraz potem na nowo próbowała je zagłuszyć. Nie chciała słuchać rozmaitych teorii na temat powodów swojego postępowania, co ważniejsze, nie chciała poznawać szczegółów tego, co się wydarzyło. Przecież nie bez powodu nie mogła sobie przytomnie tamtego dnia, a zmuszanie jej do przeżywania tego na nowo mogło ją doprowadzić do szaleństwa – jeśli już nie była szalona.

Głos sędziego odrobinę złagodniał, a ona wyczuła przerażenie wypełniające całą salę. Usłyszała imię Jacka i natychmiast zatopiała się na powrót we własnych myślach. Kiedy sędzia skończył czytać stronę, w sali zapadła całkowita cisza, którą zakłócał jedynie stłumiony szloch gdzieś za plecami Anny.

Kark straszliwie ją bolał. Przycisnęła grzbiet dłoni do policzka, a potem do czoła. W sali było za gorąco, duszno. Jak długo ten sędzia mówił? Kilka minut czy może godzin? Powietrze wydawało się takie gęste, wręcz lepkie. Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu okna, ale żadnego nie dostrzegła. Na rękę skapnęła jej łza. Chciała tylko odetchnąć świeżym powietrzem, powietrzem skądś z daleka, z miejsca, w którym nigdy nie była.

W więzieniu też nie będzie okien.

Poprawiła się na krześle. Nie mogła usiedzieć w miejscu, potrzebowała ruchu, przestrzeni. Wykonała kilka kółek stopami, rozkrzyżowała nogi, a potem skrzyżowała je odwrotnie. Przyknęła oczy. Głos sędziego rozbrzmiewał teraz gdzieś w tle przytłumiony przez szum krwi pulsującej w jej głowie. Zupełnie jak z wiatrem albo muszlą przyłożoną do ucha. Taką, w której słyszała teraz jeszcze inne dźwięki.

Słyszała kłapanie swoich japonek na ścieżce, ryk uderzających o brzeg fal, krzyk mew. Czowała chłodną, oceaniczną bryzę na twarzy, cierpki smak soli i ostry zapach gnijących wodorostów. Ostre kamienie ranily jej stopy, mokre, śliskie skały były takie zimne. I jeszcze płacz Jacka. A potem cisza.

Anna wciągnęła gwałtownie powietrze, a może krzyknęła. Sędzia popatrzył na nią ze zdumieniem, w sali zapadło milczenie, a ona z trudem zmusiła się do zaczerpnięcia tchu. Twarz jej płonęła, broda drżała. Z całej siły zacisnęła dłonie na oparciu krzesła. Wszyscy na nią patrzyli, nie zdołał uciec przed tymi spojrzeniami. Ktoś podsunął jej szklanekę z wodą – chwyciła ją pospiesznie i wypila jej zawartość kilkoma haustami, wdzięczna, że ma się czym zająć. Wspomnienia zaczynały już blaknąć, cofały się niczym fala, coraz dalej i dalej.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

TEGO DNIA
PONIEDZIAŁEK, 14 WRZEŚNIA 2009 ROKU

Leżała bez ruchu, kompletnie rozbudzona na długo przedtem, zanim dźwięk budzika wdarł się w ciszę. Usłyszała westchnienie Tony'ego. Próbowała uspokoić oddech, ale przecież Tony musiał wiedzieć, że nie spała. Chciała, żeby ją przytulił i powiedział, że wszystko będzie w porządku, ale tego nie zrobił. Przesunął dłonią po jej plecach, a ona aż się wzdrygnęła. Wy czuła, że się zawahał. Serce zabiło jej mocniej, jednak Tony zaraz cofnął dłoń, a potem westchnął i ucałował tył jej głowy. Nie odezwała się, nawet nie drgnęła.

Nasłuchiwała, jak mąż ostrożnie zamyka za sobą drzwi sypialni, potem dobiegły ją dźwięki radia. Usłyszała szepty ludzi w kącie pokoju, ale kiedy spojrzała w tamtą stronę, nikogo nie dostrzegła. Czy byli na zewnątrz? Skrzypnęły drzwi na taras, zagrzecotały psie chrupki Jessie wsypany do miski. Ktoś się roześmiał, to był taki okrutny, zimny dźwięk. Naciągnęła kołdrę mocniej na głowę i zacisnęła powieki. Aż podskoczyła, kiedy drzwi się otworzyły. Tony wślizgnął się na palcach do pokoju i otworzył szafę. Nawet nie drgnęła. Tony znowu wyszedł. Potem usłyszała, jak rozmawiał z kimś przez telefon.

Wiedziała, że to właściwy moment. Usiadła na łóżku, otworzyła szufladę nocnej szafki i wyjęła z niej kopertę. Aktówka Tony'ego stała oparta o ścianę. Anna wyskoczyła z łóżka i wsunęła kopertę do środka, modląc się w duchu, żeby Tony nie znalazł jej zbyt szybko. Nadal rozmawiał przez telefon. Wślizgnęła się z powrotem do łóżka i zamknęła oczy. Jack zaczął płakać, ale Tony nie przyniósł go do niej.

Chwilę później – czyżby zasnęła? – Tony mówił coś do niej. Zamierzał przysłać swoją matkę, żeby miała na nią oko.

Usiadła, nie mogła złapać tchu. Czy naprawdę nie rozumiał? Nie widział?

– Nie! Powiedz jej, żeby nie przyjeżdżała, proszę. Wszystko w porządku, nic mi nie jest!

Tony wpatrywał się w nią, jakby nic dla niego nie znaczyła, jakby czuł do niej odrazę. Nie wysłucha jej. Wszystko, co mówiły te głosy, było prawdą.

Nic nie powiedziała.

Choć chciałyby się przy najmniej pożegnać.

Anna usłyszała brzęk dzwoneczków wietrznych, kiedy drzwi wyjściowe się zamknęły, a potem zaczęła na odgłos silnika samochodu Tony 'ego. Do przyjazdu Ursuli nie zostało dużo czasu, musiała się spieszyć. Oczy piekły ją od łez. Odetchnęła głęboko i powoli wstała z łóżka. Zajrzała do pokoju Jacka. Na chwilę zatrzymała się w progu i popatrzyła na śpiącego synka, a potem odwróciła się na pięcie i poszła do łazienki. Zamknęła drzwi i weszła pod prysznic. Kiedy uniosła twarz, woda uderzyła w nią z całą siłą. Odkręciła mocniej gorącą wodę i stała tak dopóty, dopóki skóra nie zaczęła jej piec. Zakręciła wodę, a potem stanęła niepewnie na zimnym, przemoczonym ręczniku na podłodze. Woda spływała z niej strużkami, a uczucie gorąca wywołane prysznicem zdążyło już zniknąć. Odetchnęła głęboko całą tą wilgocią, a potem przetarła zaparowane lustro i popatrzyła na swoje odbicie. Uniosła jedno wychudzone ramię do obolałego karku i przez chwilę tak stała. Mokre włosy przykleiły się jej do twarzy, krople spływały po wyraźnie widocznych obojczykach. Było jej coraz zimniej, dostała gęsiej skórki.

Przekręciła głowę tak, że paskudna szczelina w rogu lustra znajdowała się teraz dokładnie pośrodku jej czoła, znikształcając odbicie. Poruszyła się, a krzywa linia przecięła jej oczy, wargi, podbródek i znowu czoło. Zupewnie jak jakaś ryś: pęknięcie, rozdarcie.

Popatrzyła sobie w oczy. Były bardziej zmęczone, niż sądziła, te wszystkie bezsenne noce znalazły już odbicie w otaczających je zmarszczkach. Przymknęła powieki i powoli wciągnęła powietrze, a potem otworzyła oczy gwałtownie i popatrzyła, jak ciemne źrenice natychmiast się zwężają. Blask, którym kiedyś promieniowały, zniknął, teraz wpatrywały się w nią obojętne, jakby martwe. Kiedy zmarszczyła brwi, ujrzała twarz matki. Nigdy się już nie dowie, jakie cechy odziedziczyła po ojcu.

Odwróciła się plecami do własnego odbicia i popatrzyła na zmięty, kompletnie teraz przemoczony ręcznik pod swoimi stopami. Sięgnęła po kolejny, wiszący na wieszaku na drzwiach, i owinęła się nim starannie. Cuchnęła stęchlizną.

Otworzyła drzwi na korytarz. W domu było zupełnie cicho. Wygrzebała swój szlafrok z kosza na pranie i włożyła go, a potem poszła do salonu i padła na sofę. Przymknęła nawet oczy, modląc się o sen. Szepty wreszcie umilkły, ale wiedziała, że ciągle gdzieś tam są, czekają. Nie miała zbyt wiele czasu.

Usiadła i uśmiechnęła się lekko, a jej napięte ramiona wreszcie się rozluźniły. Wróciła do sypialni i ubrała się po raz pierwszy od wielu dni. Wybrała pasek Rozczesała i związała włosy. Posłała nawet łóżko, a potem poszła do łazienki i odwiesiła mokry ręcznik z podłogi na haczyk.

W kuchni uważnie przeczytała instrukcję na puszcze mleka modyfikowanego, a następnie przygotowała cztery jego butelki. Wstawiła je do lodówki, pospiesznie uprzątnęła naczynia i włączyła zmywarkę, a potem poszła cichutko do pokoju synka. Jack już nie spał, ale leżał spokojnie. Nawet na niego nie spojrzała, po prostu podeszła do komody, żeby wyjąć z niej śpioszki i czyste ubranka na następny dzień. Złożyła je starannie i położyła na przewijaku. Podeszła do okna i delikatnie roznęła zasłonki, ale nigdzie nie było jeszcze widać Ursuli. Popatrzyła jeszcze raz na synka, a potem wyszła z pokoju.

Stała już przy drzwiach wejściowych z kluczami w ręku, kiedy usłyszała kwilenie Jacka. Czy podjęła słuszną decyzję? Dłonie zaczęły jej drżeć, kiedy ktoś znowu się roześmiał, do oczu napłynęły jej łzy. Czyżby byli już w domu? Czy skrzywdzą Jacka, jeśli zostawi go samego aż do przyjazdu teściowej? Pokręciła głową – na pewno ruszą za nią. To ona stanowiła problem, nie Jack, więc kiedy zniknie, on będzie bezpieczny. Jack znowu zapłakał. Gdzie ta Ursula? A jeśli coś ją zatrzymało, a Jack zostanie tu sam na wiele godzin? Sama myśl o tym, że miałby tak płakać w samotności, była nie do zniesienia.

Zanim zdążyła zmienić zdanie, pobiegła do jego pokoju, wepchnęła do torby parę pieluszek, nawilżane chusteczki i kilka ubranek, a potem wzięła synka na ręce. Jack natychmiast się w nią wtulił, a ona zaczęła okrywać jego główkę pocałunkami. Chciała go trzymać jak najbliżej siebie, tak blisko, by był bezpieczny. Ale nie potrafiła go ochronić. Musiała pozostać silna i doprowadzić to do końca, nie miała wyboru.

Zarzuciła torbę na ramię i z synkiem w objęciach ruszyła do drzwi. Tym razem się nie zawahała. Wyszła na zewnątrz, nawet się nie obejrzawszy za siebie.

Jechała wolno, Jack leżał cichutko w swoim foteliku na tylnym siedzeniu. Starła się pilnować drogi, ale jednocześnie cały czas wypatrywała auta teściowej. Z której strony mogła nadjechać Ursula?

Znalazła się w pobliżu domu teściów, lecz nigdzie nie zauważyła samochodu Ursuli. Najwyraźniej dotarła tu za późno. Zatrzymała się przy krawężniku, ale nie wyłączyła silnika. W głowie jej huczało, w brzuchu znowu czuła narastającą panikę. Myśli przemykały jej przez głowę tak szybko, że nie była w stanie chwycić żadnej z nich, więc nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Nie mogła przecież zostawić tu synka. Czy powinna wrócić do domu?

Jack wydał z siebie dźwięk podobny do warknięcia. Zaciśnęła mocniej dłonie na kierownicy, żeby powstrzymać ich drżenie. Musiała dotrzeć na miejsce, zanim mały zacznie płakać, bo wtedy chyba nie znajdzie w sobie dość siły, by doprowadzić to do końca. Niedługo synek zrobi się głodny. Nie miała czasu. Zwolniła hamulec ręczny, wrzuciła kierunkowskaz i ruszyła dalej.

Myślała, że droga zajmie jej więcej czasu, ale większość aut zmierzała w przeciwnym kierunku, więc dotarła na miejsce w dwadzieścia minut. Skręciła z głównej drogi w wąską uliczkę prowadzącą na niewielki parking powyżej plaży. Stało tam już kilka aut, lecz wokół nie było nikogo widać. To jedyne miejsce, jakie przyszło jej do głowy, w którym nie musiała się obawiać spotkania kogoś znajomego. Ciągłe slyszała mamrotanie gdzieś za plecami. Wzięła Jacka na ręce i zatrzasnęła drzwiczki auta.

Ruszyła w dół po nierównych, drewnianych stopniach, tuląc do siebie synka jedną ręką, a drugą przytrzymując się poręczy. Miękką piasek na skraju plaży spowalniał jej ruchy, ale szybko dotarła do tego twardego, chłodnego, tuż przy linii wody. Popatrzyła w dal – na falach kręcili się już surferzy. To kiepski pomysł.

Wbiegła po schodach z powrotem na parking, ciężko przy tym dysząc, a potem skręciła w prawo. Cała aż się trzęsła. Popatrzyła prosto przed siebie. Jack był cichutki jak myszka. Ścieżka biegła pod górę. Anna potknęła się, poślizgnąwszy się na ukrytym pod miłąkimi piaskiem kamieniu. Z całej siły ścisnęła synka w ramionach, tak że nawet kiedy upadła na kolana, nie

wypuściła go z objęć. Nadchodzili, musiała znaleźć sposób, by uchronić Jacka. Kolana zapiekły ją w miejscach, gdzie żwir pokaleczył skórę, aż zawyla z bólu. Przycisnęła synka do siebie i usłyszała własny krzyk. Wtulony w jej piersi Jack wybuchnął płaczem. Nie podnosząc się z kolan, zaczęła się kołysać w przód i w tył, żeby go uspokoić.

Musiała jednak wstać. Jakimś cudem udało się jej podnieść, ale Jack nie przestawał zawodzić. Kręcił przy tym główką na wszystkie strony, szukając jej piersi. Zamrugała powiekami, żeby odzyskać ostrość widzenia, po czym ruszyła dalej.

Kiedy dotarła wystarczająco daleko, zatrzymała się na skraju urwiska i popatrzyła na potężne fale rozbijające się o skały. Dokładnie tak zapamiętała to miejsce, równie piękne, dzikie i odludne, jak wtedy, kiedy byli tu z Tony m całe wieki temu, jeszcze zanim zostali małżeństwem, nim urodził się Jack. Krople wody rozprysły się ku górze, a potem opadły z powrotem ku oceanowi. Nawet tutaj, wysoko w górze, powietrze było wilgotne i słone, a skały śliskie.

Jack przestał w końcu płakać. Tak jak i ona.

Popatrzyła w stronę słońca i zrobiła krok do przodu.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ PIĄTEK, 15 STYCZNIA 2010 ROKU

W sali rozpraw panowała cisza, nawet powietrze jakby zamarło w oczekiwaniu na werdykt sędziego. Dłonie sekretarki zawisły nad klawiaturą. Anna wstrzymała oddech i popatrzyła na swoje kolana. Przymknęła oczy i skupiła się na tym, by wciągać powietrze przez nos, później wypuszczać je, a potem jeszcze raz i jeszcze, dopóki sędzia nie przerwał milczenia. Otworzyła oczy. Patrzył prosto na nią.

– Podsumowując, akceptuję przedłożone mi opinie psychiatrów, które stwierdzają, że w chwili popełnienia wspomnianego czynu cierpiała pani na poważną chorobę psychiczną, charakteryzującą się omamami oraz halucynacjami.

Anna skinęła powoli głową, wpatrując się w sędziego szeroko rozwartymi oczami.

– W związku z tym nie może być pani pociągnięta do odpowiedzialności za swoje czyny.

Anna wpatrywała się w niego ze zdumieniem, nie do końca rozumiejąc.

– W tym momencie zostanie ogłoszony wyrok

Sędzia odłożył dokumenty na biurko. Anna ledwie była w stanie zaczerpnąć tchu – oto wreszcie nadeszła ta chwila. Łzy rozmyły jej obraz, kiedy z całej siły zacisnęła palce na brzegach ławy.

– Nie sądzę, aby pozbawienie pani wolności było w tym przypadku zasadne. Wystarczającą karą będzie dla pani konieczność życia ze świadomością, co się stało z pani dzieckiem. Nie ma żadnych powodów, by przypuszczać, że stanowi pani zagrożenie dla społeczeństwa. – Sędzia urwał i rozejrzał się po sali. – Na podstawie ustępu dziewiątego Crimes Act 1999 wyznaczam pani okres próby czterech lat.

Po sali przebiegł szmer, a ciszę zastąpiły odgłosy siłkania nosem, płacz i szepty. Anna wysłuchiwała słów sędziego, ale nie miała pojęcia, co one oznaczały. Co to jest ten okres próby? Spojrzała na Scotta, który uśmiechał się szeroko, podobnie jak siedząca obok niego Chloe. Anna przeniosła wzrok powrotem na sędziego.

– W ostatecznym rozrachunku była to tragedia, której nikt nie mógł przewidzieć. I pani, i pani bliscy wycierpieliście już wystarczająco wiele. – Sędzia zdjął okulary i popatrzył na Annę. – Pani Patton – dodał. – Życzę pani jak najlepiej na przyszłość, proszę jednak pamiętać, co zostało powiedziane na tej sali.

Anna próbowała się uśmiechnąć, ale twarz wykrzywił jej tylko jakiś grymas. Zaczęła się trząść, z oczu popłynęły jej łzy. Ludzie zaczęli już wstawać, rozmawiali, ścisłali sobie dłonie. Anna usłyszała szloch i obejrzała się – Emily i Wendy obejmowały się wśród łez, podśladając radośnie. Kiedy Wendy pochwyciła spojrzenie córki, z uśmiechem przesłała jej kilka całusów. To było takie nierzeczywiste, Anna nie miała pojęcia, co zrobić. Rozejrzała się w poszukiwaniu Tony'ego, chciała zobaczyć jego reakcję. Nietrudno go zresztą było znaleźć – nadal siedział na swoim miejscu z twarzą ukrytą w dłoniach, ramiona mu drgały. Tak bardzo pragnęła podbiec do niego, przytulić się i płakać razem z nim. No i dowiedzieć się, czy płakał z ulgi, czy może raczej ze wściekłości. Nie miała pojęcia, czy wolno jej opuścić ławę oskarżonych, a wszyscy jakby o niej zapomnieli. Szloch, który tak długo tłumila, wreszcie znalazł ujście, więc pochyliła się i ujęła głowę w dłonie.

W końcu było po wszy stkóm.

Kiedy sala sądowa opustoszała, Scott poprowadził Annę do wyjścia, podczas gdy Chloe została jeszcze, żeby uporządkować dokumenty. Anna nie mogła powstrzymać płaczu, całym jej ciałem wstrząsały dreszcze. Chciała móc się wreszcie załamać, poddać znużeniu, bo teraz, kiedy adrenalina przestała działać, nie zostało jej nic więcej. Czuiła się jak staruszka, przygarbiona i obolała.

– Dobrze się czujesz, Anno? – zapytał Scott, podtrzymując ją ramieniem.

– Sama nie wiem. – Z trudem łapała oddech między kolejnymi słowami. – Jestem po prostu zdezorientowana. Wyczerpana. – Pokręciła głową, bo kolejny szloch już zbierał gdzieś w jej piersi.

– To zrozumiałe. Tyle wrażeń, tak wiele ostatnio przeszłaś. Niektórych rzeczy ciężko było słuchać.

Skinięła głową. Ciężko słuchać jej czy jemu?

– Więc rozumiesz wszy stko, co powiedział sędzia?

– Nie!

Anna przystanąła w drzwiach. Czy tego właśnie pragnęła? Wyjść stąd jako wolna kobieta, zamiast zostać odtransportowaną do więzienia w charakterze skazanej? Nie sądziła, że będzie w stanie zrobić następny krok.

Scott też się zatrzymał i obrócił ją twarzą do siebie, położył wszy jej dłonie na ramionach.

– Wyznaczono ci czteroletni okres próby, w którym masz się, w skrócie rzecz ujmując, dobrze sprawować: trzymać z dala od kłopotów, nadal uczęszczać na wizyty do swojej lekarki i słuchać jej zaleceń. To wszy stko.

– Nie pójdę do więzienia? – wychrypiała Anna.

– Nie pójdziesz. – Scott się uśmiechnął. – Teraz możesz zacząć składać swoje życie z powrotem do kupy.

– W twoich ustach to brzmi tak prosto.

– Anno, to najlepszy wyrok, na jaki mogliśmy liczyć – odparł Scott stanowczo. – Jedyne sprawiedliwe. Nie zasłużyłaś na to, by trafić do więzienia.

Skinęła głową, a potem odwróciła wzrok. Trudno jej było zapanować nad gonitwą myśli. Nie miała pojęcia, co z sobą zrobić. I była przerażona.

Scott miał już zamiar pchnąć drzwi, ale chwyciła go za ramię.

– Zaczekał!

Zamarł w pół gestu, po czym ujął ją pod łokieć. Anna otarła łzy z policzków, a kiedy skinęła lekko głową, otworzył wreszcie drzwi.

Pierwszą osobą, jaką Anna ujrzała, była Wendy. Natychmiast puściła ramię Scotta i rzuciła się w stronę matki.

– Mamo!

– Kochanie! Dzięki Bogu, dzięki Bogu... – Wendy z płaczem przycisnęła ją do siebie, a chwilę później Anna poczuła, jak obejmuje ją jeszcze jedna para ramion.

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła swoją najwierniejszą przyjaciółkę.

– Wiedziałam! – zawołała Emily. – Wiedziałam, że wszystko się ułoży!

– Nie mogę w to uwierzyć – wyszochała Anna.

– Wiesz, czego nam teraz trzeba? – odparła Emily ze śmiechem, ocierając oczy. – Drinka! I to naprawdę porządnego!

Anna zdobyła się na uśmiech i po raz pierwszy od miesięcy poczuła nawet coś na kształt nadziei. Nie radości, ale przy puszczenia, że może mieć jeszcze jakąś przyszłość. Wendy wzięła ją za rękę.

– Chodź, zabieramy się stąd jak najszybciej.

Posłusznie ruszyła za matką i przyjaciółką, ale po kilku krokach obejrzała się jeszcze na Scotta. Przyglądał się im z uśmiechem na twarzy. Anna puściła dłoń matki i podbiegła do niego, żeby go uścisnąć.

– Dziękuję.

Pokręcił głową.

– Robię tylko to, co do mnie należy.

Spojrzała mu jeszcze raz w oczy, a potem odwróciła się i dołączyła do Wendy i Emily, żeby już całą trójką mogły wyjść prosto w słońce.

Ursula stała nieopodal głównego wyjścia i przestępując z nogi na nogę, obserwowała idącą korytarzem Annę. Kiedy usłyszała wyrok, też się rozplakała. Cieszyła się, że jest już po wszystkim, przede wszystkim ze względu na syna, ale nie mogła się też pozbyć lekkiego rozczarowania, że Anna nie otrzymała surowszej kary. Nie chciała, żeby zamknięto ją na resztę życia, ale może rok czy dwa w więzieniu nauczyłyby ją... No właśnie, czego? Ursula wiedziała, że Anna też musi cierpieć, lecz jej zdaniem sędzia się mylił: Anna nie wycierpiała dość.

Tony wypadł z sądu roztrzęsiony, ledwie ogłoszono wyrok. Nie był w stanie wydusić z siebie nawet słowa. Jim wybiegł za nim, więc teraz obie z Lisą czekały z niepokojem na jakieś wieści od niego. Zrozpaczony Tony błąkał się gdzieś po ulicach Sydney, a tymczasem Anna spokojnie

wyszła sobie właśnie z sali rozpraw. Z uśmiechem uściśnęła adwokata, za którego zapłacił Tony, a potem niemal w podskokach podbiegła do Wendy i Emily. Ursula szturchnęła córkę łokciem.

– Widziałaś?

– Wiem, mamo – powiedziała Lisa, odrywając wreszcie wzrok od wyświetlacza swojej komórki. – Powinnyśmy już iść. Zadzwonimy do taty z samochodu. Jeśli znalazł Tony’ego, mogą przecież wrócić do domu taksówką. Pewnie siedzą teraz razem w jakimś pubie.

– Tylko na nią popatrz! Świątuje, jakby właśnie odniosła jakieś zwycięstwo. To obrażające. Zupełnie jakby zapomniała, dlaczego w ogóle się tu znalazła.

– To na nic. Chodźmy stąd – poprosiła Lisa, próbując skierować matkę w stronę wyjścia, ale Ursula odtrąciła jej dłonie.

– Jeszcze nie.

Anna szła teraz w ich stronę z uśmiechem na ustach. Najwyraźniej ich nie zauważyła. Ursula zrobiła krok w jej kierunku, tak że synowa nie mogła jej już wyminąć.

– Mamo! Daj spokój...

– Chwileczkę, Liso! Anno – powiedziała Ursula, próbując zapanować nad głosem.

Anna zatrzymała się i podniosła na nią wzrok, a jej oczy rozszerzyły zdumienie.

– Och, Ursula. Ja...

– Chyba powinnam ci pogratulować.

Anna pokręciła głową, a na policzki zaczęły jej kapać łzy. Emily wysunęła się naprzód, tak że teraz wręcz zasłaniała ją własnym ciałem. Wendy zaś chwyciła córkę za rękę. Ale Anna po prostu tam stała, drżąc na całym ciele niczym schwyte w pułapkę zwierzątko. Ursula miała dosyć robienia z niej tej złej, wpędzania jej w poczucie winy z powodu tego, że nie uważała synowej za ofiarę. I fakt, że Anna się nie broniła, wcale tu nie pomagał, bo to stawiało tylko Ursulę w jeszcze gorszym świetle. Zupełnie jakby uparła się zadrzeć za biedną synową. A jej przecież wcale nie o to chodziło. Chciała jedynie uświadomić Annie, że tego, co zrobiła, chora czy nie, z pewnością nie da się wybaczyć.

Anna popatrzyła na zacisnięte usta i zmrużone oczy teściowej, a ten maleńki przeblysł nadziei, jaki przez ułamek sekundy czuła, gdzieś zniknął. Nie miała dość energii na coś takiego, nie dzisiaj. Zerknęła na Lisę z nadzieją, że ta ją uratuje, zabierze stąd Ursulę, ale szwagierka nawet na nią nie spojrzała. Spuściła głowę, znowu zbierało się jej na płacz. W obecności teściowej zawsze czuła się nie dość dobra, a teraz miała wrażenie, że jest małym dzieckiem, które ktoś postanowił przywołać do porządku. Nie, to było coś więcej – czuła się wręcz prześladowana. Zamrugnęła, żeby odegnać łzy, a potem zacisnęła dłonie w pięści. Miała dosyć przeproszania za wszystko. Uniosła głowę i popatrzyła teściowej prosto w oczy, a Ursula chyba aż się wzdygnęła.

– Obie wiemy, że gratulacje nie byłyby dzisiaj na miejscu. To wszystko, czy chciałabyś mi coś jeszcze powiedzieć?

Ursula wyduła policzki, jej twarz wykrzywił grymas.

– Owszem. Może i uszło ci to na sucho, ale chcę, żebyś zostawiła Tony’ego w spokoju. Nie jesteś mu do niczego potrzebna.

Anna aż się skuliła, nie odwróciła jednak wzroku, żeby Ursula nie zorientowała się, jak bardzo pragnęła teraz uciec. Puściła dłoń matki.

– Rozumiem, co teraz czujesz, ale to nie zależy od ciebie. Tony jest dorosły, na pewno potrafi sam podjąć decyzję – powiedziała, wysuwając się przed Emily.

Ursula otworzyła usta i podeszła bliżej synowej. Anna wzdrygnęła się, pewna, że teraz teściowa wymierzy jej policzek. Nie zamierzała się jednak bronić, była na to przygotowana.

Ale Ursula nie podniosła na nią ręki. Nachyliła się tak, że Anna widziała teraz wyraźnie jej rozszerzone źrenice i napięte mięśnie twarzy.

– Po tym, co zrobiłaś, oczekujesz jeszcze, że on do ciebie wróci? – praktycznie już syczała.

Anna czuła bijące od teściowej napięcie i wściekłość, nie zamierzała jednak tracić nad sobą panowania, nie tym razem. Wiedziała, że Emily i Wendy są tuż obok. Odetchnęła powoli, głęboko, a kiedy odzyskała spokój, powiedziała:

– Wiesz, że zrobiłabym wszystko, wszystko, żeby móc cofnąć czas. Musisz o tym wiedzieć. – Odchrząknęła z nadzieją, że zdoła skończyć to, co miała do powiedzenia, zanim nerwy odmówią jej posłuszeństwa. Ursula wyglądała tak, jakby się dławiała. – Nie oczekuję od ciebie przebaczenia, Ursulo, ale byłam wtedy chora. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię – dodała, sama zdumiona, że udało się jej powstrzymać szloch.

Ursula przygryzła wargę, cała czerwona. Pod spojrzeniem synowej odwróciła wzrok i zaczęła płakać. Anna czuła, że jej też napływają do oczu łzy. Miała ochotę powiedzieć teściowej, że rozumie jej nienawiść, że przez cały ten czas sama siebie nienawidziła. Zrobiła krok w stronę Ursuli i położyła jej dłoń na ramieniu.

– Tak strasznie mi przykro.

Ursula przycisnęła dłoń do ust, a potem pokręciła głową i odwróciła się na pięcie. Lisa popatrzyła na Annę, ale ta nie była w stanie odgadnąć, czy szwagierka próbuje tym spojrzeniem przeprosić za zachowanie matki, czy też po prostu się pożegnać. Zaraz potem Lisa otoczyła Ursulę ramieniem i już razem wyszły na zewnątrz.

Wendy uściśnęła córkę.

– Świetnie się spisałaś, kochanie.

Anna czuła dreszcze wstrząsające całym jej ciałem, jakimś cudem jednak zdołała ustać na nogach. A kiedy upewniła się, że Ursula rzeczywiście sobie poszła, wynurzyła się z sądu na ulicę, prosto w to zwykłe piątkowe popołudnie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

CZTERY MIESIĄCE PÓZNIEJ PIĄTEK, 15 STYCZNIA 2010 ROKU

Kiedy Anna uznała, że skubała swoją porcję ryby z frytkami i gapiała się w telewizor wystarczająco długo, by nie wyjść na nieuprzejmą, ziewnęła głośno, a potem przeciągnęła się, unosząc ramiona nad głowę. Była kompletnie wykończona, każdy mięsień, staw, kość bolały ją ze zmęczenia. Ale to nie słowa sędziego ciągle rozbrzmiewały jej w głowie, tylko Ursuli.

Wstała.

– Mamo, dzięki za dzisiaj i w ogóle za wszystko.

– Nie musisz mi dziękować.

– Właśnie że muszę. – Podeszła do Wendy i mocno ją uściśliła. – Dobranoc, mamo.

W sypialni szybko przebrała się w piżamę, zgasiła światło i wślizgnęła się do łóżka. Rano wstawała z przekonaniem, że o tej porze będzie już leżeć na więziennej pryczy, a tymczasem była wolna. Zaczęła się trząść. Czy można jej ufać? A jeśli wszyscy się mylili, twierdząc, że już z nią lepiej, że dla nikogo nie stanowi zagrożenia?

Minuty i godziny mijały. Słyszała, jak matka gasi telewizor, odkłada talerze i kubki do zmywarki, potem myje zęby w łazience i wreszcie kładzie się spać. Miała nadzieję, że kiedy w domu zapanuje spokój, będzie jej łatwiej zasnąć, ale w ciszy jej myśli stawały się tylko jeszcze bardziej pogmatwane. Nie tak dawno temu zrobiłaby wszystko za możliwość przespania spokojnie całej nocy, teraz oddałaby wszystko, byle tylko usłyszeć płacz Jacka. Tak bardzo pragnęła móc go znowu utulić, zobaczyć jego maleńką buzię ssącą jej pierś i wpatrzone w nią, na wpół przymknięte oczy. Słyszała go teraz, jeśli tylko wsłuchiwała się w noc wystarczająco mocno. Jego płacz przybierał na sile. Odrzuciła kołdrę i wstała, a potem poszła prosto do pokoju Jacka.

Otworzyła drzwi.

W ciemnościach ledwie widziała zarys łóżeczka, zawieszona nad nim karuzela poruszała się lekko w przeciagu. Przewijak nadal znajdował się pod ścianą, obok niego bujany fotel

z jaskrawymi niebieskimi i czerwonymi poduszkami. Naprzeciwko niej, pod oknem, stała mała komoda. Zasłony były zaciągnięte, ale ostre, złote światło latarni wdzierało się przez szparę między nimi, kładąc się wąskim pasem na podłodze. Anna nie zapaliła stojącej na komodzie lampy. Zamknęła cicho drzwi i usiadła na ziemi, opierając się o nie plecami, a potem zaczęła, aż jej oczy przyzwyczajają się do półmroku.

Przypomniało się jej zdanie, które przeczytała gdzieś w trakcie studiów: „W każdym pokoju dziecińnym czają się zjawy”. Teraz, kiedy jej oczy przywykły już do ciemności, rozejrzała się wokół. Czy Jack nadal tu był? Czy to jego oddech poruszał tą karuzelą? A to delikatne mrowienie jej bosej stopy to jego dotyk? Ale choćby nie wiedzieć, jak bardzo pragnęła powrotu synka, nie było to możliwe. Tu nie było żadnych duchów. To tylko maleńki pokoić, najbardziej pusty i smutny, jaki kiedykolwiek widziała.

Powoli wstała, teraz już odważniejsza, i dotknęła drewnianej ramy łóżeczka. Materac był goły, flanelowa pościel i kocyk zostały uprane i ułożone w jego nogach. Anna nachyliła się i wciągnęła powietrze w nozdrza. I nic, jedynie zapach proszku do prania. Podeszła do komody pod oknem i wysunęła górną szufladę. Niebieskie śpioszki, kilka par maleńkich skarpetek, też niebieskich. Wszytko starannie złożone, ale inaczej, niż robiła to ona. Kto je poskładał? Zajrzała do dolnej szuflady – muślinowe moskietery, zapasowe kocyki, ręczniki też poskładane w nieodpowiedni sposób. Zaczęła dotykać wszystkich przedmiotów w pokoju pospiesznymi ruchami, szukając wśród nich synka. Oczy zamglily się jej łzami, kiedy rozpaczliwie wyciągała szuflady i zaglądała pod łóżeczko w poszukiwaniu czegoś, co nie zostało wyprane ze wspomnień. Na próżno. Jack zniknął.

Rozpacz spadała na nią gwałtownie, uderzyła prosto w splot słoneczny i przycisnęła do ziemi. Całe jej ciało znalazło się pod ostrzałem, więc po prostu się jemu poddała – nie miała w sobie dość siły, by się bronić. Czują się tak, jakby nie tylko serce jej pękało, ale też każda z kości.

Nie miała pojęcia, jak długo tam leżała, łkając z tęsknoty za synkiem. W któryś moment uniosła się z trudem, tak że teraz klęczała na czworakach. W głowie jej huczało, oczy piekły, a płuca paliły. Resztką sił przytrzymała się łóżeczka, a potem podciągnęła się do góry i wgramoliła do środka. Zwinęła się w kłębek zupełnie jak Jack na zdjęciach USG sprzed porodu, a potem położyła głowę na miękkim, kosmatym kocyku. Z kolanami podciągniętymi pod brodę idealnie mieściła się w tej ciasnej przestrzeni. Zamknęła oczy i wreszcie zapadła w sen.

Zaraz po przebudzeniu Wendy odsunęła zasłony w zajmowanej przez siebie gościnnej sypialni i ze zdumieniem zauważyła, że na zewnątrz jest już zupełnie jasno. Spała tak dobrze, to była jedna z nielicznych nocy, których nie spędziła na niespokojnym wierceniu się w łóżku. Potarła twarz dłońmi, a potem zerknęła na zegarek prawie dziewiąta. Po raz pierwszy od miesiący była spokojna. Strach, który czaił się gdzieś w jej trzewiach, zniknął. Anna na dobre wróciła do domu.

Nie słyszała kręcącej się po domu córki, więc miała nadzieję, że też smacznie śpi. Anna naprawdę zasługiwała na odpoczynek. Na paluszkach przemknęła obok jej pokoju do drzwi wejściowych, żeby zabrać poranną gazetę, a potem poszła do kuchni. Wyjęła z lodówki butelkę z sokiem pomarańczowym i napełniła dwie szklanki. Swoją zostawiła na kuchennym blacie,

a z drugą ruszyła w głąb korytarza.

Drzwi do sypialni Anny były uchylone. Pchnęła je ostrożnie i zerknęła do środka. Ku jej przerażeniu łóżko było puste. Serce zaczęło walić jej jak młotem. Nie powinna była zostawiać córki samej! Co ona sobie myślała? Po tym wszystkim, co Anna wczoraj przeszła? A jeśli...? Gdyby jednak Anna zabrała auto, hałas na pewno by ją zbudził, prawda? Ręce zaczęły jej drżeć, odstawiła więc szklankę z sokiem na komodę, żeby go nie rozlać, i rozejrzała się po pokoju. Kołdra była odrzucona, więc Anna musiała przy najmniej położyć się do łóżka. Rzeczy z wczoraj też leżały na krześle. Wendy dotknęła materaca – był zimny.

– Nie, nie, nie... – szepnęła.

Do oczu napływały jej łzy. Kiedy to się wreszcie skończy?

Pobiegła sprawdzić do łazienki, potem zajrzała do salonu, ale wszędzie było pusto. Wybiegła przed dom, jednak samochód wciąż stał na podjeździe. Wróciła więc do środka i na moment przystała w holu. Nie miała pojęcia, gdzie jeszcze mogłaby być córka. Zawahała się pod drzwiami pokoju Jacka, które wciąż pozostawały zamknięte. Teraz nikt już tam nie wchodził. Przełknęła ślinę, a potem nacisnęła klamkę i ze zdumieniem zobaczyła Annę zwinętą w kłębek w dziecięcym łóżeczku. Nie miała pojęcia, czy powinna się roześmiać, czy wybuchnąć płaczem.

– Kochanie, co ty wyprawiasz?

Anna podskoczyła na dźwięk głosu matki i z trudem usiadła. Poruszała głową powoli, jakby karkiej ścierpł.

– Mamo, ja...

Wendy cofnęła się lekko.

– Martwiłam się o ciebie. Kiedy wstałam, drzwi do twojego pokoju stały otworem, ale ciebie w nim nie było. Zaczęłam... zaczęłam cię szukać. Przepraszam, nie chciałam cię budzić.

– Nic się nie stało, mamo. Nie mogłam zasnąć.

Wendy popatrzyła na nią, po czym skinęła głową. Nawet jeśli Anna zachowywała się dziwnie, nie wyglądała na chorą. Wendy miała, co prawda, ochotę zadzwonić do doktor Morgan, musiała jednak zaufać córce. W żalobie nie istnieją przecież sztywno ustalone reguły, a Anna miała kogo opłakiwać.

Anna odgarnęła włosy z twarzy i przygładziła górę pizamy, a potem się uśmiechnęła.

– Lepiej pójdę wziąć prysznic. Chętnie napiłabym się herbaty, jeśli zamierzałaś akurat zaparzyć.

Wendy nie uśmiechnęła się w odpowiedzi, rzuciła tylko łagodnie:

– Oczywiście, kochanie. Zrobię ci herbatę i grzanki.

Zerknęła jeszcze po raz ostatni na łóżeczko, a potem wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

W kuchni zaczęła głośno nucić, jednocześnie nasłuchując poczy nań córki. Słyszała, jak Anna odkręca prysznic w łazience, a potem wraca do swojej sypialni. Włożyła dwie kromki chleba do tosterka i napełniła imbryk wrzątkiem. Kiedy Anna wreszcie zjawiła się w kuchni, akurat smarowała grzanki masłem i pastą vegemite.

– Proszę bardzo – powiedziała z uśmiechem, wręczając córce talerz.

Anna usiadła na kanapie i postawiła śniadanie na ławie, a potem znowu się poderwała i wyjęła poranną gazetę z folii. Wendy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć – zwyczajnie zapomniała schować tę gazetę – ale było już za późno. Westchnęła, po czym sięgnęła do lodówki po mleko, żeby dokończyć parzenie herbaty. Podeszła do córki z kubkiem i jej tabletką. Anna wpatrywała się właśnie w jedną ze szpalt, ale na widok matki czym prędzej zamknęła gazetę, złożyła ją na pół i rzuciła na kanapę. Potem wzięła tabletkę i popiła herbatą.

– Wszystko w porządku, kochanie? – Wendy położyła jej dłoń na ramieniu.

Anna odgryzła kęs grzanki.

– Aha.

– Na pewno? W poniedziałek i tak mamy wizytę u doktor Morgan, więc może zadzwonię i spytam, czy nie mogłaby cię przyjąć już dzisiaj?

– Nie trzeba, mamó, nic mi nie jest.

Wendy znów westchnęła. Anna podniosła na nią wzrok i położyła rękę na jej dłoni.

– Naprawdę, mamó, wszystko w porządku.

Wendy nie była przekonana. Anna brzmiała dobrze, wręcz normalnie, ale to kóźczko...

– A więc, mamó, co zaplanowałaś na dzisiaj?

Wendy usiadła w fotelu.

– Nic, kochanie. Masz ochotę na coś konkretnego?

Anna wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Nie pamiętam już, co robiłam kiedyś, zanim... Teraz jest inaczej. Ciągłe mi się wydaje, że mogę, no wiesz, nie zabawić tu długo. Co właściwie robiłam dawniej?

– No cóż, w tygodniu chyba po prostu chodziłaś do pracy, a w weekendy starałaś się nadgonić różne sprawy. A potem cały dzień wypełniała ci opieka nad... dzieckiem. – Wendy aż się zaczerwieniła. – Przepraszam...

Anna spuściła wzrok.

– W porządku, mamó. Możesz wymówić jego imię na głos.

– Przepraszam, kochanie. Chyba nie jestem w stanie powiedzieć niczego, co ma jakiś związek.. co przypomina mi o... Jacku. – Wendy zmusiła się do uśmiechu. – Zresztą na razie chyba i tak powinnaś po prostu odpocząć. Tyle ostatnio przeszłaś.

Anna skinęła głową, po czym wbiła wzrok w widok za oknem. Wendy czekała, ale ona tylko patrzyła.

– Anno?

– Po prostu się zastanawiam, mamó. Tyle spraw się na mnie zważyło. Nie mam pojęcia, co z domem i pracą. Nie sądzę, żeby w szkole chcieli mnie przyjąć z powrotem. – Zamrugała, z trudem powstrzymując łzy. – No i Tony...

Wendy zaciśnęła wargi, żeby samej się nie rozpląkać. Odczekała chwilę, a potem wstała.

– No cóż, na pewno musisz jeść, więc dokończ śniadanie.

Anna skinęła głową i ugryzła kęs grzanki, Wendy tymczasem zaczęła znowu krzątać się po kuchni. Był to jedyne znany jej sposób, w jaki mogła teraz córce pomóc.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ SOBOTA, 16 STYCZNIA 2010 ROKU

Zaraz po przebudzeniu Tony przeciągnął się i zaczął obracać dłońmi w nadgarstkach, zanim ból w karku i ramionach nie ustąpił. Gardło miał obolałe od płaczu po wysłuchaniu wczoraj wyroku, ale czuł też niezwykle spokój – koszmar niemal dobiegł końca.

Splótł dłonie i założył je za głowę. Zastanawiał się, czy Anna zdołała się tej nocy przespać i czy już wstała. Powinien był wczoraj do niej zadzwonić. Lisa zdążyła mu już opowiedzieć o scenie, jaką matka urządziła w sądzie, więc spędził ten wieczór z Seanem i wrócił do domu, dopiero kiedy miał pewność, że rodzice będą leżeć w łóżku, żeby nie musieć stawiać czoła matce. Teraz zaś, jak przekonywał samego siebie, było już na ten telefon za późno.

Z westchnieniem sięgnął po stojącą na podłodze obok łóżka szkankę z wodą. W domu panowała cisza, rodzice musieli gdzieś wyjść. Zwlókł się z łóżka i otworzył drzwi, ale kiedy zawołał, nikt się nie odezwał. Czym prędzej się ubrał. Musiał coś załatwić i musiał to zrobić sam.

Nie chciał myśleć o tym, dokąd zmierza, więc tak po prostu jechał przed siebie. Zostawił za sobą rozświetlone słońcem ulice przedmieść na rzecz wijących się, ocienionych drzewami dróg, które wiodły aż na klify. Słyszał szum wiatru próbującego dotrzymać mu kroku, uderzającego w jego auto, jakby starał się wedrzeć do środka i go powstrzymać, zawrócić. W końcu jednak dotarł na miejsce. Zatrzymał się na pustym, żwirowym parkingu.

Wcisnął ręce do kieszeni dzinsów i popatrzył na ocean. Wody były wzburzone, kiepska

pogoda na surfowanie. Fale uderzały z rykiem w klif, a potem zabierały do oceanu wszystko, czego zdołały osiągnąć. Zawahał się, a potem pochylił głowę i ruszył przed siebie ścieżką biegnącą w lewo. Kilka razy potknął się o korzenie drzew wyłaniające się spod piasku wśród zarośli, ale szedł dalej, dopóki nie dotarł na miejsce. To właśnie tutaj ją znaleźli. Popatrzył w dół na postrzępione skały. A Jacka znaleźli tam.

Usiadł na płaskim, kamiennym występie na skraju klifu. Niesione przez wiatr krople lodowatej wody przesiąkały mu przez dżinsy. Podciągnął kolana pod brodę i objął je ramionami. Co ma teraz zrobić? Myślał, nie, miał nadzieję, że tu, na górze, doświadczy jakiegoś katharsis, poczuje się wreszcie wolny. Tymczasem nie czuł nic.

Nic z sobą nie przyniósł, powinien był pomyśleć o kwiatkach i w ogóle. Wyprostował nogi i poklepał się po kieszeniach, a kiedy wreszcie znalazł portfel, zajrzał do środka. Nie miał w nim nawet zdjęcia Jacka. Wzrok przesłoniły mu łzy. Trzeba było zapłacić temu cholernemu fotografowi na oddziale położniczym. Anna powiedziała, że to za dużo kosztuje, a on uznał, że mają jeszcze mnóstwo czasu, żeby zrobić synkowi miliony zdjęć.

Otarł łzę, a potem wyjął starą fotografię Anny, którą od wieków nosił w portfelu. Kolory wyblakły, ale to nie miało znaczenia. Wciąż pamiętał blask w oczach żony, kiedy się rozpromieniła, a potem parsknęła śmiechem. Była wtedy taka szczęśliwa – właśnie z taką Anną postanowił spędzić resztę życia.

Próbował sobie wyobrazić, co musiała myśleć i czuć, kiedy przyszła tu cztery miesiące temu. Wczoraj słuchał, jak sędzia opisuje w najdrobniejszych szczegółach wydarzenia tamtego dnia i referuje wszystkie możliwe teorie na temat tego, co się wydarzyło – ale to było tak niepodobne do Anny, jaką znał. Wszystkie te fakty nie pomogły mu zrozumieć, co sprawiło, że jego Anna stała się taka smutna, tak zdesperowana.

Z całej siły uderzył pięścią w kamień, zadowolony z bólu rozlewającego się falą wzdłuż ramienia, a potem chwycił się za głowę i zacisnął palce na wilgotnych włosach.

– Kurwa! – krzyknął. – Kurwa!

Co on sobie myślał? Przecież widział, że coś jest nie w porządku, ale tak po prostu chodził sobie do pracy, jakby to było najzupełniej normalne, jakby praca liczyła się bardziej od żony i dziecka. Założył, że Anna jak zawsze sobie poradzi. A teraz było już za późno. Zwyczajnie się spóźnił. Potrząsnął głową. Po co w ogóle tu przyszedł? Powinien tu być razem z Anną i Jackiem, kiedy to jeszcze miało znaczenie. Może wtedy zdołały im pomóc.

Zadrżał, mimo że siedział w słońcu. Ubranie miał wilgotne od słonej mgiełki, która unosiła się z fal rozbijających się u jego stóp. Ręce i nogi zupełnie mu zdrętwiały, cały był jakby otępiały. W dłoni ciągle ścisnął niewielką fotografię Anny. Popatrzył na nią ponownie, a potem położył ją na kamieniu obok siebie. Zostawił ją tam, kiedy wstał i powoli ruszył w drogę powrotną. Nie wierzył w Boga, ale był przekonany, że gdzieś tam, pośród wspomnień wirujących wokół tych pradawnych klifów, razem z oceanicznymi wiatrami fruwały też i te o maleńkim chłopczyku, i że Jack jakimś sposobem wiedział, że jego mama go kocha.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ SOBOTA, 16 STYCZNIA 2010 ROKU

Anna postawiła dwie filiżanki ze spodeczkami na drewnianym stole w ogrodzie, tuż obok imbryka z herbatą i dzbanka z mlekiem. Emily szła za nią z ciastem cytrynowym, które kupiła po drodze, dwoma talerzami i nożem. Ustawiła to wszystko w cieniu, po czym obie usiadły przy stole. Anna zajęła się rozlewaniem herbaty do filiżanek.

Owady brzęczały wśród długich źdźbeł trawy i różowych kwiatów hortensji. Przez całą noc siąpiła lekka mżawka, ale teraz wilgotna roślinność lśniła w promieniach letniego słońca. Ogród był mocno zarośnięty. Dawniej Anna zawsze tak o niego dbała, dzisiaj jednak podobała się jej ta jego dzikość. Może od tej pory pozwoli mu się plenić bez przeszkód. Nagle przyłapała się na tym, że zastanawia się, co powinna teraz zrobić, skoro już wróciła do domu, a potem uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od wielu miesięcy pomyślała o przyszłości.

– No i jak, zdołałaś się wczoraj choć trochę przespać? – zapytała Emily, strzepując okruch ciasta z brody.

Anna wzruszyła ramionami.

– Odrobinę.

Nie było sensu niepokoić Emily opowieściami o nocy spędzonej w dziecięcym pokoju.

– Twoja mama w ogóle dzisiaj na odrobinę bardziej odprężona.

– Chyba rzeczywiście jest. Chociaż nie przestaje mnie pilnować. Teraz wyszła tylko dlatego, że ty masz za mnie oko. – Zauważyła gorzki ton we własnym głosie i aż się zarumieniła. – Przepraszam, nie powinnam tak mówić.

– Nie przejmuj się, rzeczywiście otrzymałam polecenie, żeby nawet na moment nie spuszczać cię z oka.

Anna popatrzyła na swoją najlepszą przyjaciółkę i uniosła brwi. Oczywiście nie mogła winić matki za to, że się o nią martwi. Wendy tyle przez nią wycierpiała.

– Wiem, że to okropne, ale czasem chciałabym, żeby pojechała już do domu. Gdzieś w głębi

ducha wolałabym chyba zostać sama. Znowu muszę się zacząć zachowywać jak dorosły człowiek

– Masz mnóstwo czasu, Anno. Przecież nie dalej jak wczoraj byłaś w sądzie!

– Wiem. – Nie powinna była nic mówić. Wendy na pewno poczułaby się zraniona, gdyby usłyszała, że córka nie może się już doczekać jej wyjazdu. – Po prostu mam wrażenie, że muszę sprawdzić, czy poradzę sobie sama. A może wcale nie o to chodzi. Może mam wyrzuty sumienia, że musiała rzucić wszystko, żeby tu ze mną być. Boże, kiedy pomyślę, przez co wszyscy z mojej winy musieli przejść... – Aż zaczerwieniła się ze wstydu.

– Tony się odzywał?

Anna spuściła wzroki pokręciła głową.

– Jeszcze nie.

– Na pewno niedługo to zrobi.

– Myślisz, że powinnam do niego zadzwonić?

Emily wyciągnęła przed siebie gołe nogi.

– Nie wiem. Może.

– Nie mam pojęcia, co mogłabym mu powiedzieć. No bo co można w takiej sytuacji powiedzieć? – Anna popatrzyła w niebo. – Boję się, że kiedy go zobaczę, po prostu... spanikuję, stracę panowanie nad sobą.

– I niby co w tym takiego złego? To zupełnie naturalna reakcja. Nie musisz udawać kogoś, kim nie jesteś. – Emily przechyliła głowę. – Poradzisz sobie, Anno. Na pewno. Przeżyłaś chyba najgorszą rzecz, jaką można sobie wyobrazić, więc teraz będzie już tylko łatwiej.

Anna uśmiechnęła się przez zły.

– Wcześniej sobie nie poradziłam – powiedziała cicho.

Emily zmarszczyła brwi.

– Musisz z tym skończyć! Przestań się tak zdręzczać. Byłaś chora. To się niczym nie różni od tego, kiedy ktoś dostaje raka. Przecież nie obwiniałabyś kogoś takiego o to, że zachorował, prawda?

Anna napięła wszystkie mięśnie.

– A jeśli nie masz racji? A jeśli lekarze, prawnicy i ten sędzia też się pomylili? – Teraz uświadomiła sobie, że właśnie tego się boi. – A jeśli to się powtórzy, Em? Jeżeli znów zrobię coś takiego? – Ukryła twarz w dłoniach.

Nie wolno jej już urodzić dziecka. Nigdy. Rozpłakała się, ale Emily przeczekała ten wybuch w milczeniu. Dopiero kiedy przyjaciółka uspokoiła się nieco, odezwała się znowu:

– Anno, to nie była twoja wina.

Anna odczekała chwilę, żeby opanować emocje, po czym spojrzała na Emily. Musiała jej wierzyć. Musiała przestać się nad sobą użalać. Jak inaczej miałyby pójść dalej?

– Po prostu tak bardzo chciałabym móc cofnąć czas. Oddałabym wszystko...

– Ale nie możesz. Nie możesz. To już się stało.

– Wiem – rzuciła Anna ochryple.

To była prawda. Nie mogła zmienić tego, co wydarzyło się tamtego dnia. Po prostu musiała dać temu spokój.

Gdy Wendy wróciła, a Emily pojechała już do domu, Anna uświadomiła sobie wreszcie z całą wyrazistością, co powinna zrobić. Podczas gdy matka rozpakowywała zakupy, zajrzała do lodówki, szafki i chlebaka, bo wiedziała, że będzie potrzebowała porządnej wymówki, żeby wyjść z domu bez niej.

– Mam straszną ochotę na sushi. Chyba wyskoczę do tej japońskiej knajpki tu niedaleko.

Kupić też dla ciebie, mamo?

Wendy zamarła w pół gestu i podniosła wzrok

– Ja pójdę...

– Nie, naprawdę nie trzeba – rzuciła Anna z uśmiechem. – Co byś chciała?

– Myślisz, że...

– Przecież to praktycznie za rogiem. Poradzę sobie.

Widziała, jak Wendy toczy wewnętrzną walkę. Ogarnęła ją irytacja, a zaraz potem wyrzuty sumienia.

– Przepraszam, mamo. – Ściszyła głos. – Po prostu chciałabym się przejść sama. Naprawdę dam sobie radę, przysięgam.

– W porządku. Weź dla mnie to samo co dla siebie.

Anna skinęła głową. Popatrzyła na pobludłą matkę, a następnie nachyliła się i cmoknęła ją w policzek, po czym zabrała torebkę i w końcu wyszła.

Kiedy tylko oddaliła się na tyle, by nie było jej widać z domu, wyciągnęła z torebki komórkę, weszła w listę kontaktów i odszukała numer Tony'ego. Na chwilę zamarła z palcem uniesionym nad ekranem, postukując stopą. Boże, i co mu powie? Może Tony w ogóle nie odbierze, wtedy będzie mu mogła zostawić wiadomość. Tak byłoby łatwiej. Odetchnęła głęboko, po czym puknęła palcem w ekran, zanim zdążyła się rozmyślić.

Odebrał.

– Cześć.

– Cześć. To ja, Anna. – Potrząsnęła głową. Przecież wiedział, że to ona.

– Miałem się do ciebie dzisiaj odezwać, przepraszam – powiedział pospiesznie. – Chciałem zadzwonić już wczoraj...

Nie miała pojęcia, czy powinna mu wierzyć, ale bardzo chciała. Nie płacz, nie płacz, powtarzała sobie w myślach.

– Muszę z tobą porozmawiać. – Głos jej drżał. – Tony, tak strasznie mi przykro. Możemy się spotkać? Naprawdę muszę cię zobaczyć...

– Chwileczkę, tylko wyjdę na dwór. – Jego głos też drżał.

Anna wyobraziła sobie, że Ursula czai się pewnie gdzieś w pobliżu, próbując rozgryźć, z kim Tony rozmawia. Czy Tony wiedział, co zaszło wczoraj w sądzie między nią a jego matką? W głębi ducha miała nadzieję, że tak i że był z niej dumny, bo umiała się sprzeciwić teściowej. A jeśli wziął w tym sporze stronę matki? Jeśli zgadzał się z Ursulą i nie chciał Anny już nigdy więcej widzieć? Przełknęła ślinę. Unikanie Tony'ego i tak tego nie zmieni. Jeśli naprawdę nie chciał jej znać, lepiej wiedzieć o tym od razu. Tylko wtedy będzie mogła pójść dalej.

– Przepraszam – odezwał się znowu w słuchawce Tony. – Już jestem na zewnątrz.

Anna usłyszała w tle przejeżdżający samochód, świergot ptaków.

– Jesteś teraz u rodziców?

– Aha. Umówimy się na kolację czy coś w tym rodzaju, żeby porozmawiać na spokojnie?

Kolacja? Anna gwałtownie wciągnęła powietrze. Kolacja oznaczała co najmniej dwie spędzone razem godziny, więcej, niż miała odwagę marzyć. Przymknęła oczy i uśmiechnęła się, żałując, że nie może go teraz uściskać. Wiedziała, jak bardzo starał się zapanować nad emocjami. Ogarnęła ją taka wielka czułość i miłość do niego...

- Tak, oczywiście, brzmi wspaniale. Kiedy?
- Co powiesz na dziś wieczór? Wpadnę po ciebie koło siódmego?

Anna pozwoliła łzom płynąć swobodnie, ale starała się zapanować nad głosem, żeby się nie zdradzić.

- Super, brzmi wspaniale. W porządku, w takim razie do zobaczenia.

Kiedy szła do japońskiej restauracji, wciąż odtwarzała w myślach tę rozmowę. Powiedział, że zamierzał do niej zadzwonić, zaprosił na kolację. Czy mogła wierzyć w to, że jednak jest jeszcze dla nich nadzieja?

Dziś wieczorem się tego dowie.

Anna usiadła na kanapie obok matki, żeby razem z nią obejrzeć wiadomości o osiemnastej. Wendy podwinęła pod siebie nogi i ze zmarszczonymi brwiami rozwiązywała krzyżówkę w gazecie. Drzwi na taras były otwarte, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza, tak że pokój wypełniał teraz ciężki zapach jaśminu. Anna nie była w stanie skupić się na programie. Przez cały dzień starała się nie myśleć o wieczorze. To ironia losu, że chociaż tyle razy prowadziła w głowie wymyślone rozmowy z Tonym, teraz nie miała zielonego pojęcia, co mu powie. Tak czy inaczej, najpierw musiała poinformować matkę. Odetchnęła głęboko i nie odrywając oczu od ekranu telewizora, zaczęła jak gdyby nigdy nic:

- Wieczorem wychodzę na kolację, mamo.

Wendy zamarła z długopisem w ręku, a potem odwróciła się w stronę córki, żeby popatrzeć na nią znad swoich okularów do czytania.

- Tak?

- Z Tonym.

Wendy uśmiechnęła się, a Anna wreszcie odrobinę się rozluźniła. Czują się jak nastolatka mówiąca rodzicom o swojej pierwszej randce i szukająca ich aprobaty. A jej matka to aprobowała.

- Kiedy z nim rozmawiałaś?

- Zadzwoniłam do niego w drodze do sklepu.

- Wszystko w porządku?

Anna zmusiła się do przybrania nonszalanckiego tonu.

– Oczywiście, przecież wcześniej czy później musiało do tego dojść. Muszę się z nim wreszcie porządnie rozmówić. – Z ziewnięciem podniosła się z kanapy. – Chyba powinnam zacząć się szykować – rzuciła i zanim matka zdążyła coś dodać, wyszła z pokoju.

Po wzięciu prysznicza wysuszyła włosy w zaparowanej łazience, po czym otworzyła swoją kosmetyczkę. Użyła podkładu i maskary, potem dodała jeszcze odrobinę różu i kredki do oczu. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze – makijaż był zbyt wyzywający. Sięgnęła po leżącą na blacie komórkę i aż zakłęła. Nie zostało jej zbyt wiele czasu. To będzie musiało wystarczyć. Z szafki pod umywalką wygrzebała jakąś frotkę i związała włosy w kucyk. Tak lepiej. Wyglądała ładnie, ale nie tak, jakby starała się aż za bardzo.

Pobiegła do sypialni, gdzie ubrała się w dżinsy i prostą bluzkę w różowe kwiaty, którą Tony zawsze tak lubił. Do tego jeszcze brązowe koturny i gotowe. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze

z tyłu drzwi i zamarła. Wyglądała normalnie, jak dawna Anna. Gdyby ktoś nie wiedział, co się stało, patrząc na nią, nigdy by się tego nie domyślił.

Zajrzała jeszcze do salonu, żeby powiedzieć matce dobranoc. Wendy była w ogrodzie, krążyła niespokojnie w tę i z powrotem z papierosem w dłoni. Anna przesunęła przeszkłone drzwi.

– Idę, mammo. Zamówić ci coś na wynos?

Wendy rzuciła niedopałek na ziemię i przydeptała go obcasem, a potem zrobiła krok w stronę domu.

– Nie. Mogę cię podwieźć, jeśli chcesz. Będziesz mogła się czegoś napić. W drodze powrotnej kupiłabym sobie coś do jedzenia, a potem podjechała cię odebrać?

– Dzięki, mammo, ale nie, Tony ma po mnie przyjechać. Zaczęłam przed domem. W dolnej szufladzie w kuchni są ulotki różnych knajp z daniami na wynos, więc zamów sobie coś dobrego.

Wendy spuściła wzrok, a Anna wyczuła jej rozczarowanie. Matce trudno chyba było znowu wypuścić ją spod swoich skrzydeł, tak jak wtedy, gdy Anna po raz pierwszy wyjeżdżała z domu na studia w innym mieście. Musiała wtedy odejść. I tak jak wtedy, teraz miała wyrzuty sumienia, że zostawia matkę samą. Ale obie musiały nauczyć się na nowo być sobą. Zerknęła na komórkę: prawie dziesięćnasta.

– Muszę pędzić, mammo. Dziękuję. Kocham cię.

Wendy pomachała jej na pożegnanie, a potem przesłała jej jeszcze dłonią całusa. Anna wyszła frontowymi drzwiami, a potem cicho je za sobą zamknęła.

Tony odkręcił kurek na pełną moc, żeby spłukać krem do golenia i włosy z umywalki, a potem osuszył twarz ręcznikiem. Kiedy spojrzął na swoje odbicie w lustrze, zauważył, jak bardzo schudł. Na dodatek był blady, a jego ciemne oczy straciły blask. Westchnął, po czym odwiesił ręcznik na wieszak.

Do rozmowy z Anną kiedyś musiało dojść. Wiedział, co chce jej powiedzieć, ale bał się, że kiedy ją zobaczy, zmieni zdanie. Jakaś jego częśćka pragnęła, by Anna przekonała go, że podjął złą decyzję.

Ubrał się w dzinsy i kraciastą koszulę z krótkim rękawem. Kiedy mijał salon, z którego dobiegały dźwięki telewizora, zawahał się lekko. Drzwi były uchylone, wsunął więc głowę do środka. Rodzice zgodnie podnieśli na niego oczy.

– Wychodzę – powiedział z nadzieją, że nie będą o nic pytać.

– Wybierasz się w jakieś miłe miejsce? – zapytała Ursula z uśmiechem.

Tony odetchnął głęboko. Przecież i tak się dowiedzą.

– Aha. Idę do Bondi na kolację... z Anną.

Ursula popatrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami, ale nie skomentowała jego słów. Jim za to uśmiechnął się do syna.

– Wszystko w porządku?

Tony skinął głową i spróbował nadać swojemu głosowi niefrasobliwy ton.

– Jasne.

Zauważył, że matka zbladła. Chyba poczuła się mocno zagubiona. Nagle zalała go fala czułości dla niej. Tak bardzo się starała, przecież dobrze o tym wiedział, i robiła to, co jej zdaniem

słuszne. Podszedł do kanapy i przykucnął obok niej. Naprawdę dzielnie powstrzymała łyż. Położył jej rękę na ramieniu, a ona przykryła ją swoją dłonią.

– Mamo, nie martw się. Wiem, co robię.

Ursula skinęła głową i spróbowała się uśmiechnąć.

– No cóż, baw się dobrze – powiedział Jim.

Tony uśmiechnął się z wdzięcznością do swojego spokojnego, starego ojca z szarą szczerciną na brodzie i ziemią pod paznokciami od pracy w ogrodzie. Jim zawsze wierzył, że syn dokona właściwego wyboru – a w razie czego zdoła naprawić skutki nieodpowiednich decyzji. Był takim ojcem, jakim Tony miał nadzieję się kiedyś stać, jeśli tylko będzie miał jeszcze szansę.

– Nie wróć późno – dodał cicho, a potem wstał i ruszył do wyjścia.

Ursula siedziała bez ruchu, nasłuchując skrzypienia otwieranych i zamykanych drzwi, a potem szumu uruchamianego silnika. Kiedy Tony odjechał, dolna warga zaczęła jej drżeć. Jim wyłączył telewizor, a potem przysunął się do żony i objął ją ramieniem.

– Poszedł sobie, Jim.

– Przecież wróci.

Ursula pokręciła głową.

– Naprawdę nas zostawił. Wróci do niej. – W końcu zdołała unieść twarz, by spojrzeć na męża. – Straciliśmy go...

Jim westchnął.

– Nie bądź niemądra, kochanie.

– Wiedziałałam, że tak będzie. Wszystko, co w życiu robiłam, robiłam dla moich dzieci, a one tak po prostu to odrzucają!

– Nie płacz. – Jim przycisnął ją mocniej do siebie. – Przecież Tony niczego nie odrzuca. To tylko kolacja z Anną. Musiał tak postąpić. Nie może jej wiecznie unikać.

Ursula skuliła się w jego ramionach, całym jej ciałem wstrząsał teraz szloch.

– Nie mogę pozbyć się wrażenia, że to wszystko moja wina.

– Och, kochanie, nie zaczynaj znowu. Nie bądź niemądra, to...

– Niemądra? – Ursula wyswobodziła się z jego objęć i zerwała na równe nogi. – Niemądra? Jakoś nie widziałam, żebyś próbował pomóc! Po prostu sobie siedziałeś i pozwalałeś, żebym to ja podejmowała wszystkie trudne decyzje, a teraz obwiniasz mnie...

Jim spojrział jej prosto w oczy.

– Wcale cię nie obwiniam, Ursulo. To ty sama to robisz. Proszę, usiądź obok mnie.

Ursula otarła łyż, wściekła na samą siebie, że dała się ponieść emocjom. Miała ochotę na kogoś nawrzeszczyć, ale wiedziała, że Jim tu nic nie zawinił. Przez ostatnich kilka miesięcy cały swój gniew skupiała na Annie. Ale może tak naprawdę większość tego jadu przeznaczyła dla samej siebie?

– A co mam sobie myśleć? Najpierw dziecko Lisy, teraz Tony'ego. Co takiego zrobiłam, że mnie to spotyka? – Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

Jim wstał i znowu ją objął, po czym zmusił, żeby usiadła z powrotem na kanapie.

– Och, Ursulo – szepnęła. – Lisa była wtedy taka młoda... Przecież wiesz, że podjęliśmy

właściwą decyzję. Tylko popatrz, jak wspaniale sobie teraz radzi. Zresztą to nie miało nic wspólnego z tamtą sprawą.

Ursula wciąż pamiętała tamtą rozmowę z Lisą, jakby to było kilka minut temu. Lisa miała wtedy zaledwie piętnaście lat, była jeszcze dzieckiem. To była oczywiście sprawa jakiegoś starszego chłopaka, potwora, który wykorzystał pijaną nastolatkę na imprezie. Lisa nie chciała zdradzić matce, o kogo chodzi. Błagała ją też, żeby o niczym nie mówiła ojcu, ale przecież Ursula musiała to zrobić. Tego rodzaju decyzji nie mogła podjąć w pojedynkę. Tamten dzień był straszny. Siedzieli tutaj, w tym pokoju, płacząc i wrzeszcząc na siebie. Ursula próbowała wysłuchać córki, starała się ją wspierać, ale nie potrafiła okazać żadnych innych emocji poza wściekłością. Tak naprawdę jednak była po prostu przerażona. Lisa naiwnie sądziła, że może urodzić dziecko, a potem oddać je do adopcji. Nie zdołałaby jednak ukryć ciąży. Co powiedzieliby ludziom? Poza tym Ursula wiedziała, że kiedy matka weźmie swoje nowo narodzone dziecko na ręce, już zawsze będzie ich łączył szczególna więź. Piętnastoletnia Lisa nie potrafiła sobie nawet wyobrazić cierpienia i nieukojonej tęsknoty, jakie stałyby się jej udziałem, gdyby oddała dziecko.

Następnego dnia wyczerpana Ursula wybrała się do kościoła. Zapaliła świecę i przesuwał ją w palcach paciorki różańca, zaczęła się modlić. Dlaczego tam poszła? Przecież знаła stanowisko Kościoła w kwestii aborcji – było ono zresztą takie samo jak jej. Ale okazało się mylne. Można się było przy nim upierać, dopóki nie dotyczyło to twojego dziecka. Chyba poszła tam, bo miała nadzieję, że coś skłoni ją do zmiany zdania. Czekała na znak, jakieś przesłanie, które ożywi jej wiarę. Ale nie zdarzyło się nic, co okazałoby się silniejsze od obrazu własnej córki prześladowanej, bojkutowanej i ocenianej. Nic, co wymazałoby obraz jej córeczki rozpaczającej na myśl o tym, że przyjdzie jej się pożegnać z własnym dzieckiem. Nie miała wyboru – nie mogła pozwolić, by Lisa zmarnowała sobie życie. Wyszła z kościoła, pozostawiając za jego ciężkimi drzwiami również jakąś część siebie. Zadzwoiła do kliniki i umówiła je na następny dzień, a potem poinformowała Lisę, co ją czeka. Córka krzyczała i płakała, ale Ursula pozostała nieugięta. Przecież wiedziała, co najlepsze dla jej dzieci. Tyle że teraz, po tych wszystkich latach, wcale nie była tego taka pewna.

Popatrzyła na męża.

– Nie powinniśmy byli tego robić. To nas dopadło, zatoczyło krąg.

Jim tulił ją w objęciach, dopóki nie przestała szlochać, a potem powiedział:

– Ursulo, i ja, i dzieci bardzo cię kochamy. To nie twoja wina.

Ursula pokiwiała głową niepewnie. Tak bardzo chciałaby nadal wierzyć w Boga, móc przyjąć, że istniał jakiś pokrecony, wyższy powód tego wszystkiego, ale wiedziała, że takowego nie ma. Skuliła się w ramionach męża. Jej oddech wreszcie się uspokoił, umysł rozjaśnił, a ona poczuła się bezpiecznie po raz pierwszy od tamtego wrześnieowego poranka, kiedy zadzwoniła do Tony'ego, żeby powiedzieć mu, że Anny i Jacka nie ma w domu.

Zrobiła wszystko, co w jej mocy, jak zawsze zresztą, kiedy chodziło o jej bliskich. Po prostu miała wrażenie, że tym razem nie starała się wystarczająco mocno.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ SOBOTA, 16 STYCZNIA 2010 ROKU

Anna patrzyła, jak auto Tony'ego podejżdża pod dom. Kiedy się zatrzymało, otworzyła drzwiczki i wsunęła się na siedzenie pasażera.

– Długo czekasz? – zapytał Tony, nawet na nią nie spojrzawszy.

Pokręciła głową.

– Nie. Po prostu chciałam się uwolnić od towarzystwa mamy, chociaż jestem pewna, że i tak obserwowała mnie z okna.

Zauważyła, że Tony uśmiecha się lekko, ale resztę drogi odbyli już w milczeniu. Nie mogła usiedzieć na miejscu, tak była zdenerwowana. Przez chwilę zaciskała i rozwierała dłonie, potem zaczęła przyglądać, jak jej się wydawało, niesforne kosmyki włosów. Cały czas modliła się w duchu, żeby ta podróż dobiegła wreszcie końca. Kiedy Tony zwolnił obok wolnego miejsca parkingowego w bocznej uliczce, zorientowała się, że zabiera ją do niewielkiej trattorii nieopodal ich domu. Przed narodzinami Jacka jadali tu przy najmniej raz w tygodniu.

Zaparkował tyłem, a następnie wyłączył silnik i popatrzył na Annę. Miała taką ochotę wyciągnąć dłoń i go dotknąć, ale zamiast tego po prostu odpięła swój pas bezpieczeństwa.

– Pójdiesz pierwsza zająć stolik? – zapytał Tony.

– Jasne, do zobaczenia w środku.

Wysiadła i zatrzasnęła za sobą drzwiczki. Było zupełnie jak za dawnych czasów: ona szła zając stolik, a on wstępował do sklepu monopolowego po sąsiedzku i kupował butelkę czerwonego wina. Dlaczego przywiózł ją właśnie tutaj? Z jednej strony była podekscytowana – być może Tony próbował jej w ten sposób powiedzieć, że zdołają choć po części odbudować swoje dawne życie. Z drugiej czuła niewyobrażalny smutek, że teraz jeszcze wyraźniej uświadomiła sobie, co straciła.

Restauracja była zatłoczona i głośnie, z kuchni napływał silny zapach czosnku i oregano. Kelnerka zaprowadziła Annę do niewielkiego stolika pod oknem – wystarczyło przecisnąć się obok

pary siedzącej przy sąsiednim. Kelnerka zostawiła jeszcze kafełkę z wodą, z której Anna od razu napełniła dwie szklanki. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Tony musiał wybrać tę knajpkę z powodów praktycznych, a nie sentymentalnych – miejsce było na tyle publiczne, że musieli zachowywać się wobec siebie uprzejmie, a poza tym tu nie zdołają porozmawiać o tym, co ich tak naprawdę dręczyło. Wbiła wzrok w menu, próbując zająć czymś myśli, bo miała wielką ochotę wybiec stąd z płaczem.

Kiedy do lokalu wszedł Tony i zaczął się rozglądać, wyprostowała plecy i pomachała do niego. Uśmiechnął się, a potem ruszył w jej stronę. Usiadł naprzeciwko niej, otworzył wyjętą z papierowej torebki butelkę pinota – jej ulubionego – i napełnił podsunięte przez nią kieliszki. Upiła łyk wina z nadzieją, że alkohol pozwoli jej się wreszcie odprężyć. Tony też opróżnił swój kieliszek duszkiem, a potem uzupełnił jego zawartość i odchylił się na oparcie krzesła. Obserwowała go ponad krawędzią kieliszka, żałując, że nie jest to po prostu wspólny posiłek jak za dawnych czasów. Tak bardzo tęskniła za mężem.

Tony zerknął na zalaminowane menu, a potem je odłożył.

– To co zawsze? – zapytał.

Anna pokiwiała głową z uśmiechem.

– Świetny pomysł.

Tony skinął na kelnerkę. Anna miała wielką ochotę dotknąć jego dłoni i poprosić, żeby zwolnił. Pragnęła nacieszyć się każdą chwilą w jego towarzystwie, tymczasem on sprawiał wrażenie, jakby chciał to już mieć za sobą. Kiedy kelnerka podeszła do nich, Tony złożył zamówienie: jeden raz bruschetta, jedna sałatka caprese oraz duża pizza z szynką, oliwkami i karczochami. Po odejściu kobiety Anna przez chwilę patrzyła, jak mąż bawi się swoją serwetką, a potem kieliszkiem.

– Cieszę się, że trochę się ochłodziło – powiedział.

Och, Tony, miała ochotę zawołać, nie rozmawiajmy o pogodzie. Wyglądał na takiego smutnego i zagubionego. Pragnęła chwycić go w objęcia i już nigdy nie wypuścić. Nie zasłużył sobie na to wszystko. Współczucie i żal ścisnęły ją za serce.

– Ja też, zwłaszcza po takim wilgotnym dniu. – Bardzo się starała, żeby jej głos brzmiał spokojnie.

Tony skinął głową, a potem odwrócił butelkę wina w swoją stronę i zaczął studiować etykietkę.

– No więc jak się miewasz, Tony? – Aż się skuliła. Jej pomysł na niezobowiązującą pogawędkę okazał się równie nietrafiony jak jego.

– W porządku – odparł. – Chociaż bywało lepiej.

Przytaknęła, po czym spuściła wzrok na swoje nakrycie i poprawiła serwetkę.

– A co u ciebie? – usłyszała.

Próbowała zdobyć się na uśmiech.

– Tak jak u ciebie, bywało lepiej...

– Czy wszystko jest już w porządku z... hm, twoją chorobą? Z tabletkami?

– Jak najbardziej. Najwyraźniej jestem już „normalna”. W poniedziałek mam wizytę u doktor Morgan, poza tym oczywiście nadal biorę antydepresanty. Po prostu muszę do niej chodzić co tydzień i nie brać wszystkiego tak poważnie.

– Dobrze to słyszeć. Cieszę się.

Podniosła na niego wzroki zmarszczyła brwi.

– Naprawdę się cieszysz? Czasami wydaje mi się, że wszystkim byłoby łatwiej, gdybym pozostała wariatką albo trafiła do więzienia. Ludzie mogliby wtedy po prostu zapomnieć o moim istnieniu. – Pokręciła głową i przygryzła wargę, sama zaskoczona goryczą we własnym głosie. –

Przepraszam. – Upiła solidny łyk wina. – Chodziło mi o to, że łatwiej byłoby mi pozostać chórkiem i dać się zamknąć, zamiast brać się z życiem za bary.

– Nawet tak nie mów, Anno. W więzieniu byś nie przeżyła. Nie powinnaś się tam w ogóle znaleźć. – Nie zdołał opanować drżenia w głosie, więc pospiesznie sięgnął po kieliszek.

Anna zamrugła kilka razy, starając się powstrzymać łzy. Czyli Tony nie chciał, żeby trafiła do więzienia... Czy to znaczy, że jej przebaczył?

– Bardzo mnie nienawidzisz, Tony? – zapytała cicho.

Przymknął oczy i milczał. W ogóle nie powinna zadawać tego pytania. A jeśli odpowiedź będzie inna niż ta, na którą liczyła? Ciągle próbowała go skłonić do powiedzenia tego, co chciała usłyszeć.

– Przepraszam, nie było pytania. Co chwila zaczynam się nad sobą użalać i sama się w takich chwilach nie noszę.

Znowu chwyciła kieliszek, żeby napić się wina. Tony westchnął.

– Wcześniej rzeczywiście cię nienawidziłem. Cholera, właściwie to sam nie miałem pojęcia, co czuję. I nadal chyba tego nie wiem. Doświadczyłem każdej możliwej emocji, uczuć, o których istnieniu nie miałem nawet pojęcia. Po prostu nie potrafiłem pojąć, jakim cudem... – rozejrzał się wokół, a potem dodał cicho: – Ciągle próbuję to zrozumieć. Niby wiem, że byłaś chora, bardzo chora. Ale nie potrafię nic na to poradzić, że kiedy na ciebie patrzę, zwyczajnie nie jestem w stanie pojąć, jak mogłaś zrobić coś takiego. – Oczy mu się zaskłityły.

Odwrociła wzroki sama otarła oczy serwetką.

– Ja też nie. – Dotknęła policzków dłońmi, a potem spojrzała mu prosto w twarz. – Mogę ci tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro. Tak strasznie przykro.

Tony pokręcił głową.

– Nie powtarzaj tego po raz kolejny. – Popatrzył w sufit. – Ciągle go sobie wyobrażam...

– Przestań, proszę. – Anna wyciągnęła dłoń. – Nie chcę rozmawiać o Jacku.

Tony rzucił jej gniewne spojrzenie. Oczy miał już suche, wpatrywały się w nią teraz oskarżycielsko. Serce waliło jej jak młotem, kiedy czekała na jego kolejne słowa. Zrozumiała, że przygotowywał się do powiedzenia czegoś i że powinna go wysłuchać niezależnie od tego, co to miałyby być. Przecież dlatego się tu zjawiła. Ale słowa Tony'ego ją zaskoczyły.

– Znalazłem twój list.

– Co takiego? – Nie posiadała się ze zdumienia. – Jaki list?

Tony zmrugał oczyma.

– Ten, który mi zostawiłaś tak, żeby m na pewno go znalazł.

– Tony, ja...

– Masz w ogóle pojęcie, jak ja się wtedy czułem? Zamartwiałem się, że stało ci się coś strasznego, że ktoś cię zgwałcił albo próbował zabić ciebie i Jacka, i właśnie wtedy z mojej aktówki tak po prostu wypadła koperta z moim imieniem wypisanym twoją ręką! Bronilem cię, Anno, całkowicie ci ufałem. Powtarzałem im, że powinni szukać innego wytłumaczenia, że to niemożliwe, żeby moja żona, matka mojego syna zrobiła coś podobnego!

Ciężkie, czerwone wino zmieszało się w jej żołądku z kwasem i podплыnęło jej do gardła. Było jej niedobrze. Nie miała pojęcia, o czym on mówi.

– Tony, ja nie...

– Mam ci pokazać twój list pożegnalny? Nadal trzymam go w schowku w samochodzie. Musiałem go tam ukryć, żeby policja nie aresztowała cię od razu albo nie wykorzystała go przeciwko tobie. Musiałem wszystkich okłamywać: nasze rodziny, policję! Powtarzałem sobie, że może źle go odczytałem, nie zrozumiałem, co chciałaś mi powiedzieć, że może po prostu postanowiłaś ode mnie odejść, że wcale nie zamierzałaś się zabić...

– Proszę, Tony! Nie mam pojęcia, o czym mówisz!

Cały świat zawirował wokół niej. Miała ochotę rzucić się do ucieczki, ale nie potrafiła się ruszyć. Mogła jedy nie wpatrywać się w męża z przerażeniem.

Tony zniżył głos i parsknął:

– W takim razie chętnie ci go przypomnę, znam jego treść na pamięć. Czytałem go setki, może tysiące razy. „Tony, bardzo mi przykro, że ci to robię, ale nie mam wyboru. To jedyny sposób, by ocalić ciebie i Jacka. Nasz syn zasługuje na kogoś lepszego niż ja, obaj na to zasługujecie. Przepraszam, nie mam innego wyboru”. – Tony zacisnął szczęki, w jego oczach znowu zalśniły łzy.

Anna wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

– Ale ty miałaś wybór, Anno – odezwał się Tony już łagodniej. – I właśnie tego nie potrafię znieść.

Anna pokręciła głową. Nie mogła tego wszystkiego pojąć. Czy naprawdę napisała taki list? Czy w ogóle wiedziała, co robi? I czy rzeczywiście miała wybór?

– Na początku myślałem, że może napisałaś ten list, bo postanowiłaś ode mnie odejść, zostawiłaś nas obu. Że gdzieś wyjechałaś, ale przytrafił ci się wypadek. Zostawiłaś rzeczy Jacka, mleko... Ale w takiej sytuacji zabrałabyś swoje ubrania, komórkę. Wiedziałaś, że nie będą ci potrzebne, prawda? Boże, między moim wyjściem do pracy a przyjazdem mamy nie upłynęła nawet godzina. Od jak dawna to sobie planowałaś?

Zaschło jej w ustach.

– Nie wiem – wychrypiiała.

Tony wycelował w nią palec, twarz miał czerwoną.

– Rozumiem, że chciałaś się zabić, ale dlaczego, do diabła, musiałaś zabierać z sobą małego? Dlaczego, do cholery, nie zaczekałaś na mamę, tak jak cię o to prosiłem, albo nie zostawiłaś Jacka w łóżeczku? Wtedy nic by mu się nie stało.

Tony opadł na oparcie krzesła, podbródek mu drżał. Anna patrzyła, jak ocierał oczy drżącymi rękami, oddychając przy tym głęboko. Otworzyła usta, ale nie miała nic do powiedzenia, kręciła więc tylko głową w zdumieniu. W końcu pochyliła się nad stołem, żeby chwycić męża za rękę.

– Przeastań! Ani mi się waź! – Tony rzucił jej wściekłe spojrzenie, po czym gwałtownie zerwał się z krzesła. – Przepraszam – mruknął i ruszył w stronę toalety.

Anna opadła na krzesło, jakby otrzymała cios prosto w serce. Przez głowę przemykały jej zamazane obrazy tego, jak pisała coś na kartce papieru, a potem szukała koperty w szufladzie w kuchni, ale te wspomnienia były zbyt mgliste, niewyraźne. Lecz przecież Tony by jej nie okłamał, więc musiała rzeczywiście to wszystko napisać.

Do stolika podeszła kelnerka z bruschettą i dwoma talerzykami do caprese, uprzejmie udając, że nie dostrzegła łez Anny, która nawet nie drgnęła.

Po powrocie Tony od razu chwycił kromkę chleba i zaczął ją wściekłe żuć. Anna też sięgnęła po kawałek. Oboje milczeli. Wolałaby, żeby sprzeczali się teraz o jakieś normalne rzeczy – pieniądze, nawet zdradę. Chciałaby móc powiedzieć zebranim w tej knajpce ludziom, że te wszystkie sprawy nie miały znaczenia, nie tak naprawdę. Skuliła się na krześle. Nadal nie miała pojęcia, co zrobić. Nie pozostała jej już nawet isierka nadziei, że Tony jej przebaczy i zechce wrócić do domu.

Kiedy tak jedli w milczeniu, napięcie zaczęło w końcu słabnąć. Każde z nich pozwoliło, by przeszłość się zatarła, odpłynęła, ustępując miejsca żalowi i rozpacz. Anna jadła mechanicznie, więc była zaskoczona i zasmucona, gdy uświadomiła sobie, że posiłek dobiega końca. Tony uparł się, żeby wzięła ostatni kawałek pizzy, i uśmiechnął się do niej wręcz przepraszająco. Z trudem zdołała powstrzymać łzy.

- Masz ochotę na spacer? – zapytał Tony.
- Skinęła głową.
- Bardzo, byłoby naprawdę miło.
- Pójdę zapłacić. Spotkamy się na dworze.

Poszli do parku. Nie zapadła jeszcze noc, ale potężne reflektory już oświetlały boisko do rugby, na którym kilku nastolatków ćwiczyło bloki. Anna i Tony usiedli na ławce tuż przy murawie i zapatrzyli się na grę dzieciaków.

– Co teraz zrobisz? – zapytał Tony.

Zauważyła, że powiedział „zrobisz”, nie „zrobimy”. Westchnęła.

– Nie mam pojęcia. Mama prosiła, żebym wróciła z nią do Australii Zachodniej, ale tego bym nie chciała. Może pojedą tam na wakacje, ale tak w ogóle wolałabym zostać tutaj.

Tony skinął głową. Przygryzła wargę, a potem zerknęła na męża.

– A ty?

Nie odwzajemnił jej spojrzenia, skupił się na chłopcach biegnących teraz po boisku w tę i z powrotem między pachółkami.

– No cóż, robię po prostu to, co zwykle. Chodzę do pracy i to właściwie tyle. Chociaż mam już dość mieszkania z mamą – dodał z uśmiechem.

Anna przez chwilę milczała, po czym w końcu powiedziała cicho:

– Wyprowadzę się, jeśli chcesz. Albo... możesz po prostu wrócić do domu.

Tony natychmiast pokręcił głową.

– Sean zaproponował, żebym wprowadził się do niego. Zaoferował mi swój gościnny pokój. Myślę, że trochę z nim pomieszkać, przynajmniej przez jakiś czas.

Anna poczuła, że wargi zaczynają jej drżeć. Nie powinna była pytać, bo teraz nie została jej już nawet najmniejsza iskierka nadziei. Szturchnęła czubkiem buta kępkę trawy u swoich stóp.

– Świętny pomysł. – Ale musiała zapytać o coś jeszcze, chociaż tak naprawdę wcale nie chciała usłyszeć odpowiedzi: – A co z nami?

Tony uniósł głowę, żeby popatrzeć w niebo, a potem przeczesał palcami włosy.

– Nie mam pojęcia, Anno. – Dopiero teraz dostrzegła, że płakał. – Tęsknię za tobą... ale nie mogę... po prostu nie mogę z tobą być.

– Już nigdy? – szepnęła z sercem walącym jej jak młotem.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że z czasem... będzie łatwiej. Ale na razie to za bardzo boli. To nie wyszłoby na dobre żadnemu z nas. Przykro mi.

Anna powoli skinęła głową.

– W porządku. Wiedziałam, że tak powiesz.

Tony wyciągnął rękę ponad tą rozdzialającą ich bezkresną przestrzeń i dotknął jej kolana.

– Przykro mi.

Pragnęła chwycić się go z całej siły i przytulić głowę do jego piersi, ale zamiast tego tylko przykryła jego dłoń swoją i mocno uściśnęła. Chwilę później bez słowa wstali i ruszyli w stronę auta.

Oboje mieli w oczach łzy.

Tej nocy Anna leżała samotnie na swojej połowie wygodnego małżeńskiego łóża. Nie udało jej się znaleźć złotego zegarka, który dostała od Tony'ego na rocznicę ślubu, a jej obrączka wciąż była za luźna. Zaciśnęła lewą dłoń w pięść, aż obrączka zsunęła się w stronę kciuka. Nie zauważyła, czy Tony nadal nosi swoją. Za bardzo bała się spojrzeć.

PODZIĘKOWANIA

Prace nad tą książką być może nigdy nie wyszłyby poza etap najwcześniejszych szkiców, gdyby nie wsparcie Queensland Writers Centre/Hachette Australia Manuscript Development Program, dzięki któremu nabrałam na tyle pewności siebie, by zacząć myśleć o sobie jako o pisarce. Dziękuję wszystkim z Queensland Writers Centre, a zwłaszcza Kim Wilkins, której wsparcie w nadawaniu ostatecznego kształtu mojej powieści okazało się nieocenione od pierwszego akapitu.

Dziękuję mojemu agentowi Benythonowi Oldfieldowi oraz mojemu wydawcy Vanessie Radnidge za to, że od początku wierzyli w tę powieść i zachęcali mnie, bym nie ustawała w pracy nad nią.

Serdeczne podziękowania należą się również Davidowi Thornby'emu oraz Vicky Dawes za to, że bez sprzeciwu czytali pierwsze wersje i cały czas mnie wspierali. Dziękuję również Rayowi Sieberowi oraz Laurze Spence za informacje na temat policyjnych i sądowych procedur.

Niniejsza książka nie powstałaby w obecnym kształcie, gdyby nie zespół z wydawnictwa Hachette, szczególnie Kate Ballard i jej ostry ołówek, Roberta Ivers, Clara Finlay, Fiona Hazard, Matt Richell, Marie Isaacson, Anna Hayward i cała reszta ekipy pracująca za kulisami.

Na najserdeczniejsze podziękowania zasługuje również moja bliższa i dalsza rodzina, a zwłaszcza ci najbliżsi sercu: Will, Isobel, Isla i Olivia.